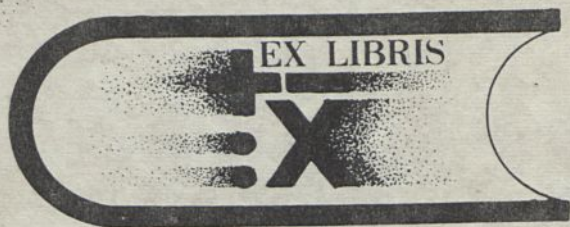


Biblioteka Główna i OINT
Politechniki Wrocławskiej



100100218020



EX LIBRIS

BIBLIOTEKA GŁÓWNA
POLITECHNIKI WROCŁAWSKIEJ

Antoni Jędrzejewski

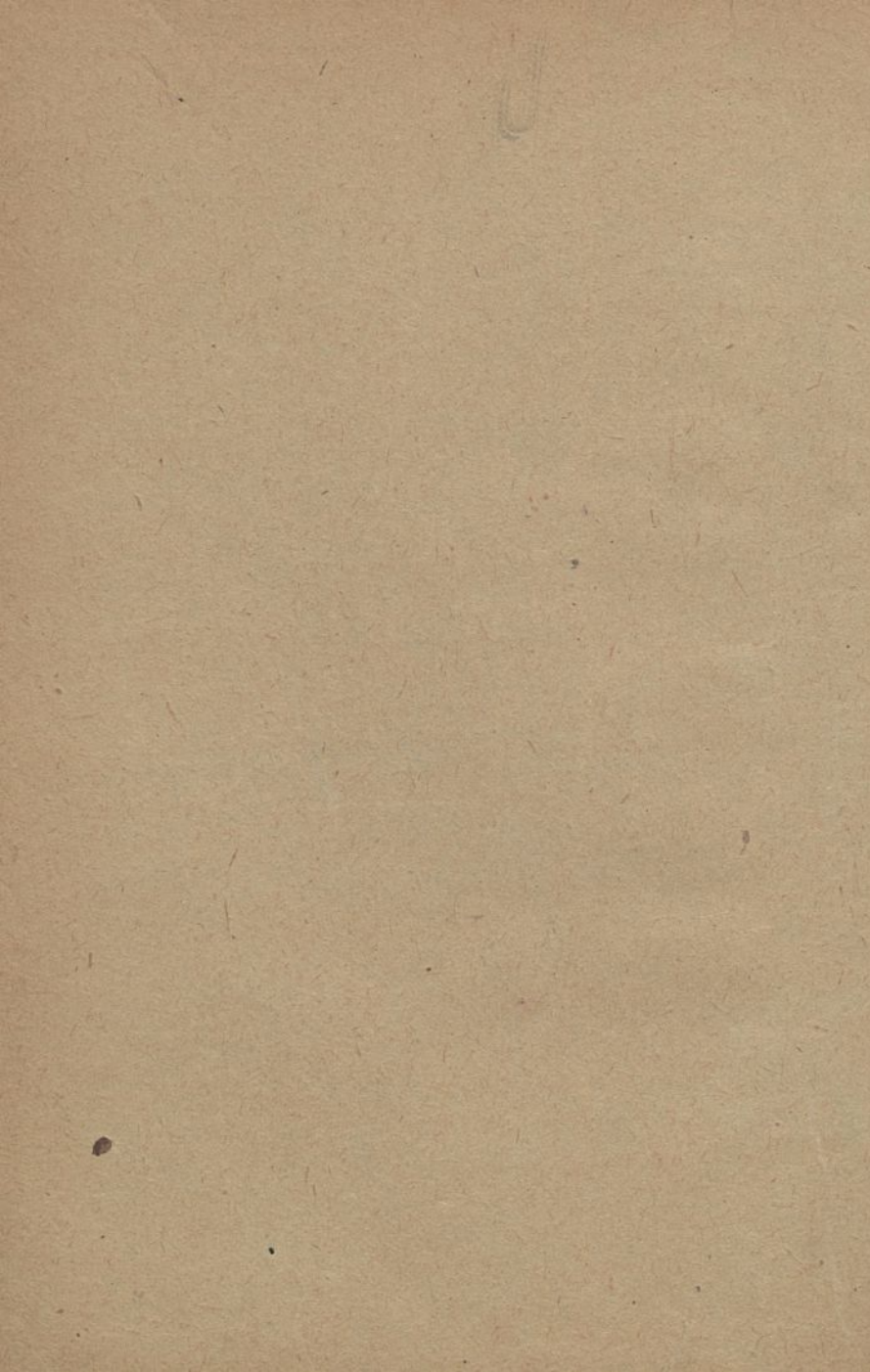
(od r. Jana Łobkowskiego)

dn 26 maja 1958 r.

Kochanemu Janowi
Łobkowskiemu z wyrazami
szacunku i wdzięczności

Antoni Jędrzejewski

1958



Rolle
D^r ANTONI J.



ZAMECZKI PODOLSKIE

NA

KRESACH MULTAŃSKICH.

~~~~~  
Wydanie drugie przerobione i powiększone przez autora.  
~~~~~

TOM I.

Kamieniec nad Smotryczem.

Arthur Scherquin
26. V. 1858
~~~~~  
WARSZAWA.

Nakład Gebethnera i Wolffa.

Kraków. G. Gebethner i Spółka.

1880.



227927/1

Kraków. — W drukarni Wł. L. Anczyca i Sp.

Akc. 1030/K/80

## Wstęp.

---

Wcielenie Podola do Polski. — Kolonizacya jego trzykrotna. — Niespokojne sąsiedztwo. — Środki obrony. — Dwór królewski, starostowie, rotmistrze, pospolite ruszenie. — Kresy i czaty szlakuowe, zameczki pograniczne, ich znaczenie, dzieje stanowiące streszczenie przeszłości historycznej, tego najbogatszego zakątka Rzeczypospolitej.

Litwa dostała w spuściznie po hordach Batukanowych płaszczyznę (ponizie) na północy lesistą, ku południowi stepową, kąpiącą się w falach Czarnego morza; z jednej strony Dniestr jej granicę zachodnią omywał, Boh przecinał na dwie połowice, za Bohem prawie do Dniepru sięgała, w górę szła do Krzemieńca i obejmowała sporą część dzisiejszej Galicyi. Na tym obszarze sterczały nędzne chaty skąpo zaludnionych osad i ruiny dawnych grodów, stolice książątek ruskich, panujących tu przed 130 laty. Korjatowicze pod naczelną pieczę Witolda pierwsi zagospodarowali Podole, podnieśli niektóre miasta, odbudowali nowe. W końcu XIV. stulecia prowincya ta wcielona została do Polski, pod berłem Władysława Jagielly; panowanie tego ostatniego najwięcej sprzyjało napływowi rozmaitych ludzi w naddniestrówą okolicę, osady wybiegają na stepy, wychylają się z puszczy przetrze-

bionych, a i w lasach nowe miasteczka i wioski rosna niemal z dniem kazdym, Kamieniec jednak z pośród nich na pierwszy plan występuje, bierze na siebie niejako przewodnictwo, tu mieszkają namiestnicy litewscy, starostowie podolscy z ręki króla, tu ma swoją stolicę biskup łaciński; już w one czasy zdobyć Kamieniec, to wszystko jedno co zagarnąć całą podolską ziemię — zdobywają go też z kolei Witold na Teodorze, Jagiello na Świdrygielle. Obok stariej Petridawy jeszcze za Korjatowych synów powstają Smotrycz, Skala, Bakota, Sokolec, Winnica, Braclaw, Krzemieniec, który kronikarze „mocnym podolskim zamkiem“ nazywają i który w ona porę jest najostatniejszą placówką Podola. Dźwigają się wprawdzie i dawne stolice kniazów ruskich, ale raz zepchnięte w przepaść przez wiekową niewolę tatarską, do przeszłej potęgi i sławy podnieść się nie są w stanie — tak wegetuje Uszyca stara, między górami zamknięta a przytykająca do Dniestru, Czerwonogród (*Castrum rubrum*, Czerwonij horod); starszy od tych dwóch Dźwinogród nad Dźwiniaczką (u Nestora Zwenihorod, u innych Swinihorod, u polskich kronikarzy Świnigród, Świnogród), w r. 1126 stolicą państwa téjże nazwy, za Jagielly jest już ruiną, a zamek jego niegdyś obronny, w końcu XIV. wieku leżał w gruzach. Za to inne, nowe wcale, albo niedawne osady zaludniają się szybko. Król Władysław, protoplasta dynastji tak drogięj Polsce, uznając potrzebę kolonizacyi, oddawał ludziom zasłużonym uroczyska i wybrzeża rzeczne; szedł on pod tym względem w ślady Kazimierza W., może najznakomitszego organizatora w ówczesnej Europie. Za rządów tego ostatniego podniósł się Międzybóź i Czarny Ostrów (Czernej horodok), które król zdobywszy oddał Lubartowi w r. 1366, z warunkiem by ten o ich dobrobycie pamiętał; w Pilawcach jeszcze wcześnięj osadził swego dworzanina Prandotę Szczukockiego; za zezwoleniem Witolda



w Kniażej Łuce na mokrym korzeniu w puszczech bezludnych huk toporów się rozlega, ludzie klecą sobie mieszkania, podnosi się z téj głębi leśnej Karaczów, późniejszy Karczmarzów, którego to mieszkańcy dalej posunawszy się ku wschodowi, nad Kielbaśną rzeką założyli zamek obronny Szarogród, ów Kuczuk-Stambuł turecki, tak słynny w dziejach naszego kraju. Nad Murachwą rzeką zakładają Jazłowieccy Kopystrzyn i Murachwę miasteczko; dawniejsze auly tatarskie przeobrażają się na wioski słowiańskie — ztąd powstaje po kilka osad noszących jedną nazwę jak: Tatarska pod Kamieńcem, Tatarska albo Mukarów tatarski w dzisiejszym powiecie uszyckim i Tatarska na rubieży puszczy północnych pod Snitkowem, Koczubijów na płaskowzgórzu Miodoborskiem, Ormiany z nim sąsiadujące a zaludnione przez kolonistów armeńskich, trudniących się wówczas rolnictwem, Kodlubajów (dzisiejsze Kodlubajowce) i wiele innych potatarskich rumowisk. Jagiełło ze swojej strony po królewsku szafuje ziemią podolską, idzie mu bowiem o prędkie jej zaludnienie: Zwaniec, lichą z kilku chat osadę nad Dniestrem, darował wraz z sporym gruntów obszarem rycerzowi Swyczkowi z Leczyna (1431), Uście zaś Piotrowi Kaczorkowi, z warunkiem służby wojennej z jedną kopią i dwoma łucznikami na obronę Podola (1403); pustą ziemię, na której zabudowały się dwie piękne wioski: Fredrowce i Kadijówce, przekazał Fredrowi z Pleszowie za męztwo w bitwie pod Grunwaldem (1410); w Jarmolińcach osiadł z pozwolenia Jagiełłowego (1405) Chodko z rodziny despotów, od którego Jarmolińscy pochodzili. W zaraniu XV. stulecia, na skraju puszczy podolskich, na błotach rzeki Rowu wyrasta zamek tegoż nazwiska, ów Bar późniejszy, własność królowej Bony, w wojnach kozackich wslawiony a rozgłośniejszy za konfederacyi jego ochrzczonej mianem; Latyczów przeobraża się na zameczek, Teodoryk Buczacki

wójta w nim Piotra z Kielczyńiec stanowi; mieszkańcy Chmielnika tak potężnieją, że nie dość im prawa miejscowego, upominają się oni o magdeburskie i otrzymują je od Kazimierza Jagiellończyka w 1448 r.; rodzina Niemirów w Bakoście osadzona przez Korjatowiczów, zakłada Niemirów miasteczko, potem Targowicę (Tarhowistia), Orynin przechodzi w posiadanie Kirdejów ludzi zasłużonych — słowem życie wre w tym zakątku.

I można bo się było zaiste do Podola przywiązać! Kraj piękny, w łagodne pogięty pagórki, z rzeczułkami głęboko żłobionymi, których brzegi zachwyciły przechodnia swoim położeniem, obfity w lasy, pastwiska i najrozmaitszą zwierzynę, nęcił do siebie, a znęciwszy przykuwał na zawsze... Co chcecie mówcie, ale te skały na pozór smutne do dzisiaj ludzi tu przybywających okalają jakimś czarem niewysłowionym; co tylko pocziwe, choćby do nieprzyjaznego nam obozu należące, przyrasta do nich na zawsze; dziś jeszcze, a cóż dopiero dawniej, kiedy przekonania polityczne spoczywały w pieluchach, kiedy stan rycerski tych ziem udarowany wolnościami i przywilejami całej służącemu Polsce, zlachcenie uważał za szczyt szczęścia, bo zlachcenie dawało mu prawa obywatelstwa, stanowisko, uwalniało od feudalizmu litewskiego, zadawałniało ambicję...

Ale obok piękności i bogactwa Podola niemała były przynęta: żyzność tej prowincyi, dzisiaj znana całemu światu, wówczas już podziw obudzała; Fulwiusz Ruggieri w opisie Polski przedstawionym papieżowi tak nam maluje Podole<sup>1)</sup>: „Ziemia podolska jest tak urodzajna, że wydaje trawę w chłopa i bez żadnej prawie uprawy taką obfitość zboża, że dla braku rąk do jego zebrania w znacznej części na

<sup>1)</sup> Relacye nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce. T. 1., str. 116. (Berlin i Poznań r. 1864, tomów dwa.)

pieniu marnie przepada, czego jest przyczyną odległość znaczna tój prowincyi od dróg handlu polskiego, brak rzek spławnych któremiby można spuszczać zboże tam gdzieby odbył znalazło, bo na miejscu nie będąc potrzebném, żadnego nie ma pokupu. Na rozległych pastwiskach podolskich pasie się mnóstwo bydła, gdzie prócz pięknych wołów tyle jest baranów, że jednego dostać można za mniej niż juliusza (37 groszy dzisiejszych). Turcy także przypędzają na polskie pastwiska swoje barany.“ Wiemy jednak ze świadectwa Sarnickiego <sup>2)</sup>, że drogi komunikacyjne handlowe jeszcze za Kazimierza Jagiellończyka egzystowały; pszenicę bowiem podolską w onej epoce transportowano po Dniestrze do portu polskiego Białogrodu (Akermanu), z kąd już morzem wieziona była do Cypru; za Zygmunta Starego szły ciągle poselstwa od Wenetów do Polski, by dawne drogi komunikacyi handlowej przywrócił i zboże polskie na archipelag wysyłał; a za rządów jego syna Commendoni kardynał zwiedzał nawet porohy Dniestrowe pod Jampolem i ułożył projekt handlowy z Wenecją <sup>3)</sup>. Wszystko to jednak upaść musiało, kiedy w drugiej połowie XV. stulecia Turcy i Tatarzy opanowali ujścia rzek naszych, wpadających do Czarnego morza, i pomimo ponawianych zobowiązań, nieustannie przeszkody stawiali wędrującym na kryptach i karkach przedsiębiorcom, jak o tém szeroko pisał p. Walery Dziedoszycki w swojej podróży odbytej na schyłku przeszłego wieku <sup>4)</sup>. Naturalnie, że taki stan rzeczy musiał wpłynąć na taniość produktów miejscowych, a była ona dość znaczną, jak się

<sup>2)</sup> Descriptio veteris et novae Poloniae b. m. dr. 1585 fol. przedrukowane przy edycyi Lipskiej Długosza, oraz w zbiorze Miclera T. 1. str. 244.

<sup>3)</sup> Czacki: O prawach litewskich i polskich, T. 1. str. 211.

<sup>4)</sup> Podróż dla doświadczenia spławu Dniestrowego r. 1785 odbyta „Przyjaciół ludu“ r. 1843. T. 1. str. 66.

o tém łatwo przekonać można z uchwały żołnierskiej, objętej konstytucją sejmową 1609 r. <sup>5)</sup>.

Ale i zwierza miało Podole podostatkiem, bo pomijamy rzecz o przepiórkach z zielonemi albo siwemi nogami i jaskółkach nieprzerwanym łańcuchem przez całą zimę zanurzonych w wodzie, o czém pisał Ruggieri <sup>6)</sup> i Beauplan <sup>7)</sup>, opierając się na bajecznych relacyach; dość wspomnieć tu, że żubr i koń dziki zapełniały stepy i puszcze podolskie; tylko co przytoczeni po naszym kraju podróżnicy mówią o tém wyraźnie; pierwszy utrzymuje, że żubr za jego pobytu w Polsce (1565) był zwykłym zwierzęciem w dzisiejszych Prusach, na Mazowszu i Podolu <sup>8)</sup>, drugi zaś o koniach dzikich w taki się sposób odzywa: „chodzą one po 50 i 60 w stadzie, nieraz nabawiały nas strachu, gdyśmy je za Tatarów brali. Konie te na nic się nie przydają, ni dzikie ni chowane, chyba do jedzenia; mięso ich jest kruche, lecz podług mnie przykre bardzo. Lud tutejszy korzeniami smak ten poprawia, mięso końskie sprzedaje się w jatkach jak wołowe i baranie. Rogi od kopyt tak koniom tym ściskają nogi, iż weale biegać nie mogą.“ Adam Miciński, koniuszy Zygmunta Augusta, mówi także o dzikich podolskich

<sup>5)</sup> „Zboże gdy żołnierz będzie leżał na Rusi albo na Wołyniu, maca: pszenicy — groszy dwadzieścia, jęczmienia — groszy dziesięć, owsa — groszy cztery, tatarski — groszy sześć. Kopa każdego zboża tak ma być płacona, jako maca. Siana wóz groszy trzy.“ (Volum. leg. Wydanie Ohryzki. T. II. str. 482.) Przypuszczając więc, że złoty ówczesny miał wartości zł. 9 i gr. 12 dzisiejszych (porównaj tablicę Czackiego), kopę pszenicy żołnierz mógł kupić za złotych sześć, kopę owsa za 33 groszy, a wóz siana trochę mniej jak za złoty.

<sup>6)</sup> Relacye nuncyuszów apostolskich. T. 1. str. 123.

<sup>7)</sup> Opisanie Ukrainy polskiej. (Zbiór pamiętników o dawniej Polsce.) T. III.

<sup>8)</sup> Relacye nuncyuszów apostolskich. T. I. s. 123.

koniach i dowodzi, że się trudno oswajały i że w następnym pokoleniu łatwo je odróżnić można było.

Z drugiej atoli strony przyznać potrzeba, że ziemia nasza tak bogata, dziwnie się w oną porę do napadów tatarskich nadawała; nieuorganizowana należycie, kilka jeno ladajako skleconych zameczków posiadająca, miała otwartą dla wroga i niewroga granicę. A jednak nie bacząc na to, lud się tu tłumnie gromadził: tubylcy już się oswoili z Tatarzynem i rządami jego baskaków w niedawno ztąd wypartych, mieszkańce zaś Mazowsza przesiedleni na Ruś czerwoną, za rządów ostatniego halickiego księcia (Bolesława III), aczkolwiek w końcu XIV. stulecia przeszli na niziny podolskie, ale nie posiadając zmysłu kolonizacyjnego, rozbiegli się po osadach wiejskich i zginęli w masie krajowców, przyjmując od nich zwyczaje, ubiór, a w końcu i język; stanowili więc jednolitą z Rusinami warstwę, od których nauczyli się sposobu unikania spotkania z chełwym zarówno mięsa ludzkiego jak ludzkiego mienia wrogiem; sposób ten zależał na zręcznym ukrywaniu i rodziny i dobytku w puszczech i pieczarach niedostępnych. Że Podole było krajem leśnym, mówiliśmy o tém wyżej; Lippoman, nuncyusz apostolski w Polsce, za panowania Zygmunta Augusta, niejednokrotnie o nieprzebytych puszczech podolskich wspomina <sup>9)</sup>; w nich się lud chronił dość często, nieproszeni goście stepowi bali się lasów, bo w nich zasadzki się domyślali. Częstoć pieczary wyżłobione czy ręką natury, czy sztuką w skalistych (z miękkiego piaskowca) rzek brzegach, przeznaczone bywały dla chwilowego schronienia; szczególnie nad Smotryczem i Dniestrem pełno takich kryjówek, głównejsze do dziś egzystują. Obok cerkiewki ladawskiej w mohylowskim powiecie, w białej górze obok Studenicy

<sup>9)</sup> L. c. T. I. s. 29—40.

(Rączyński o niej wspomina), w Mukszy, Bakocie, Załuczu albo Czerczu, bo ta ostatnia aż dwie nazwy nosi; kości ludzkie w nich nagromadzone, każą się jakiejś strasznej katastrofy domyślać; Gosławski mówiąc o Załuckich grotach, w dopiskach do swoich poezyi utrzymuje <sup>10)</sup>, że widział w rękopiśmie, należącym do archiwum dóbr biskupów kamienieckich, rodzaj tranzakcyi z czasów Chodkiewicza (więc z końca XVI. i początku XVII. wieku), mocą której właściciele dóbr poblizkich zastrzegają wspólność schronienia dla poddanych swoich w pieczarach, na przypadek tatarskiego napadu. O tych schowkach czerczeckich dachowienstwo miejscowe, w swych ubogich w fakta wizytach kościelnych, zapisało suchą wzmiankę prawie w tych słowach: lud tutejszy przed laty schronił się od Tatarów w pieczarze zwanój Załucką, a położonój nad Smotryczem; dziewczyna zbiegająca po wodę do rzeki wydała schronienie, najezdniczy nie mogąc się do jego wnętrza dostać, założyli otwór palnym materyałem, rozniecili ogień i wydusili zebranych w pieczarze ludzi. Odtąd kościół w dniu krzyżowe odbywa procesye do tego miejsca, a dawniej jeszcze OO. Jezuici, niegdyś posiadacze połowy Załucza, wysyłali raz na rok księdza, który u wnijscia do podziemia odprawiał mszę św. za dusze zmarłe <sup>11)</sup>; dodamy nawiasem, że dziś ten obowiązek na popie załuckim spoczywa. Gosławski, w poemacie opisywym p. t. Podole, spory ustęp poświęcił opowieści tego wypadku <sup>12)</sup>, Przeddziecki prozą go nam odmalował w swojej podróży <sup>13)</sup>; prawdy tej mającej pozory strasznej legendy powtarzać tu nie będziemy, dodamy jeno że do dziś bieleją

<sup>10)</sup> Poezye Manrycego Gosławskiego, Warszawa. T. I. r. 1810 in 16 str. 107 i 108.

<sup>11)</sup> L. c. str. 46—74.

<sup>12)</sup> Wizyty Czerczeckiego kościoła z 1814 r. rękopis.

<sup>13)</sup> Podole, Wołyń i Ukraina, T. I. s. 128.

tam kości ludzkie i dziki barwinek u otworu prowadzącego do pieczary porasta, może istotnie z wianka panny młodziej, który uroniła w ucieczce, wracając z dzbanem wody od rzeki tuż u podnóża przepływającej.

A nad tą kmicęą rzeszą, w podobny sposób ratującą się od najazdów, górowało niewielu ludzi bojarskiego pochodzenia, namiestników litewskich, starostów polskich, ex-dworzan Korjatowych; — przybysze ci umiłowawszy kraj, a może i życie hulaszcze i cywilizacyjne posłannictwo, pierśią własną i krwią własną dosługiwali się obywatelstwa na Podolu. Wyliczmy tutaj owych kilkanaście rodzin szlacheckich przybyłych do nas w tym czasie okresie (od usunięcia niewoli tatarskiej do połowy XV. w.); z litewskich i ruskich zasługują na wspomnienie: Powalowie h. Ogończyk, jeden z nich starostował krajowi jeszcze przed przybyciem Spytka Mielsztyńskiego <sup>14)</sup>, Ryńscy h. Korczak z Sokolca <sup>15)</sup>, Karaczewscy założyciele Karczmarzowa za Witolda, Kirdeje, Dalejowscy, Zawiszowie h. Herburt i Niemirowie h. Gozdawa. Na czele pierwszych przybyszów, w rzędzie pierwszych pionierów, stoi ruska rodzina Buczaeckich h. Abdank. Przyszły historyk naszego zakątka, jeżeli zechce być wiernym opowiadaczem jego dziejów, co krok to nazwisko napotykać będzie i nie dziwota — ile chłopiąt w tym rodzie, tyle mężów gotowych ostatnią kroplę krwi oddać dla dobra kraju i dla szczęścia jego; służą mu oni z krzyżem i mieczem w dłoni, jako doradcy, jako obrońcy, jako krzewiciele łacińskiego obrządku, a z nim cywilizacyi zachodniej; wiecznie konno, wiecznie zbrojno spadają jak huragan na wroga, wszędzie ich pełno od Krzemieńca do Czarnego morza. A tak

<sup>14)</sup> Niesiecki, T. III. s. 713.

<sup>15)</sup> Jeden z nich podpisany na przywileju Świdrygiełły z roku 1401. Niesiecki, T. III. str. 925.

się ta nazwa z historią Podola zrosła, że Paprocki i Niesiecki dolepili jój kilku bajecznych protoplastów, jakby zasług rzeczywistych, nieurojonych było za mało. Według nich to głową rodziny miał być Gabryel kasztelan kamieniecki z r. 1260, więc chyba pod rządem tatarskim?; po Gabryelu Mikołaj został wojewodą podolskim, także *in partibus*, bo myśli o województwie jeszcze wówczas nie było; ziemia podolska stanowiła część hanatu tatarskiego, z baszakami na czele. W r. 1332 Buczacka wyszła za Piotra Gasztolda, namiestnika Olgierdowego na Podolu, który z miłości ku tój kobiecie chrzest św. przyjął. Dotąd bajki; teraz genealogia stwierdzona faktami: w pierwszej połowie XV. w. trzech braci Buczackich mieszkało na Podolu: Michał najstarszy, starosta podolski, on to był najczynniejszy w oswobodzeniu Podola za Świdrygielłowych rządów, potem został kasztelanem halickim, zginął w bitwie z Tatarami wypędzając ich z Podola w 1438 r., Teodoryk brał udział we wszystkich brata przygodach, wypędzał Michała syna Zygmuntowego z zamków podolskich, zginął na Krasném polu na Multanach 1450. Mużył czy Mirzył trzeci brat, wojewoda podolski od 1469 r. Teodor Buczacki stryjeczny tamtych, starosta śniatyński, kasztelan kamieniecki, więzień Fedka Ostrońskiego, Świdrygielły, Krzyżaków; na niego to krzyżczano za wzięcie Rowu przez Tatarów w 1452 r. Bartłomiej Buczacki, starosta podolski, poległ w boju z Tatarami w 1457; Jakób kasztelan halicki, potem wojewoda podolski 1493; wreszcie Jakób Buczacki, biskup kamieniecki a potem płocki, ostatni z rodu.... słowem najwyżsi dygnitarze, jak duchowni tak świeccy, a wszyscy prawie giną na polu walki za niepodległość.... Poczciwy ród po wydaniu tyłu bohaterów, wyjałowiał, znikł zupełnie, a tak był drogi krajowi, że ostatnia z Buczackich, siostra biskupa wychodząc za Tworowskiego, nazwisko mu swoje przekazała, herbu



się jeno wyrzekając; od niej poszli Buczaccy-Pilawici, ale już nie tak rycersey, jak Abdankowie. Już to starostwo kamienieckie było na rękę, jak to mówią, ludziom którzy się na nie dostali, dorabiali się bowiem i sławy i mienia — dość tu przypomnieć, że Kalinowsey, Potoccy, Kątsey, Czartoryjsey, byli starostami kamienieckimi. Ale wróćmy do Buczackich — obok prac rycerskich, nie zaniedbali oni i kolonizacyi kraju: nad brzegami morza Czarnego, obok miast polskich Białogrodu i Oczakowa, osiedlili ziemie puste, a zaraz i godnych siebie naśladowców znaleźli w Sieniawskich i Jazłowieckich, których spory z Władysławem Warneńczykiem o własność częstych w téj stronie nasypisk morskich<sup>16)</sup>, przechowały się w aktach do dzisiaj. W głębi Podola, bliżej ku Rusi czerwonéj i Wołyniowi, osiadają Fredrowie h. Bończa, Herbutowie w Kniaźpolu pod Kamieńcem, którego są założycielami, Zamiechowsey h. Gryf w Zamiechowie, Brzescy h. Ciolek, Gosławscy Kielbasowie h. Nałęcz, Tworowsey h. Pilawa, Koniecpolscy h. Pobóg, że już nie wspomnę o wzmiankowanych wyżej a udobrodziejstwowanych przez Kazimierza W. i Władysława Jagiełłę. Szlachta nasza jeszcze wówczas uboga, zajęta pracą organizacyjną, zaskoczona od czasu do czasu najazdem tatarskim, stoi zbrojno a orężnie na rubieży państwa sięgającej po morza; zajęcia rolne nie dla niej, ziemię oddaje kmieciom, kontentując się skromnym i wcale nieobarczającym podatkiem. . . bo téż i życie tu skromne, o przepychach nawet się nie śni bojownikom.

Od połowy XV. wieku rzeczy się zmieniają, kolonizacya tak pięknie poczęta, słabnąć naraz poczyna; szczególnie, kiedy władza Osmanów ustaliła się w Konstantynopolu,

<sup>16)</sup> Szajnocha: Dwa lata z dziejów Polski (1646—1648). Lwów 1865 r. str. 7.

kiedy Turecy zbratali się z Tatarami, a idąc drogą zaboru, wdarli się na Wołoszczyznę i panowanie swoje rozszerzyli wzdłuż prawego brzegu Dniestru. Nie jest naszym zamiarem dotykać dziejów Tatarszczyzny, chociaż z drugiej strony wyznać należy, że tylko szczerza znajomość tych dziejów rozjaśnić może wiele zawiłych kwestyj w historii Rzeczypospolitej w ogóle, a województwa podolskiego w szczególności. Przypuszczając jednak, że łaskawy czytelnik obeznany jest z przedmiotem, dla przypomnienia jeno słów tu kilka dodamy. A mianowicie pamiętać potrzeba, że kipezacka orda Batego rozpadła się na trzy główne haństwa: Kazańskie, Astrachańskie i Krymskie. Kazańscy Tatarowie nie zaglądali do nas wcale, astrachańscy, inaczéj zawolsey (z za Wołgi), odwiedzali Ruś niejednokrotnie, ale niegościnnie przyjęci, niefortunni w zapasach, cofnąć się w końcu musieli ostatecznie. Obok nich i z nich powstał hanat Nogajski, mający główne siedlisko na lewym brzegu Donu; — najdzikszy to lud — Bielski, Strykowski z przerażeniem o nim wspominają. Carzykowie nohajscy często niepokoiłi krymskich swoich współbraci, zabierając im łupy na Polsce zdobyte, w końcu jednak uledez musieli przewadze swoich sąsiadów z półwyspu — stało się to na początku XVI. w. (1510 r.). Tatarzy krymscy, inaczéj Perekopskimi zwani, zabrali do niewoli przeszło 70.000 Nohajców, których większą połowę (40.000) zwycięzki han osiedlił nad ujściem Dniepru; oni to dali początek Tatarom Białogrodzkim, koczującym między Izmailem i Akermanem, a także na stepach Budziackich. Te dwie nowo powstałe kolonie dzikich rabusiów najwięcej się dały we znaki naszej prowincyi, u kronikarzy zaś polskich występują oni pod nazwą nietylko Białogrodzkich i Budziackich, ale i Oczakowskich Tatarów; służą kolejno Wołochom, Kozakom, a w końcu Porcie Otto-  
mańskiej za przewodników w ich niszczących pochodach po

kraju; pomagają im do tego wygnańcy z Podola, na Dobru-  
czy osiedli i nowi do nich przybysze z Polski, pod ogólną  
nazwą Lipków znani w historii. A morza łez i krwi, mi-  
liony ludzi i grosza kosztowały nas te odwiedziny, zliczając  
jeno ważniejsze przez kronikarzy podane, dziwić się ich  
ogromowi musimy. Do połowy jednak XV. w. ledwie cztery  
ważniejsze napady w przeciągu lat 20 przekazali nam dziejo-  
pisowie ówcześni <sup>17)</sup>, ale za to w ciągu następnego stulecia  
(1450—1550) już ich naliczamy 24 <sup>18)</sup>; powstają wówczas

<sup>17)</sup> Wyliczamy je tutaj: 1) 1433 r. Stefan Wojewoda Wołoski zawdzię-  
czając królowi za to, że brata jego Eliasza, mającego pretensję do  
tronu hospodarskiego, trzymał więźniem w Sieradzu, wypędził Tatarów  
po ziemi Wołoskiej plądrujących i Braclaw od zwolenników  
Świdrygiełłowych odebrany koronie Polskiej powrócił. (Bielski: Kro-  
nika ks. III. s. 150 — Wapowski T. I. str. 190.)

2) W 1438 r. w czerwcu około zielonych świątek, car tatar-  
ski Szachmet, z za Dniepru przybył i rozpuścił swoje zagony po  
naszém województwie. Michał Buczacki wystąpił przeciw niemu, ale  
zapędziwszy się w błota został pobity i sam w walce poległ z kilka  
tysięcy dzielnych Rusinów. O wytrwałości Sulimczyka w tej bitwie  
piękne wspomnienie przechowały nam dzieje. (Długosz ks. XII.,  
Wapowski T. II. str. 199—308, Bielski ks. III. str. 178.)

3) R. 1442 Tatarzy plądrowali Podole i Ruś, zapuszczając  
zagony aż do Lwowa. (Wapowski T. II. s. 431.)

4) R. 1448 po wyjeździe króla Kazimierza Jagiellończyka  
z Kamieńca, kędy dla spraw wołoskich zjeżdżał, Tatarzy Podole  
zniszczyli do szczytu, tysiące ludzi zabrawszy do niewoli; poma-  
wiano Litwinów a szczególnie dowódcę twierdzy Braclawskiej  
Jurszę, że nieprzyjaciół na kraj sprowadził. (Wapowski T. III.  
s. 43.) Długosz dodaje, że Teodor Buczacki starosta i Piotr Odro-  
wąż, wojewoda lwowski, uciekających Tatarów pognębili, odebraw-  
szy im większą połowę jeńców (Ks. XIII. s. 45) Bohusz Sistrzeń-  
ciewicz (str. 351) przypuszcza, że Michał syn Zygmunta wielkiego  
X. litew. sprowadził na Podole te hordy pod wodzą Sed-Ahmeta  
zostające.

<sup>18)</sup> Podajemy je z kolei: 1) W 1451 r. Tatarzy wpadli na Podole  
23 czerwca, ubiegli Rów (Bar) zameczek i wzięli do niewoli miej-  
scowego właściciela Stogniewa Reya h. Oksza, wraz z żoną i dzie-  
tami; krzyczano za tę klęskę na Teodoryka Buczackiego, starostę

szlaki tatarskie tak słynne w naszej historii, szczególnie trzy główniejsze: Czarny od Czerkas, Kaniowa i Połonnego wkraczający na Wołyń i idący po północnej granicy dzi-

pod., który powinien był czaty od Tatar postawić, a tego zaniedbał; w gruncie rzeczy był hałas wielki dlatego, że to dopiero pierwszego możniejszego szlachcica wróg pojmał do jassynu, potem i z tym oswoiliśmy się na dobre. (Długosz ks. XIII. s. 91, Wapowski T. III. str. 123, Bielski ks. IV. str. 31, wypadek ten pod 1459 rokiem opowiada.)

2) Sadachmet car wpadł na Podole w r. 1452, siła ludu nabrała, a nim się szlachta zebrała do obrony, z łupem umknąć potrafił (Bielski ks. IV. s. 34). Był to naczelnik Kipczackiej ordy; panowie litewscy uradowani z klęski wysłali doń Radziwiłła z powinszowaniem i bogatemi dary; Radziwiłł już był blisko obozu Kipczackiego, kiedy Hadży - Girej, han tatarski a sprzymierzeniec polski, napadł na Sadachmeta, rozbił go, wziął do niewoli, oddał Kazimierzowi, a ten więźnia osadził w zamku Kowieńskim; Radziwiłła przed Hadży - Girejem stawiono, gdzie go „wielka zniewaga i zelżywość spotkała“ (Wapowski T. III. str. 146 - 149).

3) i 4). R. 1453. Dwa wielkie napady na Podole (w początku i końcu kwietnia): Jan Łaszcz starosta Zickowski, dzierżawca międzybozski Maciejek i latyczowski Jan Niemiec uwolnili kraj od tej klęski (Długosz ks. XIII. s. 108. Wapowski T. III s. 161. Bielski ks. IV. s. 36).

5) R. 1457. Napad tatarski miał miejsce w sierpniu, spustoszenie województwa zupełne, nieprzyjacieli wracał z łupem, kiedy mu Bartłomiej Buczacki wraz z Łaszczem, tylko co wspomnianym, zabiegał drogę 1 września, bitwa zakończyła się wygraną, ale też w niej oba wodzowie polegli (Wapowski T. III. s. 345, Bielski ks. IV. str. 87).

6) R. 1469. Zawolscy Tatarowie z Mamiakiem carem na czele wpadli trzema szlakami do Polski; jedni poszli na Wołyń i dużo złego zrobili, kędy zamki trzymała Litwa (Żytomierz, Krzemieniec, Włodzimierz), zabrali 10.000 jeńca; drudzy na Podole, tym się nie powiodło, czekało bowiem na nich wojsko zebrane pod Trębowłą, wrócili więc; trzeci zagon przemknął przez stopy ukraińskie i na Wołoszczyźnie został pobity (Bielski ks. IV. str. 184, Strykowski T. II. str. 271 napad ten pod r. 1467 podaje.).

7) R. 1474 „Tatarowie z carzykiem Aidorem Ecikierem, Prekopskiego synem, do Podola ciągną w 7000, wszystkie krainy około

siejszej podolskiej gubernii; Kuczmiński albo hański, po-  
częty u brodów Kuczmienia i Kodymy w głąb Podola, w sam  
środek jego się wrzynał; Wołoski biegł prawym brzegiem

Kamieńca, Halicza, Glinian, Dunajowa, Gołogor, na sto prawie  
mil wzdłuż a w szerz na trzydzieści żelazem i ogniem, nędznie  
a okrutnie bez odporu poburzyli... Gnali ich nasi ale nie w czas:  
z większą swoją żałością, gdy Tatarowie chorych, mdłych przed  
ich oczyma siekli, a 100.000 ludzi od 7000 Tatarów (jako Długosz  
i Cromerus rachują) w niewolę zagnali" (Strykowski T. II. s. 277.).

8) R. 1478. Znowu rabusie Nohajscy wiele szkód zrobili  
u nas w tym czasie, kiedy Turcy „Wołoszę wojowali aż do Choci-  
ma“ (Bielski ks. IV. s. 13, Strykowski T. II. s. 271 wypadek ten  
opisał pod r. 1476).

9) R. 1489. Ciągłe rabunki Tatarów zmusiły Kazimierza  
Jagiel. do wysłania na Podole Jana Olbrachta, wówczas królewicza  
„ze wszystkim dworem swoim: do którego przyłączyli się Podola-  
nie i Rusacy“. Bitwa stoczona około wsi Kopystrzyna, nad Mu-  
rachwą rzeczką, gdzie się przed laty los prowincyi rozstrzygnął,  
skończyła się świetnym zwycięstwem; w obozie polskim liczono  
15.000 niewolnika (Bielski ks. IV. s. 23, 24.).

10) R. 1490. Napad w intencji odwetu; zwyciężyły nieprzy-  
jaciela spadłe wówczas wielkie śniegi (Bielski ks. IV. s. 25).

11) R. 1494. Perekopsy rozpuścili zagony po kraju, dwór  
królewski zabiegł im drogę około Wiśniowca, kiedy już z łupem  
wracali, ale się oprzeć wcale nie zdołał i został pobity. Zginął  
wtedy Jędrzej Kamieniecki i Dzierżek Głowiński (Bielski ks. IV.  
str. 40.).

12) i 13) R. 1498. Wielka mnogość nieprzyjaciela z Tatarów,  
Wołochów i Turków (których według Kromera być miało 70.000),  
wpadła do Polski, zniszczyła wszystko do miasteczka Kańczugi pod  
Lwowem — spłonęły wówczas Przemyśl, Radymno, Przeworsk,  
Łancut, do niewoli zabrano przeszło 100.000 ludu; powiat Czer-  
wonogrodzki uległ téjże klęsce. Rok ten był najnieszczęśliwszy, Ta-  
tarzy bowiem po dwakroć kraj nawiedzili, odniosszy łupy wrócili  
znowu. Król Olbracht nakazał pospolite ruszenie, ale to się leniwo  
zbierało, nieprzyjaciel powrócił do siebie nie nagabany (Bielski  
ks. IV. s. 53.).

14) R. 1502. Tatarzy perekopsy Podole, Ruś i ziemię san-  
domierską spustoszyli i aż do Pacanowa dotarli (Strykowski T. II.  
str. 318.).

Dniestrowym ku mogiłom Pokucia; te dwa ostatnie szczególnie były wówczas niebezpieczne dla województwa, choć często gęsto i po czarnym szlaku spływały ku górnym powiatom dzikie hordy tatarskich opryszków. Najstraszniejsze napady, imponujące liczbą nieprzyjaciela, do tego należą

15) R. 1503. Nowy napad, śniegi pomogły do zwalczenia nartętów, ale i wówczas bez wielkich strat się nie obeszło, tak „Zemełka hetman od Tatarzyna z łuku, który już na ziemi leżał, zabity“ (Bielski ks. IV. s. 75.).

16) R. 1507. Dnia 23 lipca wkroczyli Tatarowie na Podole, wracającym zaszedł drogę Jan Kamieniecki, kasztelan lwowski, i pobił pod Woronowem, niedaleko Międzyboża; zostało na placu 2000 ludzi (Bielski ks. V. s. 104.).

17) R. 1512. Tatarzy pogromieni pod Wiszniowcem, hetman Kamieniecki wziął ich 15.000 do niewoli (Bielski ks. V. s. 135.).

18) R. 1513. Rabusie zajęli Trębowłę, ztąd zagony po województwie rozpuścili; Tworowski ich wespół ze szlachtą wypędził. (Bielski ks. V. s. 157.)

19) R. 1516. Jeden z najokropniejszych napadów, w czasie którego sprzeczący się dowódczy „Ruś i Podole Tatarom jako na mięsne jatki wydali“. Położyli się oni koszem u Buska (w teraźniejszej Galicyi) i ztamtąd rozpuszczali po kraju zagony, zniszczyli go też do szczętu wybrawszy 50.000 jeńca, posunęli się aż ku granicy węgierskiej. Nie rychło ruszył Marcin Kamieniecki wojewoda podolski, Stanisław Lanckoroński kasztelan kamieniecki i Jan Tarnowski; znieśli oni wprawdzie pojedyncze oddziały pod Trębowłą, Podhajcami, ale strat powetować nie mogli. Czarnokozińce, Skąła i Chmielnik spalone do szczętu w czasie tego napadu zostały (Bielski ks. V. s. 171, Strykowski T. II. s. 388.).

20) 1520 r. Tatarów 2000 na Podole wpadło, rozgromił ich rotmistrz Trzebiński (Bielski ks. V. s. 203.).

21) 1523 r. Turków 12.000 i Białogrodzów 4000 płądrowało po naszym kraju, oblegali bezskutecznie Zińków, Krasień, Rohatyn, wojska nasze doгнаły ich nad Dniestrem i pobiły na głowę; resztę uciekających na drugiej stronie rzeki zniszczył gospodar multanski (Bielski ks. V. s. 221, 222.).

22) 1528 r. „pod Kamieńcem Jazłowiecki z Skrzyckim rotmistrzem tysiąc Tatarów porazili“ (Bielski ks. V. str. 5.). Jednak nim to nastąpiło, rabusie zrównali z ziemią Satanów (Sathanow) i Latyczów. Od tej doby biorą początek wycieczki przez nasze ry-

okresu; Podole często z wojska ogołocone oprzeć się im nie mogło, pierwsze też padało ich zawziętości ofiarą. Tatarowie zwykle w bezpieczniejszym miejscu zakładali obóz („zapadali koszem“), z którego zagony rozpuszczali po kraju, rozbiegając się na mil 50 wzdłuż i poprzek jego; miasteczka lada jako obrotne wymijali zwykle, nie było bowiem w ich zwyczaju bawić się w długie oblężenie; po należytym zniszczeniu pewnej miejscowości wynosili się cichaczem i na pierwszym noclegu za rubieżą Rzeczypospolitej następował podział w ludziach, skarbach, sprzętach i stadach... co tam było płaczu i jęków, nie jesteśmy w stanie powtórzyć tutaj.

Otóż przez stulecie to cała praca kolonizacyjna wstrzymuje się, a przynajmniej nie jest tak wielka, by mogła nagrodzić krzywdy zrażone przez wroga; osadnictwo szlachty nieliczne, ledwie siedemnaście rodzin u Niesieckiego znajdu-

---

cerstwo robione do Oczakowa, Białogrodu, na Budziak, słowem do gniazda Tatarów najwięcej dokuczających naszym kresowym województwom; pierwszą taką acz niefortunną wycieczkę uskutecznił Jazłowiecki w 1529 r., korzystając z wyjazdu króla na Litwę, z Latalskim rotmistrzem (Bielski ks. V. T. XVII. s. 6 i 7.); za ich przykładem poszedł Bernard Pretflic, Olbracht Łaski (1568 r.) i inni. (Bielski ks. V. T. XVII. s. 176.)

23) R. 1541. Tatarowie wkroczyli na Podole i porobili wielkie szkody około Winnicy. „B. Pretflic h. Wczele, starosta Barski, od nas wszech Polaków pamięci godny, puścił się po nich z trochę Kozaków a Czeremissów, uprzemie aż pod Oczaków za nimi przyszedł, ano już na wodę w okręty ludzie pobrani w niewolę wiedziono do Kafy przedawać; płakał patrząc na ich nędzę, mówił k'nim, iż bych was bardzo rad ratował, bych jako mógł. Wszakże się tego znamienicie pomścił, gdy tatarskie dzieci, także żony posiekl i potopił, gdy uciekały na wodę: drugie Czeremissowie strzelali jako kaczki, tak się z plonem wrócił w całości do domu (Bielski ks. V. s. 63, Strykowski T. II. s. 399.).

24) R. 1549. Napad dość wielki, rabusie zniszczyli Grodek (Nowydwór) i Jałtuszków (Ołtuszków) nad Ladawą, opór im mężny stawili Pretflic, Jan Herburt, Aleksander i Prokop Sieniawscy a także Jan Tarnowski (Bielski ks. V. T. XVII. s. 85.).

jemy <sup>19)</sup> i to wszystko albo ludzie zahartowani w walkach z pogaństwem, lekceważący sobie jego sąsiedztwo, zabierają się na kresach do pracy lemieszka z ręką spoczywającą na szabli; albo ludzie w tych bojach zdobywający sobie w nagrodę za męstwo kawał ziemi ich krwią i potem oblanęj... ku końcowi tego peryodu kresy Polski ostatecznie odepchnięte od morza w głąb kraju, stanowią więcęć ściśniętą i zbrojną granicę, na której tysiące oczu czuwa zwróconych ku stepom milczącym i niemym, a lada chwila zamrówię się gotowym całą kohortą barbarzyńskich nieprzyjaciół, spływających podstępnie w granice Rzeczypospolitej. Mogiły, kurhany, nasypiska ziemne w imponującej liczbie tu występują już wówczas. Szajnocha dowodzi, że liczono ich przeszło 6000, kiedy zameczków i horodyszcz najmnij z półtora setka usiadło na kresach <sup>20)</sup>.

Otóż chcąc zbadać dosadniej kwestyę rzezoną, wypada nam rozwiązać pytanie, jakie środki obronne posiadał kraj w czasie tych ciągłych napadów na południowo-zachodnie jego granice? bardzo niewystarczające, mianowicie: dwór królewski, jeśli król był na Podolu albo w jego sąsiedztwie, pospolite ruszenie starostów i rotmistrzów, w końcu kwarciane wojsko.

Dziwném wydać się może, jak dwór mógł zabezpieczyć kraj od nieprzyjaciela; nie wypada jednak zapominać,

<sup>19)</sup> Oto jest spis rodzin wzmiankowanych a przybyłych tutaj w drugiej połowie XV. stulecia: Czuryłowie h. Korczak wygaśli w XVII. w., Dyakowscy h. Trąby, Golscy h. Rola, Kalinowscy h. Kalinowa, Kamieniecy h. Pilawa, Korabzewscy h. Ostoja, Kostrzejowscy h. Łabędź, Lanckorońscy h. Zadora, Łaszczowie h. Prawdzie, Pretfice h. Wczele, Telefusy h. Łabędź, Rejowie h. Oksza, Tureccy wygaśli w końcu XVI. w., Warszawscy, Wasilkowscy h. Korczak, Winnicy h. Sas, Włodkowie h. Prawdzie, Nowodworecy, Ostrogscy wkraczają z Wołynia i zakładają tu Konstantynów nowy.

<sup>20)</sup> Szajnocha l. c. s. 21.



że dawniejsze znaczenie dworu było zupełnie inne, wyobrażało bowiem oprócz urzędników w służbie monarchy zostających i spory poczet wojska dla ochrony jego trzymanego. Dwory panujących w Polsce były dość świetne, na to dowód spotykamy u Ruggierego, legata Apost. przy Zygmuncie Auguście: „przy królu zwykle, mówi on, wiesz się wiele szlachty dworzanami zwanęj, z których każdy trzyma od czterech do dziesięciu koni; król im płaci na kwartał po pięć złotych (dzisiejszych 37) na konia, liczba ich nieoznaczona, lecz może dochodzić do 1500. Powinnością ich jest towarzyszyć w drodze królowi w tyle koni, ile mają obowiązek trzymać; ciągną z nim na wojnę... Jest oprócz tego 2000 innęj szlachty, zwanęj pacholiki, którzy nie służą królowi jak dworzanie, lecz mają obowiązek iść z nim na wojnę lub gdziekolwiek się ruszy, biorą téż samą płacę na dwa konie, lecz prócz powozowych trzymają jeszcze po cztery“<sup>21)</sup>. Krom tego Zygmunt August miał stu paziów zwanych komornikami, dwiestu żołnierzy do pilnowania wozów, straż przyboczną ze 150 halabardników albo drabantów złożoną, a ci byli najlepiej płatni, brali bowiem po 72 złotych na rok (blizko 700 dzisiejszych), nadto konie ze stajni królewskiej i dwa razy do roku ubranie. Łatwo zrozumieć, że dwór taki wynosił blizko 8000 ludzi wojennych, mógł więc imponować nieprzyjacielowi; przy jego to pomocy Jagiello zdobywał zamki podolskie, a po zgonie królewskim panowie polsey wysłali dwór rzeczony na Podole, bojąc się nowego napadu Swidrygiełłowego<sup>22)</sup>. Z takim dworem królewicz Olbracht pobił Tatarów pod Kopystrynem nad Murachawą w r. 1489; podobny dwór wysłał będąc już królem w roku

<sup>21)</sup> Relacye nuncyuszów apost. i innych osób o Polsce. T. I. s. 132.

<sup>22)</sup> Ks. III. s. 155 Bielskiego kroniki polskiej.

1498, ale ten nie przeciw wielkiej nawale nieprzyjaciela poradzić nie potrafił.

Drugim środkiem obrony było pospolite ruszenie (do połowy XVI. w.) bardzo nieliczne na wychylających się z toni dziejowej kresach: wiemy, że każdy osadca otrzymywał kawał ziemi z warunkiem, by w razie niebezpieczeństwa stawał z pewną liczbą żołnierza na obronę zagrożonego kraju, ale osadców tych było bardzo niewielu.

Zwykle zaś ukraińnym starostom zlecano łączyć się w razie potrzeby i dawać opiekę zagrożonemu ludowi, strzedz mienia obywateli i w ogóle bezpieczeństwa kraju. W początkach starostowie mieli swoje chorągwie, tak podolska już za Jagielly występowała, dowodził nią Buczacki pod Grunwaldem. Na granicy multauńskiej i od Tatar z dawien dawna zabezpieczano się czatami rozstawionemi, które zostawały pod bezpośredniem rozporządzeniem starosty; toż w r. 1441, kiedy Tatarzy zrabowali zameczek nad Rowem (późniejszy Bar) i zabrali do niewoli zamkniętego w nim Stogniewa Reja wraz z rodziną; krzyk był wielki na starostę kamienieckiego o to, że czat tych nie postawił czy nie dopilnował. Zwykle starostowie kamienieccy, barsecy, zinkowscy, trębowelscy, lwowscy, podawali sobie rękę pomocy w niebezpieczeństwie, i niech jeno się zbierze pod ich dowództwem 200—300 ludzi najwięcej, zaraz lecą za nieprzyjacielem obciążonym łupami, dopędzają go, niszczą doszczętnie, odbierają dobytek i wracają z bracią do jassyru wziętą, a ztąd radość, dziękczynne nabożeństwa, wesele ogólne, aż nim znowu luna pożarów szeroko na niebie świecąca, nie uprzedzi o nowym rabunku przez groźnego dokonany nieprzyjaciela... Z początku oddziały takie nieregularne, zawiązywane i rozwiązywane dowolnie, w końcu straż obowiązkową stanowić zaczynają; do tej strażniczój drużyny spływają z całej niemal Polski wszystkie hulaszce a w niebezpieczeństwie lubujące

się duchy; w konstytucyach wychyla się nowy urząd, nowy zaszczyt „rotmistrz na Podolu“, który znaczy, że posiadacz tego tytułu zbrojno stał na granicy, uganiał za Tatarzynem: był to pierwszy stopień zasługi, pierwszy szczebel, po którym się wchodziło do senatu, zdobywało hetmaństwo, ba nawet i koronę niekiedy, — wszak Sobieski na polach chocimskich ją podniósł! Pierwsi rotmistrzowie sławą się nie małą okryli, toż potem każdy większy dygnitarz w Rzeczypospolitej idąc w ich ślady, na szlakach tych szczęścia, sławy albo śmierci szukał... Rotmistrze ci niejednokrotnie na własną rękę pokonywali wroga, z ich to grona Jazłowiecki i Łatański pierwsi zrobili próbę przeniesienia wojny w auly tatarskie w r. 1529, a choć niefortunna, znalazła wszakże ona szczęśliwych naśladowców, nad których wznosił się sztuka wojowania ów znakomity w dziejach naszych Bernard Pretwicz (Prethfiez, Prethwicz), szlachak rodem, starosta barski i trębowski; przekonał się on, że wojsko konsystujące na leżach, zwykle ciężkie chorągwie pancerne, nie nadawało się do utarczek dorywczych; rozciągnięte między Kamieńcem i Międzybożem, dwoma warowniami lepiej wówczas od innych opatrzonemi, nie było należycie ruchliwem, zbywało mu na zwinności potrzebnej do prześladowania podstępnego, nieledwie wymykającego się „z garści“ nieprzyjaciela; po przybyciu więc na Podole w 1537 r. fortyfikuje Bar na rozkazanie królowej Bony, odbudowuje zameczek Winnicki, granicę ukraińską posuwa do Czerkas i Kaniowa, i tworzy w końcu jazdę kozacką na zwinnych koniach, złożoną z ludzi wytrwałych i z nimi rozpoczyna dziesięcioletni bój z Tatarami: po kilkakroć staje pod Oczakowem, Kilią, Białogrodem, tysiące wroga wyniszcza, miliony zrabowane wdziera z rąk jego, gromady ludu w niewoli jęczące odbija, i musiał się dać we znaki opryszkom, kiedy sława jego do dworu Padyszacha przedarła się i Porta słała skargi do

Rzeczypospolitej na Pretewicza<sup>23</sup>). Gmin za to na cześć jego układa piosenki, z których ułamek w kształcie przysłowia do naszych dochował się czasów: „za pana Pretwica, spała od Tatar granica“. Pod opieką tego bohaterskiego starosty, o którym kronikarze z uniesieniem wspominają<sup>24</sup>), kraj się zaludnia, zaczyna kwitnąć handel, rolnictwo, Podole bogacieje, a Rzeczpospolita uznając potrzebę takiej regularnej a przytém czynnej, czujnej i rzutkiej obrony, po śmierci Pretwica w r. 1565, stanowi kwarciane wojsko na kresach tatarsko-multańskich<sup>25</sup>), utrzymywane kosztem króla, a wynoszące w różnych czasu odstępach od 2 do 5000 ludzi.

Drugi niemniej słynny bojownik kresowy Stefan Chmielecki do XVII. należy stulecia; jest on wyobrazicielem nowego sposobu wojowania, nie rad idzie w głąb tatarszczyzny, snadniej się kładnie na szlakach, kędy podstępem nieprzyjaciela wytrzebia; ubogi szlachcic h. Bończa, w początkach „na służnej“ wioszczynie w państwie Ostrogskim osiadły, potem dzierżawca Krasnego (1618), mieściny w głębi Podola położonej, wystąpił z chorągwią własną pod Cecorą, cofnął się ztamtąd zawcześnie, co mu poczytywano za złe, zmył on jednak tę winę w ciągłych z Tatarami walkach, u których dosłużył się strasznej popularności — „Chmielecki sabak (pies)“, wyobrażało w ich przekonaniu boga zniszczenia, kobiety nim dzieci swoje w Krymie straszły. „Czuwał on z wyteżoném okiem i uchem, jedną nogą w strzemieniu,

<sup>23</sup>) Piękne studjum o Pretficzu czytaj w „Bibliotece Warszawskiej“ T. II. r. 1866.

<sup>24</sup>) Bielski w ogóle zimny i suchy tak mówi o zgonie starosty: „1561 r. zacny rycerz na Podolu Bernat Pretficz h. Wezele, starosta Trębowelski umarł, który przez wiele lat granice Ruskie i Podolskie od Tatarów oganiał, a fortelem swym zawždy ich używał, i wiele fortunnych potrzeb z nimi miewał“ (Kronika ks. V. s. 140.).

<sup>25</sup>) Patrz artykuł Bartoszewicza: O wojsku kwarcianém. (Encykloped. powszech. T. XXVII. str. 672—683.)

a gdy zwietrzył Tatarów, nie czekał aż po kraju rozniosą spustoszenie, ale spotykał ich na granicy z szablą w garści, na czele pancernych i kozaków, a sprawiwszy dobrą chłostę, gnał za nimi w Dniestr i dzikie pola<sup>26)</sup>. W 1621 r. przeszedł Chmielecki w służbę Tomasza Zamojskiego, otrzymał 2000 rocznego jurgeltu, nadto w dożywocie Międzyboż i dwa siola: Szczuczyńce i Dewce, Krasne zaś miał w łaskawej (bezpłatnej) arendzie. Z ważniejszych przezeń stoczonych utarczek godne wspomnienia: 1623 r. z Islemi Murzą, którego pobił na głowę; raniony w czasie bitwy w bok prawy, srodze się pomścił w 1624 r., zgromiwszy znowu Tatarów. W 1626 r. spotkał się z nimi pod wodzą Nuredyna sułtana i Kantemira w okolicy Białocerkwi; pogrom zupełny miał tu miejsce: 11.000 nieprzyjaciela na placu zostało. Równie znakomitę było zwycięstwo jego pod Uściem u brodów Dniestrowych. I o nim lud pieśni układał, jedną z nich umieścił w przypisku do mowy mianęj na bohatera pogrzebie, znakomity Fabian Bierkowski, zaczynała się ona tak: „Cny Chmielecki mężu sławny! Jakiego czas nie miał dawny. Nie jeden wiek, nie dwa minie, A twa sława nie zaginie.“ Umarł ten rycerz kresowy w 1630 r.

Oba wyżej przytoczeni bojownicy niechaj posłużą nam za dowód, jak wysoko Rzeczpospolita podnosiła ludzi zasłużonych w jej obronie. Bernard Pretwie był wprawdzie jeno starostą trębowelskim i barskim, ale syn jego Jakób już senatorstwa dosłużył się w kraju (kasztelan kamieniecki od 1589 do 1617 r., potem wojewoda podolski do zgonu 1613 r.<sup>27)</sup>, nadto i ziemskie posiadłości nie ominęły go weale: dostał Szarawkę, którą po śmierci ojca stany sejmujące nadały synowi „y potomkom iego w dziedzictwo na wieczne

<sup>26)</sup> Gołębiowski: Biblioteka Warszawska T. II, r. 1853.

<sup>27)</sup> Niesiecki T. I. część I. str. 127 i 157.

czasy<sup>28)</sup>; tenże syn w przywileju przez Zygmunta III. wydanym, zamianowany posiadaczem Ulanowa, także mu łaskawie przez króla darowanego. Drugi Chmielecki z prostego oficjalisty, szeregowca, wreszcie rotmistrza będącego na jurgielcie, został wojewodą kijowskim<sup>29)</sup>.

Ale życie swawolne na kresach, nie ujęte w karby prawa, albo raczej po za wszelkiem prawem będące, w ludziach burzliwych, niezadowolnionych z panującego rzeczy porządku, wyrabiało nieraz dzikie zachęcenia, a samowola nie karcona kończyła się albo odstępstwem, albo zbrodnią... Renegatów takich sporo tu występuje na widownię dziejową, Bielski syn o jednym tak się odzywa: „Bielecki polak, lublinianin h. Janina, jedno się poturczył, y poturczywszy przyjechał z Turek do Polski za króla Stephana y tu chciał mieszkać, jedno, że przecie swój wiary zły odstąpić nie chciał. Król Stephan chcąc go najwięcej dla poselstwa zatrzymać, że to umiał język turecki y tatarski, naznaczył mu był pewne opatrzenie na Podolu, ale król dał a panowie wzięli. O co rozgniewany Bielecki zbiegł do Tatar y Tatary na ojcowiznę swą nawiódt<sup>30)</sup>. Niemniej wydatne miejsce zajmuje Białoskórski, ulubieniec hanów krymskich i Iwaszko „poturmak“, ów sławny Abaza-basza; oba oni dosłużywszy się najwyższych u wroga zaszczytów, nekali potem ziemię rodzinną<sup>31)</sup>. Podobnych renegatów szczególnie się namnożyło podczas panowania tureckiego na Podolu, a najgroźniejszego z nich Murzę Swieczarczyka ze Lwowa jaskrawemi barwami odmalowały nam dzieje<sup>32)</sup>.

<sup>28)</sup> Volum. leg. r. 1578 T. II. s. 189.

<sup>29)</sup> Niesiecki, T. I. część I. str. 145.

<sup>30)</sup> Bielski: Dalszy ciąg kroniki polskiej. Warszawa r. 1851 str. 103 i 104.

<sup>31)</sup> Szajnocha, l. c. str. 29. Twardowski.

<sup>32)</sup> Otwinowski: Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II. Kraków 1849 r. str. 13.

Jednak i w szeregach polskich, strzegących granic podolskich, często występowali ludzie, którychby nigdzie w żadnym kraju, przy innych nie znoszono warunkach; ludzie to z dwulicową postacią bohaterów i rzeźmieszków, pełni poświęcenia, choć kalający się zbrodnią, wiecznie czujni na każdy ruch wroga, a w czasie chwilowego pokoju gorzej od wroga niszczący dobytek swych braci. Doprawdy, trzeba dobrze się wczytać w dzieje, wynaleźć stanowisko właściwe, by pojąć należycie, co było powodem takiej dziwnej mieszanki nieposzanowania prawa krajowego, z wysokim przeświadczeniem o potrzebie bronięcia tego kraju, którego się instytucje deptało. Krzysztof Zborowski prywatną zemstą rozżarty, czyhający na rubieży Polski na władzę ościennego państwa, będącego pod protektoratem Rzeczypospolitej, daje nam przedsmak owych kresowych banitów, walczących za ojczyznę, która ich na wygnanie skazała. Djabeł Stadnicki, starosta zygwulski, stanowi przechód od tamtego do nieświątej pamięci Samuela Łaszcza, wyobraziciela rozpasanej samowoli i bohaterstwa ..<sup>33)</sup>. Ale i później, lada zawierucha na kresowych kopcach (a kiedyż tu jej nie było?) postacię dziwnie niezrozumiałą już dla nas obecnie powoływała do życia, że wspomnimy tu jeno o Mytku Wereszczatyńskim, za czasów konfederacji barskiej gospodarującym w okolicy tego miasteczka; nie bacząc wszakże na krzyżące gwałty, nadużycia i zbrodnie, dotrwał on spokojnie na zagonie rodzinnym; żeby zaś dać wyobrażenie jaką straszną popularność zjednał sobie ten człowiek, dodamy tutaj, że i teraz po tylu latach kmięć z trwogą objeżdża kaplicę, w której ciało jego na wieczny złożono spoczynek... w podaniu do

<sup>33)</sup> Szajnocha, l. c str. 29—32. Encykl. powszech. T. XVII. s. 554 i odpowiedź na to drukowana w Kijowie w r. 1865, p. t.: Samuel Łaszcza strażnik koronny, opowiadanie historyczne str. 35 i dopisków XIII; autorem jej jest p. Aleksander Darowski.

dzisiaj dnia ta postać drga życiem, w noc ciemną podnosi się z grobu, by lud biedny nękać po dawnemu.

Ale odbiegliśmy od przedmiotu, idzie nam o wykazanie sposobów obrony kresowej. Powiedzieliśmy wyżej, że na kurhanach, majdanach saletranych i mogiłach granicznych czuwały strażnicze placówki, tutaj dodamy jeszcze, że zaopatrzone one były w beczki smolne i „dzwony królewskie“, — jedne i drugie miały ostrzegać o niebezpieczeństwie; w XVI. nadto wieku hetmana młodszego, tak zwanego polnego koronnego, stało się obowiązkiem leżeć na kresach podolskich i pilnować granicy. W tymże czasie powstaje nowy urząd „strażnika trzech szlaków“, wysokim otoczony szacunkiem. Krom tego i inne środki obrony przybývają, mianowicie grupy zameczków i forteczek pogranicznych, na szlaku Kuczmieńskim — Bar z sąsiednim Mohylowem, Szarogrodem i Międzybożem; na Wołoskim — Kamieniec z Czarnokozińcami, Zwańcem i Paniowcami. Szlaku tego strzegą nadto nasypiska ziemne, niejednokrotnie i dla wroga plądrującego po kraju będące schronieniem; zwykle wznosiły się one na podniesionej płaszczyźnie (płaskowzgórzu) w miejscach, z którychby znaczną przestrzeń kraju naraz objąć można było wzrokiem. Łatwo się o tём przekonać, zwiedzając do dzisiaj pozostałe mogiły, imponujące swoim ogromem — i jakby przez olbrzymów usypane: na polach Orynińskich — Stanisława Tarnowskiego w r. 1587 dzieło, Żółkiewski w nich szukał chwilowego wytchnienia r. 1618, a w 1672 Doroszenko je zajął, stanowiąc wówczas straż tylną niezliczonych zastępów Mahometa IV.; w kilka dni potём Doroszenkę zmienił han krymski Selim Girej, ztąd pisał listy do Sobieskiego ofiarując pośrednictwo między Sultanem a Michałem Korybutem<sup>34)</sup>; pod

<sup>34)</sup> Ojczyste spominki Ambrożego Grabowskiego. Kraków r. 1845 T. II. s. 170 i 171.



Zwańcem nad wsią Brahą przez Chodkiewicza w 1621 r. usypane, wreszcie w okolicy Kamieńca nad Mukszą rzeką Stanisława Koniecpolskiego z r. 1633, zajmowane nadto przez wojska Rzeczypospolitej w czasie potrzeby Zwanieckiej: tutaj to Lubomirski dobijał targu z krymskim hanem, w tej dla naszych zastępów smutnej i upokarzającej chwili.

Pod opieką tych warowienek i czat strażniczych, kraj się znowu dziwnie szybko zaczął zaludniać; od połowy XVI. stulecia do śmierci Władysława IV. (1648 r.) zmienia się najzupełniej postać jego, wioski powstają jak grzyby po deszczu; zameczki ochronne są jakby rdzeniem, jądrem osadnictwa, które coraz większe w koło nich zajmuje obszary, zagłębiając się w stepy odważnie; jakbyśmy się oswoili z wrogiem — lekceważymy sobie jego drapieżne upodobania, na fortel fortem odpowiadamy. W moc konstytucyi upelnomocniającej króla do rozdawnictwa ziemi kresowej ludzom dobrze sprawie ojczyźstěj zasłużonym<sup>35)</sup>, powstają tu ogromne majątności do jednej należące rodziny. Najwyżsi dygnitarze — senatorowie, hetmani, generałowie podolscy, za zaszczyt uważają mieć ziemię na kresach i kolonizować ją, łaskami i nadaniami zachęcając do spiesniejszego osadnictwa. Kresy ukraiinne zagospodarowali Wiśniowieccy, Ostrogscy, Rożyńscy, Zaslawscy, Zbarascy, Zamojsey i Daniłłowicze<sup>36)</sup>. Podole bardziej zaludnione, niżli owe pustki za Bohem i Dnieprem, nie nastęrczało wprawdzie tyle warunków do powiększenia łatwego majątności ziemskich, wszelako i tutaj w XVI. już wieku górować zaczynają nad inne obszary, majątki należące do Kalinowskich, Potockich, Koniecpolskich, Sieniawskich i Mieleckich. Walenty Aleksander Kalinowski, posiadacz kilkudziesięciu (przeszło 40) wiosek w o-

<sup>35)</sup> Volum leg. wydanie Ohryzki T. II, str. 95.

<sup>36)</sup> Szajnocha, l. c. s. 16.

koliey Kamieńca, dostał nadto od Zygmunta III. owe puszcze humańskie (30 mil w około uroczyska Umanią zwanego), a syn jego hetman polny Marcin, idąc na leże pod Batowem, by kozakom przeciąć drogę na Wołoszczyznę, jako pan bogobojny złożył w aktach braclawskich kodycył do testamentu, mocą którego przelewał na spadkobierców rozkaz fundowania 12 kościołów w swoich dobrach, z weale przyzwoitem jak na owe czasy uposażeniem <sup>37)</sup>. Koniecpolscy przewyższali Kalinowskich w bogactwach, w posiadłościach hetmana po siedem wsi powstawało co roku w okół obronnego miasteczka, a inżynier Beauplan, w usługach jego zostający, w bardzo krótkim przeciągu czasu 50 miast i miasteczek na kresach założył <sup>38)</sup>; kiedy zaś Ukraina wraz z Podolem, mocą traktatu Buczackiego w r. 1672, przeszła we władanie Turków, wówczas Stanisław Koniecpolski, oboźny koronny, utracił ogromny kawał ziemi, na którym rozsiadło się 87 miasteczek i 192 wiosek, a te mu dawały rocznej intraty 740.000 złp. ówczesnych (przeszło 2.200.000 dzisiejszych), okrom dochodów z wołów, których bywało „plus minus na trzecim roku 4200“ i saletry na rok po 14.500 kamieni <sup>39)</sup>.

<sup>37)</sup> Wizyty biskupa Wacława Sierakowskiego, str. 462; kościoły te w myśl testamentu miały być wzniesione w Kamieniu, Hulowicach, Samuelowie, Nesterwarze, Mohylowie, Miaskówce, Bukowie, Kublicy, Humaniu, Cymerpolu, Krystynopolu i Trosciańcu.

<sup>38)</sup> Szajnocha, l. c. s. 15.

<sup>39)</sup> Pamiętniki o Koniecpolskich. Connotatio dóbr dziedzicznych Jaśnie Wielmożnego Jego Mości Pana Stanisława Koniecpolskiego, oboźnego koronnego, które *ex vi pactorum* z Cesarzem Tureckim (1672) *avelluntur* i odpadają od Jego Mości: przez województwa i przez linie Domów Obojga Jego Mości paternae et maternae successiois, krótko zebrane. *Z dóbr domu Koniecpolskiego*: W województwie Kijowskiem: włość Mhliwska (miasto Mhlijów i 25 wiosek; dochód roczny 75.000 zł., nadto od potassów 150.000 zł. i 200 półbeczków miodu dziesięciny); włość Iwankowska (miasto Iwanków wiosek 20, Rudni 18 na Teterewie, dochód roczny 25.000 zł.). W wo-

Ciekawe są dalsze losy owych dóbr podolsko-ukrain-nych, należących do Koniecpolskich, tak ciekawe, że czytelnik łaskawy nie weźmie nam za złe, jeżeli tutaj opowiemy pobieżnie koleje, przez jakie przechodziły. Właścicielem ich w końcu XVII w. był Jan Aleksander Koniecpolski, wojewoda sieradzki, a otrzymał je w spadku po stryju kasztelanie krakowskim. Spadek ten dostał mu się wprawdzie, podczas panowania tureckiego na Podolu, ale i po ustąpieniu Ottomanów nie myślał o zagospodarowaniu swojej spuścizny, choć istotnie zasługiwała na to: ciągnęła się bowiem od Kamieńca (klucz Dunajgrodzki — macierzyste dobra wojewody) aż do Sawrania, obejmowały całe dzisiejsze Pobe-

---

jewództwie Podolskiem: włość Jazłowiecka (Jazłowiec miasto i 18 wiosek), włość Karolowiecka (Karolowka miasto i wiosek 13). Za obie tylko co wspomniane zapłacił hetman w. koronny a ojciec oboźnego 1.000.000 zł.; przynosiły one dochodu 84.000 zł. W témże województwie Podolskiem a częścią i Braclawskim w trakcie Dniestrowym miasteczek 19; dochód roczny 34.000 zł. W województwie Braclawskim w trakcie Bokowym miasteczek 31, dochód roczny 42.000 zł.; nadto z całego ojcowskiego majątku wołów w trzeci rok 2200, saletry 6000 kamieni. *Z dóbr domu Zamojskiego i Xiążąt Ostrogskich* (macierzysty): W województwie Kijowskiem: włość Pawołocka (miasto Pawołoce, nadto innych 4 miasteczek, wiosek 55); włość tę kupił hetman, jako za posag swiej żony, od Tomasza Zamojskiego kanclerza wielkiego koronnego i dał za nią 1.200.000 zł., dochodu czyniła 70.000 zł. W województwie Podolskiem a częścią i Braclawskim: włość Szarogrodzka (Szarogród miasto i 37 wiosek; dochód roczny 63.000 zł.); włość Kraśniańska, w niej klucz pierwszy: Krasno miasto i 18 wiosek; klucz wtóry: Sudkowce miasto i 6 wiosek; klucz trzeci: Stanisławów miasto i wiosek 6; klucz czwarty: Czerniechowce (Czernijowce) miasto i wiosek 6; klucz piąty i szósty: Sciana miasto i Busza miasto i wiosek 6; klucz siódmy: Jampol miasto nadto innych 3 i wiosek 3. Włość ta dawała dochodu 82.000 zł. Włość Raszkowska (Raszków i 17 innych miasteczek), z nich rocznej intraty 140.000 zł. Nadto z całego macierzystego majątku, wołów w trzecim roku 2000, saletry co roku kamieni 8500. (Przypisek 48 str. 366, 367 i 368.)

reże; inne zaś leżały nad Dnieprem. Za świetnych czasów liczono tu 300 osad wiejskich i miejskich, teraz stały pustką. Wprawdzie Jan Aleksander nie miał sukcesorów w prostej linii, wystarczało mu aż nadto co posiadał w województwie Ruskiem (Brody, Dorohobuż, Jarosławszczyzna); ulegając namowom, zaczął on wprawdzie kolonizować Jarosław, ale że kolonizacya naraziła go na koszta, nie powiodła się, dał więc pokój. Spadkobiercy i tak się dostanie sporo, myślał wojewoda szukając sukcesora; znalazł go wreszcie w osobie Lenarta Koniecpolskiego, kasztelanica braclawskiego, młodzieńca wielkich nadziei. Jemu to zapisał wszystkie osiedlone dobra, a na pustkowiach ukraińskich i podolskich lokował darowizny dla dworzan w sumie 50.000 zł. ówczesnych; największa z nich przypadła Janowi Walewskiemu, jak o tém łatwo przekonać się ze słów testamentu wojewody sieradzkiego: „niegdy ś. p. Imci Pana Walewskiego synowi, pod znakiem sławy mojej na ten czas zostającemu, z afektu mego, który zawsze mam przeciwko domowi temu i kolidacyi, sumę 12.000 złp. na wsiach Rybnicy i Szpikowie, w województwie Braclawkiem leżących, zapisuję, i aby pomieniony Imci Pan Jan Walewski dotąd z tych dóbr nie ustępował, dokąd zupełna suma oddana Jegomości nie będzie“. Szlachcie przyjął wdzięcznym sercem datek, ale zapis schował do kieszeni, a z Sieradzkiego, gdzie posiadał dobra, nie ruszał się, nie troszczył się o swoje zastawne wioski. Testament Koniecpolskiego, z którego czerpaliśmy, napisany 1702 r. Przeznaczenie chciało, by testator przeżył swojego sukcesora, owego wspomnianego Lenarta, kasztelanica braclawskiego, został ostatni z rodu, na nim dom wygasnął; opuścił więc ręce, zapomniał o włościach poberezkich, spychał tam tylko nielicznych wierzycieli; tak np. Leduchowski trzymał zastawem za 40.000 złotych klucz Szarogrodzki, lepij od innych zagospodarowany, bo przynosił

mu on rocznego dochodu 30.000 zł. Po zgonie wojewody sieradzkiego, Walewski spłacił wszystkie pretensye i nabył prawa do dóbr ukraińnych, niegdyś do Koniecpolskich należących. Ale czy przypuszczacie, że zjechał na Podniestrze, że przysłał przynajmniej lustratora sumiennego? gdzież tam... odstraszały go i bunty chłopskie, i pustki, o których miano zbyt przesadzone w Rzeczypospolitej wyobrażenie. Tak upłynęło lat kilka. Wówczas to Stanisław Lubomirski, syn Jerzego wojewody sandomirskiego, wtedy jeszcze tylko podstoli koronny i starosta sądecki, człowiek bardzo skromnej fortuny ale wielkiej energii, zaczął kołatać do Walewskiego z prośbą, by mu praw swoich ustąpił; szlachcie „nie chciał bogacić książąt i odpowiedział: że nie zna żadnego z Lubomirskich. Podstoli użył fortelu. Miał na swoim dworze biednego Walewskiego i dawszy mu 100.000 tynfów zachęcił, ażeby próbował szczęścia; dziedzie zrobił to dla imiennika, czego nie uczynił dla Lubomirskiego“. Podstoli dał swojemu dworzaniowi drugie sto tysięcy odstępnego i został najbogatszym panem w Rzeczypospolitej. Prawda, że gospodarował pilnie, kolonizował wytrwale; w 60 lat później majątek jego rozpadł się na cztery schedy, pomiędzy czterech synów podzielony; otóż jedna z tych sched sprzedana została, między 1788 a 1798 r., za okragłą sumę 9.000.000 rubli (60.000.000 zł.), nie bacząc na to, że dobra ziemskie, w skutek zmian zaszłych w kraju, nie miały wielkiej wartości. Może to służyć za skalę spuścizny po Koniecpolskich.

Potocey mierniej zamożności, na generalstwie podolskiem dorabiali się mienia i dopiero w połowie XVII. stulecia, po wygaśnięciu Kalinowskich, których dobra w dom ich przeszły, zasłynęli bogactwem iście królewskim. Dość powiedzieć, że potomek jednej wprawdzie z najbogatszych „linii“ bo Tuleczyńskiej, mianowicie Szczęsny Potocki, na początku niniejszego wieku zostawił w spuściznie dzieciom

14 miast i 369 wiosek, a w nich „dusz mężkich“ 144,725 albo raczej 294.725 obojęd płci osadników. Sieniawscy już na początku XVI. w. wkraczają na Podole; Mikołaj wojewoda Ruski, hetman w. kor., starosta halicki i kołomyjski, pierwszy zrobił szczęśliwy początek: „swoim kosztem strzegąc granicy polskiej i puste krainy osadzając, zasłużył sobie mężstwem swém a odwagą, że za jego buławy żaden powiat, żadna ziemia uszczerbku nie miała“. I rósł w dobra dom ten, posiadał na Podolu sześć kluczów, a w nich do 100 wiosek i 9 miast, między którymi dwa — Międzybóż i Satanów — urosły do znaczenia imponujących obronnością posterunków; pierwszy na szlaku czarnym, ostatni na wołoskim. Ród ten wygasł w początku zeszłego wieku po mieczu, a córka ostatniego z Sieniawskich wniosła w dom Czartoryskich fortunę kilkunastu milionowej wartości. Mieleccy h. Gryf, wzniesli się na początku XVI. w., a w sto lat potem schodzą ze sceny dziejowej niepostrzeżenie prawie; z pierwszymi rodzinami w Rzeczypospolitej krewnili się, jako z Tęczyńskimi, Firlejami, Radziwiłłami, ks. Śluckimi, Ostrorogami, Chodkiewiczami, — tam też przechodziły w posagu ich majątności rozdrobnione. Ostatni nieledwie tego rodu, Jan, nawet o urzędy nieubiegający się wcale — „pan spokojny, pobożność i sprawiedliwość kochający“, rozdawał włości kościołom, a nadto spory klucz Podolu ofiarował detronizowanemu gospodarowi wołoskiemu...

Jednak obok tych gwiazd pierwszej wielkości, województwo podolskie posiadało i drobniejszych właścicieli: na kresach ukraińnych szlachta bratała się z ludem, ginęła w nim, chłopiała, jak ginęły w nim kolonie mazurskie — tutaj klejnot szlachecki i w pomiernym staniku był ceniony, zdobniała szlachta nie przestawała przechowywać dawniejszych tradycyi i obyczaju polskiego, a jedno i drugie nad gmin ją wyższą czyniło, choć oświata nie grzeszyła wcale,

ale poczucie obowiązków wysrane z mlekiem, urabiało ją prędkiej na bohaterów niżli rzezimieszków... A sporo tego uprzywilejowanego stanu ludzi osiadło u nas na końcu XVI. i początku XVII. stulecia, przeszło 88 rodów naliczyliśmy<sup>40)</sup>, i każdy jakby ze zwyczaju, z wewnętrznej potrzeby, kolonizacją się trudni, bodaj futerek w uroczysku zakłada, a ten może się stać i staje się często jądrem ludnej i szeroko rozpostartej osady: Dyakowscy (Damian) na początku XVI. w.,

<sup>40)</sup> Wyliczymy z kolei rodziny szlacheckie w drugiej połowie XVI. w. i na początku XVII. osiadłe w województwie Podolskiem; głównem źródłem służyć nam tu będzie Paprocki, Niesiecki i Okolski: Bełżecy h. Jastrzębiec, Bieganowscy h. Grzymała, Błazowscy h. Sas, Bogusze h. Półkozice, Bolanowscy h. Lubicz, Budekowie, Burzyńscy h. Trzywdar, Chojnowscy h. Lubicz, Cetnery h. Przerowa, Chmielcecy h. Bończa, Chodorowscy h. Korczak, Chojnacy h. Trzaska, Chruslińscy, Cieklińscy h. Abdank, Ciemierzyńscy, Czartoryjscy h. Pogonia, Daniłowicze h. Sas, Dobromirscy h. Ostoja, Dymitrowscy h. Poraj, Dąbrowscy h. Jelita, Glinkowie h. Biała, Grodecy h. Stary koń, Gruszeccy h. Lubicz, Gurowscy h. Wczele, Garnuchowscy, Garnysze (oba rody h. Poraj), Dzieduszyccy h. Sas, Humieccy h. Junosza, Jacimirscy h. Sulima, Janiccy h. Rola, Kawieccy h. Dołęga, Kłońscy h. Topor, Kopycińscy h. Kopacz, Kozeniowscy h. Nałęcz, Krężytowscy h. Korczak, Krosnowscy h. Junosza, Kątscy h. Brochwicz, Kiszarzewscy, Łabęccy h. Korab, Laskowscy, Leśniewicze h. Półkozice, tém się wyróżniają od innych, że *post hosticum* wrócili na Podole, kiedy innych ziemian średniej zamożności niewola wygnała na zawsze. Libuscy, Lubomirscy herbu Szreniawa bez krzyża, Milewscy h. Jastrzębiec, Monasterscy h. Pilawa, Makowieccy h. Pomian, Matczyńscy h. Jastrzębiec, Miaskowscy h. Leliwa, Mierzejewscy h. Szeliga, Mielanowscy h. Suche komnaty, Oborscy h. Roch, Obrzyccy h. Prus, Okolscy h. Rawicz, Omiecińscy h. Junosza, Ostrowieccy h. Dołęga, Ostrowscy h. Leliwa, Patkowscy h. Trzaska, Piaseccy h. Gozdawa, Piaskowscy h. Junosza, Pilawscy h. Ostoja, Podfilipsy h. Ciołek, Potoccy h. Pilawa, Pańkowscy h. Gozdawa, Papiezcy h. Gryff, Parule h. Ogończyk, Piaseccy h. Pierszchała, Piekowscy, Połajowscy h. Wąż, Roźniatowscy h. Sas, Rusieńscy h. Rola, Rzeccy, Rozwadowscy h. Trąby, Rzyczyńscy h. Ślepowron, Silniccy h. Jelita, Stanisławscy h. Pilawa (wygasli w drugiej połowie XVII. w.), Starzyccy i Suchorabscy

w lasach królewskich osiedlają Litynkę <sup>41)</sup>, prarodzicielkę miasta Lityna i tych niezliczonych majdanów lityńskich na granicy dawnego województwa położonych, Podfilipscy fundują Podfilipie nad Zbruczem w 1510 r., Bolanowscy Chodorowce pod Kamieńcem, Dobromirscy Kryków, Kopycińscy Kopyczyńce, Wołodyowscy Wołodyowce itd.

Najważniejszym jednak staraniem szlachty było czy to zakładanie miasteczek, czy podnoszenie osad wiejskich do tej godności; miasteczko zwykle więcej w sobie koncentrowało życia, więcej posiadało zasobów kolonizacyjnych, zaraz też wkoło niego powstawały slobody, futory, przedmieścia, przyszłych rolniczych wiosek zaczątki. Pod tym względem Sieniawscy najpierwsi przykład podają, dostawszy od Zygmunta króla Balinę (Balin), natychmiast robią starania o miejskie dla niej prawa (przywilej z 1531 r.), nadto Mikołaj Sieniawski zakłada Sieniawę (1543), Mikołajów (1555) i za zezwoleniem królewskim magdeburgią je obdarowuje. Ostrogscy jeszcze wcześniej starają się o miejskie przywileje dla Nowego Konstantinowa, jedyniej większej ich posiadłości na Podolu; Jakób Pretwicz zdobywa je dla Szarawki i Ulanowa (1552); Chodorowscy za pozwoleniem Zygmunta Augusta w Tłustem władzę ratusza wprowadzają (1549); Świerszczowie w Wsiathinie (Husiatynie, Usiatynie 1559), Martynicze w Martyniczach, przezwanym potem Bućkowcami, a w końcu Podolem (1523). Jeremi Mohyla zakłada zakłada Mohylów nad Dniestrem i osypuje go wolnościami i łaskami, celem przynęcenia ludzi han-

h. Ostoja, Sulatyccy h. Sas, Sułkowscy h. Sulima, Swaryczewscy h. Nałęcz, Swiderscy h. Ślepowron, Szumlańscy h. Korczak, Świerszczowie, Wołyńscy h. Lubicz, Wołodyowscy h. Korczak, Wróblewscy h. Jastrzębiec, Dydyńscy, Dukadzinowicze z Macedonii, Bengerowie z Węgier, Domaratowie, Martynicze, Mohilowie, Zabłoccy h. Białynia i Trebuchowscy.

<sup>41)</sup> Niesiecki l. c. List Zygmunta I. T. II. s. 112.



dłużących (1595); Stanisław Stanisławski podnosi Michałpoł (1605), Adam Stanisławski Mińkowce (1637), Michał Stanisławski dla Zwana przywilej miejski wyrabia (1638), Lancoroński dla Zwańca (1646), Łukasz Kazimierz Miaskowski zakłada Nowogród (późniejszy Kopajgród, 1624), Stanisław Trebuchowski Berek (albo Dąbrowicę), Wacław Sulkowski Salnicę, Dydyńscy Borszczów itd. itd. Słowem praca kolonizacyjna posuwa się naprzód, duchowieństwo tu także w pomoc przychodzi; wkraczając pod sztandarem krzyża na Podole, pociąga za sobą swoje rodziny; osiadają one w okolicy klasztorów, w parafiach, posuwają się na krańcowe linie Rzeczypospolitej szukając losu i bytu niezależniejszego; w przysłowie bowiem a raczěj pewnik zamieniło się w całej Polsce, że kto na kresach nie zginie od tatarskiej strzały, ten po latach kilku ogromnego dorabia się mienia. Przekonanie to gnało w te pustkowia ludzi w one czasy, jak dzisiaj złoto kalifornijskie przyciąga; dodajcie do tego urok niebezpieczeństwa, tajemniczość oblekającą w szatę cudowności nieznane krainy, czar swobody większej i bardziej rozpasanej jak w innych prowincjach, a zrozumiecie łatwo dlaczego tu tak cisnęli się ludzie różnych przekonań religijnych (bo polityczne jedne w one czasy były); dlaczego protestantyzm rozwielił się tak po zameczkach kresowych, drwiąc z gniewów i wyrzekań jezuickich; dlaczego prawosławie tak długo się tu trzymało, nie bacząc na usiłowania łacińskiego duchowieństwa, by je wypłenić i na drodze ugody dobrowolnej doprowadzić do unii z rzymskim wyznaniem. Bywały wprawdzie obostrzenia, zapadały konstytucje na sejmach zaprzeczające praw obywatelstwa i kalwinom i rusinom, ale zostawały one jako martwa litera nigdy niefunkcyjnego prawa, przynajmniej u nas, przynajmniej tutaj. Przeciwnicy nasi, nie pojmując należycie dziejów polskich, ciskają nam w oczy tymi edyktami prze-

ciw prawosławnym kamienieckim mieszczanom <sup>42)</sup>, zapominają wszakże, że na ratuszu kamienieckim polsko-ruskim większa połowa urzędników należała do wschodniego niezjednoczonego obrządku, że na zamku kamienieckim wyznawcy doktryny Lutra mieli w pierwszej połowie XVII. w. swoją kaplicę, w której publicznie modlić się mogli <sup>43)</sup>.

Ale wróćmy do duchowieństwa łacińskiego; śmiało rzec można, że u nas krzewiło ono kolonizację szlachecką: weźcie wizyty biskupie, sprawozdania Okolskiego o klasztorach kaznodziejskiego zakonu, Niesieckiego który ani jednego jezuitę nie opuścił w swym herbarzu, a snadno się przekonacie, że nazwiska proboszczów, kanoników, biskupów, zakonnej braci, przeorów, prowincyałów, do dziś kielkują na Podolu, jako miana szeroko rozrośniętych rodów szlacheckich, czy to uprzywilejowanych do obecnej chwili, czyli też pozbawionych przywilejów (tak zwanych „jednodworców“). Ale byli jeszcze często księża i bezpośrednimi kolonizatorami; tak ks. Paweł Wołucki, pasterz przodkujący kamienieckiej dyecezyi, na gruntach dóbr biskupich w okolicy Czarnokoziniec, założył Pawłowce; w ślady jego poszedł ojciec Augustyn Potrykowski, prokurator prowincyi ruskiej zakonu kaznodziejskiego, a założyciel Pilawy pod Latyczowem; że już nie wspomnimy o zakonach zwykle od założenia futorów poczynających osadnictwo. Pod Kamieńcem na przykład takie małe slobudki o kilku albo i kilkunastu poddanych założyły panny Dominikanki (futor panien), Karmelici (Karmelitówka albo Karmelity), Jezuitci toż samo w okolicy Baru, Smotrycza, Szarogrodu, Jazłowca, słowem wszędzie gdzie jeno kongregacya zakonna wywieszała swój

<sup>42)</sup> Józefowicz: Oczerk odnoszenia Polskiego hoсударstwa z prawosławiu i prawosławnoy cerkwi. Kijów r. 1866 (broszur. str. 8).

<sup>43)</sup> Grabowski Ambroży: Ojczyste spominiki T. II. s. 170.

sztandar religijny, z którym szły w parze cywilizacyjne posłannictwo i obyczaj polski, a za nim jako następstwo — złączenie.

I napady tatarsko-tureckie słabną w tym okresie, jedenaście ich naliczyli kronikarze w przeciągu 67 lat (od 1566 do 1633 roku)<sup>44</sup>); najgroźniejszy był rok 1573, po-

<sup>44</sup>) Napady tatarskie od połowy XVI. do połowy XVII. w. były następujące: 1) R. 1566. Tatarowie pomknęli pod Międzyboż, w którym się zamknął hetman Sieniawski, dobywali go jednak bezskutecznie; w tymże czasie okresie Wołosi rabowali Pokucie (Bielski ks. V. s. 171). 2) R. 1567 pokazali się Nohajcy 17 lipca; w ciągu tych dwóch napadów ostatnich, według relacji Brzyskiego, było szkód tyle: „ludzi pospolitych (tj. nieszlachty do niewoli wziętych) 6078, wsi popalonych i spustoszonych 351, bydła pospolitego 64.410, koni jezdnych i stadnych 9363, owiec 175.120, pasiek 114, stogów pospolitego zboża 1808“ (Podróże i poselstwo polskie do Turcji. Biblioteka Turowskiego 1860 r. str. 81). 3) i 4) R. 1573. Po śmierci Zygmunta Augusta w czasie *interregnum*, dwa razy powtarzały się napady; po raz pierwszy pod dowództwem Baki i Siedzy wkroczyło 2000 (w sobotę wielkanocną), ale ich Mikołaj Buczacki starosta barski i kamieniecki pogromił i do ucieczki zmusił (Strykowski T. II. s. 420). Po usunięciu się Henryka Walezyusza po raz drugi wtargnęli Tatarowie w liczbie 10.000, hetman Jazłowiecki i ks. Konstanty Ostrogski odparli ich za granice kraju, ale skoro spokojni powrócili do domów, rabusie zmieniwszy kierunek, przez Multany puścili zagony pod Sieniawę; wyruszyła za nimi pogoń, chcąc przynajmniej jeńców odebrać i pod Chocimem dognała, ale z miasta wypadł gospodar Petryłło niechętny Polakom i obronił Tatarów (Relac. nuncyuszów apostolskich i innych osób o Polsce T. I. 282). Strykowski wypadek ten zapisał pod 1575 r. (T. II. s. 421), dodając że Tatarzy przez cały wrzesień i październik plądrowali po naszej ziemi; „okrom pobitych starych ludzi i małych dzieci, ludzi chrześcijańskich 55.340 wywiedli w niewolę, a koni i klacz 150.000, bydła rogatego 500.000, owiec 200.000, oprócz innych łupów szat, złota, srebra, skarbów, także rozmaitych statków domowych“. Z miasteczek podolskich zniszczone wówczas zostały: Czercze i Czarnokozińce (po raz już wtóry). 5) R. 1582. Za panowania Stefana Batorego, Tatarowie dużo szkód u nas zrobili, z łupem niemałym odeszli, przycém „wiele domów szlacheckich po-

dwakroć bowiem wkroczał nieprzyjaciel na niwy zaludnionego i bogatego Podola. Stefan Batory, Władysław IV. myśleli o zniszczeniu potęgi tureckiej, ale rozprężenie w Rzeczypospolitej stanęło temu na przeszkodzie. Za rządów Jana Kazimierza rozruchy kozackie na całej linii kresów pogańskich powstają, za nimi idzie 27letnia niewola ottomańska; w moc traktatu buczackiego granica Polski odepchnięta w głąb kraju, po za Podole, niepewna, nieokreślona, okrom miast większych, kędy garnizon turecki przebywa; reszta kraju należy do tego kto go orężnie zajmuje, z usunięciem ostatniej placówki panowanie uchodzących się kończy a przybywających poczyna; ze zmianami temi zmienia się i postać kresów, podnoszą się ku Polsce albo zapadają daleko

brali<sup>a</sup> (Bielski ks. VI. s. 173). 6) R. 1589. Napad Tatarów sprowadzony przez Bieleckiego poturczemca: kosz mieli pod Tarnopolem, zagony ich pod Lwów sięgały; słynniejsze z nimi stoczono utarczki pod Buzkiem, Dunajowem, Haliczem i Baworowem (Bielski. Dalszy ciąg kroniki polskiej s. 103), 7) R. 1615. Zagon tatarski zajął całe Podole, sięgnął pod Międzyboż, którego nieliczna załoga ze smutkiem patrzeć musiała na spustoszenie kraju (Baliński i Lipiński, Starożytna Polska, T. II. str. 1003). 8) R. 1618. Tatarzy napadli na część obozu Żółkiewskiego stojącego pod Oryninem w ziemnych okopach, do dziś dnia egzystujących; nieprzyjaciel kilkanaście wiosek zniósł do szczętu (Panowanie Zygmunta III. przez Siarczyńskiego T. II. s. 163). 9) R. 1620 ponawiały się po kilkakroć małe napady tatarskie. 10) R. 1621. W czasie wyprawy Chocimskiej, Nuredyn brat krymskiego hana zagony rozpuścił pod Złoczów, Zborów, Jaworów, a także w okolicy Kamieńca dokazywał niemało (Jakóba Sobieskiego pamiętnik z wojny chocimskiej s. 63). 11) R. 1633. W czasie kiedy Władysław IV. zabawiał się pod Smoleńskiem, Porta korzystając z jego nieobecności, zerwała przymierze i wkroczyła na Podole z 50.000 wojska złożonego z Turków, Tatarów, Wołochów, pod dowództwem Abazy baszy; nieprzyjaciel podstąpił pod Kamieniec, gdzie Stanisław Koniecpolski hetman w okopach (nad Mukszą) zamknięty, oparł się najeźdcom (a liczył tylko 11.000 ludzi) i zmusił do odwrotu; w odwrocie tym Abaza basza zniszczył bohatersko broniącą się Studenicę i Kałusz (Relac. nunc. apost. o Polsce, T. II. s. 187).

w stepy zostające *de jure* w posiadaniu Jego sultańskiej Mości.

Wiek XVIII. znowu jest wiekiem upadku i panowania Rosyi w prowincyach ruskich; wprawdzie traktatem karłowickim zwrócone Polsce, zdobywane jednak być przez nią musiały, każdą piędź ziemi obleliśmy krwią naszą wyparowując ztąd owych Palejów, Samusiów, Tańskich, Sawów i Szpaków, istnych opryszków, szczyjących się szumnym pułkowników tytułem, za zdzierstwa i rabunki na przybyłych z Polski pierwszych pionierach dokonywanych. Lud zbierał się trwożny i niepewny przyszłości, z jednej bowiem strony rozwinięte „poturmacstwo“, z drugiej poczynające na dobre kielkować pretensye sąsiadki do tego zakątka — czyniły pobyt na Podolu niemożliwym. Prawo polskie funkeyonowało słabo, na zbrodnie „hultajstwa“ odpowiadaliśmy zanoszeniem manifestów po grodach i braniem na „konfesaty“ pojedynczych kmieci, o udział „w buntach chłopskich“ poszlakowanych<sup>45)</sup>. Starowolski, społeczny Łaszczowi, utrzymuje, że za jego pamięci używano zwykle w Polsce przysłowia: „jak na Pobereżu“; znaczyło to tyle, co „w kraju wszelkiemu hultajstwu, łotrowstwu i rozbójnikom na szarpaninę wydanym“<sup>46)</sup>; a jednak epoka swawoli Łaszczowej na kresowych kopcach mogła się nazwać epoką spokoju i porządku, w porównaniu z tém co się tu działo w ciągu XVIII. stulecia. Na inném miejscu, w dalszym ciągu tej pracy, rozpiszemy się o tém więcej szczegółowo, tutaj dodamy, że jeno po wyjściu kozactwa z kraju w 1711 r. kolizacya acz słabo rozwijać się poczęła; Otwinowski temi

<sup>45)</sup> Czytaj Archiw Juho-Zapodnoj Rossii. Czast tretiaja. Akty o kozakach (1679—1716). T. II. Kijów 1868 r. Dzieło nadzwyczaj ważne, wiele światła rzucające na stosunki ówczesne w tej prowincyi Polski.

<sup>46)</sup> Szajnocha: l c s 32.

ją maluje słowy: „Poczęło się po pokoju uczynionym Podole osadzać, dokąd wiele tysięcy chłopów poszło od Wisły, a osobliwie od Przemyśla i Sanoka, że prawie całe wsie pustkami pozostawały w Podgórzu. Zeszło się toż tam i Rusi potrosze, a ci nasi Mazurowie *successu temporis* w Ruś się poobracali, i może się teraz nazwać ten kraj polskoruskim. Szlachta wracała do dóbr swoich antecessorów, ale nie znając granic dóbr swoich, wielkie prawowania i kłótnie wiodła ze sobą w onych pustyniach“<sup>47)</sup>. Już to z rodzin szlacheckich mało przybyło, ledwie kilka nowych<sup>48)</sup>, a z dawniejszych bardzo wiele nie powróciło; kolonizację ludu polskiego z nad Wisły szczególnie szerzył Zamojski w swych dobrach Grodeckich i Kątski wojewoda kijowski w włościach do generalstwa podolskiego należących — dzisiejsi reprezentanci katolicyzmu na Podolu z klasy siermiężnej, z tej epoki początek swój biorą.

Co do kresów — te jeno tradycją się trzymają — walczyć już wówczas na kresach, nie znaczyło to pilnować granic od Tatar i Turków, ale odpędzać rzezimieszków z za Dniepru, pod sztandarem kozaczym wkraczających; a także kupy prostych opryszków, owych Lewensów z tamtej strony Dniestru wybiegających na podolskie niwy; bojować na kresach — znaczyło porządek w kraju utrzymywać, zbuntowane chłopstwo uśmierzać. Na rubieży kraju miasto hetmana polnego i owych rotmistrzów hulaszczych a dzielnych, stają inni rycerze, których bronią krzyż na szacie, a w rękę koronka i kostur pielgrzymi; z modlitwą na ustach, z wiarą niepokalaną w piersi wędrują oni w dzikie

<sup>47)</sup> Otwinowski: l. c. s. 12.

<sup>48)</sup> Rodziny osiadłe na Podolu w XVIII. w. były: Benoe h. Taczała, Czoborowie h. Sas, Krokowscy h. Ślepowron, Kruzerowie tegoż herbu, Markowscy h. Bończa, Starzyńscy h. Rudnica, Szydłowsky h. Lubicz.

stepy Budziaku, za Perekop, pod ściany walącego się Carogrodu — i odbijają modłą i pieniędzmi więźniów w jassyr zagnanych. Obojętny Muzułmanin patrzy z podziwem na tę garstkę niezwykle przybranych ludzi, bez orszaku, bez opieki, zdających się na łaskę i niełaskę wroga; na tę garstkę imponującą mu nie butą i dumą, a pokorą i spokojem; ludzie oni cisi, Trynitarze nasi, usposabiają wyznawców Mahometa na korzyść Polski, której synowie wkrótce mają szukać opieki pod ich gościnną strzechą. Drobnie były wprawdzie usiłowania zakonników; w ciągu niespełna wieku (1688—1763) odbyli oni 18 redempcyi, na które ponieśli kosztów przeszło pół miliona złotych (573.427 i wydostali z niewoli 517 jeńców<sup>49)</sup>; wpływy ich jednak moralne niezliczone — od nich początek przyjaźni i spółczucia Porty trwającego do dni naszych. Ale wróćmy do kresów: forteczki tu rozrzucone, stawiające niegdyś czoło najezdnikom w XVII. stuleciu, teraz przez gromady kmiecie oblegane; w końcu rozsypują się one w gruzy — nie podtrzymywano ich — spełniły swoje posłannictwo; — trochę murów w dzikie zielsko ubranych — to wszystko co po nich pozostało. Okopy ziemne, po za którymi po kilkanaście tysięcy ludu znajdowało schronienie, dziś jak skromne mogiły wyglądają, a kopce kresowe, zaorane pługiem, ledwie dojrzyć potrafi badawcze oko archeologa... Pośród gminu nawet nie wiele się przechowało podań o dawnych napadach tatarskich... Przed półwiekiem wprawdzie śpiewano o nich, to też wdzięczność się należy etnografom naszym za to, że piosnki te spisali sumiennie... Bo z chwilą uwłaszczenia kmiecia, życie jego poszło inną koleją, zapomniał nieweso-

<sup>49)</sup> Szajnocha: Szkice historyczne. Lwów 1857 r. T. II. str. 167—197. Kraszewski, Okruszyny T. II. Wspomnienie księży Trynitarzy, Heleniusz. Kilka rysów i pamiątek, Poznań 1860 r. str. 168—193.

lój przeszłości, a w przyszłości wytknął sobie inne drogi, inne cele, bardziej społeczne i cywilizacyjne. . . Swoboda tyle ma dla niego uroku, że zapomniał o wszystkim, co jego praojcom tyle sprawiało boleści i niepokoju.

---



## Kamieniec nad Smotryczem.

---

*Camenecia, Camenecium, Camenecum, Klepidawa, Petri-dava, Metonium* — gród z opoki, gród kamienny, przedmurze chrześcijaństwa, stary jak słowiańszczyzna, dumny jak rycerz na kresach, wybiegł ku multańskiej granicy i usiadł na skalistém wzgórzu, broniąc sławy dawnéj; i tak stał długie wieki niezwyceżony, aż uległ pod nawałą hord Baturanowych — ale któż im nie uległ wtedy? dziec znaczyła drogę swoją zniszczeniem, więc i na miejscu grodu została ruina, mieszkańcy poszli w rozsypkę, na gruzach pieśń żalobną puszczyk zawodził... Mijają lata, młody książ litewski Korjatowicz, co siedział o miedzę na Smotryczu grodzie, idąc brzegiem Smotrycza rzeki, doszedł do skały, na której sterczały zwaliska, i zachwycony miejscowością dokoła wodą oblaną, małym jeno rąbkiem z resztą ładu połączoną, rzekł sobie: tu gród postawię; i stanął gród na sławę książ i staréj Rzeczypospolitéj, która nim władała przez lat tyle; — i odtąd początek drugieej epoki najświetniejszej dla Kamieńca: przybywa mu świątyń Pańskich, na opoce wyrasta zamek, pod jego skrzydła obronne garną się ludy: ruski, polski i ormiański, posiadające odrębne prawa, przywileje, święta, sądy, pieniądze... i zaczyna się wzgórze ka-

mienne mrowić tłumami wędrowców - kupców, wędrowców-pielgrzymów, wędrowców-awanturników; tędybo szlak do Jeruzalem, gdzie wiecznie żyje pamiątka na Golgocie zmarłego Boga-człowieka; do Turcyi — zkad szale, futra i tytonie; tędy o miedzę Multany, do których ciągną cheiwi powodzeń przedsiębiorcy. Ale i wróg nie śpi. — Kamieniec budzi w nim zazdrość; zkad w marzeniach łakomego Turka i drapieżnego Tatarzyna, cheiwego Kozaka i zdradliwego Wołocha, unosi się on jako przedmiot i cel główny zabiegów, ciągle do jego murów kołaczą; napróżno przez długie wieki — bo rycerstwo podolskie słynie męztwem, pobożnością i zgodą a zniewieściałości nie zna. Każdy z tych strażników petridawskich to na kresach wychowany rycerz, jak na dewocyą na służbę forteczną przychodzi, czujny jak lis, bystry jak myśl, przezorny jak wąż, wiecznie stoi na wałach miejskich zakuty w żelazo i okiem sokola patrzy w dal szukając nieprzyjaciela. Jak długo tak było — było dobrze, wróg podchodził pod mury miasta z nadzieją, odchodził z rozpaczą. Aż oto nastaly inne czasy, inni ludzie, mury szły w rozsypkę, między narodowościami rozterka; obywatele zaczęli się rządzić prywata, żołnierz ospały nie umiał waleczyć; i przyszedł wróg — i krzyż przed półksiężcem upadł... podolska ziemia poszła w niewolę turecką. To trzeci okres historyi miasta, krwawemi głoskami wypisany w pamięci i długo jeszcze przetrwa w podaniu: najżyźniejsza ziemia leżała odłogiem, świątynie zrujnowane, mieszkańcy w niewoli, skarby ze zwyciężonego grodu wywiezione do Stambułu, świątynie poniszczone. Barbarzyński najezdca we 27 lat ustępuje i zostawia po sobie jako spuściznę — ogólną nędzę, most zrobiony z rozwalonego kościoła, wysoki minaret i piękną kazalnicę — jedyne nagrobki wystawione pradziadom i prababkom naszym, uosobione wspomnienie ofiary, z ich łez, krwi i kości! Od tój

chwili gwiazda Kamieńca mierzchnie, niezwyknięzony niegdyś młody rycerz powraca z jassyru jako stary, siwobrody niedołęga! strzelby w jego strzelnicach rdzewieją, rygor wolnieje na zamku, fosy zasypane, mosty zwodzone tylko dla parady; i nie mogło być inaczej: Tatarzyn w niedołęstwie dogorywał, Turczyn pieszczoty haremu przekładał nad wojnę i fanatyzm jego czynny a zaboreczy biernie począł przebierać cechy; sztuka wojenna postępy zrobiła nie małe, i gród kamienny z rycerza stojącego na kresach, stał się dziadem żebrakiem, zubożał, słał do bogatszej braci prośby i modły o wsparcie, wyciągał rękę kaleka nie wstydząc się swoich lachmanów.

Otóż daję wam opowieść o starych dziejach starego miasta: podnoszę wieko trumny, wyjmuję z niej trupa; pleśń czasu, smutek żałoby zcieram mu z czoła, twarz w wdzięk młodości przystrajam, niechaj sam mówi o sobie. Nie wesoła moja gawęda — kto w niej szuka uczuć pieściwych, niechaj nie czyta już dalej — w grobach bo nie ma wesela... ale kto chce wiedzieć jak tu żyli ludzie dawni, jak tu bojowali w przeszłości na tój piędzi ziemi, niech słucha, opowiem o tём jak umiem.

---

## I.

Pierwotne dzieje Podola i Kamieńca. Wiek XIV.: przybycie Korjatowiczów; błędy kronikarzy. Synowie Korjata: Jerzy, Aleksander, Konstanty i Teodor. Witołd w. ks. litewski panem ziemi podolskiej; namiestnicy z jego ręki. Świdrygiełło książę podolski po zgonie Spytka z Mielsztyna; warchoły z tego powodu ciągną się przez długie lata, koniec im dopiero kładzie śmierć Świdrygiełłowa. Podole wcielone do Polski jako województwo r. 1434; protestacye panów litewskich. Kamieniec zastawiony Buczackiemu, wykupiony odeń, zostaje miastem królewskim i jedną z najprzedniejszych warowni na szlaku wołoskim.

Pisarze dziejów danej społeczności mają zwyczaj zaczynać rzecz od Herodota; gdybyśmy szli w ich ślady, wówczas powiedziełby nam wypadło, że na obszarach Podola mieszkali pierwsiastkowo a kolejno po sobie Cymmerejczycy, Scytowie; Ptolomeusz zastaje tu Sarmatów podzielonych na Roxolanów i Jazygów<sup>1)</sup>. O miedzę od tych plemion za Tyrasem (Dniestrem) osiedli Dakowie — oni to gwoli dążności kolonizacyjnych, zbudowali na podolskiej ziemi Klepidawę, która miała stać na miejscu dzisiejszego Kamieńca; bardzo

---

1) Przeździecki: Podole, Wołyń i Ukraina. Wołyń T. I. str. 115. Dla przypomnienia czytelnikom winniśmy dodać, że w skład ówczesnego Ponizia wchodziła wszystka gub. podolska, część południowa wołyńskiej, zachodnia kijowskiej, obwód tarropolski i stepy chersońskie aż po brzegi Czarnego morza.

być może, człowiek wędrując w kraj sobie nieznany, nie przecięty szlakami, a co więcej lasem porosły, trzyma się zawsze brzegu rzeki, jeżeli na nią natrafi, a tutaj idąc w górę Smotrycza, łatwo się było dostać do skały, na której później wyrósł Kamieniec. Skała ta okolona zewsząd wodą i puszcza nieprzebytą, słusznie się nazwać złodziejską mogła kryjówką; ludzie starożytni po za obrębem ognisk ówczesnej cywilizacyi żyjący, nazywali rzecz właściwem imieniem. A dawne to dawne czasy, potem nastąpiła epoka wędrówki Hunnów — jednym podmuchem starła ona ślady poczynającego się zawiązywać społeczeństwa; po tej wędrówce wszędzie zostało pustkowie, bicz Boży, ów człowiek ze spiżu do konia przyrosły, ludne kraje zamieniał w puszcze, nie dziwota więc, że powódź owa wędrujących ze wschodu na zachód barbarzyńców, pociągnęła za sobą, pochłonęła garstkę tułających się pierwotnych tej ziemi mieszkańców. I wieki potem całe cisza na płaszczyźnie, szum puszczy, krzyk dzikiego zwierza, o osadach ani słychać.

W VIII. w. po Chrystusie Nestor wymienia mieszkających na Podolu Lutyczan i Tywerców<sup>2)</sup>, a Wapowski w wielu miejscach swój kroniki<sup>3)</sup> i za nim Szafarzyk<sup>4)</sup> Tyrangetami ich zowie, zapewne od Tyrasu rzeki; pierwszy nadto dowodzi, że Kamieniec dzisiejszy w starożytności nosił nazwę Metonium. W 896 r. Tywercy mieszkający nad Dniestrem, należą do księcia kijowskiego, uczestniczą z rozkazu Olega w wyprawie na Greków<sup>5)</sup>, w drugiej takiejże wyprawie biorą udział między 942 a 944<sup>6)</sup> — i znowu o nich

<sup>2)</sup> Latopisiec, Kijów 1860 r. str. 21.

<sup>3)</sup> Dzieje korony polskiej i w. ks. litewskiego od 1380—1535 r. przez B. z Rachtamowic Wapowskiego, przetłomaczył Malinowski. Wilno. Tom. 3. 1847 r. (tłomaczenie doprowadzone tylko do 1463 r.).

<sup>4)</sup> Starożytności słowiańskie. T. I. str. 216.

<sup>5)</sup> Nestor l. c. str. 51, nazywa ich także Tołkowinami.

<sup>6)</sup> Nestor l. c. str. 83.

cicho. Aż kiedy rozrosło się pòtomstwo Rurykowe, a namnożyło się udzielnych książątek, wówczas część Podola weszła w skład kijowskiego, inna włodzimirskiego (na Wołyniu), inna znowu halickiego państwa. Późniejsze dzieje naszój prowincyi — to dzieje tych księstwek; halickie jednak największy kęs Podola (w znaczeniu pierwiastkowym) posiadało, bo sklecone było z ks. przemyskiego, dzwino-grodzkiego, trębowelskiego i Ponizia, a ostatnie dwa kraiki leżały na płaszczynach późniejszego województwa podolskiego. Kiedy tak na południu słowiańszczyzny grupują się małe państewka, a panujący, nie bacząc na pokrewne pochodzenie, za czuby się wodzą, na północo-zachodzie w tymże czasie rośnie w potęgę inne państwo słowiańskie — Polska, która aczkolwiek szarpana bratobójczemi walkami, ale silniejsza przyjętą wczesniej od zachodu cywilizacją, organizuje się należycie; na wschód zaś od Polski, drugie niesłowiańskie już państwo — potężna Litwa, powiększa się jak lawina pod naciskiem zakonu krzyżowników, w nieustannój z nim walce czerpiąc wytrwałość, energię, a co bardziej naukę i światło.

Wpływ Polski i Litwy jest ciągly choć różny na ruskie księstwka: pierwsza narzuca im swój obyczaj, wiarę, język; druga zaś zdobywając rozplywa się, słabnie i od zwyciężonych przyjmuje wszystko — ztąd ruska mowa, pismo cerkiewne i óbrządek wschodni w państwie Gedymina zyskują coraz większe uznanie. Panujący obu tych obszernych dzielnic biorą w południowój Rusi żony, godzą warchoły między krewniakami, często rzecz rozstrzygając orężem; nie wdają się jednak sami w te spory, jeno zaproszeni na rozjemców; to też wędrowniki królów naszych do Kijowa, Łucka, Włodzimierza, Halicza i Lwowa nie rzadkie; za wędrownikami rośnie przewaga, protektoryat z jego następstwami. Szczególnie jednak halickie księstwo jako naj-

bliższe Polski do sąsiadów często się odwołuje: powstało ono w 1140 r. ze spojenia udziałów wyżej poszczególnionych, pod berłem Włodimirka Wołodarowicza, ale już w 1188 r. na tronie halickim zasiadł Andrzej węgierski, na miejscu Włodzimierza syna Jarosławowego; ten ostatni uciekł do Polski i tam szukał pomocy. Kazimierz sprawiedliwy powrócił mu tron wydarty, wygnaniec władał państwem do zgonu (1198 r.) <sup>7)</sup>, a że zszedł bezpotomnie, przeto Mikołaj wojewoda krakowski, wraz z dziesięcioletnim Leszkiem Białym, zrobił wyprawę do Halicza dla poparcia Romana. Wyprawa się powiodła, „a sam też Roman takąż przysięgą się obowiązał być posłusznym zawždy królom polskim“ <sup>8)</sup>. Warchoła o posiadanie tronu trwa ciągle do 1240 r.; w tym czasie Tatarowie pod dowództwem Batego Ruś i Polskę plądrują, zagony ich zajęły całe księstwo halickie i zatrzymały się pod Sandomirzem <sup>9)</sup>; książęta się rozbiegli a na ich miejscu występuje rząd baskaków na Poniżu. W lat 16 po tém pierwszym wtargnięciu, wojowali szczęśliwie z Mongołami synowie Daniela halickiego: Lew odebrał im Podole, Szwarno wypędził ich ze wschodniej części halickiego ks.; ale już w 1260 r. nowy napad tatarski miał miejsce <sup>10)</sup>, hordy zostawiły po sobie zniszczenie — a do nas doszło z tój więcej niżli całowiekowej niewoli (1240—1357), tylko kilka nazwisk wiosek okolicznych (Bakota, Tatarzyska, Koczubej, Kołubajów — wszystkie w dzisiejszym powiecie Kamienieckim) i wzmianka w Strykowskiem o mowie słowiańskiej zanięsionej na pola Dobruckie nad Dunajem, gdzie

<sup>7)</sup> Encyklopedia powszechna T. II. str. 166 i dalsze.

<sup>8)</sup> Bielski Marcin, Kronika polska, wydanie Gałęzowskiego. Warszawa 1830 r. ks. II. str. 63.

<sup>9)</sup> Bielski l. c. ks. II. str. 133.

<sup>10)</sup> Bielski l. c. ks. II. str. 180 i 181.

właśnie Tatarowie wygnani z Podola osiedli<sup>11)</sup>. Ale wróćmy do rzeczy: książęta haliccy, przyzwyczajeni do stosunków z barbarzyńcami, bili czołem hanom, sprowadzali ich do Polski, niszcząc w taki sposób i własne kraje. Napady te nieustanne, niepokojące ziemię lechicką, powtarzały się do zgonu ostatniego ks. halickiego Bolesława Trojdenowicza, a ten miał miejsce w 1340 r., wówczas Kazimierz w. jako szwagier zmarłego bezpotomnie kniazia (obydwa mieli Gedyminówny za sobą), zajął Ruś Czerwoną, a mianowicie Lwów który mu się poddał, zkąd posunął ku Włodzimierzowi wołyńskiemu „a tam twierdzę drewnianą spalil“, mówi Marcin Bielski w swojej kronice<sup>12)</sup>. Odtąd halickie księstwo a z niem większa połowa Podola, wcielone do ziem koronnych, dzieliły złą i dobrą dolę Polski, albowiem w 11 lat później tenże kronikarz mówiąc o nowym napadzie hordy, w taki się sposób wyraża: „Tegoż czasu (1351) Tatarowie będąc od Olgerda litew. ks. wezwani, wojowali Podole, które też już na ten czas Kazimierzowe było“<sup>13)</sup>.

Jak Polska na halickie, tak Litwa zaborczym swoim popędem czyniła zadość, naciskając na włodzimierskie i kijowskie księstwa. Napady tatarskie nie tylko niszczyły gmin prosty — i dynastye całe w tych walkach ginęły. Już to

11) Kronika Marcina Strykowskiego. Warszawa 1846 r. T. II. str. 7. „A ci potem w Dobruckich polach osiedli za Dunajem, na gościńcu tureckim, którymśmy i my jechali... których też większa część słowiańskim językiem mówią, i gospodarstwem się bawią, i nas wdzięcznie przyjmowali, i częstowali winnymi gronami i harbusami słodkimi, też to sami, gdym ich pytał, powiadali, iż przodkowie ich od Litwy z Podola byli wygnani.“ Nie zapominajmy, że Strykowski we dwa z górą wieki po wygnaniu Tatarów z naszej prowincyi (bo około 1570 r.) spotkał się z osiadłymi ich potomkami nad Dunajem.

12) Kronika polska ks. II. str. 62.

13) Kronika polska ks. II. str. 72.



wyznać potrzeba, bezstronnie na rzeczy się zapatrując, że książęta dwóch wyżej poszczególnionych państw dawali ofiarę sowitą z krwi walcząc w obronie swoich posiadłości; potęga tatarska kruszyła wprawdzie wątłe ich siły, ale też i sama słabła w zapędzie, spotkawszy zaś nową wobec siebie potęgę uchylić się przed nią w końcu musiała; wyobraźcielką zaś tój ostatniej była Litwa uosobiona w Gedyminie z całą gromadą jego synów i wnucząt nieodrodných, pośród których na świeczniku stoi Olgierd, Kiejstut i Witold. Napierając na księstwo kijowskie, wzmocnił się stary Gedymin jeszcze bardziej, a kiedy Olgierd zadał ostatni cios Tatarom, rozgromiwszy ich nad Sinemi wodami, to Lubart i Kiejstut zaczęli tu gospodarzyć na dobre, a choć Kazimierz w. wspólnie z Ludwikiem węgierskim wyparował ich z Wołyń, dostawszy z kolei Łucka, Włodzimierza, Brześcia i Chełma <sup>14)</sup>, ale w rok potem, kiedy mu Olgierd w odwet Małopolskę splądrował, musiał się pogodzić i stało na tém, że Ruś Czerwona została przy Kazimierzu, a Wołyń wraz z sporym kawałem Podola wcielony do Litwy.

Co się dotyczy Kamieńca, powiedziec winniśmy, że pierwszy okres dziejów jego najciemniejszy, jak zwykle każdy początek zawiązującej się społeczności; — okryty tajemniczą mgłą podań niepewnych, niewyraźnych, nie przechował w nich jak równie w dodzisiejszych pamiątkach dnia swoich urodzin; kto mu dał początek? czy Dakowie opryszki (Klepidawa), czy może poczciwy lud Tywerców (Metonium), albo szczerp jego Kamieńczanami u Długosza zwany? kto teraz odgadnie, dość że egzystował już w XII. w. Ludzie dbali o starożytne pochodzenie Kamieńca, utrzymują, że prąd barbarzyńców Atylli prześliznął się po tój opoce, już wówczas zaludnionej; a jako pamiątkę swojej tu bytności zostawił miano

<sup>14)</sup> Kronika polska ks. II. str. 69.

studni na dzisiejszych Polskich folwarkach położonej — huńską krynica zwaną; może to i prawda, choć z drugiej strony pamiętać należy, że w języku ludu huńska na huńską łatwo przerobioną być mogła; a nie jeden han tatarski stawał przy wzmiankowanym źródle obozem i smaczną jego wodę popijał — dużo słowiańskich kości bieleje na podolskiej ziemi, ale i tatarskich nie mało!

Pierwszą wzmiankę o Kamieńcu spotykamy u Nestora, wchodził on wówczas w skład ks. halickiego; pierwsza bitwa między Mściśławem a Włodzimierzem halickim pod Kamieńcem się toczy w r. 1196; w 1220 panuje tu Daniel; w 1229 w skutek nieporozumień między książętami halickimi a czernigowskimi zjawia się pod murami miasta Kotian, han Połowców, który przechodzi na stronę Daniela; w 1240 groźny Batukan, goniąc za księciem kijowskim Michałem, wpada do Kamieńca, rozbiwszy ściany jego porokiem (jak pisze wzmiankowany latopisiec), miasto pali, ludność morduje albo w niewolę zabiera. W XIV. stuleciu po wypędzeniu Tatarów, znowu odbudowuje się Petridawa, chroni ją od napadów zamek drewniany, na którym przybyli Korjatowicze przywileje sławetnym mieszczanom wydają <sup>15)</sup>. Na tém się kończy okres bajeczny i niepewny dziejów miasta, następuje nowy, w którym Kamieniec na pierwszy plan występuje; jak w tamtych dwóch cicho o nim, tak tutaj pełno wszędzie najpochlebniejszych wzmianek: Gwagnin mianuje go basztą ręką Bożą zbudowaną, Długosz nad jego położeniem rozwodzi się szeroko <sup>16)</sup>, Strykowski z podziwem wspomina <sup>17)</sup>; kawaler Wilhelm de Lan-

<sup>15)</sup> Strykowski l. c. T. II, str. 7 i 8.

<sup>16)</sup> Histor. polon. Joannis Długosii T. I. p. 40.

<sup>17)</sup> Kronika polska, litewska et. Warszawa 1846. T. II. str. 8.

noy rycerz z Burgundii, przez Polskę wędrujący do Jerozolimy, nazywa go pięknie posadzonym grodem<sup>18)</sup> i t. d. i t. d.

Zasługa za to wszystko spada na Korjatowiczów, oni bowiem są istotnymi pionierami cywilizacyi w tym kraju. Kiedy Korjatowicze przybyli na Podole? pewnych wskazówek nie mamy, kronikarze polscy, może ze względu na spory jakie się toczyły między Koroną a Litwą o posiadanie Podola, pewien nawet zamęt do jego dziejów wprowadzili. Tak np. Długosz pomija milczeniem rzecz o Korjatowiczach, zbywając kwestyę ogólnikiem, że ziemia podolska z dawien dawna należała do Polski; Kromer wdaje się w dyplomatyczne wykrety, chcąc sprawy nie zupełnie słusznej bronić; Strykowski — a ten kronikarzy ruskich i litewskich nie mało czytał, choć bez należytego uwzględnienia pomyłek, wiele bajek w swojej wierszowanej i niewierszowanej opowieści powsadzał; a za nim, jak za panią matką pacierz, powtórzyli wszystko Marczyński i Przeździecki w swoich o Podolu gawędach; ztąd błędów w początkowe dzieje tego kraju sporo się wcisnęło, i dopiero p. Stadnicki w znakomitej swój pracy<sup>19)</sup> od nich je uwolnił. Na wstępie przeto zapowiadamy, że niejednokrotnie posilkować się będziemy jego poglądem na pierwotną historję kawalka ziemi, znanego pod nazwą podolskiego województwa.

Naprzód tedy pamiętajmy, że bitwa nad Sinemi wodami najwcześniej mogła mieć miejsce w 1357 r.<sup>20)</sup>, że po tej bitwie lat kilka przynajmniej trwać musiało oczyszczenie tak dużego obszaru od Tatarów; — ci ostatni przeszło stulecie całe gospodarząc, nie tak łatwo i prędko ustąpić chcieli. Przybycie więc Korjatowiczów na Podole przypa-

<sup>18)</sup> Materiały do dziejów Polski, Lelewela. Poznań r. 1847. str. 413.

<sup>19)</sup> Synowie Gedymina. Lwów. T. I. r. 1849. T. II. r. 1583.

<sup>20)</sup> Kronika ruska, wydanie Daniłowicza; kronika litewska Bychowca, wydanie Narbutta w Wilnie (Pomniki do dziejów litewskich 1846).

dnie między 1360 a 1370 r., co się najzupełniej zgadza z pamiętkami piśmiennemi przez nich zostawionemi, jak przywilej Jerzego dla Kamieńca i Smotrycza, a Aleksandra dla tego ostatniego. Dalej znowu przyjmując powyższą datę bitwy u Sinych wód, a nie podaną przez Strykowskiego (1331), uwierzyć jeno możemy, że przyszli książęta podolscy brali w nią udział — o lat dwadzieścia sześć wcześniej nie mogliby tego uczynić dla prostej bardzo przyczyny, bo byli niemowłętami albo dziatwą ledwie umiejącą chodzić; nie zapominajmy bowiem, że stary Korjat ich ojciec ujrzał światło dzienne w r. 1301 <sup>21)</sup>, synowie więc jego w r. 1331 nie byliby w stanie rządzić krajem spustoszoną, nie mającym ściśle określonych granic, krajem, do którego nie bardzo słuszne miała pretensye Polska — jako spadkobierczyni Czerwonój Rusi, Litwa — jako zdobywca, książęta miejscowi — jako od dawna wydziedziczeni posiadacze, Tatarzy — jako rabusie. Przypuszczać więc się godzi, że młodzi Korjatowicze przybyli na Podole znacznie później, mianowicie w okresie tylko co wspomnianym, dziesięcioletnim; chwilę tę dosadnie a pięknie maluje latopisiec litewski w tych słowach: <sup>22)</sup> „Kiedy książę wiel. Olgierd był hospodarem ziemi litewskiej, pobił nad Sinemi wodami <sup>23)</sup> trzech braci Tatarów kniaziów Koczubeja, Kutłubeja i Dmitreja, i ci trzej bracia odziedziczyli po ojcu ziemię podolską. A byli od nich postanowieni atamani, którzy wszystkimi dochodami zawiadowali. I do tych atamanów przyjeżdżali poborecy tatarscy, wybierali od nich daniny i do hordy odwozili. A brat w. kniazia Olgierda, litewski książę Korjat, dzierżył Nowogródkiem i miał czterech synów: Jerzego, Aleksandra, Kon-

<sup>21)</sup> Synowie Gedymina. T. I. str. 213.

<sup>22)</sup> Kronika Daniłowicza str. 46 i Bychowca str. 19.

<sup>23)</sup> Sine wody, leżą na granicy dzisiejszej podolskiej i ekaterynosławskiej gubernii.

stantego i Teodora. I ci bracia Korjatowicze za zezwoleniem kniazia Olgierda i z pomocą Litwinów udali się na Podole. Na tej ziemi nie było ani jednego grodu, ni szańca drewnianego, ni budowli z kamienia. Na ten czas bracia Korjatowicze, przyszedłszy z wyprawy tatarskiej na Podole, weszli w porozumienie z atamanami, zaczęli bronić Podole od Tatarów i nie dawać danin starostom tatarskim, i najpierw najechali twierdzą na rzece Smotrycze, a w drugiem miejscu były czerniec (mniszki) na górze i tamże zbudowali sobie gród Bakotę. I chodząc na łowy stało się, iż ubili wiele jeleni na tych wyspach, gdzie leży miasto Kamieniec, i posiekłszy las, wybudowali gród Kamieniec: potem wystawili wszystkie inne grody podolskie i osiedlili całą tę ziemię.“ Latopisiec zanadto wiele zasług kładnie na barki przybyłych książąt, z przywileju bowiem nadanego przez jednego z nich miastu, snadno domyśleć się można, że egzystowało ono już dawniej; nowi władcy podnieśli jeno z gruzów Petridawę, zaludnili, ufortyfikowali, a pod wpływem pieczołowitości książęcej urosła ona do wysokości stolicy całej prowincyi, już w końcu XIV. wieku.

A teraz o rządach rzeczonych książąt pomówić nam wypada. Ojciec ich sam Korjat niezem się nie odznaczył; otrzymał on w spuściznie po Gedyminie Nowogródek litewski, małe więc było jego księstwko, nie się większego dorobić nie mógł, poselstwo zaś Korjata od Olgierda do hana tatarskiego odbyte około 1350 r. najniefortunniej — bo niewolą w Moskwie ukończone, zepchnęło go na drugorzędne stanowisko; cicho więc siedział na przekazanym mu w spuściznie grodzie i umarł między 1358 a 1361 rokiem <sup>24)</sup>. Nie dziwota przeto, że synowie jego musieli się udziałów krwawą pracą dorabiać, z bronią w ręku zdobywać kraj, nad którym

<sup>24)</sup> Synowie Gedymina. T. I. str. 56.

panować chcieli. Latopisiec Daniłowicza musiał ich wspomnieć po starszeństwie, przynajmniej dwóch pierwszych, na przywileju bowiem kamienieckim obaj bracia wzmiankowani są w takim porządku: „my książę Jurgiej Korjatowicz z bratem swoim Aleksandrem czynimy wiadomo“ itd. Zaczniemy więc najprzód od Jerzego:

Przepędził on młodość na Rusi Czerwonej i Wołyniu, najprawdopodobniej u stryja Lubarta; dowodzi tego rozjem między Kazimierzem w. a Litwą z r. 1340—1345, w którym między wielu podpisami synów i wnuków Gedyminowych figuruje i nasz książę podolski (mógł on mieć wówczas od 18 do 19 lat)<sup>25</sup>; że zaś podpisał przywilej dla Kamieńca w 1374 r., wnosić przeto wypada, że mniemane wezwanie na gospodarstwo wołoskie i zgon tragiczny nastąpić musiał po téj dacie. Jerzy ten — to rycerskiego ducha człowiek — odbudowuje Kamieniec, zaludnia, nadaje osiedleńcom rozległe prawa i łaski, funduje Dominikanów około 1370 r.<sup>26</sup>), jest prawdziwym dobroczyńcą kraju zholdowanego i za to wszystko każe siebie kochać tylko. Zdaje się że jednocześnie z bratem Aleksandrem na Podolu przebywał, sam władał Kamieńcem, kiedy tamten w Smotryczu, o cztery mile odległym, rządził; przywileje jednak albo wspólnie wydają (jak dla Petridawy) albo oddzielnie potwierdzają jedne i teź same nadania, tak np. czytamy w jednym z nich dla cerkwi w Smotryczu, do dziś w oryginale przechowanym: „brat nasz książę Jurgi Koryatowicz przydał młyn do cerkwi Matki Boskiej w Smotryczu, to i my książę Aleksander potwierdzamy to swoim listem...“<sup>27</sup>). Co się dotyczy gospodarstwa pierwszego księcia

<sup>25</sup>) L. c. T. I. str. 83.

<sup>26</sup>) Okolski, *Russia florida* fol. 102.

<sup>27</sup>) Przeździecki, *Podole, Wołyń etc.* T. I. str. 119. — Przywilej rze-czony mieliśmy w ręku; znajduje się on obecnie w Petersburgu i jest własnością p. Kojalowicza, znakomitego uczonego.

podolskiego, to te się zdaje być bardzo zagadkowym, aczkolwiek latopisiec Daniłowicza mówi o tém wyraźnie temi słowy: „A kniazia Jerzego Wołochowie obrali sobie na wojewodę, i potém jego otruli.“ Dlaczego jednak ani wzmianki nie spotykamy o tém w historii Multan i Wołoszczyzny? P. Stadnicki przypuszcza i nie bez zasady, że Jerzego powołało na tron jeno nieliczne stronnictwo, które może przez inne silniejsze zgniecione zostało; w walce padł Jerzy jako prosty pretendent, a że podobnych aspirantów do multańskiej korony było niemało, więc rzecz poszła w zapomnienie; bo gdyby istotnie Jerzy gospodarzył, toć przecie i historycy rumuńscy o témby nie przemilczeli<sup>25)</sup>.

Po zgonie Jerzego, Aleksander nie opuszcza Smotrycza, do Kamieńca zaś przybywa Konstanty, o którym to kronikarze rusey dużo pięknych acz bajecznych opowieści nam zostawili; Strykowski zaś przekręcając swoich poprzedników dowodzi, że Kazimierz w. szczególną miłością otaczał Konstantego, wezwał go do siebie i wspólnie z radą koronną ofiarował mu córkę w małżeństwo a z nią i tron polski, ale się Konstanty na jedno i drugie nie zgodził, bo nie chciał odstąpić wiary ojców. Wiemy jednak zkąd inąd, że już w roku 1339 zwołano radę wszystkich ziem, która miała zadecydować o następcy tronu polskiego (Kazimierz liczył wówczas 29 lat) i że mocą tranzakcyi Ludwik, syn Karola króla węgierskiego, ogłoszony został spadkobiercą korony Piastowej, Konstanty więc przed tą datą mógł otrzymać rzeczoną propozycyą, a miał wówczas jako drugi syn Korjata nie więcej nad lat 14, ale o to mniejsza, król chłopków potrafilby i czternastoletniego wyrostka adoptować, młodszego nawet łatwiej jak starszego, bo młodszego łatwiej przysposobić, nałamać gwoli własnych przekonań, uro-

<sup>25)</sup> Synowie Gedymina. T. I. str. 63.

bić umysł i charakter odpowiednio do potrzeb kraju, którym miał rządzić. Dziwném się nam jeno wydaje, by takie młode pachole posiadało już tak ugruntowane zasady religijne, by wreszcie Kazimierz w. stracił nadzieję zostania ojcem, mając żonę młodą i bardzo od niego kochaną; mówimy tu o Al-donie, pierwszej połowicy królewskiej, która jeszcze żyła podówczas. Przypuszczać więc się godzi, że propozycya nie tronu, ale małżeństwa z drugą córką Kazimierza mogła mieć miejsce, ale znacznie później, między 1340 a 1345, kiedy król przyłączywszy do korony Ruś Czerwoną, został sąsiadem książąt litewskich, o miedzę bo na Wołyniu gospodarujących, gdzie właśnie i Korjatowicze często przebywali. Mógł nawet ze względów religijnych wyrzec się kniaź związku ze swoją bliską krewniaczką Kunegundą, z rodzonej ciotki urodzoną; ale rzecz o koronie i jej odrzuceniu, najpewniej przez Strykowskiego zmyślona, latopisiec bowiem ruski, wydany przez Daniłowicza, trochę inaczej o tém pisze w swiej kronice <sup>29)</sup>. Wracając do historii Podola, dodamy, że dzieje nie przekazały nam najmniejszego szczegółu o rządach Konstantego w Kamieńcu; Naruszewicz idąc za Kromerem <sup>30)</sup> wspomina o przywileju wydanym przez niego niejakiemu Niemirze, na dobra Bakotę, w okolicy miasta położone; przy-

<sup>29)</sup> „I Kazimierz przysłał do kniazia Konstantyna listy glejtowe z wielkimi oświadczeniami i zaproszeniem, by do niego przyjechał. Posałował bowiem wspólnie z radą swoją, że gdy syna nie miał, tylko córkę jedną, że tę córkę za niego wyda. I kniaź Konstanty pojechał do Polski, lecz gdy tam się obejrzał, nie chciał zrzec się swojej wiary, i za temi samemi listami glejtownemi wrócił na Podole, i tam na swoim gospodarstwie życie zakończył“ (str. 50). Tutaj więc jeno domyślać się można aspiracyj do tronu, wyraźnej bowiem o tém nie ma wzmianki. Dodamy wreszcie, że Kunegunda w roku 1345 poślubioną została Ludwikowi ks. bawarskiemu.

<sup>30)</sup> *Historia narodu polskiego*. T. VI. *Tablice genealogiczne*.



wilej ten podpisany 1388 r. dowodzi jeno, że Konstanty żył długo po powrocie z Polski.

Trzeci syn Korjata, Aleksander, najprzyjaźniejszy dla Rzeczypospolitej, przynajmniej takim Długosz go nam ma-luje <sup>31)</sup>, szczególnym szacunkiem otaczał wuja i wiernym mu był do końca, choć Kazimierz nie należycie się za tę wier-ność odwdzieczył; kiedy bowiem w r. 1365 udał się na Ruś „aby zasię tych krain dostał, które od niego do Litwy przez te kilkanaście lat poprzystawały. A gdy do Belzkiej ziemie przyciągnął: wyjechał przeciwko jemu ks. Jerzy poddając mu się a prosząc łaski: otrzymał wszystko czego chciał u króla, y to że mu jego własnych dzierżaw nie pobrał, ani żadnej szkody w ziemie jego uczynił, y jeszcze ktemu Chełmski wszystek powiat mu darował... Po tym posunął na Wo-łyń, ku Włodzimierzowi ciągnął; a gdy mu nie był kto się oprzeć, wziął Luck, Włodzimierz, Olesko. I tak on kraj uspo-koiwszy, Księcia Alexandra tam przełożył“ <sup>32)</sup>. Niewielka ła-ska, jeżeli zważymy, że nowo ofiarowane posiadłości oko-lone były udziałowemi ziemiami Kiejstuta i Lubarta, nie-przyjaznych krewniakowi Ignacemu do Polski; to też sko-rzystali oni z pierwszej nieobecności Aleksandra; w czasie jego wyjazdu na pogrzeb Kazimierza w. do Krakowa (1370), przystąpili do oblężenia zamku Włodzimierskiego, najznakomitszej twierdzy w tej stronie, z takim kosztem przez tylko co zgasłego króla wzniesionej <sup>33)</sup>; zdrada czy tchórzostwo namiestnika Aleksandrowego, spowodowały oddanie zamku nieprzyjacielowi, który go z ziemią zrównał, „kamienia na kamieniu nie zostawiwszy“ <sup>34)</sup>; Korjatowicz po tym wypadku

<sup>31)</sup> Pod r. 1366.

<sup>32)</sup> M. Bielski. Kronika polska ks. II. str. 87.

<sup>33)</sup> Synowie Gedymina. T. I. str. 65.

<sup>34)</sup> Długosz przypisuje upadek zamku „segnitiei et negligentiae Polonis naturaliter inhaerenti“.

wrócił na Podole i władał wraz z dwoma braćmi tą ziemią aż do Pokucia i Podgórze „za pewną sumę z dochodów, które co roku z tych dzierżaw do skarbu litewskiego płacił“<sup>35</sup>). Lat kilka wspólnie a zgodnie ze starszym bratem rozdawał przywileje nowym osiedleńcom na Podolu, a kiedy brat ten starszy zginął na Wołoszczyźnie, wówczas z Konstantym podzielił się władzą; oddał mu Kamieniec, choć jako starszy miał do niego pewne prawa, umiłował przede wszystkim Smotrycz i rad w nim przebywał aż do smutnego zgonu, który 1392 r. nastąpił. Nie był to wojowniczych usposobień człowiek, prędzej administrator dobry, stolicę swoją ozdobił i obwarował, fundował w niej klasztor Dominikanów<sup>36</sup>), uposażył go należycie gruntami i młynem, na co wydał osobny przywilej noszący datę 1375 r.<sup>37</sup>). Z sąsiadami żył zgodnie, choć miał o miedzę niespokojnego Ludwika węgierskiego, który zostawszy królem polskim, a roszczone prawa do Rusi Czerwonéj dlatego że w niej kiedyś Andrzej węgierski panował, Halickie księstwo nadał Władysławowi Opolskiemu (1371), a w lat kilka (1378) obsadził załogą węgierską Przemyśl, Jarosław, Gródek, Lwów, Halicz, Trębowłę i inne miasta<sup>38</sup>), i powoli idąc w ślady poprzednika swojego zaczął się wciskać na Podole. — Aleksander trzymał się odpornie, do zwady nie dopuścił, choć ani piędzi ziemi nie ustąpił nowym posiadaczom Rusi Czerwonéj. W r. 1392 zabity od Tatarów koczujących po rozległych niwach Podola, pochowany w Smotryczu w Domi-

<sup>35</sup>) Przędziecki l. c. T. I. str. 117.

<sup>36</sup>) Okolski, *Russia florida* str. 104.

<sup>37</sup>) Znajdujący się w zbiorze dokumentów wydanych przez komisję archeograficzną w Petersburgu N. 4. (Stadnicki, Synowie Gedymina. T. I. str. 66).

<sup>38</sup>) Zamki te zaledwie w 15 lat potem Jadwiga poodbierała do Polski (Wapowski l. c. T. I. str. 93).

nikańskim kościele <sup>39)</sup> (więc był katolikiem?). O ożenieniu jego z córką księcia moskiewskiego Iwana II. wspomina Narbutt i Karamzin, ale też nie Aleksandrem a Dymitrem go nazywają <sup>40)</sup>; to tylko pewna, że potomstwa jak i dwaj starsi bracia, nie miał żadnego.

Zostaje nam jeszcze studyum o ostatnim z domu Korjatowiczów, księciu podolskim, mianowicie o Teodorze, który w skutek pomyłki kronikarzy występuje na widownię dziejową po dwakroć: raz jako brat poszczególnionych wyżej książąt, wygnany z ziemi podolskiej przez Olgerda, powtórnie jako syn poprzedzającego wygnany także, ale już przez Witolda. Strykowski pomyłkę tę do historyi wprowadził, uwierzono mu i odtąd rzecz ta powtarzana była przez wszystkich bez wyjątku pisarzy, a jednak w kronice litewskiej, wydanej przez Daniłowicza, nie ma wzmianki o pierwszym albo o drugim Teodorze, tylko o jednym Michała Korjata synie, który otrzymał spuściznę pojejcowską i na niej siedział za życia braci. „A czwarty brat Teodor Korjatowicz dzierzył Nowogródkiem. A usłyszał on, że trzech bracia jego na Podolu zeszli ze świata, i na ten czas udał się na Podole i zajął tę ziemię. A w tychże latach w. ks. Witold był hospodarem na Litwie. A Podole nie chciało mu być posłusznem tak jak wprzódy było. I książ w. Witold poszedł na Podole z wojskiem swoim litewskim. I posłyszał o tém książ Teodor Korjatowicz, schronił się do Węgier a grody obsadził Wołochami. I król węgierski udzielił mu pomoc. A książ Witold najpierw podciągnął pod Braclaw i Braclaw zdobył, potem pod Sokolee i Sokolec zajął. A przyszedł do Kamieńca w noey i opano-

<sup>39)</sup> Synowie Gedymina T. I. str. 66.

<sup>40)</sup> Dzieje Litwy T. V. str. 76. Dzieje państwa rosyjskiego T. IV. str. 255, nota 377.

wał ten gród, potem Smotrycz, Skale, Czerwonograd i wszystkie te zamki ludźmi swoimi poosadzał. I wojewodę kniazia Teodora imieniem Nestysa uwięził, i wszędzie starostów swoich postawił<sup>41)</sup>. Nie myślimy się wdawać w dowodzenia, dlaczego zaprzeczamy egzystencji dwóch Teodorów, a ciekawych odsyłamy po szczegóły do pouczającej pracy p. Stadnickiego<sup>42)</sup>; tutaj zaś przyznając rzecz za udowodnioną, zastanówmy się choć pobieżnie nad tym ostatnim z rodu Korjatowiczów księciem podolskim. Był to człowiek wykształceniem górujący nad swoimi braćmi, młodość przepędził w Węgrzech, gdzie pełno śladów pobytu swojego zostawił; tak Niesiecki<sup>43)</sup> idąc za Szentivanim, utrzymuje, że Teodor („luboć on go tam jako cudzoziemiec Teodorem Queritavicum et Principem zowie Ruthenum“) Munkacz w Węgrzech za króla Ludwika w koło fosą opasał i przeobraził w jedną z potężniejszych warowni; dziejopis Katona<sup>44)</sup> jeszcze w 1779 r. widział nazwisko Teodora Korjatowicza na jednej z główniejszych bram prowadzących do Munkaczu. Przechowuje się tamże zapis erekcyjny przez tegoż Teodora uczyniony dla klasztoru, a p. Stadnicki utrzymuje, że do dziś ma się w świątyni znajdować następujący dwuwiersz wyryty na kamieniu: „Teodor Koryatovis Kniazem był. Za odpuszczenie hrechów monastyr zrobił“<sup>45)</sup>. Żona jego fundowała tamże Bazylianki, zniesione w XVIII. w.<sup>46)</sup>; oboje idąc za przykładem braci, szczególnych opiekunów kaznodziejskiego zakonu, założyli w Munkaczu kościół i szpital dla katolików<sup>47)</sup>.

41) Kronika litewska, wydanie Daniłowicza str. 51.

42) Synowie Gedymina T. I. str. 67—77.

43) Niesiecki, Herby T. I. część II. str. 217, 218, 219.

44) Katona hist. in 4. pag. 603.

45) Synowie Gedymina T. I. XXXII. nota 146.

46) Turoczy: Hungaria suis c. regibus. pag. 154.

47) Synowie Gedymina T. I. str. 79.

Kiedy Teodor powrócił z Węgier na Litwę? Zapewne po śmierci ojca, a ta przypadła między 1360--1370 r., ztamtąd zaś udał się na Podole po zgonie Aleksandra; może nie był tyle powolny dla Witołda, może chciał więcej niezależności niżli mógł jój ofiarować nowo obrany w. ks. litewski, pragnący w żelazne ręce zagarnąć wszystkie ziemie wchodzące w skład Litwy; więc od udziałowych książąt wymagał namiestniczój uległości, a kiedy mu jój odmawiali, — wówczas siłą zdobywał sobie poszanowanie i posłuszeństwo. Podobnemu losowi uległ i Teodor, podniósł sztandar buntu przeciw stryjecznemu bratu, brat więc ten w 1395 r. posunął z drużyną waleczną na Podole: „nie stawiło mu ono oporu, Korjatowicz zamknął się był w Braclawiu, lecz nie ufając zamkowi tamtejszemu, uszedł do warowniejszego Kamieńca. Zamki zdobyto lub same się poddawały: Braclaw, Smotrycz, Czerwonograd, Bakota i Skala; silniejszy opór stawił Kamieniec, gdzie Teodor z Podolany, Rusią i Wołochami się zamknął; położenie Kamieńca czyniło go niezdo-  
bytym na one czasy. Bronił się też ufając mu książę Teodor, i poddanie miasta jeno nastąpiło w skutek nieporozumień między Wołoszą a Litwinami“<sup>48)</sup>. Walka ta ostatnia Korjatowicza musiała być krwawą, kiedy Strykowski, we dwa wieki prawie po niej zwiedzający Podole, widział pod głównymi jego zamkami mogiły olbrzymie tego sięgające czasu<sup>49)</sup>. Korjatowicz opór swój przyplacił więzieniem w Wilnie, z którego w 1403 r. uwolniony został<sup>50)</sup>; dalsze jego losy nieznane nam są wecale, tyle tylko powiedzieć możemy, że ze-

<sup>48)</sup> Litwa za Witołda. Wilno 1850, str. 83 i 84.

<sup>49)</sup> Strykowski: Kronika Litwy, wydanie Bohomolca, str. 469.

<sup>50)</sup> Kromer: „Teodorus dux Podoliae et dominus de Munkacs ignoscit Vladislao regi et subditis ejus offensam arrestationis anno 1403.“ (Synowie Gedymina, dopisków str. XXXIII, nota 158.)

szedł z tego świata bezpotomnie i na nim ród ten zacyjny wygasł <sup>51</sup>).

Streszczając co się rzekło wyżej, widzimy, że pierwsi książęta litewscy przysłani do nas jako władcy, niewiele śladów piśmiennych pobytu tu swego zostawili; ledwie kilka przywilejów (a i te zakwestyonował p. Stadnicki w nowej swjej pracy): dla Kamieńca (Jerzy i Aleks.), dla cerkwi w Smotryczu (obaj bracia oddzielnie), dla Dominikanów kamieniecckich (Jerzy), dla smotryckich i czerwonogrodzkich <sup>52</sup> (Aleksander), dla Niemirów (Konstanty); wszystkie one, krom jednego, przeszły do nas w odpisach niebardzo dokładnie zrobionych; i nie dziwota, kraj tak często pustoszony od Tatarów nie przechował pamiątek, a dwudziesto-siedmioletnia niewola turecka ogołociła go i z tych drobnych pozostałości z epoki Korjatowiczów. Za to podanie do dziś świeże i życiem drgające czei i ubóstwia pamięć onych reorganizatorów; podanie to na mocy faktów miejscowych utrzymuje, że książęta wzmiankowani odbudowali oprócz Kamieńca i Smotrycza i inne miasta — jak Bakotę, Sokolec, Ładyżyn, Międzyboż, Skalę, założyli nadto Winnicę i Braclaw; posiadłości („udziały“) ich przeto zajmowały większą południową połowę województwa podolskiego i zachodnią braclawskiego.

Od r. 1395 Witold wcielił Podole do Litwy, jako prowincję po dwakroć przez Litwinów zdobytą, a że zależnym był od króla polskiego, który z kolei obowiązał się nietylko Litwę ale i hołdownicze lub poddane jój ruskie kraje na wieczne czasy do korony wcielić <sup>53</sup>), zgodził się przeto hołd

<sup>51</sup>) Był jeszcze piąty syn starego Korjata — Bazyli (Naruszewicz T. VI. Tablice genealogiczne), umarł najpóźniej — bezdzietny. Dwaj zaś, Leon i Szymon, którzy zginęli nad Worskłą, do innego należeli rodu (Synowie Gedymina T. I. str. 81).

<sup>52</sup>) *Russia florida* p. 112.

<sup>53</sup>) Długosz: *Histor. Polon.* pod r. 1386.

swemu bratu złożyć i złożył go istotnie od Kamieńca, głównego prowincyi grodu; ale i to panom polskim nie wystarczyło, musiał przeto część podolskiej ziemi odprzedać Władysławowi; fakt ten tak opisany w kronice litewskiej<sup>54)</sup>: „A na ten czas król zaczął prosić kniazia Witolda temi słowy: miły bracie, dał Bóg żeś zdobył Podole, oddaj mi teraz z niego hold i odstąp tę ziemię. A w. ks. Witold dał królowi połowę Podola w dwudziestu tysiącach; dał Kamieniec, Smotrycz, Skalę, Czerwonogród, Bakotę. Na innych zaś podolskich grodach — Braclawiu, Sokoleu, Winnicy — Witold własnych swoich starostów poosadzał, a król odstąpione grody znowu w 20.000 panu Spytkowi zastawił.“ Wyjaśnia się więc kwestya, Mielsztyński volens nolens stał się czasowym posiadaczem Podola, bo zapewne zastąpił skarb koronny własnym funduszem; śmiesznie przeto wygląda owe u Wapowskiego orzeczenie, że król oddał w r. 1396 ziemię podolską p. wojewodzie krakowskiemu w posiadanie „mimo oporu i sprzeciwiania się w tej mierze królowej Jadwigi i najznakomitszych mężów państwa; wszakże Władysław dlatego to uczynił, aby miał kogo, coby pilnym czuwaniem hamował Tatarów, którzy już wtenczas Podole i Litwę trapić napadami zaczęli“<sup>55)</sup>. Odstąpił Podole, powtarzamy raz jeszcze, bo musiał odstąpić dla braku pieniędzy, a nabył pod naciskiem wymagań państw polskich, którym ulegał i Witold, jeszcze podówczas robiący bratu koncesye.

Spytko z Mielsztyna zanadto krótko rządził, nie zostawiwszy tutaj żadnych śladów swego pobytu, zginął nad Worskłą w walce z Tatarami, śmiercią swoją świadcząc o bo-

54) Kronika ruska, wyd. Daniłowicza, str. 59.

55) Wapowski l. c. T. I. str. 127.

haterstwie <sup>56</sup>), żona jego władała krajem niedługo, Jagiełło bowiem „odkupił od potomków Mielsztyńskiego Podole i oddał je Świdrygielle“ <sup>57</sup>).

Z przybyciem do nas tego królewskiego brata rozpoczyna się walka orężna, która potem w słowną szermierkę przechodzi, koniec jęj dopiero kładnie unia lubelska.

Ciekawa to postać ten nowy książę podolski <sup>58</sup>): charakter niespokojny, katolik a wyraźnie sprzyjający wschodniemu obrządkowi, Litwin a na sympatyi Rusinów budujący urzeczywistnienie przyszłych swoich projektów tj. zdobycie wielkksiążęcej godności, a potem oderwanie Litwy od Polski; a jednak osobiste przymioty nie kwalifikowały Świdrygielly do tak wysokiej godności. Bielski nazywa go bez ceremonii „marnotrawcą, człowiekiem pierszchliwym y pijańcą“ <sup>59</sup>), Wapowski jeszcze dosadniej maluje charakter podolskiego księcia: „lubo odważnego serca i szczodrobliwy, żadne go inne przymioty nie zalecały: był tępego umysłu, leniwy i opieszaly, pijaństwu według krajowego obyczaju zbytecznie oddany, w gniewie z lada przyczyny nieskrowity i popędliwy“ <sup>60</sup>). Stadnicki wszakże nie ukrywając wad, utrzymuje, że miał szczęście do ludzi, „że była to osobistość w zarodzie niepospolita, która gdyby nie brak równowagi, zdolną była w dziejach inne ślady niżli wicherzyciela

<sup>56</sup>) Piękne studjum o Spytku z Mielsztyna czytaj: Michała Balińskiego Studya historyczne. Wilno 1856 str. 189—226; toż samo Biblioteka warszawska r. 1844. Sierpień str. 271—310.

<sup>57</sup>) Bielski, kronika polska ks. III. str. 217.

<sup>58</sup>) Obszerniej o tém pisali: Stadnicki, bracia Władysława Jagiełły. Lwów 1868 r. str. 308; Kotzebue, Switrigal, ein Beytrag zu den Geschichten von Lithauen, Russland, Polen und Preussen. Lipsk 1820 r.

<sup>59</sup>) Kronika polska ks. III. str. 122.

<sup>60</sup>) Wapowski l. c. T. II. str. 106.



zostawić“<sup>61)</sup>. Świdrygiello nienawidził króla, nienawidził i w. ks. Witolda; chcąc zadość uczynić tej nienawiści i niepohamowanej żądzy wyniesienia się, przerzucił się na stronę Krzyżaków, szukał pomocy u Węgrów, u cesarza niemieckiego, tułał się po dworach moskiewskich książąt, po Wołoszczyźnie w nędzy i biedzie, a jak Strykowski utrzymuje, że dla uniknięcia śmierci głodowej pastuchem w końcu został: „tak tedy biedny Świdrygiell gorzko na swoją niewczas ony burdy z słozami płaczący i narzekający, był z Polski wypędzon jako nieprzyjaciel, iż się i tam i sam właśnie jako on Jovinianus cesarz, albo król Nabuchodonozor, na ostatek musiał paść owce w Wołoszech przez siedm lat, o czém téż i Miechovius pisze, będąc wprzód w. ks. litewskim i ruskim i żmudzkiem“<sup>62)</sup>. A żył długo, umarł bowiem w 1461 r., więc prawie pół wieku wicherzył i podlegał Rusinów, ostatnich bowiem lat jedenaście przesiedział spokojnie w Łucku i w ziemi kołomyjskiej nadanej mu przez Jagiellę; ziemia ta małą Wołoszczyzną zwana, ztąd dziejopisowie nieobeznani z miejscowością utrzymują, że był hospodarem wołoskim.

Nie uważamy za potrzebne spisywać tu szczegółowo wszystkich przejść ostatniego księcia podolskiego, nad zamiar rozszerzyłoby to naszą opowieść, podamy więc epoki z jego życia dotyczące bezpośrednio historyi naszej prowincyi, a jest ich trzy:

Pierwsza — w której występuje Świdrygiello jako książę podolski: posiłkuje on Witolda w wyprawie przeciw Tatarom, razem więc po przegranej nad Worskłą ratuje się ucieczką; w 1400 r. otrzymuje spuściznę po Korjatowiczach<sup>63)</sup>, w końcu

<sup>61)</sup> L. c. T. II. str. 311.

<sup>62)</sup> Kronika polska, litewska etc. T. II. str. 199.

<sup>63)</sup> Synowie Gedymina T. I. str. 89.

do tyła potrafił sobie zaskarbić łaskę królewską, że mu Jagiello krom Podola dał jeszcze Szydłów, Stubnicę i Uście, ziemię żydaczowską i stryjską, a i z żup solnych wyznaczył mu po 1400 grzywien rocznie <sup>64)</sup>. Mógł więc książę urządzić się należycie, cicho siedzieć, Boga chwalić, a jednak ambicya nie dawała mu spokoju, czekał tylko chwili sposobnej do urzeczywistnienia swoich planów, a tymczasem chcąc uśpić uwagę królewską, zapuścił się na Multany, ziemię splądrował, zmusił ją do hołdownictwa a i sam poprzyściągł w tym czasie wierność i posłuszeństwo koronie polskiej <sup>65)</sup>. Co zrobił dla Podola? nic — jedyny ślad jego tu pobytu jest przywilej wydany OO. kaznodziejskiego zakonu w Kamieńcu na posiadanie wsi Ziubrowiec, a i ten wśród zawieruchy klasztornej zaginął, a dwoma rozmaitemi datami w odpiskach naznaczony, dał powód do nieporozumień między badaczami dziejów naszych. I tak ks. Sadok Barącz utrzymuje, że przywilej rzeczony wydany był 1401 roku <sup>66)</sup>, zdaje się że nowożytny historyograf musiał mieć pewne o tym dokumencie wiadomości, Przeddziecki znowu <sup>67)</sup> i Malinowski w dopiskach do Wapowskiego <sup>68)</sup> dowodzą, że przywilej nosi datę 1405 r., w wizytach miejscowych kościelnych raz jedna, drugi raz druga data figuruje; co do nas do pierwszej się przychylamy, gdyż ta się zgadza z kroniką ówczesnych wypadków podaną nam przez Długosza i Narbutta.

Wracając do Świdrygiella dodamy, że niespełna dwa lata gościł u nas, w roku bowiem 1402, zaproszony na ślubowiny króla do Krakowa, przedarł się do mieczowników,

<sup>64)</sup> Wapowski l. c. T. I. str. 159.

<sup>65)</sup> Litwa za Witołda str. 133.

<sup>66)</sup> Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce T. II. str. 433.

<sup>67)</sup> Podole, Wołyń etc. T. I.

<sup>68)</sup> Wapowski l. c. T. I. str. 166.

a korzystając z nieobecności Witolda na Litwie, także na godach weselnych przebywającego, namówił w. mistrza do napadu na Witoldowe dziedzictwo.

Na Podolu wszakże namiestnik zbiega gospodarował, po zamkach stała załoga litewsko-ruska, Jagiello przeto wyruszył w roku 1404 ku Dniestrowi by kraj oczyścić od nieprzyjaciela i wezwać go do Polski: „Kamieniec miasto, pisze Wapowski, w całym kraju z położenia najobronniejsze i prawie niezdobyte, do poddania się wezwał; mieszkańcy bramy otworzywszy, za pierwszym zbliżeniem się królewskiem w mury go swoje puścili. W zdobyciu zamku nieco więcej pracy, dla załogi Świdrygielly wewnątrz będącej, która wszakże postrzegłszy że żołnierze królewscy stawiają działa i narzędzia burzące do szturmowania potrzebne, natychmiast zamek królowi poddała“<sup>69)</sup>. Inne miasta poszły za przykładem Kamieńca, Jagiello zostawił namiestnikiem Piotra Szafranca. Od tej epoki datują namiestnicy polscy z ramienia Rzeczypospolitej, ale władza ich była więcej nominalną, przypominała tylko Podolanom że mają w królu pana zwierzchniego. Jagiello za tej bytności swojej w Kamieńcu zjednał sobie szlachtę miejscową, a urósł w jej pojęciach w powagę, kiedy mu w Kamieńcu w tym czasie złożył hold publicznie wojewoda wołoski.

W podolskiej ziemi zakwitnął spokój na lat 24, kolonizacja polska na dobre się rozpoczęła; kraj posiadał własną siłę zbrojną, tak w r. 1410 w bitwie pod Grunwaldem na 50 chorągwi w niej uczestniczących było dwie podolskich, mianowicie 18 i 19<sup>70)</sup>. Po bitwie tej, w roku następnym, Jagiello odprzedał znowu Podole Witoldowi tj. „kraje rozciągające się w dawniej Sarmacji aż do Madeckiego jeziora

<sup>69)</sup> L. c. T. I. str. 165.

<sup>70)</sup> Wapowski l. c. T. I. str. 225.

(Czarnego morza), mimo wolę i opór senatorów koronnych<sup>71)</sup>. Było z tego powodu wiele krzyków, ale z drugiej strony obawa napadów tatarskich, a w końcu zjazd horodelski we dwa lata później odbyty, „na którym księstwa litewskie i żmudzkie wiecznym związkiem do Królestwa polskiego przyłączone i wcielone<sup>72)</sup>, tamę tym nieporozumieniom położyły.

I znowu w ciągu tych lat dwudziestu kilku, obok namiestników polskich występują litewscy, jak obok załogi wielko-książęcej nieliczna załoga polska się mieści<sup>73)</sup>. Wielkorządców tych sporo: o Niestace czy Niestysie z ramienia Teodora Korjatowicza mówiono już, po nim dzierżył władzę Gasztold, który się to z Buczacką ożenił, za Witolda Giedygold dość długo przemieszkiwał w mieście naszym, tu bowiem jeszcze w 1421 roku zastał go ów rycerz burgundzki Gibert de Lannoy: „a ze Lwowa, mówi on, przejeżdżając przez Ruś górną, udałem się na Podole do innego Kamieńca, prześlicznie posadzonego, który jest tegoż kniazia (Witolda), gdzie znalazłem kawalera, starostę podolskiego zwanego Giedigold, który mnie ucztował wiele i dał mi ładne dary, i swęj strawy i piękne obiady<sup>74)</sup>. Następcami tylko co wzmiankowanego namiestnika byli Granowski, Piotr Montykird i Jerzy Dowgird<sup>75)</sup>; ostatni mimowolny brał udział w zmianie rządu, jaka nastąpiła po zgonie Witolda na Podolu. Było to w końcu 1430 r., król zamknął oczy bratu tak gorąco myślącemu o koronie litewskiej; szlachta podolska z polskich kolonistów, z przybyszów litewskich i miej-

<sup>71)</sup> L. c. T. I. str. 303, 304.

<sup>72)</sup> L. c. T. I. str. 335.

<sup>73)</sup> Synowie Gedymina T. I. str. 91.

<sup>74)</sup> Materiały do dziejów polskich str. 419.

<sup>75)</sup> Kronika ruska, tak zwana gustyńska (Stadnicki, Synowie Gedymina T. I. str. 90).

scowych bojarów złożona, marzyła ciągle o wcieleniu Podola do Polski; wcielenie to pewne dawało rękojmię spokoju, tak potrzebnego w krainie na pół dzikięj, sąsiadującej z Tatarstwem wiecznie łakomém okiem patrzącém na odebraną mu przed przeszło pół wiekiem prowincyę. Był już wtedy i biskup łaciński, a więc polski w Kamińcu, obok niego grupowało się stronnictwo antylitewskie nieprzychylnie w. księciu, wydatniejszemi pośród niego postaciami byli trzej bracia Buczacy, Rusini, jak utrzymuje Szajnocha <sup>76)</sup>, świeżo oni wyrzekli się wschodniego obrządku, przyłączyli do Polski całém sercem: Michał najstarszy, następca namiestników królewskich — Piotra Szafranca a potem Włodka Włostowskiego, nazywający siebie starostą podolskim, Teodor i Mirził młodszy bracia, równie oddani Rzeczypospolitej; należeli do tego koła i Hryćko z Kierdejowa i Kruszyna z Galowa; jednak za życia ks. Witolda wszystko to siedziało cicho, uganijając z orężem po równinach Podola, niekiedy, jak Buczacy, aż ku Czarnemu zbiegając morzu. Dopiero zgon w. księcia dał hasło do zrzucenia jarzma: stronnicy królewscy dowiedzieli się o nim wprzódy od namiestnika litewskiego, a dowiedzieli się na początku listopada 1430 r. (więc prawie we trzy tygodnie); wówczas na czele mieszczan kamienieckich przybyli pod mury zamku prosząc Dowgirda <sup>77)</sup>, by wyszedł do nich dla narady w interesie niecierpiącym zwłoki; Dowgird bramy otworzył, ale zaraz uwięziony a potem wypędzony został: załoga polska objęła w posiadanie

<sup>76)</sup> Szajnocha. Jad. i Jag. T. I. str. 146.

<sup>77)</sup> Dowgirdowie h. Łabędź zapamiętali stronnicy Świdrygiełły: jeden z nich wygnany z Kamińca był potem wojewodą wileńskim, trochę zakompromitowany w sprawie morderstwa Zygmunta w ks. lit., niby się z niego oczyścił; brat jego Didigord wspierał Świdrygiełłę ogromnym majątkiem, chcąc go na tronie litewskim utrzymać; patrz obszerniej Niesieckiego herby T. II. str. 77.

warownie, z kolei poddały się Buczackim: Smotrycz, Skala, Czerwonogród.

Tymczasem w Wilnie, zaraz po śmierci Witolda, Świdrygiello obrany został wielkim księciem, gwoli potrzebom ówczesnej polityki; a gdy się dowiedział o wypędzeniu załogi litewskiej z zamków podolskich, wpadł w gniew szalony, rzucał się na króla i wymówki mu czynił niepocześnie<sup>78)</sup>; w końcu uwięził Jagiełłę z całym dworem. Sprzymierzeńcy królewscy myśleli o zamordowaniu Świdrygielly, monarcha jednak na to nie pozwolił, może już był zanadto stary, zanadto chrześcijański, przecie dawniej bez wzdragania się Kiejstuta sprzątać polecił, a może się i mniej bał Świdrygielly jak stryja, owjej postaci bohaterskiej, jasno i pięknie świecącej wśród ciemnych borów litewskich, tak zajadle niszczonej przez rycerzy krzyża. Bądź co bądź król został więźniem u brata, a wiadomość ta wywołała oburzenie nie tylko w Polsce ale i w Europie: szlachta koronna zebrała się w Warcie i postanowiła zjechać w połowie stycznia 1431 r. pod wsią Kijany nad Wieprzem, by ztamtąd zbrojnie a orężnie wyruszyć na Litwę. Papież Marcin V. rozpiisał listy wstawiając się za królem do Zygmunta cesarza rzymskiego, do samego nawet Świdrygielly<sup>79)</sup>; a stany Królestwa, umyśliły zbrojne wystąpienie poprzedzić poselstwem do w. księcia; poselstwo wróciło z drogi, dowiedziano się bowiem, że król wolny do Polski przybywa; a i w uwolnieniu tém podolska szlachta odegrała główną rolę. Długosz a za nim Wapowski tak to opowiadają: Jagiello stęskniony w niewoli postanowił wyrzec się podolskiej ziemi na rzecz Świdrygielly, a to właśnie było warunkiem swobody: napisał przeto list do Buczackiego, ówczesnego starosty podol-

<sup>78)</sup> Bielski, kronika ks. III. str. 122.

<sup>79)</sup> Długosz l. c. ks. II. str. 571.

skiego, by ten oddał miasto Michałowi Babie, namiestnikowi z ręki w. księcia wyznaczonemu. Z Babą wyruszył do Kamieńca Zaklika Tarło Toporezyk, wiozący rozkaz królewski; otóż sekretarze Jagiellowi (Andrzej Tęczyński i Mikołaj Drzewieki), zasmuceni stratą ziemi podolskiej, użyli fortelu: napisali oni do Buczackiego inną odezwę, w której poszczególnili powody zmuszające króla do tego ustępstwa, dodali że Jagiello przynaglony jeno okolicznościami na to się zgodził, że Buczacki dobrze zrobi, jeżeli posła i namiestnika zatrzyma w więzieniu, a po drodze do Wilna rozstawi konie, żeby się nimi mógł ratować koronowany więzień ucieczką do Polski: „w tej treści list napisany, chcąc staranniej utaić, okrywają woskiem na wzór świecy i z obydwóch stron wstawiwszy knoty, na osobności wyrostkowi Tarła przed wyjazdem wręczają, z rozkazem żeby skoro do Kamieńca z panem swym przyjedzie, tę świecę woskową Michałowi Buczackiemu ich imieniem w gościńcu oddał przy następujących słowach: wtenczas kiedy największego doznasz kłopotu, rozweselisz się niezawodnie skoro tę świecę zapalisz“<sup>80)</sup>. Było to na początku 1431 roku, Buczacki spełnił dosłownie życzenie tajnych pisarzy królewskich, Jagiello umknął z Wilna w skutek jego starań, Baba zamiast namiestnictwa znalazł więzienie w Kamieńcu, które z nim dzielił przez czas pewien i młody wysłaniec Jagiellów. Świdrygiello wściekły, wpadł na Podole chcąc je mieczem zdobyć, ale odpędzony przez Buczackiego od Smotrycza, poprzestał na pustoszeniu ziemi przemyskiej i lwowskiej, a Litwini jednocześnie od Zbaraża, Krzemieńca i Oleska częste napady na posiadłości koronne robili. Następstwem tego była długa bo dwudziestomiesięczna wojna, której główną niemal treść stanowiło niefortunne oblężenie Łucka, skończyła się ona

<sup>80)</sup> Wapowski l. c. T. II. str. 115.

rozejmem<sup>81)</sup>; „obie strony zostały przy dawnych swoich posiadłościach, mianowicie co do Podola warowano, że król ma posiadać zamki: Kamieniec, Smotrycz, Skalę i Czerwonogród, a Świdrygiello: Braclaw, Sokolec, Zwinogród, Kaczubej, Daszków, Latyczów“<sup>82)</sup>. Naturalnie że ostatni słowa nie dotrzymał, król więc za pośrednictwem rady polskiej potrafił namówić Litwinów do oddania wielkoksiążęcej godności Zygmunтови Kiejstutowiczowi, a ten ostatni uczynił uroczysty zapis opiewający, że Podole w dawnych granicach ze wszystkimi zamkami należec ma odtąd na zawsze do korony polskiej. Od téj chwili wpływ Świdrygielly na ziemię podolską słabnie, maleje, chwila bowiem owa zamyka drugą epokę w dziejach tego wicherzyciela; trzecia jest wynikiem pośredniego wpływu detronizowanego wielkorządzey Litwy; zostawił on w obrębie Korjatowój niegdyś dzielnicy liczną dość partyę, wstrętą nowemu porządkowi rzeczy, gotową na każde zawołanie swojego pana i nieograniczonego władcy; na czele téj partyi stał odważny Fed'ko (Teodor ks. Ostrogski); z skwapliwością dorównywającą przywiązaniu do dynastji litewskiej przebiegał on Podole, niszcząc w niém ogniem i mieczem wątle zaczątki nowéj cywilizacji zachodniej. Władysław Wincenty z Szamotuł wysłany był z wojskiem polskim dla poskromienia partyi litewsko-ruskiej; walczący spotkali się nad rzeczką Morachwą w błotnistéj kotlinie, pod wsią Kopystrzynem (w dzisiejszym Jampolskim powiecie<sup>83)</sup>). Bitwa

<sup>81)</sup> Długosz l. c. ks. II. str. 591.

<sup>82)</sup> Synowie Gedymina T. I. str. 94. Kromer, Inventarium M. t

<sup>83)</sup> Miała ona miejsce 30 listopada 1432 r. (Bielski, l. c. ks. III. str. 140, 141.) Wapowski (l. T. str. 169—172) tak ją opisuje: „...Polacy zamki podolskie trzymane przez załogi Świdrygielly zdobywali, zostawał jeszcze nad rzeką Bohem, niegdyś Axiaces zwaną, zameczek Braclaw, zbudowany w miejscu dogodnym dla odporu najazdów tatarskich. Rusini zrozpaczywszy o jego utrzymaniu, nie chcąc téż,



trwała dzień prawie cały, Fedko został pobity na głowę; Braclaw wówczas jeno w ręku zwolenników Świdrygiello-  
wych pozostał, ale i ten w następnym roku przez Stefana

aby Polacy zeń mieli jaką korzyść, podpaliwszy go, opuścili i spies-  
nie uciekli. Tym sposobem całe Podole dla Korony odzyskane. Zwycięzkie wojsko wracało z Braclawia drogą idącą między rzeka-  
mi Bohem i Dniestrem właśnie w tym kierunku, w którym rzekę  
Morachwę nader błotnistą i grzęzką, a więc w przeprawie trudną,  
przebywać należało; tu więc książę Teodor, nie daleko od wsi Ko-  
pestyrzyna, całe wojsko swoje między lasami i zaroślami ukrył  
i tajemnie na zasadzce rozstawił w nadziei, że skoro połowa wojska  
polskiego rzekę i bagno przebędzie, wnet miał na nią natrzeć, a  
zniosłszy i wytępiwszy pierwszy oddział, pozostałe łatwo rozgromi.  
Polacy nieświadomi tego podstępu, nie widząc nigdzie nieprzyja-  
ciela, bagna chrustem jakby mostem usławszy, połowę wojska,  
wozy i dalsze ciężary przez Morachwę przeprawiają, w tém nagle  
Rusini z zasadzek wypadli: straszna trwoga i zamieszanie jako  
w rzeczy nie przewidzianej ani spodzianej powstaje; wielu z Pola-  
ków, nim się w owal nie ścisnęli, w pierwszym napadzie poległo,  
aż dopóki co lepsi naprzód się nie pomknęli i dodawszy sobie ser-  
ca, nie stanęli w mężnym odporze. Wkrótce walka zrównana, wielu  
z obu stron zabitych; hufce odcięte na przeciwnym brzegu rzeki,  
chciały przeprawić się bez względu na przeszkody i walczącym  
spółtowarzyszom dopomódz, wszakże wielu mniej baczących, rzu-  
ciwszy się nieostrożnie w błotnistą rzekę, lub spadając z mostów  
i grobel, długo pasować się musiało z trwogą i niebezpieczeństwem,  
gdyż mosty i groble chrustami usłane, długie szeregi wozów i cięż-  
arów, oraz część wojska z walczącymi rozłączały, tak, że gdy nie-  
podobna było ani naprzód postąpić, ani wstecz kroku cofnąć, tru-  
dne położenie miejsca wszystkie obroty Polaków krępowało, wal-  
czących zaś przemoc nieprzyjaciół tak nekłała, iż długą bitwą znu-  
żeni i z wysilenia mdlejący, zaledwo żelazem władać i z ciężkością  
odcinać się zdołali; przeciwnie nieprzyjaciół ożywiony nadzieją zwy-  
cięstwa, wozy i ciężary już łupił. Niewątpliwie całe wojsko przy-  
szłoby na ostatnie niebezpieczeństwo, gdyby niespodziewany przy-  
padek, albo raczej jakaś niebieska siła Polaków nie wsparła; jeden  
z dworzan królewskich, Kiemlicz, wysłany przed wojskiem dla obej-  
rzenia pastwisk, przebywszy rzekę z oddziałem ze stu jeźdźców zło-  
żonym, powracał drugim brzegiem do obozu, gdy z daleka krzyk  
walczących i głośny szcęk broni posłyszał; wnet domyśliwszy się,

województwo multańskiego zdobyty i oddany Polsce; była to przysługa za przysługę wyświadczona Jagielle<sup>64</sup>). W r. 1433 znowu się Fed'ko na Podolu zjawia, ubiega Smotrycz, podstępnie pod Kamieniec, fortem wyciąga Teodora Buczackiego z twierdzy, wprowadza w zasadzkę, więzi, robi zeń darowiznę Świdrygielle i tém sobie wielką popularność zdobywa. Szala zwycięstwa przechylać się zaczynała na stronę fakcyi litewskiej, ale sam ex-książe podolski pomaga nam do zwycięstwa, zastraszony bowiem wziętością Fedka Ostrogskiego, więzi go, bo mu się zdaje, że podwładny na własną rękę działa zaczyna; wówczas to Wincenty z Szamotuł i Michał Buczacki (może Mirzil) uznali chwilę za wła-

jak w istocie było, że wojsko królewskie wpadło na zasadzki, rzuca ciężary i zagrzewając żołnierzy swoich, naprzód uderzeniem w rozgłosne bębny i dźwiękiem trąb daleko brzmiących przeraził nieprzyjaciół, jakby ogromne wojsko z tyłu na nich następowało, potem z potężnym wrzaskiem na kark ich wpada, zabija i zwycięskiego już wroga, w mniemaniu, że całe siły królewskie rzekę przebyły, po wielkiej i krwawej rzezi do ucieczki zmusza; swoich zaś z jawną zgubą wyrzywa; czém dowiódł, że wielkie niekiedy zwycięstwa od błahych zdarzeń zawisły. Sławna to była bitwa i mężstwem i szczęściem walczących. Pokonawszy tych co już wygraną mieli w rękę, Polacy kilka tysięcy nieprzyjaciół wycięli, kilka zdobytych chorągwi zawiesili w wspaniałym kościele św. Stanisława, jako zwycięskie pomniki. To niewątpliwa, że sławę tej znamenitej przewagi, Kiemliczowi i żołnierzom, którzy tak dzielnie i wytrwale tę srogą bitwę wytrzymali, przypisać należy.“ Wiemy już ze wstępu, że na tychże brzegach Morachwy, pod wsią Kopystyrzynem, w 60 prawie lat później (1489) Jan Olbracht pobił Tatarów — szczęśliwe miejsce! dzisiaj rzeczka po dawnemu biegnie ku Tyrasowi, ale taka skromna, taka ubożuchna w wodę, że ją niktby rzeczka nazwać się nie odważył; moczary wyschły w ciągu czterech wieków, lasy wytrzebione — a na polach faluje zboże, w koło pagórki podnoszą się ku skrajom horyzontu... pamiątek żadnych nawet w ziemi, pług od wieku przeszło nie w niej takiego, coby o dwóch walnych bitwach świadczyło, znaleźć nie potrafił.

<sup>64</sup>) Wapowski l. c. T. II. str. 190.

ściwą do ujęcia sobie godnego przeciwnika; staraniem ich Fedko uwolniony z więzów, został gorliwym Polski stronnikiem.

Tu koniec zbrojnych protestacyj a początek słownych, nim jednak o tych ostatnich powiemy, winniśmy choć po-bieżnie wzmiankować o podróżach Jagielly po ziemi podolskiej. Jużto żaden z panujących nie odwiedzał tak często krajów berłu swojemu podległych, a przebiecz wszierz i wzdłuż państwo tak obszerne, jak ówczesna Polska i Litwa, było dla niego rzeczą kilku tygodni; nieustannie przenosił się on z miejsca na miejsce. Na potwierdzenie tego, co się rzekło, dodamy, że raz tylko przeszło dwa miesiące stale bawił w Krakowie, co nie pomalu dziwiło ówczesnych, „bo się nigdy nie zdarzało dawniej, aby w stolicy miał tak długo przebywać“<sup>85)</sup>. O pierwszych odwiedzinach Jagielly z bronią w rękę wspomnieliśmy już (1404); druga bytność królewska datuje 1410: na początku marca zjechał do Przemysła, w połowie tegoż miesiąca był już w Kamieńcu, gdzie „większą część postu spędziwszy, na święta wielkanocne do Lwowa powrócił“<sup>86)</sup>. W rok potém, w wędrówce dorywczej a szybkiej, przeleciał całą wschodnią granicę państwa, zaglądnął do Smoleńska, Zaslawia, Kijowa, Kaniowa i Czerkas, płynąc Dniestrem, ztamąd zaś lądem do Braclawia, Kamieńca i Glinian<sup>87)</sup>. W 1417 r. po ślubie z trzecią żoną Granowską znowu odwiedził Ruś, wlokąc za sobą połowicę starą, złą a schorowaną, dwór wielki i ludny, a może i nudę, która mu nie dawała na miejscu przez dłuższą przesiedzieć chwilę; w tój podróży także i o Kamieniec zawadził<sup>88)</sup>. Ciągnęły go tu przedewszystkiém sprawy wołoskie, takim

<sup>85)</sup> L. c. T. II. str. 151.

<sup>86)</sup> L. c. T. I. str. 193.

<sup>87)</sup> L. c. T. I. str. 305, 331.

<sup>88)</sup> L. c. T. I. str. 393, 394.

później będące dla Rzeczypospolitej ciężarem, odbierał on tu hołdy gospodarów, wreszcie ciągnęła go sympatya dla szlachty, która na własnych barkach, bez pomocy rządu dźwigała bez szemrania mozolne naówczas posłannictwo lachecenia; a nie o walki tu szło, bo co do odwagi nikt z miejscowych dorównać nie mógł kolonistom, ale o wpływ moralny, o przeświadczenie, że z polską cywilizacją spłynie na kraj dobrobyt i siła tak potrzebna na kresach. Przywiązanie to szlachty król wynagrodzić postanowił, postanowił zatrzeć w jej pamięci oznaki obojętności, cechujące kilkanaście lat panowania Jagielly; to też na rok przed zgonem myślał szczerze o porównaniu szlachty podolskiej w prawach i przywilejach z koronną, a szlachta w zamian obowiązała się osobnym aktem, wydanym w Kamieńcu i opatrzonym 23 pieczęciami, być wierną królowi do zgonu, po jego zaś śmierci jednemu z królewiczów, który tron po ojcu odziedziczy<sup>89)</sup>. To też Władysław III. zaraz po koronacyi w r. 1434, zadość uczynił woli zgasłego rodzica<sup>90)</sup>; podolska ziemia weszła w poczet prowincyj koronnych jako województwo; pierwszym wojewodą był Piotr z Sprowy herbu Odrowąż (1434—1437), po nim szli ludzie zasłużeni w sprawie wyzwolenia Kamieńca i Podola od załogi Świdrygielłowej: Michał Buczacki (1437—1438), Hryćko Kierdej (1438—1461), Jan Mirził czy Mużył Buczacki (1461—1469) itd.<sup>91)</sup>. Po wprowadzeniu unii lubelskiej (1569) na sejmie walnym w Lublinie, rady koronna i litewska stanowić miały jedną całość, wtedy oznaczono miejsce dla województw: tak bi-

<sup>89)</sup> W indeksie Dogiela, udzielonym przez hr. Tyszkiewicza Mikołajowi Malinowskiemu, znajduje się treść siedmiu zapisów, z których ostatni stanowi przyrzeczenie szlachty podolskiej, wyżej poszczególnionej treści. (Wapowski l. c. T. II. str. 226. Dopisek.)

<sup>90)</sup> Wapowski l. c. T. II. str. 225.

<sup>91)</sup> Niesiecki, Herby T. I. str. 157.

skup kamieniecki zajmował ostatnie (trzynaste) krzesło w senacie, potem kilka nowych dyecezyj utworzonych szło po nim; wojewoda na 34 województw siedemnaste z kolei; kasztelan na 30 kasztelanów większych — trzynasty z rządu <sup>92)</sup>. Władysław III. nadto był zajęty sprawą Węgier i wojną z Turcyą, by mógł o Polsce, a tém bardziej o Podolu pamiętać, to téż prowincya rzeczona jedyną z tego czasu przechowała pamiątkę, mianowicie potwierdzenie Ormianom kamienieckim praw i przywilejów nadanych przez Korjatowiczów i Jagiellę, przez Jana z Czyżowa, kasztelana krakowskiego, który był jednym z namiestników królewskich w Polsce <sup>93)</sup>.

Rządy Kazimierza Jagiellończyka smutne dla całej Polski i dla Podola pamiętne pod tym względem, że za jego czasów napady tatarskie coraz się częściej powtarzać zaczęły, jak o tém była już mowa na właściwém miejscu. A i protestacye Litwinów na sejmach i wymagania o zwrot Podola nieustanne, naturalnie że pozostały bez skutku, ale téż i niechęć nie małą rozniecały pomiędzy nie dawno zbratanymi narodami. Pierwsze niejako urzędowe wystąpienie Litwinów miało miejsce na sejmie lubelskim 1440 r. <sup>94)</sup>, powtórzyło się ono w 1451 i 1453, posłowie nadto litewscy we trzy lata później, zabiegając królowi, zajętemu wojną pruską, drogę, zapowiedzieli, że jeżeli im nie wróci Podola, wówczas zdobędą go orężem <sup>95)</sup>; pogroźkę tę powtórzyli na zjeździe w Brześciu (1460) i Piotrkowie (1463) i powtarzało się to wprawdzie coraz rzadziej z mniejszym naciskiem i niechęcią aż do unii lubelskiej; Podole jednak tak się już

<sup>92)</sup> Volum. Legum, wydanie Ohryzki. T. II. str. 93.

<sup>93)</sup> Oryginalny dokument jest własnością p. Andrzeja Leszczyca Grabianki (Archiwum w Krzemiennej).

<sup>94)</sup> Sejm ten ciągnął się dni dziesięć, od 25 maja do 5 czerwca (Długosz ks. XIII. str. 36).

<sup>95)</sup> Wapowski l. c. T. III. str. 295, 296.

z koroną zespoliło, że w czasie tego uroczystego zlania się dwóch narodów, kiedy „Wołyń, Podlasie, Kijowszczyzna, na mocy osobnych edyktów inkorporowane zostały, o tym klejnocie ani wzmianki nie uczyniono“<sup>96</sup>). Widzimy więc, że Polska i Litwa warcholiły się ze sobą nieustannie o prowincję rzuconą na kresach, nie szczędziły krwi i zabiegów dla utrzymania jęj w swojej zależności... śmiesznie to wszystko na pozór wygląda, a jednak w tych dążeniach do posiadania, obu stronom wspólnych, bije jedna wielka prawda, że zjednoczenie obu państw było bardzo słabe i przy lada podmuchu zerwać się mogło na wieki; dopiero więc unia lubelska je utrwaliła.

Wracając do Kazimierza Jagiellończyka, dodać winniśmy, że odwiedzał on Kamieniec w 1448 r.<sup>97</sup>), powoływały go w te strony niepokoje na Multanach. Za bytności tu swojej kazał obmyśleć środki dla ufortyfikowania miasta; toż samo miał na względzie odwiedzając stolicę naszego województwa we 12 lat później, a na zjeździe piotrkowskim (1463) dużo o tém mówili ziemianie. Zaraz też „wyprawiono na Podole najznakomitszych mężów państwa: Jana z Tenczyna kasztelana krakowskiego, Dzierżysława z Rytwian sandomirskiego i Andrzeja Odrowąża lwowskiego — wojewodów, aby zapobiegli wszelkim klęskom mogącym zagrozić Rzeczypospolitęj. Poruczono im Kamieniec twierdzę, pracą i staraniem dostateczniej uzbroić, tudzież z rąk Teodoryka Buczackiego, zastawnego dzierżawcy tego miasta, oswobodzić i załogą królewską osadzić. Niedostatek wyczerpanego skarbu nie dozwoliłby okupić Buczackiego, ale ziemianie podolscy przyrzekli z każdego łanu dostarczyć z bogatych

<sup>96</sup>) Bracia Jagiełłowi str. 328.

<sup>97</sup>) W czasie tego pobytu w naszym mieście, król podpisał mieszkańcom Chmielnika przywilej na prawo Magdeburskie i Niemirom nadał Targowicę.

trzęd swoich po jednym tucznym wole. Po zebraniu i sprzedaniu tąd daniny, Buczacki spleacony został<sup>98)</sup>. Tak pisze Wapowski powtarzając rzecz za Długoszem, żaden z nich jednak nie podaje na jaki cel Kamieniec był w zastaw oddany, choć zkad inąd wiemy, że synowie Jagiellowi ciągle byli uciskani potrzebą i koniecznością robienia długów, szczególnie na zaciągi wojenne — pierwszy bojując z Turcyą, drugi z zakonem Krzyżowników<sup>99)</sup>.

Tyle o pierwotnych dziejach ziemi podolskiej; może za przydługa gawęda, ale kronikarze polscy tak opaczne wyobrażenie dają o tąd epoce, żeśmy uważali za obowiązek w drobne nawet wchodzić szczegóły, by kwestyą należycie wyświecić. . .

<sup>98)</sup> Wapowski l. c. T. III. str. 511.

<sup>99)</sup> Tak wiemy, że Lwów był w zastawie u Odrowąża w tymże czasie (Bielski l. c. ks. IV. str. 69), a Krzesław z Kurozwęk dzierżył Piotrków za 200 grzywien Władysławowi III. wypożyczone (Archiwum główne koronne. Malinowski, dopiski do Wapowskiego L. c. T. II. str. 348).

## II.

Dzieje Kamieńca w XVI. i XVII. stuleciu. Napady Wołochów i Tatarów; Osman pod Chocimem, wycieczka jego pod Kamieniec. Kamieniec jako uosobienie dążności cywilizacyjnych zachodnich; jego przeciwieństwo (antagonizm) z Kijowem. Warchoła kozacka, przeniesienie teatru wojny na Podole; trzykrotne a bezskuteczne oblężenie Kamieńca przez Krywonosa, Tymoszkę i Bohdana Chmielnickich. Potrzeba Żwaniacka. Chwila pokoju. Wojna z Turcyą. Oblężenie miasta, jego poddanie się. Opisanie Kamieńca w dobie poddania się warowni Ottomanom.

Pominęliśmy okres niepewnych dziejów miasta; ruski Kamieniec nie przekazał nam swojej historii; Batukan go zniszczył wraz z pamiątkami i ustną tradycją. Kamieniec litewski powstał w drugiej połowie XIV. stulecia na gruzach ruskiego, Korjatowicze go odbudowali; o zdobywaniu warowni przez Witolda i Jagiełłę, o zabiegach partyi litewsko-ruskiej z celem ubieżenia twierdzy, mówiliśmy wyżej; z kolei przeto o Kamieńcu polskim słowo dorzucić należy; w tej bowiem dopiero epoce nabiera on znaczenia większego.

Pierwsze najście cudzoziemców na Petridawę do początku XVI. w. odnieść należy, a mianowicie do 1509 r., wówczas to Bohdan syn Stefana, gospodar wołoski, trzymał w oblężeniu Kamieniec, Halicz, Lwów, rozgniewany za to, że mu król Pokucie odebrał, a i za to pono, że mu siostry



Elżbiety nie dał w zamęcie. Mikołaj Kamieniecki, hetman w. kor., drogą odwetu wkroczył wówczas na Wołoszczyznę, którą wojsko nasze przeszło z tryumfem, „zburzyło mieczem i ogniem Czarnowce, Botuszany, Stefanowce i Chocim“ <sup>1)</sup>, spotkało się z powracającym Bohdanem nad Dniestrem, a ten pobity na głowę (4go października) prosił o przymierze; w skutek tego szlachta wołoska dostała się do niewoli, 30 z nich odesłał hetman królowi, a 50 co przedniejszych ściać kazał w Kamieńcu, jako zadosyćuczynienie za wymordowaną przez Ojca Bohdanowego załogę Trębowską. Mir z Bohdanem podpisany w mieście naszym 17 stycznia 1510 r., następnie gospodar przysięgę wierności wykonał; a musiała to być nie lada wyprawa i nie mało obchodziła Rzeczpospolitą, kiedy z powodu zwycięstwa duchowienstwo nakazało święcić jego rocznicę, mianowicie w dzień św. Franciszka, szczególnie uroczyście w kościołach podolskich obchodzoną.

Drugi napad na Kamieniec sięga roku 1528. Tatarzy zwabieni jego bogactwy, koszem rozłożyli się na błoniach miejskich, ale ich Jazłowiecki i Skrzycki, rotmistrze kresowi odpędzili, 1000 trupa położywszy na miejscu <sup>2)</sup>.

Protektoryat zapewniony przez królów polskich Wołoszczyźnie, opieka jaką okolały panięta nasze detronizowanych gospodarów z jednej strony: z drugiej zaś nieposkramiane napady Kozaków na posiadłości Porty i jej wasalów, miały za następstwo zetknięcie się nasze z Turcyą; wprawdzie i dawniej małe oddziały tureckie pod firmą tatarską wkraczały do kraju, ale były to odosobnione, noszące wszelkie pozory rabunku, wyprawy; teraz zaś wystę-

<sup>1)</sup> Bielski, Kronika polska ks. V. str. 119—123.

<sup>2)</sup> Bielski l. c. ks. V. str. 5.

powwały do boju dwie poteneye. Skutkiem pierwszego spotkania się ich, było zrzeczenie się polskich wpływów na Wołoszczyznę, dane Turkom przez sędziwego hetmana Żółkiewskiego w Buszy 1617 r., potem krwawy dramat na polach Cecorskich, i w końcu jakby zadostyczynienie honorowi polskiemu, owa sławna wyprawa Chocimska. Zaiste dziwnie to piękny ustęp w dziejach naszych, ta walka cywilizacyi z barbarzyństwem, odbywająca się na Podniestrzu, na pograniczu dwóch państw zajmujących tak rozmaite stanowiska w gromadzie rodzin europejskich. Myśmy na polach chocimskich stawili wszystko na kartę: naszą przeszłość świętą, nasze posłannictwo wobec pobratymczych nam ludów, nasze tradycye narodowe, słowem ów byt będący uosobieniem państwowego ustroju, kiedy Ottomani nie tracili nie krom zaborezych celów, a byli silniejsi od nas niedawną wygraną pod Cecorą, przewagą liczebną żołnierza, porządkiem w jego szeregach... a jednak zwyciężyliśmy i ten raz jeszcze! duch starego hetmana rozradował się w niebie, widząc mścicieli krwi swojej i zniewagi sztandaru polskiego!

Nie potrzebujemy tutaj dodawać, że każda walka w okolicy Kamieńca trzymała miasto w niewypowiedzianém oczekiwaniu i trwodze; najwięcej jednak ze wszystkich obchodziła Kamieńczan owa, przez starego Chodkiewicza rozpoczęta wojna Chocimska; trwała ona 6 tygodni, widownia boju oddalona o 3 mile tylko, komunikacya z twierdzą nieprzerwana, gońców nieustannie słano do niej z obozu, a téj ostatniej bardzo szło o zwycięztwo... Sześć tygodni — to wieki, dodajcie jeszcze do tego śmierć Chodkiewicza, oblężenie samego Kamieńca przez Osmana dokonane ostatnich dni września, oblężenie na szczęście bardzo krótkotrwałe,

bo ledwie kilkogodzinne <sup>3)</sup>; wyznać jednak potrzeba, że miasto nasze nie miało wówczas powabnego wejrzenia, zniszczone bowiem było pożarem, przedniejsze jego budynki leżały w gruzach. Do ruin więc dodając ruinę, Osman kilkadziesiąt bomb kazał rzucić na miasto, z których jedna zniszczyła kaplicę ormiańską św. Krzyża <sup>4)</sup>.

Za to też po zawarciu traktatu uroczystość wielka! Królewicz Władysław 12 października ruszył z pod Chocima, 13go przebył w Żwańcu, 14go dopiero wieczorem, niepokojony w drodze przez Tatarów, stanął w Kamieńcu. Na drugi dzień całe duchowieństwo w strojach pontyfikalnych i rycerstwo bohaterskie, mające na czele królewskiego syna, zebrane w katedrze dziękowało Panu za odniesioną przewagę nad nieprzyjacielem. A po modłach radości modlitwa smutku nastąpiła, trzeba było oddać ostatnią poległym w boju posługę! Skromna dębowa trumna zawierała zwłoki przywódcy wyprawy — osiwiały w bojach, przetrwał na wyłomie i sędziwą głowę złożył w obozie, ciało jego spoczęło w katakumbach kościoła katedralnego czasowo, później je rodzina zabrała do grobu familijnego w Ostrogu <sup>5)</sup>. Było i innych konduktów nie mało, między nimi wyróżniał się szczególnie smutny pogrzebowy orszak, zawierający zwłoki Jana Lipskiego, rotmistrza usarskiej chorągwi, całun trzymało czterech towarzyszy, byli to synowie zmarłego, razem z nim pełniący służbę wojskową, pochowano go w sklepach kościelnych, a Turcy w kilkadziesiąt lat później, mszcząc się na kościach wyrzucili je na poniewierkę...

<sup>3)</sup> W poemacie Wacława Potockiego (Wojna Chocimska, wydanie Przyłęckiego, Lwów, 1850 r. część IX. str. 330) jest o tém oblężeniu wzmianka następująca:

„Kto kował te kamienie? kto skały obrywał?  
Bóg! rzeką, słuszna, żeby i on je zdobywał.“

<sup>4)</sup> Pamiętnik J. Sobieskiego, przekład Syrokomli str. 89.

<sup>5)</sup> Pamiętnik J. Sobieskiego itd. str. 90.

Jeszcze jedno najście Turków w październiku 1633 r. miało miejsce pod wodzą Abazy baszy; oblegli oni obóz hetmana Koniecpolskiego pod Kamieńcem, ale poprzestali na spłądowaniu prowincyi, miasto na ten raz jeszcze ocalało <sup>6)</sup>.

Nastąpił więc pokój pozorny, ale w czasie jego, wyrastał nowy, wewnętrzny, stokroć straszniejszy nieprzyjaciel, Kozacy z Chmielnickim na czele...

Nie do nas należy rozstrzygać, co dało początek tym waśniom pobratymczym? orzekła już o tém historia swoje ostatnie słowo. My tu dotkniemy téj rzeczy o tyle, o ile ma ona bezpośredni związek z dziejami warowni, będącej przedmiotem naszego opowiadania.

W połowie XVII. wieku, w kraju między Dniestrem a Dnieprem, między Słuczą a stepami Chersońskimi, ten był naczelnikiem kto miał siłę, kto mógł nią imponować odartemu z wszelkich praw tubylcowi. Chmielnicki rozporządzał masami, umiał spożytkować palny materiał w warstwie ludowej, pod grubym pokładem udanej pokory i spodlenia spoczywającej, a zużytkowawszy go na własną korzyść, stał się wyobrazicielem wszystko burzącej potęgi. Nieszczęścia i zawierucha na Rusi olbrzymieją ze śmiercią Władysława IVgo: z początku małe nieporozumienia, skarga na docisk, potem niby walka za wiarę i narodowość, potem już zemsta rozpasana bez hamulec rozlewa się po tym biednym kraju i wyplenia w nim wszelkie zarody społecznego ustroju. A pośród téj powodzi sterczą dwie potężne nawy na owym oceanie namiętności: z jednej strony złotogłowy Kijów nad Dnieprem, wyobraziciel przekonań ludowych, wiary ludowej, gniazdo czerńców i stolica zbuntowanych watahów

<sup>6)</sup> Diaryusz z obozu z pod Kamieńca, opisany przez Mikołaja hrabię Ostroroga (Pamiętnik o Keniecpolskich, Lwów 1842) str. 270.

kozackich: z drugiej niedaleko Dniestru Kamieniec, uosobienie dążności czysto polskich, pełen łacińskiego duchowieństwa, chwilowe przytulisko hetmanów i innych bojowników po zapasach z rozhukanem kozactwem, szukających pod opieką jego murów gościnnego wytechnienia. Ale Kijów i Kamieniec, pomimo tego współzawodnictwa, mają i swoich osobistych wrogów, nad pierwszym cięży ręka Moskwy, która porastając w siłę, już wpływ znakomity na Ukrainę zadnieprawą wywierać zaczyna, a z kolei i do samego miasta rości pretensye, nad drugim czyha Turczyn, pragnący z niepokojów w Rzeczypospolitej skorzystać, i przez to okno do Europy się dostać. Pomiedzy Kamieńcem a Kijowem leżą liche zameczki, przechodzące nieustannie to w ręce Kozaków, to w ręce wojsk koronnych, to przez opryszków i Tatarów zajęte. Zwycięzca rządzi się tutaj prawem dorywczym, wycina w pień wstrętą mu narodowość, nowych na jej miejscu stanowi obywateli, na to tylko, by ci z kolei pod mieczem zdobywcy polegli. To też ludność tych krajów żyje dniem dzisiejszym, przyzwyczajona do ciągłego rwania się wszelkich stosunków, traktuje nawet uczucia rodzinne z pewnym lekceważeniem, straty nie tak się czują dotkliwie, bo powszednie są, nie wyjątkowe; drużyna kozacka puszczając się zagonem, jeśli jej szczęście posłuży, zmiata wszystko po drodze: wioski płoną, lud w nich ginie doszczętnie, mienie zrabowane, gdzie niegdzie sterczą ściany zrujnowanego zameczku, okopcone, szare, smutne, jak dola niedawnych jego mieszkańców; jeden tylko Kamieniec i Kijów niezwycięzone do czasu przynajmniej, bo w końcu ten za długo ciągnący się dramat zamyka wkroczenie bojarzyna moskiewskiego do Kijowa, sultana tureckiego do Kamieńca!

Ale są to ogólne zarysy, nie możemy na nich poprzestać, trzeba nam trochę więcej szczegółów, więcej odcieni, by się należycie uwydatnił obraz, nad którym pracujemy.

W końcu maja 1648 r., w kilka dni po zgonie Władysława IV., następuje pogrom dwóch hetmanów pod Korsuniem i wzięcie ich do niewoli przez białogrodzkie Tatałów, współników Bohdanowego tryumfu; skutkiem tego jest zajęcie prawie całej Rusi przez nowego hetmana ukraińskiego: upojone kozactwo zdobywa Nieżyn, Czernihów, Starodub, Homel i wycina ludność bezbrońną a niechętną zwycięzcom: „Na całej Ukrainie, pisze ówczesny kronikarz rurski, wcale nam nieprzychylny <sup>7)</sup>, żadnego żyda nie znalazłeś, żony szlacheckie zostały żonami kozackimi, a i po tamtej stronie Dniepru, aż do samego prawie Dniestru, porujnowali Kozacy świątynie Pańskie i zamki obronne, szczególnie ucierpiał od nich Niemirów i Tulezyn.“ Wkrótce potem nowy pogrom wojska koronnego pod Pilawcami (około Konstantynowa) sprowadził na całą Polskę klęski nie obliczone; kozackie i tatarskie placówki sięgały pod Lwów i Zamość; warowienki wołyńskie: Ostróg, Zaslów, Łuck, Włodzimierz, Kobryń przeszły w ręce nieprzyjaciela; „a trudno nawet, mówi tenże latopisiec <sup>8)</sup>, obliczyć szkody, jakie orda w ludziach zrobiła: nie tylko mordowano żydów i szlachtę ale i kmieci osiadłych w tych prowincjach, wielu z nich do niewoli tatarskiej dostało się, a szczególnie młodzi rzemieślnicy, którzy głowy golili po polsku. Jedni tylko wyznawcy wschodniego obrządku tutaj zostali, kościoły katolickie rozwalono do szczytu, groby odkopywano, trupy wyrzucone z trumien wałały się narażone na pośmiewisko, odzież z nich zdierał lud i sam się w nią przystrajał.“

<sup>7)</sup> Letopis samowiedca o wojnach Chmielnickocho. Moskwa 1840 in 4<sup>o</sup> str. 13.

<sup>8)</sup> Letopis itd. str. 15.

Wobec téj samowoli i zbrodni — umilkło wszelkie prawo, wszelki głos sprawiedliwości; znalazł się jednak człowiek, który zaprotestował orężnie i jako straszny mściciel krzywd naszych wystąpił; był nim ks. Jeremi Wiśniowiecki, czynny, czujny, przezorny, odważny, poświęcający się, wytrwały, słowem ideał bohatera, owiany nawet urokiem zawiedzionego uczucia, do powieści historycznej nadaćby się mógł łatwo! Po wzięciu hetmanów do niewoli, podniósł się on w okolicy Wiśniowca, zebrał do 3000 ludzi po drodze, odważnych jak on sam i nuż w harce ze zbuntowaném kozactwem; Krywonosa spotkał na swojej drodze, więc bił go z kolei w Pohrebyszczach, Niemirowie, Machnowce, Konstantynowie, przy stawie Wiszowatym <sup>9)</sup>; w klęsce pod Pilawcami bierze udział, goni za uciekającym a wystraszoném wojskiem koronném aż do Lwowa, tam od miasta pożycza pieniędzy na zformowanie nowego oddziału, rozpierzchłych zbiera i znowu w sam ogień się rzuca. W obozie pod Zbarażem cudów odwagi dokazuje; pod Beresteczkiem jest bohaterem chwili, postrach i wściekłość budzi w dumnym Chmielnickim, który się pieni na wzmiankę o ruskim kniaziu, w petycyi więc od wojska zaporozkiego, podanej do majestatu na początku 1649, hetman nie jako wierny poddany (choć się takim pisze), ale jako groźny zwycięzca dyktujący prawa strwożonej Polsce, mówi: były dotąd dwie wojny, jedna z powodu Czaplickiego, więc go nam wydajcie, druga z powodu ks. Wiśniowieckiego hetmana, więc hetmaństwo mu odbierzcie... i los dziwnie sprzyjał dumnemu watażce: Czaplicki dostał się w jego ręce <sup>10)</sup>, a książę

<sup>9)</sup> Obszerniej o tém: Pamiętniki o wojnach kozackich. Edycya druga. Wrocław 1842 r.

<sup>10)</sup> Podług Wieliczki (Letopis o wojnach Chmielnickaho. Kijow 1848) starosta Czyhryński wcześniej daleko skończył: po zwycięstwie u Żółtych wód, pisze on, posłał hetman 150 kozaków do Czyhryna,

wkrótce umarł w obozie pod Pawołoczą (1651 r.) w pełni życia, bo w 39 roku!

Ale nie uprzedzajmy wypadków, kronikarze rosyjsey wspominają o oblężeniu w tym czasie Kamieńca przez Kozaków, kiedy polscy dziejopisarze rzecz tę pomijają milczeniem; — postaramy się kwestyę rzeczoną we właściwem wykazać świetle, tém bardziej, że i rosyjscy historyografowie nie jednakowego są o niej zdania; oblężenie to miało miejsce przed klęską Pilawską, w 1648 r., na czele jego stał Krywonos; możemy nawet z wszelką pewnością oznaczyć czas oblężenia, w roku tym bowiem Chmielnicki po dwakroć wysyłał Krywonosą na Podole: raz z obozu pod Białocerkwią, gdzie kozactwo wycoczywało od 6 maja do 27 czerwca <sup>11)</sup>, w okresie tej pierwszej wyprawy Krywonos był mniej szczęśliwym od Hanzy i Ostapa dokazujących w Tulczynie, natknął się bowiem przy dobywaniu Machnowieckiego zameczku na ks. Jeremiego i musiał uciekać, — potem pod Konstantynowem w ciągu dwudniowej bitwy stracił 1400 ludzi, 27 chorągwi i Połujana kolegę, nie miał przeto odwagi zapuszczać się w głąb kraju nie przychylnego zbuntowanym, wrócił więc z niefortunną wyprawą do Chmielnickiego, ale ten tymczasem z pod Białocerkwi przeniósł się do Pawołoczy, gdzie stał od 8 lipca do 19 sierpnia. Ztąd to Krywonos po raz wtóry był wysłany i w tym czasie okresie ubiegł Bar (5 albo 6 sierpnia) <sup>12)</sup> i pod Kamieniec przy-

---

którzy w 36 godzin przywieźli załęcznionego Czaplickiego w koszuli i kożuchu, Bohdan kazał mu uciąć głowę (12 maja) daleko od obozu (T. I. str. 64).

<sup>11)</sup> Wieliczko (l. c. T. I. str. 99).

<sup>12)</sup> „Już nieprzyjaciel w piątek Bar wziął szturmem, pisze p. sędzia podolski (9 sierpnia 1648 r.), wodą i łądem. Sztakiety na spławach rozebranych domów porobiwszy, spalił i zburzył. Nie mógł i zamek wytrzymać dla Ruskiej zdrady. Wataigrody moskiewskie najszkodliwsze były, za któremi kazali iść zdrajcy selanom. Gdy



ciągnął, pod murami którego w połowie sierpnia zatrzymać się musiał; „nie bawił tu długo, bo widząc niepodobieństwo wzięcia warowni, powrócił do Chmielnickiego“<sup>13)</sup>. Tak pisze Wieliczko; w naszych źródłach, powtarzamy raz jeszcze, o tém głucho, może dlatego, że w początkach lekceważono sobie kozackie napady, nazywając je „buntami chłopskimi“, chociaż o zawierusze w okolicy Kamieńca panującej są pewne wzmianki; tak naprzykład w akcie inkwizycyi jeńców kozackich, dokonanej w Haliezu w końcu lipca 1648 r., czytamy, że jeden z pojmanyh „Jarema Konczewicz, pytany przez kwestyę, dobrowolnie zeznał między innymi, że i pod Kamieniec zamysłiwali, ale niektórzy odradzali: nic nie wskóramy bo tam sam Bóg obronę dał, Bóg też sam zwojuje“<sup>14)</sup>. Ks. Jeremiasz Wiśniowiecki, donosząc Ostrogowi, podczaszemu koronnemu, o zdobyciu Baru, mówi: „Kamieńcowi zaś pewnie też ruina *et calamitas minatur*, jeżeli prędko do tego gwałtu nie pobieźemy i przynajmniej *arma* nie pokażemy i jakiegokolwiek gotowości naszej“<sup>15)</sup>. I cicho znowu, jeno arcybiskup lwowski, w liście do Stanisława Zadorskiego, w kilkanaście dni później (1 września) woła z pewną radością: „Kamieniec się dobrze broni opryszkom. Pan kasztelan Halicki, stanąwszy obozem pod miastem, często ich urywa z powiatowym żołnierzem i szlachtą“<sup>16)</sup>. Bardzo więc być może, że to wzmianka o Krywonosie, albo o pozostawionych przez niego a zbuntowanych kmiecych gromadach, wojna ta bowiem tém się cechowała,

---

z dział i Niemcy ognia dali, jednych położyli, drugich przypadli, a samo hultajstwo pod dym skoczyło“ (J. Michałowskiego księga pamięt. str. 150).

13) Wieliczko, T. I. str. 100.

14) J. Michałowskiego księga pamięt. — Kraków 1864 r. str. 93.

15) L. c. str. 154 i 155.

16) L. c. str. 178.

że wszędzie lud rad nie rad brał się do broni, jaką miał pod ręką, a raz zakosztowawszy swobody, w kraju siły zbrojnej pozbawionym dokazywał na dobre. Toć już na początku sierpnia 1648 r. przeszło 48 wiosek i miasteczek w województwach za Bohem położonych (Wołyńskiem, Braclawskiem, Kijowskiem i Czernichowskiem) było w ręku kozactwa <sup>17)</sup>.

W suplice podanej Janowi Kazimierzowi przez Kozaków, było jeszcze żądanie, by wojewoda kijowski był „narodu ruskiego i zakonu greckiego“, żeby metropolita miał miejsce w senacie, by Jezuitów wypędzono z Kijowa i t. d. i t. d., a za to dodawał Chmielnicki „w wiecznym i wiernym poddaństwie J. Kr. Mości i Rzeczypospolitej zostawać gotowiśmy“. Więc Imci Pan Kisiel, wojewoda Braclawski, pochodzenia ruskiego i zakonu greckiego, wysłany od króla pojechał do Perejasławla, gdzie się podówczas wataha znajdował, stanęła niby zgoda, król zaś następne dobrodziejstwa Kozakom deklarował: stanowić będą oni na przyszłość odrębną siłę zbrojną wynoszącą 40.000 ludzi, pod nazwą wojska „zaporowskiego“, przyznano im nadto kawał ziemi spory, po za Dnieprem Czernichów, Nieżyn, Romny, na prawym zaś brzegu rzeki, cały obszar kraju po Dymir, Horno-

<sup>17)</sup> L. c. str. 158. Oto registr ich okazany na sesyi senatorów w Warszawie 22 sierpnia 1648 r.: Białacerkiew, Pawołocz, Rokitno, Olszanka, Wczerażna (?), Białopole, Berdyczów, Piątki, Cudnow, Czartorya, Połonne (gdzie 4.000.000 zł. wzięli i 400 działek i szlachcianek wysi-kli na zamku), Lubar, Ostropele, Łabuń, Hryców, Konstantynów nowy, Januszpole, Krasnopolie, Machnówka, Różyn, Karabezejów, Rochacz, Wołodarka, Beryzówka, Nastaszka, Krynica, Lulinki, Lipowice, Babin, Doszna (?), Ładyżyn, Zubrychów, Cybulów, Kniaża, Pohrebyszcze, Dzieżów, Winnica, Strzyżawka, Przyłuka, Hubin, Samhorodek, Ostróżek, Chodorków, Brusilów, Czerniachów, Kotelnia, Leszczyn. Żytomierz, Wilsk, Julin, Sokołów, Berstadów, Korczyca, Baranówka, Niemirów, Tulczyn, Janów (W spisie tym większą połowę stanowią miasteczka, a Winnica, Tulczyn i Połonne należały do zamożniejszych.).

stajpol, Korystyszów, Pawołcze, Pohrebyszcze, Winnicę i Braclaw; województwo Podolskie po za tą linią leżało, choć Chmielnicki uważał je za swoje, a rekruta albo raczej ochotnika i w okolicy Kamieńca wybierał<sup>18)</sup>; umowa rzezona nie przyszła do skutku, było ich potem jeszcze więcej, potrzeba Zborowska dała początek paktom Zborowskim, bitwa pod Beresteczkiem 1651 roku stoczona, Białocerkiewskim itd. pomijamy je na prostej poprzestając wzmiance, bo nie dotyczą historii Kamieńca.

Rok 1652 jest rokiem najstraszniejszej dla nas klęski, największego zaś tryumfu dla kozaczego dowódcy, szczytem którego był pogrom wojsk Rzeczypospolitej pod Batohem<sup>19)</sup>. Dotąd Polska za plecami Kalinowskiego była spo-

<sup>18)</sup> Jak świadczy o tém list M. Potockiego hetmana do króla z pod Kamieńca pisany roku 1650 (J. Michałowskiego ks. pam. str. 559). W punktach Perejasławskich, mianowicie 3cim, zawarowali sobie Kozacy, żeby wojsko koronne i litewskie dalej po za Kamieniec nie posuwało się w wojew. podolskiem (l. c. str. 368). A jednak w dyaryuszu Podróży do Perejasławia z roku 1649, spisanej przez Miaskowskiego, czytamy następującą rzecz: komisarze wyrzucali Chmielnickiemu, że trzyma jakby w niewoli posłów Rzeczypospolitej, bo im nie pozwala odjechać, — hetman kozaczy tak na to odpowiedział: „Szkoda o tom howoryty, Bóg mi to dał. Puszcę ich, jeśli żadnej zaczepki na wojnę z Litwy i od Lachów ne budu maty. Niechaj tu poczeka Potocki brata swojego starostę Kamienieckiego, który mi Bar, moje własne miasto zajechał; w mojem Podolu krew chrześcijańską leje, kazałem tam pułki ruszyć i żywego sobie przywieść“ (L. c. str. 379). Nie dziwota przeto, że w uniesieniu, jak o tém wzmiankują kronikarze, niekiedy się kniazem podolskim tytułował.

<sup>19)</sup> Są miejsca nacechowane fatalnością; do takich należał zakąt Batohem zwany, położony nad Bohem w dzisiejszej gubernii podolskiej. Roku 1652 w czerwcu (2) Kalinowski tu położył głowę wraz z synem Samuelem, Markiem Sobieskim, starszym bratem króla Jana, Zygmuntem Przyjemskim i wielu innymi ze starszyny, wojska zaś zginęło 9000 (6000 jazdy i 3000 piechoty). W listopadzie 1666 r. regimentarz Sebastyan Machowski, mając tylko 6000 żołnierza, ude-

kojną, przyznać bowiem potrzeba, że kwintessencya brawury i odwagi naszej znajdowała się w jego szeregach, i wszystko to w jeden dzień stracone, granica od Ukrainy ogołocona, a na tój granicy krwawa postać watażki z mieczem i głownią, rozszalałego powodzeniem z ogromną tłuszczą ludu posłusznego zwycięzcy jak jeden człowiek... Chmielnicki mógł w tój chwili odegrać rolę Atylli, zająć Polskę, dyktować prawa Europie, ale zamiast Polski wolał poprzestać na Kamieńcu, którego w końcu nie zdobył... To jedno dowodzi, że hetman ów chłopski, jak go nazywała szlachta, nie był wojownikiem w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, tłuszczą, której rozkazywał, dobry stanowiła materyał, ale na gruncie swojskim, u siebie, w domu. Zdobycie Kamieńca zresztą dawało Chmielnickiemu nowego sprzymierzeńca w Padyszachu, temu bowiem ostatniemu jako dowód zaufania miał oddać w zakład starą pograniczną warownię.

Pociągały go jeszcze w tę stronę i sprawy wołoskie; na tronie wołoskim siedział wtedy Wasil Lupuł; nieszczęście chciało, by miał córkę Rozandę czy Domnę (jak ją Wieliczko nazywa), a dziwniej to piękności była dziewczyna! Utrzymywano, że kochał się w niej Jeremi ks. Wiśniowiecki, choć to prawie niepodobne, bo księżniczka ledwie z dzieciństwa wychodziła, kiedy dzielnego pogromcy Kozaków już nie było między żyjącymi <sup>20)</sup>, kochać się w niej miał, we-

---

rzył na 40.000 Tatarów i 20.000 Kozaków pod dowództwem Doroszenki, szczupłe wojsko polskie rozgromionem zostało. W lipcu 1672 r. Karol Łużecki wraz z Haneńką, naparty przez Nuradyna z ogromną hordą Tatarów i kozactwa pod dowództwem Hrehora Doroszenki, stracił większą część swego oddziału; przegrana ta smutne miała następstwa, ułatwiła bowiem Turkom zajęcie Ukrainy, ogołoconej z żołnierza (Kochowski Klimak. IV. str. 190. Grabowski, Ojczyste spominki T. II. str. 162, 163, 165, 166).

<sup>20)</sup> Wiśniowiecki umarł 20 września 1651 r. (Jerlicz, Latopisiec T. I.

dług Bartoszewicza, i stary hetman Kalinowski <sup>21)</sup>, i kochanie to zrodziło klęskę Batohską, hetman bowiem nie chciał przepuścić rywala Tymoszkę Chmielnickiego, spieszącego właśnie na Wołoszczyznę dla zmuszenia Lupuła siłą oręża do oddania mu córki <sup>22)</sup>. W téj to wycieczce ów hetmański syn zawadził o Kamieniec i nuż bawić się w jego oblężenie. Na szczęście miasto zaopatrzone w broń przez Kalinowskiego, jeszcze raz po jego powrocie z niewoli, posiadało i załogę znaczną i kilku ludzi wpływowych, moenych podtrzymać ducha upadającego (Stanisław Potocki wojewoda podolski het. pol. kor., Stanisław Lanckoroński kasztelan kamieniecki), oparło się ponętym namowom kozoactwa; wreszcie wieść o Batohskiej przegranej, nie mogła w całym zastraszającym ogromie ze wszystkimi szczegółami dolecieć do Kamieńca, między początkiem bowiem oblężenia a pogromem Batohskim ledwie 15 dni upłynęło.

---

str. 127) a Rozandy w tym samym czasie nie chciał Lupuła wydać za Tymoszkę, bo była jeszcze dzieckiem.

<sup>21)</sup> Czytaj Encyklop. Powszech. art. o Kalinowskim T. XIII. str. 707 do 714.

<sup>22)</sup> Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć czytelnikowi kilka szczegółów o rodzinie Chmielnickich. Bohdan ożeniony z Somkówną miał dwóch synów i córkę: Tymoszko z Lupułowną połączony zginął pod Soczawą; Jurko hetman ukraiński, roztryga (exmlich), smutnej pamięci książę Sarmacyi uduszony, jak to niżej zobaczymy, na moście kamienieckim; Helena primo voto Wychowska (żona Daniela brata hetmana), secundo voto Tetery hetmana połowica. Dworzanie Chmielnickiego, także potem na wielkich dygnitarzy urosli: koniuszy jego, Piotr Doroszenko, był hetmanem Ukrainy przednieprowej, a starszy sługa Jan Bruchowiecki był hetmanem Ukrainy zadnieprowej (Wieliczko l. c. T. I. str. 14 i 15). Z drugą żoną Czapllicką, wdową po podstarościm Czyhryńskim, dzieci nie miał; potem też prędko za przenięwierstwo i romans z zegarmistrzem kazał ją powiesić, egzekucyą wykonał sam Tymoszko, — pięknie więc wykształcony był ów przyszły mąż Lupułowny.

Chmielnicki rozporządzał bardzo szczupłemi siłami: 6000 do 8000 Kozaków i 9000 Tatarów, czekających na łupy, pod wodzą Nuradyna sultana <sup>23)</sup>; sam hetman nie znajdował się pod murami miasta, jeno list przesłał za pośrednictwem syna do panów Regimentarzy i Wójtów Kamieńca, list ten brzmiał tak <sup>24)</sup>:

„Ich M. M. PP. Regimentarzom, Panom a Panom Wójtom, Rotmistrzom, Rajcom i wszystkim mieszczanom pozdrowienie życzliwe od nas wojska Zaporoskiego. Cokolwiek się staje Monarchiom i potężnym kawalerom, że czasowi z woli Bożej służyć muszą. Teraz z woli Najwyższego, po rozgromieniu wojska, cokolwiek go uszło, ślakiem za nimi aż tu pod Kamieniec przyszlchmy. Widząc tedy uporeczywość Waszę, że nie w Bogu, ale w fortecy waszjej ufność pokładacie, a wiecie to WMé, że na pychę waszą wielką i mury P. Bóg kruszy, jeżelibyście chcieli i dalej przy uporze zostawać, i my z wojskami naszemi, P. Boga prosząc szukać będziemy sposobów i od was nie pójdziemy, aż wola Boża wypełni się. Gdy się też z pokornością zażyjecie, z mniejszą to szkodą waszą będzie, a my obaczywszy skłonność waszą, nie będziemy życzyć krwi rozlania, zaraz z wojskami swemi odstawimy. Z strony wojsk waszych nie spodziewajcie się nadziei, ani odsieczy sobie obiecujcie. Lepszą my straż w polu mamy stojącą. W koło wojskami naszemi okrażeni jesteście tak, iż pod ten czas nie spodziewajcie się po-

<sup>23)</sup> J. Michałowskiego księga pamiętnicza str. 657.

<sup>24)</sup> Listy niżej przytoczone bierzemy z księgi pamiętniczój J. Michałowskiego str. 657 i 658; pisane bowiem przez miejscowego obywatela, może sędziego podolskiego, zapewne są wierną kopią oryginału. Porównaj przytém Kochowskiego, Climacter Vol. I. fol. 354; Rudawskiego, historia Polski od Władysława IV. do pokoju Oliwskiego — Petersburg r. 1855, przekład Syrokomli T. I. str. 169 i 170.

siłków, bo wiele wojska poginęło. Dnia dzisiejszego rezolwujcie się, abyśmy wolę waszą wiedzieli. Przy tém przyjaźni waszój oddajemy się; wszego dobra życzliwy. WMei sługa i przyjaciel Bohdan Chmielnicki.“

Pisanie wzmiankowane odniósł do miasta jedyny jeńiec polski, znajdujący się w obozie Tymoszkowym, przez ludzkiego Tatarą oszczędzony, odpowiedź była natychmiastowa:

„Mości Panie Chmielnicki! Zdrowie WMei z wojskiem Zaporowskiém, pozdrowiwszy, widzieć to na oko musimy, że wszystkich Monarchów i kawalerów dzieła wszechmocność sprawuje Boska. Choćby się najmężniejszym, najcelniejszym rozumiał, luboć się nie jednego faworami swymi ozdabia fortuna, nie sobie, ale woli Jego świętej, ma to przypisować. Że od WMei odbieramy ponowę, że za powodem waszym Chrześcijańskie wojska wszystkie do zguby przywiedzione, a nieprzyjaciółom krzyża św. sława i pociecha uczyniona, to karanie u siebie mile przyjmujemy; wyznawając to, iż nas P. Bóg słusznie za grzechy i pychę i występki karze. Nie tracąc jednak w nieograniczoném miłosierdziu Jego nadziei, i owszem całe ją w Nim, a nie w forticach i w gromadnych wojskach pokładamy, prosząc Go gorąco, aby On łaskawie i dobrotliwie miłosierdzie swoje okazować raczył. Życzymy jednak przytém, abys WMść, który okupem krwi Chrystusowej szczycisz się, i Jego wyznawasz, na krew Chrześcijańską i wiarę niewinnie nie nacierał, a od tego miasta, które WMei żadnej przyczyny nie dało, odstąpił; pamiętając na to, że jako P. Bóg sprawiedliwy tak i miłosierny, a przytém, losu wojny kostka rada często myli, nie jednako pada. Życzliwe zatem chęci oddajemy WMei z wojskiem Zaporowskiém. Życzliwi Regimentarze i starsi miasta Kamieńca.“

Raz jeszcze powtarzamy, że opór ów sławetnych i szlachetnych mieszkańców Petridawy, wobec potęgi wszystko niszczącej, godzin uwielbienia. Jak długo trwało oblężenie, obliczyć bardzo łatwo: przypuszczając bowiem, że bitwa pod Batohem miała miejsce 2 czerwca, że w bitwie tej, co zresztą jest pewnikiem, Tymoszko brał udział, zawnioskować należy, że oddziały kozackie stanęły pod murami naszej warowni 9 albo 10 tego miesiąca, a już 20 czerwca, Stefan Czarniecki w liście do Jerzego Lubomirskiego, marszałka w. koron. pisany, donosi o usunięciu się nieprzyjaciela temi słowy: „Tymasz z częścią ordy przeprowił się mil pięć wyżej Kamieńca i Chocimia przez Dniestr do Wołoch. Kamieniec od oblężenia wolny i rozumiem, że się poprawi na całości i zdrowiu za przewleczeniem swatania Tymaszowego“<sup>25)</sup>. Jaskólski w liście do wojewody braclawskiego utrzymuje, że Chmielnicki bawił się pod Kamieńcem dwa tygodnie i odstąpił zupełnie dopiero 23 czerwca „a odstąpił z wstydem, sromotą i szkodą w swych, którą przez armatę naszą odniósł: bo nie było tego dnia, żeby ich jako psów nabić nie miano. Szturmu nie czynił żadnego, czego mu się jednak chciało“<sup>26)</sup>. Nieznany autor<sup>27)</sup> dowodzi, że Kozacy szturm przypuszczali ale nie pomyślny, „spuścili się w rowy (doliną Smotrycza), napadli na młyny i chaty na przedmieściu, lecz wycieczka z miasta onych odpędziła“. Wycieczek tych było kilka i wszystkie nie mało sprzątały Kozaków, więc odstąpić postanowili. Tatarzy szczególnie byli niekonstentni z doznanego zawodu, chcąc ich ułagodzić Chmielnicki

<sup>25)</sup> J. Michałowski ks. pam. str. 660; zachodzi tu pomyłka, albowiem nie wyżej, a niżej Kamieńca przeprowił się Tymoszko, według Rudawskiego pod Jampolem (l. c. T. I. str. 228).

<sup>26)</sup> Ojczy. te spominki T. II. str. 84.

<sup>27)</sup> Wójcicki, Pamięt. do panowania Zyg. III., Wład. W. i Jana Kazimierza. T. II. str. 165.



pozwoił im rabować miasta Kalinowskiego i chorążego koronnego. Marczyński dowodzi, że do uwolnienia Kamieńca od dalszej osady przyczyniła się i morowa zaraza szerząca się w wojsku nieprzyjacielskiem<sup>28)</sup>; prędzej się jednak zgodzimy na to, że brak narzędzi oblężniczych z jednej strony, z drugiej zaś chęć przyspieszenia małżeństwa, zajmowały tu niepodrzedne stanowisko. Tymoszko wziął ślub w Jasach 9 lipca, natychmiast wrócił z żoną do Czehryna, gdzie ucztę wyprawił wspaniałą, na którą Han tatarski z Krymu był zaproszony<sup>29)</sup>. Nawiasem dodamy, że rozrzewniony hetman tytułował synową księżną podolską, nie przypuszczając nawet, że księstwem bez stolicy władać nie można; a w stolicy tej obchodzono uroczyste wyzwolenie od Kozactwa i Tatarów.

Kamieniec urósł powagą nad Lwów pobratymczy, tamten uląkł się niedawno wielkiego hetmana i haracz mu złożył, kiedy stara warowienka w rozdołach skalistych Smotrycza ukryta, czoło mu stawić miała odwagę!

Ale wróćmy do historii. Nie długo się cieszył szczęściem syn watażki; teść jego bowiem, korzystając z nowego pokrewieństwa, zamarzył o połączeniu Multan i Wołoszczyzny w jedno państwo; niefortunnie mu jednak poszło. Gospodar Multański Raduła zawezwał pomocy Siedmiogrodzian, naszedł ziemię Wołoską, wyparł z Jas Lupuła. Tymoszko dowiedziawszy się o tém, w 18.000 Kozaków pospieszył teściowi na pomoc, zabrał z sobą żonę i po drodze zostawił ją w Kamieńcu; że ją powierzył opiekuńczym murom tego zamku, temu się nie dziwimy wcale, wypadki bowiem acz krwawe nie rozdzielały dwóch ludów pobratymczych, jeszcze tak niedawno z sobą połączonych i uzna-

<sup>28)</sup> Statystyka T. I. str. 72.

<sup>29)</sup> J. Michałowskiego ks. pam. str. 661.

jących siebie za poddanych jednego króla, — toż sam stary hetman pisał się uniżonym sługą Jana Kazimierza i szanował go w gruncie; komisarze polscy wysyłani do Chmielnickiego, przepędzali nieraz bardzo wesoło czas w jego obozie; Kalinowski w Kraśnem wieszał nieposłusznych dowódców kozackich a zamordowanemu Neczajowi nie odmówił honorów pogrzebowych; Chmielnicki zamordowawszy Czapllickiego w obozie nad Żółtymi wodami, kazał go daleko pochować od miejsca, gdzie złożono poległych Polaków, by winny nie spoczywał w jedném miejscu z niewinnymi. Raz więc jeszcze powtarzamy, że nie dziwimy się temu przyjęciu Tymoszkowej żony przez Kamieńczan, gospodarowie bowiem i ich rodziny nie jednokrotnie szukały schronienia w naszej warowni, a Rozanda przez siostrę spokrewnioną była z domem Radziwiłłów, — wreszcie przeświadczenie, że poświęcono ją gwoli polityki ojcowskiej, jednało jęj powszechną sympatyę. Dziwimy się tylko orzeczeniu Rudawskiego, utrzymującego, że młoda Chmielnicka, po pewnym przeciągu pobytu w twierdzy „podkupiwszy rządzcę Kamieńca Potockiego, ze skarbami swymi wyniosła się do Wołoszczyzny w towarzystwie Zaporozkich kozaków“<sup>30)</sup>. Wątpimy bardzo, czy Potocki, ówczesny wojewoda podolski, hetman polny koronny był do przekupienia, i prędjéj tę wzmiankę na karb jakowejś osobistéj urazy policzyć nam wypada; zgadzamy się na to, że wypuszczać Rozandę z Kamieńca wraz ze skarbami było krokiem niepolitycznym, ale usprawiedliwionym wiarą głęboką, że zawierucha owa krwawa lada dzień ustanie i późniéj znowu zgoda i jedność nastąpi. Potocki więc mógł zgrzeszyć zbytkiem optymizmu, ale nigdy nikiemną chciwością. Wieliczko utrzymuje, że

<sup>30)</sup> L. c. T. I. str. 229.

i Lupuł<sup>31)</sup> szukał w mieście tém schronienia, zabrany ztąd przez Tymoszkę, splądrował z nim razem Wołochy, zapędził się na Multany, ale widząc przemagające siły nieprzyjacielskie, poddał się hanowi i poszedł w niewolę do Krymu. Tymoszko powrócił po nowy zasilek do Czehryna, a gospodarowa wraz z Rozandą zamknęła się w Soczawie, kędy wkrótce przybył syn watażki z świeżym kontyngensem Kozaków.

W tymże czasie, na podolskim brzegu Dniestru, koncentrowało się wojsko polskie pod wodzą samego króla, który się rozłożył obozem pod Żwańcem, miało to miejsce w połowie września 1653 r.; Jan Kazimierz związany aliansem z Rakoczym i hospodarem Multańskim, przybył im niby na pomoc, a w gruncie rzeczy myślał o zgębieniu potęgi kozackiej. Klęska Batohska wymagała odwetu, nie dać go, znaczyło to samo, co uznać gruchoczącą wszystko swawolę ludu ukraińskiego. Na tej scenie Żwanieckiej występują wszystkie czynniki miejscowe umizgając się do siebie, to grożąc sobie na przemiany: Tymoszko w Soczawie obleżony, nie przywykły do życia między ścianami, miota się jak niedźwiedź w klatce, robi nieszczęśliwe wycieczki, cały plon z nich, to kilku pojmanyh na placówce żołnierzy, złość więc na nich wymierza i znowu za ściany warowni zapada<sup>32)</sup>; król mieszka w Żwańcu, część wojsk jego pod murami miejscowej forteczki się tuli, inna pod Kamieńcem w „okopach nieboszczyka pana Krakowskiego“<sup>33)</sup>. Ale o potrzebie Żwanieckiej na inném powiemy miejscu, tutaj więc dodamy jeno, że dramat ten skończył się dość smutno: Tymoszko, postradawszy nogę w czasie jednej z wycieczek,

31) Wieliczko l. c. T. I. str. 133.

32) J. Michałowskiego ks. pam. str. 668.

33) L. c. str. 670; o tych okopach wspomnieliśmy już wyżej.

umarł w Soczawie <sup>34)</sup>; stara gospodarowa wraz z córką zabraną została przez Rakoczego <sup>35)</sup>, kanclerz Lubomirski dobił z Kazi-agaą miru 4 grudnia, mocą którego obowiązał się król wypłacić Tatarom 100.000 łożdu, a że nie miał pieniędzy, więc dał zakładników <sup>36)</sup>. W końcu roku znowu zapadła chwilowa cisza w tym zakątku: Jan Kazimierz wyjechał ze Żwańca, a za nim posunęło wojsko, Tatarzy powrócili do siebie obciążeni łupami, a Chmielnicki gorzkie łzy wylewał nad trupem syna, którego uroczyscie grzebał, w nowój cerkwi Sobotowskiej, własnym wystawionój kosztem.

Żwianieckie wypadki, przeświadczenie o niemożności utworzenia niezależnego państwa, zdecydowały Chmielnickiego na krok stanowczy, a marzył o nim już dawno: 7 stycznia 1654 r. przyjął protektoryat cara moskiewskiego w Perejasławku, wobec jego wysłańców złożywszy przysięgę. I jeszcze raz ten nieublagany wróg wylał się znowu straszną klęską na Polskę w lutym 1655 roku, z tłuszczą Kozactwa i czterdzieści tysięcy wojska ją posiłkującego, posuwał się z ordą wyjącą i krwi cheiwą pałac i niszcząc wszystko po drodze. Husiatyn, Czortków, Jagielnica, Podhajce jednym podmuchem zniesione, Lwów drżący niósł dumnemu kozakowi bogate dary i bił mu czołem pokornie, a watażka od Tatarów przyjąwszy sposób wojowa-

<sup>34)</sup> „Tymoszko wczasując się w kotarze swój od puszkarza tak wymierzony, z działa postrzelony w nogę nad kolaniem: którego niź do do zamku doniesiono, wiadomość pewna jest, że miał zdechnąć“ (J. Mich. — Awizy z obozu 23 września str. 670).

<sup>35)</sup> Rozanda po skończeniu wojny zamieszkała w majątku swoim na Wołoszczyźnie; napadnięta od Kozaków wracających z wyprawy jankiejsz zbójcekiej, zamordowaną od nich została (Wieliczko l. c. T. I. str. 20).

<sup>36)</sup> Wieliczko l. c. T. I. str. 154; Rudawski l. c. T. II. str. 166.

nia, kilka tygodni stojąc pod miastem, po tatarsku zagony rozpuszczał około Halicza, Przemyśla, Jarosławia. Król wówczas tułał się po Szląsku, a za Wisłą Szwed gospodarzył. Północny wschód zajęty. W jednym Kamieńcu zmian żądnych: skromna jego załoga patrzyła na tę lawinę czerni u stóp warowni przepływającą z pewnego rodzaju dumą; toż Chmielnicki, pomny na odmowę Regimentarzy i Rajców, i teraz marzył o jego zdobyciu zbrojny w harmaty i wojskami regularnymi wsparty: „zbójce (tak Jerlicz nazywa Kozaków <sup>38</sup>) ciągnęli prosto ku Kamieńcu podolskiemu w miesiącu Julii, pod którym niedziel półczwartej stali, różnemi sposoby onego dostając, pod którym dziewięć szturmów stracili. Jakoż za łaską Bożą z niczém od niego ruszywszy się“ powędrowali w głąb Polski. Znane są następstwa téj wyprawy: po straszliwém spustoszeniu kraju wracał hetman ukraiński do siebie małymi oddziałami, którym han tatarski między Zborowem a Tarnopolem zachodził niespodzianie drogę i niszczył doszczętnie, tak że wojska mu towarzyszące w szczupłym wróciły zastępie, a Kozacy podług Jerlicza złożyli hanowi 160.000 talarów, dużo soboli i innych futer, a także pereł narabowanych <sup>39</sup>), nadto wszystkich więźniów polskich puścili swobodnie.

To już ostatnie najście Chmielnickiego, umarł on potem w rychle tj. w sierpniu 1657, wściekły na siebie, że się z Moskwą związał, że silniejszą była, walczyć z nią nie miał odwagi. Chowano go wspaniale w cerkwi Sobotowskiej, Imé Pan Zorko, starszy sekretarz nieboszczyka, miał mowę pochwalną nad grobem hetmana, aczkolwiek pełną wyrzutów i obelg dla Rzeczypospolitej, ale po polsku wygłoszo-

<sup>38</sup>) Latopisiec T. I. str. 172.

<sup>39</sup>) Latopisiec T. I. str. 177.

ną <sup>40)</sup>. W chwili zgonu Chmielnickiego liczone 20 pułków kozackich, z których jedna połowa była rozlokowana za Dnieprem, a druga na prawym brzegu téj rzeki; ostatnie nosiły następujące nazwy: Czyhryński, Czerkaski, Kaniowski, Korsuński, Bohusławski, Białocerkiewski, Pawołocki, Braclawski, Kalnicki, Humański i Podolski; z tego widzimy, że watażka miał zawsze do Podola pretensye: choć ostatnią placówką kozactwa był Braclaw, a granicę Ukrainy stanowiły rzeki: Rós, Teterów i Horyń.

Po zgonie hetmana straszna warchoła na Ukrainie: rozpada się sztucznie uklejonny związek, żelazną dłonią nieboszczyka podtrzymywany. Kozactwo acz dokuczliwe schodzi na drugi plan, na pierwszym występują dwa państwa oddziaływające na te prowincye, pod naciskiem ich Ukraina dzieli się na zadnieprową i przeddnieprową z osobnymi atamanami patrzącymi na siebie nienawistnie; chwilę łączą się obie połowy pod rządem Jurka Chmielnickiego, potem rozklejają się znowu niepowrotnie, aż w okresie wojny tureckiej trzech hetmanów kozackich się zjawia: polski ze stolicą w Humaniu, turecki w Czehrynie osiada, a w Perejaławiu z ramienia moskiewskiego idą wielkorządcy.

Do epoki najsmutniejszej w dziejach Kamieńca przystępujemy obecnie, pomijając sprawy kozackie i opisy bojów stoczonych na przestrzeni kraju między Dniestrem a Dnieprem, gdyż te nie wchodzą w zakres naszego opowiadania.

Dziwnie przykre było położenie Polski przed najściem tureckim; dziejopisowie ówczesni <sup>41)</sup> utrzymują, że na pięć lat przed zaborem Kamieńca wiedziano w kraju o zamiarach Porty, a jednak lekceważono sobie nieprzyjaciela. Jan

<sup>40)</sup> Wieliczko l. c. T. I. str. 239.

<sup>41)</sup> Kochowski, Klimakter IV. str. 130.

Kazimierz, może najposotniejszy z królów dawniej dynastji, umknął przed niebezpieczeństwami zagrażającymi Rzeczypospolitej; zaciszniej mu było w murach klasztornych, a mnisza szata stósowniejszą dla człowieka, razem z koroną wyrzekającego się i uciech nazbyt światowych. Korona ta królewska w ówczesnej Polsce stała się istnym wieńcem cierniowym, wyciągnął po nią rękę Michał Korybut Wiśniowiecki, wcale do męczeństwa nie przygotowany, miękki, pobożny, z pokorą znosił wymówki i przycinki szlachty... płaczem je zbywał; kiedy potrzeba było żelaznej ręki Batorego albo Łokietka! I dziwna rzecz, jakby już szala złego przeważyła, nie zjawił się bowiem w onym czasie rozstroju społecznego ani jeden człowiek, coby wyrósł nad tłum niesforniej gromady, miłością do kraju i poświęceniem dla niego; sobkostwo i egoizm straszliwie rozrastały się pośród rzeszy przygotowując smutne następstwa. Król jednak nie opuszczał rąk, on tylko jedyny może w całej Polsce wierzył w niebezpieczeństwo zagrażające od południa, więc słał posły za posłami do dworów ościennych prosząc o pomoc w tej przyszłej wojnie do wysokości krucjaty urosnąć mogącej. Do papieża najprzód kołatać należało, opat też pepliński ks. Wolf był dzielnym poplecznikiem sprawy naszej w Rzymie, ale kiedy go kollegium św. zbyło odmową i nieprzyzwoitą nawet odpowiedzią, w której między innymi wyrzeczono, że „skarby Watykański nie ma obowiązku, na wojny we śnie prowadzone, rozrzucać majątek rybaka Piotra“, wówczas król udawał się gdzieindziej, ale i tam nie o wiele lepiej mu się powiodło! cesarz niemiecki acz krewniak po żonie odmówił pomocy, za nim poszła Szwecya i Dania. Francya miała swoje troski (nieuspokojoną jeszcze frondę), w Anglii Kromwell zasiadał na tronie skrwawionym świeżym morderstwem, znikąd żadnego ratunku; jeden tylko Brandeburezyk, jako lennik, miodowych słówek posłowi nie

szczędził, obiecał gotowość, a obietnicy jak zwykle nie dotrzymał.

Wypadało więc na własnych polegać siłach, odwołać się do patriotyzmu obywateli; niestety, w kraju straszna podówczas panowała warchoła, szlachta kpiła z Turczyń, utrzymując że to strachy na lachy, że w najgorszym wypadku, jeśli Turczyń przyjdzie, to się z bisurmanem w mgnieniu oka upora, sejmiki więc zrywała na potęgę, niezadowolniona z rządów nibyto despotycznych (?!), a kiedy król znaglony listami od Porty, domagającej się niezależności Ukrainy <sup>42)</sup>, prosił o powiększenie wojska, o uchwalenie pospolitego ruszenia, wówczas izba odpowiadała mu z urąganiem: urządzmy się wprzód wewnątrz, a później będziemy radzili o odporze wymarzonego nieprzyjaciela. Sejm z 1671 roku był punktem kulminacyjnym szlacheckiej swawoli, królowi grożono śmiercią, rozrzucano pamflety czerniące go najokrutniej, hetmani klócili się ze sobą, wojsko idąc w ślady hetmanów wodziło się za czuby, a choć niebezpieczeństwo zagrażające od Turcyi było oczywiste, odezwy W. Wezyra ubliżające, ks. Siedmiogrodzkiego listy pełne przestróg i niepokoju... ale szlachta tego wszystkiego nie widziała. Trzebaż nieszczęścia, by spór o prowiant dla kamienieckiej załogi wszczęty, ztąd kłótnia ubliżająca i nieprzyzwoita, w końcu fatalne Stanisława Ubysza, chorążego gostyńskiego *vet*o, zerwało sejm, na którym ostatnia polegała nadzieja! <sup>43)</sup>.

Ale po tym wyskoku dowodzącym dziwnego lekceważenia i braku uczuć obywatelskich, horyzont zaczął się wypogadzać. Marcin Zamojski, kasztelan lwowski, potrafił po-

<sup>42)</sup> Jeden z takich listów, oddany w Warszawie 10 grudnia 1671 roku i nie ledwie zapowiadający wojnę, umieścił pan Al. Przeździecki w swojej pracy: Podole etc. T. I. str. 201.

<sup>43)</sup> Kochowski, Klimakter IV. str. 140.



godzić zwaśnionych hetmanów, a tém samém ład w wojsku wprowadził; biskup krakowski ks. Trzebicki, rozrzewniony przemówieniem królewskim, zaczął szlachtę do ofiar na rzecz dobra publicznego zagrzewać, chcąc zaś z siebie dać przykład, sam kosztem własnym, pułk z 500 ludzi złożony uzbroił i posłał na pomoc Kamińcowi <sup>41)</sup>.

<sup>41)</sup> Kochowski (Klimakter IV. str. 162), wszędzie o 600 ludziach wspomina kiedy inni 500 tylko podają. — Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu krótki życiorys tego dobroczyńcy Kamińca. Ks. Andrzej Trzebicki, 59ty biskup krakowski, należy do znakomitszych postaci XVII. wieku, uczony, pobożny, miłośnierny „wydał się wszystkim na posługę krajowi i kościołowi“ (Łętowski, katalog Biskupów T. II. str. 210). Kraj był za jego czasów znękany, skarb ogołocony, Trzebicki więc wspierał go swym groszem: „na potrzeby Rzeczypospolitej osobiłwie w czasie burzy szwedzkiej, wysypał niemało ze szkatuły swojej, to stawiając usarskie chorągwie, to wysyłając pieszych dobrze uzbrojonych (500), którzy zginęli w Kamińcu pod., a przecież to wszystko darował“ (Łętowski l. c. T. II. str. 211), kontentując się jeno bardzo małą sumą, jak to zobaczymy niżej. Człowiek ten cały był w ofiarach: dokończył kaplicę Wazów na Wawelu, rozpoczętą przez Jana Kazimierza (Kwiatkowski, Roczne dzieje 1676 r. n. 7), na seminaryum lubelskie i sandomirskie przeznaczył po 12.000 złp., w Krakowie szpital dla obłąkanych wystawił. Umarł 1679 roku licząc lat 72; „ostatnią wolą swoją rozpiisał 300.000 na różne uczynki dobre; bibliotekę odkazał collegium do św. Piotra“ (Łętowski T. II. str. 212). Wspomnieliśmy przed chwilą o ofiarach Trzebickiego dla kraju; otóż konstytucye sejmowe starały się je zapewnić wielebnemu pasterzowi, redukując do minimum żadaną przez ofiarodawcę, albo raczej wspaniałomyślnego wierzyciela, sumę. Na sejmie warszawskim z r. 1673, stany Rzeczypospolitej rozkazują podskarbiemu koronnemu, by zwrócił, o ile można najprędzej, ks. biskupowi krakowskiemu: 4800 czerwonych złotych, nadto 10.000 zł. *in currenți moneta* zaciągniętych w roku bieżącym, z pieniędzy zaś kościelnych 19.000 zł. na piechotę kamieniecką użytych, „insze zaś koszta łożone, dodaje też konstytucya, na regimenty piesze, na obronę Rzeczypospolitej do spokojniejszego czasu odkładamy“ (Vol. leg. T. V. str. 65). Zliczając tylko co poszczególnioną kwotę i redukując ją do dzisiejszej wartości, przekonamy się, że

Sejm 1672 r. pod pomyślniejszymi powstał auspicyami: stany wybrały Gnińskiego, wojewodę chełmskiego, na wysłańca do Porty, miał on tam zastąpić miejsce Wysockiego, który oddawna gościł w Konstantynopolu; ostatni powiósł z sobą butę szlachecką i nią imponował padyszachowi, zry-

reprezentowała ona dość imponującą cyfrę, bo około pół miliona złotych. Ofiara od jednostki na potrzeby kraju, choćby tak bogatą jak biskup krakowski (Za panowania Zygmunta Augusta miał on 460.000 zł. rocznego dochodu — Rel. Nunc. apost. i innych osób o Polsce T. I. str. 162.), jest w każdym wypadku godną wspomnienia tém bardziej, że nie obejmowała ona wszystkich sum przez ks. Trzebieckiego krajowi, w chwili ciężkich prób, poświęconych. W lat trzy (1676) na sejmie koronacyjnym nowa zapada konstytucya; dowiadujemy się z niej, że ks. biskup darowuje wszystko Rzeczypospolitej, prosi jeno o zwrot 50.000 złotych, które wydał na umontowanie piechoty kamienieckiej (wyżej wspomniane 19.000 poszły na zakupienie prowiantu dla téjże piechoty). Stany przeto polecają oddać ks. Trzebieickiemu połowę sumy natychmiast, drugą zaś połowę odkładają do następującego sejmku (Vol. leg. T. V. str. 189). Na tém jednak nie koniec, w r. 1677 biskup znowu „na pilną potrzebę publiczną 45.000 zł.“ pożyczka, izby pozwalają mu odebrać dług z podatków, uchwalonych na sejmie tegoż roku, z majątności jego biskupich w województwie Krakowskiém i Sandomierskiém; należne zaś za piechotę kamieniecką 25.000 zł. (bo drugą połowę odebrał) ma mu wypłacić podskarbi koronny (Vol. leg. T. V. str. 227). Ze smutkiem jednak wyznać musimy, że długu tego nie wypłacił kraj biskupowi, bo w sto prawie lat potem, na sejmie 1764 r., znowu ta kwestya podniesioną została: „...zlecamy, aby te sumy, jedna 25.000, druga 45.000 pożyczone, do zapłacenia resztujące, *ex proventibus* Rzeczypospolitej, z skarbu koronnego *legitimis* tegoż wielbnego biskupa Trzebieckiego *successoribus* wypłacone były“ (Vol. leg. T. VII. str. 49). Wątpimy bardzo, czy spadkobiercy otrzymali należną im kwotę. Czcigodny ks. Trzebiecki za te ofiary dla Kamieńca dostał jeno plan miasta, a który zapewne swoim jeszcze wydał nakładem i zato mu wdzięczność od potomnych należy; jedyny to zabytek rzucający światła niemało na topografię warowni w XVII. stuleciu.

wając tém do reszty i tak już naciągnięte stosunki między dwoma państwami <sup>45)</sup>.

Na Ukrainie a raczej na całym obszarze ziemi, między Dnieprem a Dniestrem zawartęj, owym teatrze spodziewanej wojny, wcale nie wesoło było; jeden Kamieniec stale w naszym pozostawał ręku, w okolicy téż jego spokojność panowała, kiedy daléj ku wschodowi, szczególnie w Braclawskim i Kijowskim Kozactwo dokazywało, a Doroszenko zbliżony do Porty, pod jéj skrzydłem szukający opieki, zaczął być nie lada przeciwnikiem, zwłaszcza od czasu, kiedy mu władze tureckie dodały do pomocy 5000 janczarów, z którymi zabrał się do oczyszczenia Rusi od polskich zastępów. Jakże sobie w tym względzie radziła Rzeczpospolita? Jeszcze wprawdzie na początku 1671 r. ks. Ostrogski otrzymał rozkaz, aby z wojskiem swoim „pilnował szlaku wołyńskiego, a na Polesie wyprawiono Piwę w 7 chorągwi, by tam swawolę ludu ruskiego powściągnął“ <sup>46)</sup>. Na Ukrainę powędrował Raczkowski, jako komisarz, z 8 chorągwiami pancernemi Jana Pruszkowskiego, by wesprzeć kozactwo wierne Polsce, kupiące się pod wodzą Haneńki w Humaniu, a małymi oddziałami pod przewodnictwem znakomitego Sirka, Jakóba Kulki i Jarosza wójta z Pawołaczy, uwijające się po kraju <sup>47)</sup>. Oddziały te nie wiele przyniosły korzyści, dopiero z wiosną, kiedy im przybyli w pomoc obaj hetmani <sup>48)</sup>, zaczęło się wieść Polsce pomyślniej,

<sup>45)</sup> Postępowanie Wysockiego szczegółowo opisał Panajocy, sekretarz i pierwszy tłumacz Porty ottomańskiej (Ambr. Grabowski, Ojczyste spominki T. II. str. 188).

<sup>46)</sup> Kochowski, Klimakter IV. str. 162.

<sup>47)</sup> Kochowski, l. c. str. 170.

<sup>48)</sup> Hetmanem i wielkim marszałkiem koronnym był podówczas Jan Sobieski, polnym Dymitr ks. Wiśniowiecki, starosta bieżcecki; ostatni nie wiele się poświęcał, kiedy pierwszy istotnie wszystkie miasteczka oczyścił od nieprzyjaciela.

ale nie długo trwała ruchawka, wojska koronne po kilkotygodniowej przechadzce cofnęły się ku Polsce, zostawiwszy nie wielkie załogi w Białocerkwi i Szarogrodzie. Nad Ukrainą przewodził Łużecki, kasztelan podlaski, ale i ten krótko gościł, pobity pod Batohem, w drugiej połowie lipca 1672 r. z resztkami powrócił do Lwowa; za jego przykładem poszedł Pruszkowski i kraj cały, znany pod nazwą ruskiej prowincyi, upadł pod nogi zwycięzkiego Doroszenki, ze drżeniem i niecierpliwością oczekującego przybycia nowego pana, który podnosił się ze swego stanowiska, groźny, nieublagany, party żądzą podboju, wiedąc za sobą tłumy ludu posłusznego na jedno jego skinienie...

Zaszczyt stawienia czoła temu nieprzyjacielowi stariej Rzeczypospolitej spadł na barki Kamiénca, w tej chwili prawdziwie kresowej warowni; po za nim bowiem, ku północo-zachodowi polskie prawo obowiązywało, polski obyczaj szanowany był, przed nim, na południe i wschód mrowił się lud ruski zniechęcony, niestłumioną nienawiścią palający ku Polakom; na południo-zachód brzeg dniestrowy otwarty, po za którym niemy step biegł na Budżak, gniazdo opryszków Tatarów, a dalej za nim pobrzękiwały miliony kopii; zbierała się nawałnica, z której miały wypaść gromy na Polskę.

Kamieniec w okresie spodziewanych zapasów, pośród narodowości wstrętnej żywiolowi polskiemu, był niejako ostatnią placówką, stanowiskiem straconém; przyznać jednak musimy, że nie wielu z jego mieszkańców pojmowało należycie swoje położenie, miasto teraz odpokutować miało za swoją chciwość i lekceważenie nieprzyjaciela, Sobieski bowiem jeszcze w r. 1671 chciał powiększyć załogę miejscową o całe dwa pułki piechoty, ale magistrat nie przyjął zasilku, tłumacząc się brakiem miejsca i zasłaniając się przywilejami królewskimi; ledwie więc po długich usiłowaniach, regiment

ks. Trzebieckiego został wpuszczony do miasta i to wówczas, kiedy skarbnik wykazał fundusz na utrzymanie jego przeznaczony; oddział ten przybył dopiero na kilkanaście dni przed zbliżeniem się Turków pod mury miasta. Prusinowski, chorąży usarski, stojący obozem pod Husiatynem, w liście pisanym do hetmana wielk. w końcu lipca (25go r. 1672), między innymi donosi: „Z Kamieńca o posiłki codziennie piszą i proszą o piechotę JX. Biskupa krakowskiego, którą za rozkazaniem W. M. gotówem ordynować“<sup>49)</sup>; we dwa dni jednak w nowój odezwie dodaje: „Regiment J. X. B. krakowskiego szedł bardzo porządny do obozu. To to senator! bodaj takich siła było, jak on ojczyznę kochających“<sup>50)</sup>. Widzimy więc, że ledwie na początku sierpnia oddział rzeczony mógł być w Kamieńcu; nie dziwota przeto, że ks. W. Lanckoroński, biskup miejscowy, na swoje nieszczęście i wbrew zwyczajowi poprzedników w stolicy dycieczalnej przebywający, „co pierwój o Turkach nie dawał wiary“<sup>51)</sup>, teraz to zmykać chciał, to zaklinał o posiłki<sup>52)</sup>: „tu, pisze on do Prusinowskiego, ani głowy ani praesidium nie masz, zaczęm ja unikać muszę niebezpieczeństwa poddania, i jutro podobno ztąd wymknąć się... i sollicitować posiłków Kamieńcowi, bo go sam nie obronię, ani to do mnie należy być in praesidio“. Zobaczymy jednak niżej, że się nie wydostał z twierdzy, a tyle na pociechę dodamy, że oprócz ks. biskupa, nie zważającego za właściwe dla siebie stanowisko, stać na czele swój trzody, w chwili zagrażającego jój niebezpieczeństwa, nikt o ucieczce nie pomyślał; jak bogatsi mieszczanie, tak i dygnitarze miejscowi nie opuścili miasta; owszem swoją obecnością dodawali oni

<sup>49)</sup> Grabowski Ambroży, Ojczyste spominki T. II. str. 164.

<sup>50)</sup> L. c. T. II. str. 165.

<sup>51)</sup> L. c. T. II. str. 165.

<sup>52)</sup> L. c. T. II. str. 164.

otuchy biednym mieszkańcom, pod opieką walących się murów i dwutysięcznej załogi, lada chwila oczekującym nieprzyjaciela.

A nieprzyjaciel ten jeszcze w jesieni 1671 r. skoncentrowany, w liczbie 340.000 ludzi, przezimowawszy w Tracyi, Epirze i Macedonii, w czerwcu 1672 r. podniósł się do pochodu, który tak opisuje Al. Przezdziecki<sup>53)</sup>: „generałkwatermistrz bej Czirmeński odebrał rozkaz wyjść najprzód z buńczukami, i sultan wyruszył w niedzielę 5 czerwca. . . W Isekdży ułożono most 750 łokci długi a 10 łokci szeroki. z siedmuset czółen sprowadzonych na to z Gradyski i Poczegi. Gubernatorowi Bosnii, Ibrahimowi, i beglerbejowi Anatolii, Alemu baszy, kazano iść naprzód ze swoimi oddziałami i wozie zapasy zgromadzone ze wszech stron dla wyżywienia wojska. Osmanowi baszy, sandziakowi nikopolitańskiemu i Muradowi baszy kangryńskiemu, poruczono odbieranie partyi z żywnościami; a Mohamedowi baszy obronę mostu na Dunaju w Isekdży. Gubernatorowie Alepu i Karamanii, Kaplan i Ali basza, bejowie, których oddziały odznaczały się dobrym porządkiem, przechodząc przed namiotem sultańskim, dostali honorowe kaftany. W Brusichen, w Multanach, wyszedł rozkaz dzienny cesarski z oznaczeniem miejsca każdego gubernatora w orszaku sultana, tudzież prawej lub lewej ręki dla każdego z nich, dla pokłonienia się padyszachowi, gdy raczył przejeżdżać pomiędzy szeregami wojska... Gdy sultan przybył do Jass, stolicy Multan, księżę Dukas, który po raz drugi tém księstwem rządził, złożył u nóg jego kindżał w drogie kamienie oprawny, dwie wspaniałe sobolowe szuby i całą pakę bogatych materyi. Wojsku rozdano zwyczajne podarki przy rozpoczęciu wyprawy wojennej: janczarowie, sipahowie, dzeledzy i łopidzy odebrali po tysiąc

<sup>53)</sup> Podole, Wołyń i Ukraina T. I. str. 173—176.

asprów każdy. Wezyrów ugoszczono w namiotach sultańskich. Khalil baszy, komendantowi oczakowskiemu, beglerbejom Anatolii i Karamanii, i bejowi Czirmeńskiemu kazano pilnować robót przy moście na Dniestrze, a urząd kwatremistrza oddano beglerbejowi Adany. Sangrytański sandziak przybył z Kili z artylerją, której przewóz poruczono ziemskim feudalnym zaciągom z Rumelii i Bośni. Gdy wojsko rozłożyło się przy źródle o milę od Chocima, załoga żwaniiecka po tamtej stronie Dniestru ustąpiła z zamku bezspornie; nazajutrz rano zastąpił jej miejsce oddział turecki, złożony z pięciu kwater janczarów, z trzechset konnych i sto pięćdziesiąt ludzi wybranych z pod dowództwa Kajmakana. Wielki Wezyr i Kaplan basza stanęli przy moście dla pilnowania robót; na prawym brzegu Dniestru zaczęto rznąć rowy, a na lewym wznosić reduty. Khalil basza, komendant Oczakowa, i Murad basza kangryński przepłynęli przez rzekę na tratwach, 7 sierpnia 1672 roku (12 rebin-akir 1083). W pięć dni później beglerbejowie Siwasu i Mlaszu i wojewoda multkański, zaciągali wartę przed namiotem sultańskim, i według zwyczaju odebrali honorowe kaftany. Po ukończeniu mostu najprzód janczarowie przeszli; po nich sultan, i wtenczas po raz pierwszy wojsko muzułmańskie rozłożyło obóz na polskiej ziemi. Kajmakan, Wezyrowie, baszowie Bośni i Alepu, w towarzystwie kilku alajbejów i komendanta artylerji, rozpoznali położenie kamienieckiego zamku 15 sierpnia 1672 r. — Nazajutrz wezyrowie i beglerbejowie przedstawili hana krymskiego na uroczystém posłuchaniu sultanowi; dostał kitę z czaplich piór ozdobioną drogimi kamieniami, bułat, szubę sobolową wyszywaną złotem, kaftan i kilka dzielnych rumaków; dwadzieścia osób z jego orszaku dostało kaftany. Na drugi dzień hetman kozacki Doroszenko czołem otarł proch z nóg sultana i dostał kaftan, buławę i konie z rzędami. Nakoniec po trzydziestu ośmiu pocho-

dach i tyłuż stójkach, wojsko rozłożyło obóz pod Kamieńcem 18 sierpnia.“

Obóz ten ciągnął się od Żabiniec do Ciołkowiec, więc obejmował w półkolu miasto: rdzeń jego, czoło, z całym zapasem oblężniczych narzędzi, skoncentrował się pod zamkiem. Tatarzy na dwa oddziały podzielili swoje hufce, część ich jedna przybyła z sułtanem, u huńskiej pokładła się studni; inna zaś z Doroszenkiem z Ukrainy sprowadzona, jak równie Lipkowie, co przez Uście wpadli na Podole i uprzedzili wkroczenie Turków, rozlokowali się na stepie Orynińskim, w okopach het. Tarnowskiego, gdzie han miał swoją główną kwaterę<sup>54)</sup> i stanowił rodzaj aryergardy w armii padyszachowej. Doroszenko z kozakami od ruskich folwarków dopiekał, ruską bramę szturmując, dobrze jeszcze przed przybyciem sułtana.

Wielki wezyr dowodził oblężniczemi robotami, stanowił więc środek korpusu; prawe skrzydło trzymał Mustafa basza, lewe kajmakan Kara Mustafa, „w takim porządku zaczęto rznąć rowy, a w przeciągu dni pięciu doprowadzono robotę do końca“<sup>55)</sup>.

Przeciw takiej potędze Kamieniec nie mógł się ostać; wojsko jego wraz z chłopstwem okoliczném, Seredeniatami przez ks. biskupa zwaném, wynosiło 1600—2000 ludzi; dział wprawdzie acz nieszczególnych dostatek, ale zato „puszkarzów mało i to nie perfecti“<sup>56)</sup>, a jak Jemiółowski dowodzi<sup>57)</sup>, tylko czterech ludzi w całej fortecy znało należyte obsługę około armat, a u Turków „działa wielkie, puszkarze wyborni, piechoty tęgie; zamek w siedmioro opasali

<sup>54)</sup> Ztąd pisał on do Sobieskiego oświadczając się z gotowością pośredniczenia między Polską i Turcją (Ojczyście spominki T. II. str. 170).

<sup>55)</sup> Przeddziecki l. c. T. I. str. 177.

<sup>56)</sup> Ojczyście spominki T. II. str. 169.

<sup>57)</sup> Pamiętnik obejmujący dzieje Polski od 1648—1679. Lwów 1850 r.



szańcami a pola aproszami okryli, z których ustawicznie na zamek strzelali“ <sup>58)</sup>). Właściwe oblężenie poczęło się po ukończeniu robót ziemnych, mianowicie 24 sierpnia; nasi wprawdzie ostrzeliwali pozycję, chcąc przeszkodzić sypaniu szanów, ale nie mogli temu podolać, choć wszystkie siły rozporządzone funkcyonowały na zamku. W mieście zaległa cisza grobowa, place przedtém ludne stały pustką; w kościołach zgromadzone niewiasty ślały modły z prośbą do Boga o opiekę nad grodem chrześciańskim...

1672 24 sierpnia lud tak był zmęczony pracą około fortyfikacyi przez kilka dni i nocy nieustającą, że ks. biskup, najstarszy senator w mieście oblężoném, myślał o zawieszeniu broni: „Chciałem ja tedy, mówi w jednym z listów <sup>59)</sup>), przywieźdź Ichmościów, żeby prosili o armistycium na deliberyację i na pokrzepienie żołnierza, ażeby się znowu bronić. Uczynili tak, ale pospólstwo rozumiejąc, że już *deditio*, baby zwłaszcza, bardzo mnie źle traktowały jako zdrajcę“.

1672 Dzień 25 sierpnia był najstraszniejszy, wypadło ustąpić z nowego zamku, „bo się na nim osiedzić i bronić nie było można“. Turcy „podkopali minę pod bramę staro- go zamku i onę prochami wyrzucili“, w dzień ten „więcej niż 400 razy z kartaczów do nas strzelano i na 150 granatów puszczoneo“; jeden z nich wpadł do kaplicy luterskiej w bastyonie umieszczonej, gdzie był pod ową porę skład naszych 120 granatów, „które w taki sposób zapalone, zrobiły wielki grzmot i wstrząśnienie“. W mieście także strach nie mały z powodu ognia, dach na kościele św. Katarzyny spłonął, cerkiewka św. Jerzego cała zniszczona pożarem,

<sup>58)</sup> Ojczyste spominki T. II. str. 169.

<sup>59)</sup> L. c. T. II. str. 170; wszystkie poniższe w cudzysłowie zamknięte z tegoż źródła.

obie zaś bramy miejskie musiały walczyć z nieprzyjacielem, który usypał szańce tak blisko, że można było do nich kamieniem docisnąć, „i działa tam zasadzone były, żeby tamę zbić i wodę przypuścić byli mogli, coby byli dowodzili, bo ich działa ziemię na dwa sążnie grubo przebijały“. To też Turcy zachęceni, zaczęli szturmować do warowni po raz drugi wieczorem, a potem w nocy, „ale szturm stracili i zginęło ich ze dwa tysiące“.

26 sierpnia „postrzegli nasi, że pod cztery baszty także minami prochy podsadzili: widząc tedy że nie wytrzymają i miasto i siebie zgubią, chorągiew białą wywiesili; w tym szturmie (ostatnim) wielu było postrzelonych i zabitych oficerów: zginął p. Humieniecki (Humiecki) chorąży podolski“. Na znak poddania zamku Turcy zaprzestali bombardowania, do obozu nieprzyjacielskiego jako parlamentarze udali się: p. sędzia (Gruszecki) i stolnik (Rzewuski). Właśnie w chwili zamykania układów (po południu 27 sierpnia), straszny huk dał się słyszeć w starym zamku, jeden z bastyonów wyleciał w powietrze; Turcy zrazu strwożeni, potem rozgniewani, zaczęli posłom zdradę wyrzucać; posłowie nawzajem zwycięzcom podobne robili wymówki, w skutek tego parlamentarze byli „*in magnis angustiis* w te czasy“. Rzecz się jednak wyjaśniła: powodem wstrząśnienia były podpalone prochy. Kto je podpalił? różnie o tém mówiono; jedna wersja, może wymyślona dla uspokojenia gniewu padyszacha, utrzymywała, „że ludzie i żołnierze będący, trunkiem się nieostrożnie zalawszy, jeden z nich proch zapalił, którego kilka beczek było, przyczém kilkaset żołnierza i innego ludu poszło z dymem“<sup>60</sup>). Ks. biskup kamieniecki, ze stanowiska religijnego zapatrujący się na samobójstwo, uznając go grzechem, choćby ono było wy-

<sup>60</sup>) Ojczyste spominki T. II. str. 172.

nikiem wielkiej boleści, całą winę wypadku zwała na biednego wykonawcę eksplozyi: „podczas traktatów, mówi, p. major artyleryi miał disgust, że go często karcono o to, że wiele nierządu było i mankamentu w cekauzie. Zawarłszy się w wieży, gdzie było wiele beczek prochu, te zapalił i zamek wszystek zrujnował, i ludu około 500 zgubił, gdzie i p. Wołodyowski, nasz Hektor zginął“<sup>61)</sup>. Zato towarzyszy wojskowy zmarłego, pojmujący należycie prawa honoru, inaczej tę rzecz maluje<sup>62)</sup>: „Pan Major Hekling od armaty, widząc wielki między szlachtą w Kamińcu nieporządek i że fortece przez nich ginąć muszą, sam się prochami wysadził, na beczce siedząc zapalił się i tak zginął. Drugie zaś prochy przez nieostrożność nasi zapalili i zginęło więcej niż ośmset ludzi, samych żołnierzy połowica a reszta różnego ludu“. I nasza więc warownia miała swojego Hektora, obrzuconego błotem przez społeczesnych... dziwne zaiste pojęcie! o lud nie szło im, hałasowali za to, że jeden szlachcic, ów Hektor, zginął zasypywany gruzami walącego się zamku! Wszystkie korespondencye ówczesne, wysuwają na pierwszy plan ów zgon Wołodyowskiego!

Nareszcie podpisano warunki kapitulacyi, które się w pięciu zawierały punktach: 1) żołnierzom wolno wyjść z bronią w rękę (z muszkietami), działa zostają własnością zwycięzców; 2) mieszkańcom Kamińca pozwolono wyjechać z dobytkiem; 3) pozostałym zapewnione bezpieczeństwo osobiste i własność majątkowa; 4) *Religia libera et religionis exercitium*, dla katolików, ormian, rusinów „kościółów z po-

<sup>61)</sup> Ojczyście spominki T. II. str. 171, Rodzina Wołodjowieckich herbu Korczak, szlachta podolska z Wołodowiec (Niesiecki T. IV. str. 579); należała do nich wieś Sokół pod Kamińcem (Wiz. Ks. Czyżowskiego).

<sup>62)</sup> Ojczyście spom. T. II. str. 175. List Łąckiego, komendanta lwowskiego, do JX. Podskarbiego.

trzebą a reszta na meczety“<sup>63</sup>); 5) domy szlachty i duchownych, zostających w mieście, wolne od kwaterunków wojskowych. W dalszym ciągu opowiadania przekonamy się, o ile słowa dotrzyмали nowi tój skały obronnej panowie, wówczas jednak cieszone się z takiego rozwiązania dramatu!

Nazajutrz (28 sierpnia) sultan przyjmował w obozie powinszowania z okoliczności zdobycia Kamieńca i rozdawał futra sobolowe w upominku; w rzędzie winszujących znajdowali się ks. biskup kamieniecki, podstarości (Als) i podkomorzy podolski (Lanekoroński), ubrani w przysyłanych sobie od Wezyra kaftanach<sup>64</sup>); smutna to była konieczność, ale jój uleż pod karą śmierci należało, nikt się tóż sprzeciwić nie myślał, Heklingów w naszym rozpieszczoném społeczeństwie było niewielu! Sultan poprzestał na hołdzie i zaraz dygnitarzy miejscowych uwolnił, wyjechali oni 30 sierpnia do Jagielnicy wraz z innymi mieszkańcami na 300 wozach, eskortowani przez 600 Turków, za co im hojnie zapłacić musieli<sup>65</sup>).

Wjazd Mahometa IV. do stolicy województwa poprzedził Janczar-aga, odebrał on z rąk komendanta zdobyte miasto<sup>66</sup>), „ze wszystkich kościołów i kamienie krzyże zdjęto i osadzono dobrze. Damy szlacheckie, których tam było nie mało a snąc urodziwych, część zabrano na samego cesarza tureckiego, część na wezyra, a ostatek na baszów“<sup>67</sup>). Dobrze poszanowanie kapitulacyi! Nareszcie 3 września sam sultan na czele uroczystego orszaku wkroczył do Kamieńca: ulice na cześć jego skropiono krwią zwierząt świeżo zar-

<sup>63</sup>) Ojczyste spom. T. II. str. 169.

<sup>64</sup>) Ojczyste spom. T. II. str. 169.

<sup>65</sup>) Kochowski, Klimakter IV. str. 199.

<sup>66</sup>) Ojczyste spom. T. II. str. 173.

<sup>67</sup>) Ojczyste spom. T. II. str. 174.

zniętych, która miała reprezentować krew brańców podbitego grodu <sup>65</sup>); w miejscowych wizytach kościelnych przechowało się podanie o tém, że po ulicach rozesłane były obrazy świętych z kościołów powyrzucane, które wjeżdżający orszak Ottomanów tratował końmi. Turcy przez Ruską bramę wchodzili, kiedy Tatarzy jednocześnie przez Batorską wkraczali, a potem Karmeličką ulicą (ząd jej nazwa pierwotna). Mahomet IV. w zielonėj szacie, na tarantowatym wierzchowcu, poprzedzany beglerbejami i baszami, w wolnym pochodzie przez rynek ormiański (dzisiejszy plac gubernatorski) i polski dostał się do katedralnego kościoła; tutaj zszedł z konia i z chorągwią, na której wypisana była data wzięcia Kamieńca, wszedł do świątyni; jednocześnie na rynku schwymano ośmioletniego chłopca, obrzezano go wobec sułtana i tém się zakończyła uroczystość przeobrażenia katedry katolickiej na meczet muzułmański. Schwypany dzieciak był to Piotr Jastrzębski; Kochowski spotkał go po zwycięztwie wiedeńskim, jako dworzanina Lubomirskiego <sup>66</sup>).

Wielki Wezyr rychło miasto urządził, mieszkańców Polaków wypędził zabrawszy im wszystko, mury kazał na prędce poprawić, a praesidium z 15.000 ludzi złożone zostawił pod wodzą Halil baszy, nowego komendanta i wielkorządcy paszalykatu podolskiego, oddawszy pod jego rozporządzenie i sąsiedni Chocim. Turcy z miasta wynieśli nie małe skarby, całe bowiem bogactwo województwa jak kościelne, tak prywatne było tu zgromadzone w jednym schowku, który nieprzyjaciel łatwo odnaleźć potrafił i na stu wozach wyprawił do Stambułu. Akta grodzkie i księgi kościelne zabrali także; transportem tym, z papierów złożo-

<sup>65</sup>) Kochowski, Klimakter IV. str. 195.

<sup>66</sup>) Kochowski, Klimakter IV. str. 197.

nym, już miano ładować statek na Czarném morzu, kiedy władyka Szumlański, przybywszy w porę na miejsce, wykupił je i złożył we Lwowie <sup>70)</sup>. Akta ziemskie dziwnym zbiegiem okoliczności uszły rabunku, Halil basza kazał je złożyć w gmachu do niedawna egzystującym (stary dom obrad szlacheckich), gdzie w największym porządku przetrwały całą niewolę turecką.

W połowie września podniósł się padyszach z obozem z pod Kamieńca, ziemię jednak polską opuścił dopiero 28go października; w. wezyr z Tatarami i kozactwem aż pod Lwów dotarł: umowa stanęła Buczacka jakby na pohańbienie nazwy rodu, który przez kilka pokoleń walczył szczęśliwie z bisurmanami; umowa ubliżająca Rzeczypospolitej: mocą jej całe województwo podolskie przechodziło w ręce zwycięzców, Ukrainę oddano Kozakom, nadto król przyrzekł wypłacać Porcie 22.000 czerwonych złotych rocznie; haracz ten ochrzczono w traktacie miękkim i pieściwem podarunku mianem, piękny podarunek, nożem na gardle położonym wymuszony!

A jednak strata takiego obszaru ziemi, nie zrobiła tyle wrażenia w Polsce, jakie wywołało zdobycie Kamieńca; dosadnie nam maluje tę trwogę, nieznamy korespondent z pod Janowa, w następujących słowach: „Jak korona polska koroną, jeszcze ta forteca w pogańskich nie była rękach, a teraz już przyszła. Wszystcy jakby już ręce opuścili. Niech się dzieje wola Boża!.. Królowa Jeimé myśli

<sup>70)</sup> Tak przynajmniej utrzymuje Marczyński (Statystyka T. I. str. 168), że Szumlański mógł to zrobić, o tém nie wątpimy; raz że miał zachowanie u Turków, dobrze im zalecony od Doroszenki, powtóre jako dobry Polak, dbał o pamiątki narodowe. Bądź co bądź papiery kościelne, były jeszcze na początku XIX. w. złożone w archiwum archikatedralnym lwowskim; w wizytach bowiem ks. Maciekiewicza, znajdujemy dotyczącą tego przedmiotu korespondencyę jego z arcyb. lwowskim.

do Śląska, Panowie do Gdańska<sup>71)</sup>. Stary król wygnaniec, na obcej ziemi spędzający resztki życia, na wieść o stracie pierwszorzędnej warowni chrześcijańskiej umarł z wielkiej boleści<sup>72)</sup>. Jeden ze znakomitszych kaznodziejów tego okresu, ks. Tomasz Młodzianowski<sup>73)</sup> często w swoich przemówieniach uroczystych wspomina o tej niedoli krajowej; tak na wieść głąchą o zbliżeniu się Turków pod starą Petridawę, woła rozbolały: „Patrzmy co nad nami wisi. Kamieńcu podolski, twierdzo korony, baszto chrześcijańska, poglądasz na sąsiedni Chocim już Turkom oddany, a ty czy nie będziesz pod tymże zawojem?“<sup>74)</sup>. I na inném miejscu: „Kraju nasz! darował cię Chrystus Najświętszej Pannie, oddał go matce. Kamieńcu, jeśliś obleżony, nie zginiesz; a jeśliś upadł, pamiętaj, że nie będziesz Buda, Białogrodem, Chocimem, boś ty dziedzictwem Najświętszej Panny!“<sup>75)</sup>. Młodzianowski częstokroć przenośnie wzmiankował o naszym grodzie, na dowód przytoczymy tu jego naukę o grzechu i pokucie: „Wiemy, mówi on, że grzech śmiertelny wiedzie do piekła, co większą niedolą jak zguba Kamieńca, strata Podola, ustąpienie Ukrainy. Ktokolwiek czuje się do grzechu śmiertelnego, ten pomógł do niewoli Kamieńca, do wylania krwi niewinnej, do obsaczenia kraju chrześcijańskiego w pogańskie ręce. Zawołajże jak niegdyś Dawid: dla naszych grzechów spadła ta kara, dla mojej zbrodni Kamie-

<sup>71)</sup> Ojczyste spominki T. II. str. 171, 172.

<sup>72)</sup> Kochowski, Klimakter IV. str. 212. Oto ostatnie słowa napisu, jaki umieszczono na Jana Kazimierza nagrobku w opactwie St. Germain: „usłyszawszy o wzięciu Kamieńca, a nie mogąc znieść takiej kłeski, miłością ojczyzny ugodzony, skonał 16 grudnia 1672 r.“ (Przekład z łacińskiego).

<sup>73)</sup> Homiletyka przez ś. p. JW. ks. Ignacego Hołowińskiego etc. Kraków 1859.

<sup>74)</sup> T. II. Kazanie na niedzielę 14 po świątkach str. 23.

<sup>75)</sup> T. II. Homil. na niedzielę 15 po świątkach str. 69.

niec zginął, owe panienki, mniszki, co i wiary jeszcze nie pojmowały, cóż uczyniły?... O wieleż tam jest oczu, co jak z Kamieńca ich wyprowadzono jeszcze i razu nie oschły! o wiele jest tam sere, coby wołały umrzeć, niż te gwałty, obelgi znosić! Już więcéj wielu z was kraju swojego nie oglądacie, gdzieście się indziej rodzili, a gdzie indziej was pogrzebią. Już więcéj dzwonów chrześcijańskich nie usłyszycie, już więcéj Boga na spowiedzi nie przeprosicie. Żegnana was i miła ojczyzna, ale i przepasza, ach przepasza, że przez niezgodę swoją, was i Kamieniec zgubiła. Wielkie było trzęsienie ziemi za Teodozyusza mniejszego, tak że wszyscy wynieść się musieli za miasto. Patriarcha kazał śpiewać Św. Boże i zarazem trzęsienie ziemi ustało. Zatrzęsła się miła korono, wzruszyłyście się filary nasze, boć wielki to filar Kamieniec upadł! Św. Boże, św. mocny, św. nieśmiertelny zmiłuj się nad nami, ale zmiłowaniem można li rzec, nie traktatów a zwyciężkiego pokoju!“<sup>76)</sup>

Tak to oplakiwano stratę warowni królewskiej, rzuconej na szlakach tatarskich i imponującej dotąd barbarzyńcom: w ręku zaborców zmieniła się ona do niepoznania — bo ile zamek zyskał na gruntowném poprawieniu fortyfikacyi, o tyle miasto straciło na istotnych jego ozdobach, ale o tém mówić będziemy w następującym rozdziale. Żeby jednak należycie mógł sobie czytelnik uwydatnić te nowe przeobrażenia, przytoczymy tu sumaryczny opis Kamieńca, jakim był w chwili, kiedy go Turcy zabrali. Podług lustracyi, jeszcze z 1570 r., „domów lackich, ruskich i ormiańskich znajdowało się w mieście i na przedmieściu 614, kamienie 31, jatek rzeźniczych 9, piekarzów 63, sukienników 5“<sup>77)</sup>. Wprawdzie na początku XVII. w. Kamieniec

<sup>76)</sup> T. II. Homil. na niedzielę 16 po świętkach str. 99.

<sup>77)</sup> Baliński i Lipiński, Starożytna Polska T. II. czyt. Kamieniec. Żeby jednak wykazać, jak bogaty łup Turcy ściągnęły z Kamieńca, poda-



uległ pożarowi, ale też miał porę odbudować się, i istotnie na planie Tomaszewicza wszystkie jego kwartały gęsto zabudowane widzimy. Samych świątyń chrześcijańskich liczył on 28, a mianowicie: katolickich 12.

Katedralny św. Piotra i Pawła zamieniony na meczet sułtański.

my tutaj prosty inwentarz przedniejszych sprzętów znajdujących się w katedrze na kilka lat przed zaborem miasta (1665), a czego się łatwo nauczyć z wizyty biskupa, Czyżowskiego:

Złoto jako ofiary (vota) przeszło na 200 dukatów; między innymi róża rubinowa o 42 rubinach, ważąca 14 czerwonych złotych.

Drogie kamienie: pereł sznurów 12, pierścieni z rubinem 1, pierścieni z dyamentami 5, koralu sznurów 40, paciorek bursztynowych sznurów 11, „czeskich diamentów“ sznur 1.

Srebro jako ozdoba i vota: Monstrancya dużych rozmiarów, strojna w rubiny i turkusy.

Monstrancji mniejszych 2, krzyżów (krucyfiksów) dużych rozmiarów 18, świeczników 14, lamp 4, kielichów 46, puszek na Przen. Sakr. 5, relikwiarzów 15, trybularzów 4, ampułek 30, miednic 5, kropidło i kociołek 1, pastorałów srebrnych 2, inful wysadzanych perłami 2, pontyfikalnych ubiorów biskupich adamaszkowych 4, kap kosztownych 17, ornatów rozmaitych 112. (Między tymi ostatnimi jeden tak opisany: ornat biały altembasowy z kolumną aksamitną czerwoną, perłami aftowaną, między nimi rozmaitych kamieni, diamentów, rubinów, szafirów 81 sztuk“).

Wizerunek „Najświętszej Panny moskiewskiej srebrny, pięknie szmelcowany“, sukienka srebrna znacznej wielkości, koron 10, wianuszków 5, łańcuchów dużych kręconych „w koło młyńskie“ 4, róża połączana, agnuszek z perłą urjańską dużą; blach rozmaitej wielkości, najmniejsza „na piędz in quarto“ 279; 2 nogi i 2 rąk łokciowych srebrnych, rąk mniejszych 94, nóg mniejszych 17, twarzy 2; półdziecięcia 1, całych dzieci naturalnej wielkości 4, serc 18, oczu podwójnych 20, pojedynczych 4, zębów 5, „gareł“ (gardzieli?) 2 itd. Nie zapomnijmy, że to inwentarz jednego kościoła, a nie należy i tego przepominać, że inne świątynie sąsiednie składały tu swoje skarby, jak Barski kościół u Karmelitów bosych, Kitajgrodzki, Borszczowski i inne u OO. kaznodziejskiego zakonu. Nadto wiele liczono na szare mury starej warowni, ztąd zawód był bolesniejszy.

Klasztor i kościół Dominikanów pod wezwaniem św. Mikołaja, z początku na koszary dla janczarów obrócony, potem na meczet padyszacha, a ulubiony dom modlitwy komendantów miejscowych.

Kollegium Jezuickie, dziś stajnia dla koni cesarskich.

Klasztor Karmelitów bosych na Skałce zrujnowany w czasie szturmu, potem około 1675 czy 1685 r. rozebrany, a z materiału jego wzniesiono most łączący zamek z miastem. Na miejscu klasztoru stanął bastyon obronny.

Kościół św. Katarzyny, jedyny pozostawiony katolikom, przy którym przez kilka miesięcy, jak o tém świadczą wizyty ks. Maćkiewicza, pełnił posługę religijną ksiądz Szornill jezuita. Kościół ten zamieniony został potem na stajnię dla w. Wezyra.

Kościół i klasztor panien Dominikanek, stary, drewniany, przy bramie Ruskiej, przetrwał niewolę turecką, przeznaczony na koszary dla janczarów przy téjże bramie pełniących służbę. Nowy pod wezwaniem św. Michała, mурowany, obok baszty Batorego, przerobili zwycięzcy na rondel harmatni, wszedł on potem w skład fortyfikacyi miejskich.

Kościół i klasztor ks. Franciszkanów, przerobiony na cekauz.

Kościółek św. Piotra i Pawła, obecnie cerkiewka, oddany katolikom, po wypędzeniu ich z kościoła św. Katarzyny.

Kościół św. Stanisława w starym zamku, przeobrażony na meczet.

Kaplica zamkowa w jednym z bastyonów, zamieniona na fort obronny.

Kaplica św. Łazarza przy szpitalu tegoż nazwiska, rozsypała się w gruzy.

Ormiańskich cztery.

Wniebowzięcia, katedra drewniana, imponujących rozmiarów, spalona podczas bombardowania.

Św. Mikołaja zniszczony zupełnie.

N. Maryi Panny, w czasie bombardowania Kamieńca przez Jakóba Sobieskiego ucierpiał, a niepoprawiony, sterczał jako smutna ruina.

Na północy od potrynitarskiego kościoła, kaplica pod wezwaniem św. Stefana, w której Turcy pozwolili im zbierać się na nabożeństwo.

Cerkwi ruskich niezjednoczonych 12.

Św. Trójcy (obecnie Troicki monaster) w 1672 r. meczet Mustafy baszy, pierwszego sekretarza sułtana i jego ulubieńca.

Św. Jana (dziś katedra greckiego obrządku) przerobiony na meczet dla w. Wezyra.

Wniebowstąpienia Pańskiego drewniany, obok starego domu obrad szlacheckich, zrujnowany zupełnie w czasie bombardowania.

Św. Jerzego, obok Ruskiej bramy, spalony zupełnie w tymże czasie.

Św. Mikołaja naprzeciw dzisiejszego teatru.

Błogosławionej Maryi Panny obok poprzedzającego.

Michała Archaniola, poniżej obejścia należącego do p. Pawlickiej na pocztowej ulicy, wzniesiony pośrodku rynku ruskiego. Wszystkie te trzy świątynie drewniane użyte na opał zostały przez zwycięzców.

W korycie Smotrycza, były cztery cerkiewki. Zbawiciela na brzegu miejskim. Św. Onufrego na brzegu przeciwnym, gdzie dziś podwaliny nowego mostu, obie opuszczone na zawsze. Na miejscu cerkiewki Zbawiciela pobożni mieszczanie umieścili krzyż z wizerunkiem Pańskim, do dziś egzystujący.

Cerkiewka Narodzenia Chrystusa w dzisiejszym ogrodzie Witta, obok prochowni zniszczona i św. Krzyża na Karwasarach, w pierwotnym dochowana stanie. Turcy zostawili ją dla wyznawców ruskiego obrządku. — Wreszcie cerkiew Zmartwychwstania na ruskich folwarkach.

O kaplicy luterskiej na zamku wspomnieliśmy wyżej, wcielono ją do fortyfikaacyi zamkowych.

Widzimy więc, że z 27 świątyń — 5 co przedniejszych obrócono na meczety, 2 na stajnie, 1 na koszary, 4 obwarowano, 1 spalona w czasie szturm, 3 zostawiono dla chrześcian, reszta 11 zrujnowana rozpadła się w gruzy, świadcząc jeno o smutnej doli miasta i jego świetnej przeszłości. Około r. 1680 Turcy zbudowali meczet nad brzegiem Smotrycza, przy Lackiej bramie, był to jedyny nowy przez nich wzniesiony budynek, po usunięciu zaboru miasto oddało go Trynitarzom, ale ci nie przyjęli datku; sąsiedztwo wody, znacznie większej w one czasy w tej stronie Kamieńca, i ciągle wylewy rzeki czyniły ten zakąt niezdrowym, budynek więc rozwalono co rychło.

Szlachta podolska schroniła się do Polski, gdzie przez 27 lat reprezentowała województwo podolskie, jakby in partibus. Sejmiki podolskie odbywały się w Haliezu w tydzień po miejscowych, na akcie obioru Jana Sobieskiego podpisanych jest kilkunastu delegatów od Podola, a na takimże dokumencie dotyczącym wstąpienia na tron Augusta II. już tylko kilku wszystkiego <sup>78)</sup>; biskupi kamienieccy w tym niewoli okresie szli w takim porządku: po W. Lanckorońskim, Jan Czarnecki, Stanisław Wojeński, Jerzy Denhoff i Gniński, trzech poprzednicy tego ostatniego nie widzieli swojej stolicy, a jeden z nich tylko Wojeński, przebywający w obozie het. Sobieskiego, był w obrębie dycecezyi własnej <sup>79)</sup>.

<sup>78)</sup> Volum leg. T. V. str. 140, T. VI. str. 30.

<sup>79)</sup> Niesiecki T. I. str. 74.

Wojewodowie: Al. Stanisław Belżecki (1677), Maksymilian Fredro (1679), Stanisław Koniecpolski (1682), Stanisław Karol Łużecki (1686), Mikołaj Daniłowicz (1688) i Franciszek Dzieduszycki <sup>80)</sup>. Kasztelanowie: Mikołaj Bieganowski (1674), Paweł Potocki (1674), Gabryel Silnicki (1678), Rafał Makowiecki (1689), Franciszek Szembek (1693) i Nikodem Żaboklicki (1704) <sup>81)</sup>. Stany chcąc przyjść w pomoc wywłaszczonej szlachcie podolskiej, przeznaczyły na roczne jej utrzymanie 20.000 zł. z warunkiem, by korzystali z datku ci, którzy „żadnych *pro tunc* nie mają osiadłości“, uwolniono ich nadto od podatku pogłównego zaraz na sejmie 1673 r. <sup>82)</sup>. Był to wprawdzie mały zasilek, ale Rzeczpospolita niszczone wojnami, tak była ubogą, że i tego wypłacić nie mogła natychmiast, w roku bowiem następującym (1674), na sejmie elekcyjnym po śmierci Michała Korybuta, znajdujemy ponowione rozporządzenia wypłacenia sumy już raz obiecanej <sup>83)</sup>.

Ale nim ten rozdział ukończymy, jeszcze o jedną nader bolesną kwestyę potrącić nam wypada. Od wieków było w Polsce zwyczajem, wielkie nieszczęścia kraj dotykające, przypisować nie lekceważeniu i lekkomyślności ogółu, lecz nieuczciwości jednostek; toż się powtórzyło i po wzięciu Kamieńca, zaczęto krzyczeć na zdradę i na zdradę zwać całe niepowodzenie; ogół nie pamiętał o tém, że zamek był ladajako opatrzony i liczył załogi mniej jak 2000 ludzi, która miała stawić czoło 300.000 armii, że brak puszkarczów był zupełny, nieporządek w warowni i w mieście niczém nieusprawiedliwiony, zapomniał o tém wszystkiém i na przekupstwo zwalił całą winę! opowieść o zdradzie zaczęła z ust

<sup>80)</sup> L. c. T. I. str. 158.

<sup>81)</sup> L. c. T. I. str. 228.

<sup>82)</sup> Vol. leg. T. V. str. 75.

<sup>83)</sup> Vol. leg. T. V. str. 139.

do ust przechodzić i urosła wreszcie do tój potęgi, że musiano ją wytoczyć wobec stanów sejmujących, a i uprzednio pod Gołębim już o tój sprawie nakrzyeczano się do woli, skutkiem tego Potocki, generał podolski, otrzymał rozkaz, by na najbliższym sejmie złożył tłumaczenie z swego postępowania i oczyścił się z zarzutów; ale że termin był za krótki, odłożono więc go do przyszłych obrad sejmowych, wobec których miał się stawić „urodzony generał podolski, z officerami, tak polskiego jako i cudzoziemskiego zaciągu, którzy byli przy poddaniu Kamieńca, i ci którzy z nieprzyjacielem traktowali, i ci którzy szarże wojskowe mając, od Kamieńca wtenczas absentowali się, i ci którzy jakiegokolwiek pieniądze i kontrybucye do fortyfikacyi Kamieńca należące w szafunku mieli, i którzy w Kamieńcu pod ten czas amunicyą zawiadowali. Także którzy prowianty zatrzymali i pieniądze, tak na nie, jako i na fortyfikacyę brali, sprawić się będą powinni“<sup>84)</sup>.

Naturalnie, że wszystko spelzło na nieczém, przekonano się bowiem, że główną treścią zarzutów była gadanina Karola Łużeckiego, kasztelana podolskiego, a niefortunnego przed rokiem dowódcy wojsk koronnych na Ukrainie; ten bowiem „składając na sejmie sprawozdanie z czynności swojej, obwinał generała podolskiego o zdradę, dodając: że tenże nie chciał go puścić do fortecy, z wojskiem przez hetmana Sobieskiego wyprawioném ku wzmocnieniu załogi kamienieckiej“<sup>85)</sup>. Jemiółowski także o tój sprawie wspomina, z pewnego rodzaju przekąsem: „O jakich zdrajcach, co poddali Turczynowi Kamieniec, pytali się, i o tych którzy byli motorami wojny tureckiej. Ale kiedy ich ani po-

<sup>84)</sup> Volum. leg. T. V. str. 71 i 72.

<sup>85)</sup> Klimakter IV. Kochowskiego str. 288.

między sobą, ani między przeciwną stroną, dopytać się albo mianować nie mogą<sup>86)</sup>. Nie dotknęlibyśmy tej kwestyi w naszym opowiadaniu, pomijając ją milczeniem, gdyby p. Przeździecki w nader szanowném swém dziele po dwakroć nie zrobił dotkliwej wzmianki, o zdradzie starszyny kamienieckiej 1672 r.<sup>87)</sup> Są rzeczy, których się błotem obzuwać nie godzi, szczególnie w dzisiejszej epoce.

<sup>86)</sup> Pamiętnik obejmujący dzieje Polski od 1648—1679. Lwów 1850, str. 228.

<sup>87)</sup> Podole, Wołyń, Ukraina T. I. str. 177: „Komendant oddał klucze miasta Turkom i w zamian odebrał kaftan honorowy, nie bez silnego posądzenia o zdradę, że tak snadno obrony powierzonej sobie twierdzy zaniechał“; i na inném miejscu str. 183: „daremnie zbliżał się pod jego (Kamieńca) mury Jan III. w rok po wiktorii wiedeńskiej, nie było zdrajców w tureckiej załodze“. Otóż na zasadzie materyałów historycznych, dość obfitych z tej epoki, wiemy, że głównymi aktorami w czasie oblężenia miasta byli biskup Wawrzyniec Lanckoroński, jedyny senator, bo ani wojewody Bełżeckiego, ani kasztelana Łużeckiego nie było w Kamieńcu; nie było i generała Potockiego (nie o Mikołaju tu mowa, bo ten umarł jeszcze w 1651 r.) jeno zastępca, podstarości Als, zwany przez grzeczność starostą, występuje; nadto stolnik podolski Rzewuski, sędzia Gruszecki, chorąży Humiecki (przez innych Humienieckim zwany), podkomorzy Maciej Lanckoroński, dowódzca piechoty biskupa Trzebieckiego Gosiecki, i major od armaty Hekling. Z tylko co wspomnianych, Humiecki poległ jeszcze w czasie oblężenia starego zamku (Klimakt. IV. Kochow. str. 207), Heklinga zgon bohaterski opisałiśmy wyżej; Wawrzyniec Lanckoroński, biskup, sam zostawił żałosną opowieść swoich umartwień, nazywały go zdrajcą wprawdzie ale jeno przekupki kamienieckie, ze współczesnych nikt więcej, choć miał sobie kaftan darowany od padyszacha, i w nim ustrojony musiał wspólnie z innymi stawić się przed obliczem Mahometa IV. i winszować mu zdobycia Kamieńca: można wprawdzie za to czcigodnego pasterza posądzić o brak odwagi obywatelskiej, ale nigdy o zdradę. Gruszecki i Rzewuski jako parlamentarze, owszem dobrze się zasłużyli Kamieńcowi, wyrobiwszy łagodne warunki kapitulacyi; wiemy przecie zkądinąd, że Turcy jako zwycięzcy, zwykle zmuszali zwyciężonych do zdania się na łaskę i niełaskę; wreszcie i jeden i drugi mieszkali potem w Polsce okoleni

Nad Kamieńcem tedy bujał półksiężyc, molla z wieży-  
cy niegdyś katolickiej świątyni zwoływał wiernych na mo-  
dlitwy; chrapliwy okrzyk jego rozlegał się zamiast dawnego  
hejnału i biegł po rosie, w załomach Smotrycza ginał w ty-  
siączone rozstrzelając się echa... Na wałach warowni lud  
strojny w turbany pełnił służbę bojową, nad rzeką gnieź-  
dzili się Lipkowie, rabusie, i długo bo więcej niżli ćwierć  
wieku miasto jęczało w niewoli.

O niej to teraz mówić nam wypada.

---

szacunkiem ogólnym, choć właśnie haftowanymi kaftanami od suł-  
tana uposażeni; pierwszy z nich zawsze się obywatelem podolskim  
tytułował. O generale Potockim wiemy, że nie był w mieście pod  
tę porę; wprowadzie i Chrapowicki od ksieni Grodzińskiej dowie-  
dział się, „że Potocki oddał Kamieniec cesarzowi“ (Dyaryusz  
warszaw. 1845 str. 311), ależ Chrapowicki mieszkał wówczas na  
Białorusi zanadto oddalony od teatru wojny, by mógł wiedzieć co  
się u nas działo, wreszcie pełno w nim baśni i omyłek. Że zawe-  
zwano starostę przed sąd, to jeszcze nie racya, według ustaw na-  
szych starosta odpowiadał wobec prawa za podstarościego, tym  
ostatnim był Als, figura bardzo podrzędna, kaftana nie otrzymał,  
nigdzie o tém wzmianki, kiedy o tamtych i w Ojczystych spomin-  
kach Grabowskiego i u Kochowskiego i u Jemiołowskiego znaleźć  
można; oddał on klucze janczarowi Adze, jak basza turecki oddał  
je Kąckiemu w 1699 r. Podkomorzy Lanckoroński, istotnie nie do-  
brzej reputacyi używający ale też nie wchodził on w układy, wyje-  
chał z bratem czy krewniakiem swoim biskupem do Jagielnicy, tu  
zatrzymany za to, że Lipków wielu pościnał, wrócił do obozu tu-  
reckiego, przyjął mahometanizm może dla kupienia sobie życia.  
Widzimy więc, że o zdradzie i mowy być nie może.

---



### III.

Dwudziesto-siedmioletnie rządy tureckie na Podolu. Historia Kamieńca, obwarowanie miasta, dociski, policya, szpiegostwo, zakładnicy lwowscy, władze tureckie w mieście i w paszałyku. Lipkowie i ich dzieje. Wojna chocimska. Odgraniczenie zaboru tureckiego od Polski. Jurko Chmielnicki, wielkorządca Sarmacyi, sprawa jego z Orunem i sąd w Kamieńcu. Usiłowania Rzeczypospolitej podjęte z celem odzyskania województwa i miasta: blokada Kamieńca przez Jakóba Sobieskiego; pan Marcin Bogusz, regimentarz podolski; zasadzka przy Uściu nad Smotryczem. Przygotowania czynione przez Augusta II. w celu odzyskania miasta. Przymierze karłowickie; Turcy opuszczają Kamieniec 1699 r.; zajęcie warowni przez wojska Rzeczypospolitej, oczyszczenie kościołów, uroczystości.

Stosunek Rzeczypospolitej do nowego zaborecy jej prowincyi nie był wcale przyjazny; Turcy przekonani, że okupacya Kamieńca drogo ich kosztować będzie, że rycerstwo polskie nie da sobie bezkarnie wydrzeć tej istnej perły w koronie piastowej, zaczęli myśleć o należytem obwarowaniu się w stolicy województwa, czego też dokonali w ciągu szesnastu pierwszych miesięcy, to jest okresu czasu od zajęcia Podola do porażki chocimskiej.

Najprzód komendant ottomański zajął się oczyszczeniem miasta; dotąd giaurowie, naród przeklęty tu gospodarzył, wypadało zniszczyć ślady jego bytności, na prędce więc uprzątnięto gruzy, wyrzucono kości na cmentarzach

kościelnych spoczywające i krzyże pozdejmowano ze świątyń; potem nowi posiadacze zajęli się ufortyfikowaniem stolicy nowo utworzonego paszalyku podolskiego; już w połowie grudnia 1672 r. właściwa warownia była poprawioną. „Zamek stary, pisze nieznany nam korespondent, od naszych prochami zrujnowany, teraz *totaliter* wystawiony z dwoma potężnymi basztami“ <sup>1)</sup>. Z wiosną 1673 r. zabrali się Turcy do umocnienia samego grodu, w czem im pomagali Francuzi <sup>2)</sup>. W połowie czerwca „fortyfikacya miasta ze wszystkiem była skończona, tak pilnie około niej robiono, że po 2000 chłopów na dzień do roboty wychodziło, którym płacono po złotemu. Taż forteca w prowiant jako i amunicyą tak uprowidowana, że już po napełnionych kościołach i domach niektórych nie masz miejsca do zsypywania więcej“ <sup>3)</sup>. A i o uprzątnienie miasta szło nowym posiadaczom, bo oprócz walących się domów, drewniane choć mocne jeszcze budynki niszczyli doszczętnie, chcąc z Kamieńca kamienny gród ukuć: „rozumieli Kamieńczanie, że się im tak miało stać, jako sobie przez traktat *deditionis* przyobiecywali; jakoż dotrzymywali im, póki cesarz zostawał z téj strony Dunaju: skoro zaś w tamte kraje powrócił, a im gubernatora bardzo złego i gorącego zostawił, wielkie się dzieją opressye i spustoszenia, że terazby strach patrzeć na Kamieniec. Budynki rozbierając palą, w same się tylko kamienne i meczety gruntując“ <sup>4)</sup>.

Już to ze źródeł, jakie mamy pod ręką, zawnioskować można, że nowi zdobywcy uważali miasto za główne depot bojowych ryszunków, za etapową stację w wędrówce do Europy, o której podbiciu jeszcze wówczas ma-

1) Ojczyste spominki T. II. str. 194.

2) Historia warowni (patrz niżej).

3) Ojczyste spom. T. II. str. 231.

4) Ojczyste spom. T. II. str. 199, list ze Żwańca.

rzyli; to też wszystkiego, co do prowadzenia wojny nada-  
 wało się, było tu podstatkiem. Dziwną jednak nienawiść  
 obudzały w Turkach pamiątki z przeszłości, niszczyli je oni  
 z wandalizmem nieubłaganym. Najprzód zabrali się do świą-  
 tyń; jużesmy raz wspomnieli, że katolikom i ormianom zo-  
 stawili po jednej, rusinom trzy w korycie rzeki, z których  
 jedna tylko ocalała <sup>5)</sup>, ale dzwonów używać nie pozwolono,  
 co więcéj nie było czém dzwonić: „dzwon wielki, pisze ów-  
 czesny obywatel Kamieńca, stoi u fary na ementarzu, także  
 ormiańskie i ruskie z krzyżami pozdejmowanymi z kościo-  
 łów. Siła się dzieje despektów duchownym, w kościele  
 i w rynku. Cesarz pozwolił do roku wolności, a tu codzien-  
 nowe wymyślają wydzierstwa. Pożywić się nie mogą ubo-  
 dzy ludzie, wiele tym podobnych jest ucisków i dolegliwo-  
 ści, co wszystko z żydów i z Lipków“ <sup>6)</sup>. List ten pisany  
 16 lutego 1673 r. a we dwa miesiące późniéj donosi pan  
 Zywert post-magister lwowski, że dzwony zabrali kozacy,  
 jeden tylko katedralny pozostał: „Jest też, mówi on, *quid*  
*curiosum* z Kamieńca, że gdy ztamtąd wielki dzwon Doro-  
 szenkowi darowany, chciano wywieźć, trzy wozy jeden po  
 drugim na ten dzwon przygotowane, na miejscu połamały  
 się, i musieli go zostawić, snąc widząc w tém wolę Bożą“ <sup>7)</sup>.  
 Ale na tém nie koniec, dolegliwsze jeszcze upokorzenie spo-  
 tknęło biednych chrześcian, proboszcz kijami dostał z roz-  
 kazu baszy: „księdza Macieja farskiego (ks. Szornnil?), który  
 wielkie *scandala* czynił, w podeszwy sto razy palcatami ude-  
 rzono“, pisze wystraszony mieszczanin <sup>8)</sup>; nie rozumiemy do-  
 brze, co te *scandala* oznaczać miały? Z kolei rząd kazał do-  
 zorcóm pozostałych kościołów, wykazać ilość srebra w świą-

<sup>5)</sup> Jerlicz, Latopisiec T. II.

<sup>6)</sup> Ojczyście spom. T. II. str. 200.

<sup>7)</sup> Ojczyście spom. T. II. str. 204.

<sup>8)</sup> Ojczyście spom. T. II. str. 244.

tyniach znajdującego się. „Ormianie dwiestą talarów okupili rewizyą, sami jednak inwentarz podać obiecali; Rus także“<sup>9)</sup>.

Od kościołów przejdźmy do mieszkańców: szlachta i duchowieństwo opuściło miasto zaraz po zdobyciu jego, mieszczanie ubożsi pozostali; interesem rządu tureckiego było ich zatrzymać, ale że im jednocześnie dokuczał, więc sławetni uciekali często pokryjomo; za taką ucieczkę kupca, który wziął konsens na kupczenie, odpowiadali jego sąsiedzi, brano ich do więzienia, a wolność okupić można było jeno stosunkowo znaczną sumą pieniężną. To znowu znaleziono u pewnego mieszczanina „srebra foremnego na kilkadziesiąt grzywien“, należało ono do jednego z kościołów, a że wszystkie skarby świątyni tutejszych winne być złożone rządowi tureckiemu, więc je zabrano, zaś czasowego ich posiadacza „na *quaestię* wziąć chcieli, czego potem 200 talarów przyplacił“. Już te okładania kontrybucyą (sztrafy), byle lada jaki pozór, nieustannie powtarzano. Turcy naprzykład „niesłychaną liczbę psów w Kamieńcu, jałmużną swoją zewsząd zwabionych namnożyli, tak dalece, że strachem człowiekowi na ulicę wyniśdź. Kazali byli chrześcianom ich wyganiać, ale się od téj hańby 30 talarów lewkowych wykupili“<sup>10)</sup>. Najstraszniejszém jednak wykroczeniem było, według kodeksu tureckiego, podejrzenie o sympatyę dla Rzeczypospolitej; kto się jój zaprzec nie umiał, ginął na pewno. „Wójta lackiego, pisano w r. 1673 z Kamieńca, wzięto pod wartę, jakoby miał często listy pisywać do Polaków. Na włosku jego żywot był: dał tedy od siebie 88 lewkowych i grzywien dziesięć srebra. Wójt ormiański siła mu pomógł do życia. Udany był przez żydów, przez których wszystko

9) Ojczyste spom. T. II. str. 230.

10) Ojczyste spom. T. II. str. 207.

wiedzą. Dla Boga! zakażcież żydom na czas drogami się bawić<sup>11)</sup>. Już to wyznać należy, że policya turecka była wcale niezła, system szpiegostwa na wielką rozwinięty skalę i z pewną nawet umiejętnością prowadzony. I Rzeczpospolita miała swoich szpiegów, Turcy jednak wyżej stali pod tym względem. Ottomanom np. daleko lepiej byli świadomi tego co się dzieje w Polsce, niżli my o ich czynnościach; wprawdzie pomagali zaborcom Lipkowie (Bykowski, Adamowicz) i żydzi: „co się tu u nas dzieje w Polsce (pisze wojewoda sieradzki), i wiele wojska tu rok mieliśmy i teraz mamy? wszystko Turcy wiedzą, o czém z Polski żydzi dają znać<sup>12)</sup>. I na inném miejscu, przed bitwą chocimską, donosił Burkułab czerniechowski hetmanowi: „Jeżeli macie wolę uderzyć na tureckie wojska, tedy trzeba ostrożnie i potężnie, bo tam wojska jest siła, a co większa szpiegowie w wojsku polskiem każdego dnia bywają, zwłaszcza ormianie i żydzi, i insi ludzie z Kamieńca co się pobisurmanili, przez których o godzinie ruszenia się wojska polskiego wiedzieć będą Turcy<sup>13)</sup>. Po Lipkach i izraelitach idą renegaci Polacy, może najszkodliwsi, bo najlepiej ze stanem rzeczy oznajmieni; dwóch szczególnie na piętno hańby zasłużyło sobie u potomności: Potuszyński, szlachcic „poturmak“, jak go nazywają korespondencye ówczesne, a sprytny to był człowiek, szkoda tylko że zdolności swoich na złe używał, bo oto w najcięższej chwili dla kraju, zjawia się w Polsce i proponuje by skorzystano ze słabości Turcyi i odebrano Kamieniec (w marcu 1673 r.); była to zasadzka może przez samych Ottomanów przygotowana, ale Imé pan Silnicki, któremu się dostał ów ptaszek, umiał się poznać

<sup>11)</sup> I. c. T. II. str. 243.

<sup>12)</sup> L. c. T. II. str. 218.

<sup>13)</sup> L. c. T. II. str. 247.

na farbowanych lisach, zatrzymał panicza i oddał w pewne ręce staroście lwowskiemu. Nastąpiła indagacya, pokazało się, że Potuszyński „był po kilka razy w Polsce, w Krakowie i Kamieńcu, przed przyjściem tureckich wojsk, a potem go w tureckim wojsku w zawoju widziano, i wielce był na chrześcian złym, a Jejmość p. Boguszoną chciał mieć za żonę“<sup>14)</sup>. Co się z Potuszyńskim stało potem, nie wiemy; przypuszczać jednak się godzi, że nie uszły mu te figle na sucho. Drugim poturmakiem był Darowski, niegdyś tłumacz przy naszym poselstwie w Carogrodzie, potem się do Turczyna „przedał“; on to padyszachowi zakomunikował „o wielkiej penuryi chleba w Polsce, dla której u nas rzeczy *procrastinantur*, o ilości wojsk wszystkich, lubo to Rzeczpospolita w sekrecie traktowała; o *conjunctiej* chrześcian“ itd.<sup>15)</sup>. O tym Darowskim kilka razy wspominają korespondencye, jako o bardzo złośliwym szkodniku wtajemniczonym w sprawy nasze.

Łatwo zrozumieć, że przy takich warunkach nie musiało być wesoło chrześciańskim mieszkańcom Kamieńca: Ormianie jeszcze zręcznie, przynajmniej w początku ukrywali swoje sympatye dla Polski, nie uważano ich przeto za niebezpiecznych; Rusini stanowili niższe warstwy, nie przypuszczano więc by szkodzić mogli, tém bardziej że Doroszenko dużo nagadał Turkom o nienawiści plemiennój dwóch narodów; to też i władyka Szumlański, biskup wschodniego obrządku, bywał w Kamieńcu, z pewnymi nawet honorami przyjmowany od baszy, woził listy do atamana „od kogoś, w których jakoby listach *conjunctio* panów chrześciańskich, wyrażona była i samego hana skłonność“<sup>16)</sup>; potem od ata-

<sup>14)</sup> L. c. T. II. str. 202.

<sup>15)</sup> Ojczyste spom. T. II. str. 227.

<sup>16)</sup> L. c. T. II. str. 246.

mana prośby miał w zanadrzu, niby przyjaciel Turków był wszędzie, wszystko widział, bo tego po nim interes Polski, którą ukochał, wymagał<sup>17)</sup>. Co do Polaków pozostałych w Kamieńcu, tym Halil basza nie wierzył wcale, ale ich znosił do czasu, z pierwszej jednak zęczności skorzystał, by się pozbyć nienawistnego sobie mieszczaństwa: oto w początkach października, zgorzało kilkadziesiąt domów w mieście: Polacy podpalili! zakrzyczały władze tureckie, więc też zaraz ich kilkuset wysłano do Chocima na mieszkanie „i dwóch księży z nimi“. A i Chocim nie posiadał łaski tureckich władz, bo jeszcze w styczniu tegoż roku zajęły one miasto: „cerkiew piękną, malowaną, z funduszem codziennego nabożeństwa, odebrano Wołochom i 200 janczarów osadzono. Gospodar okupuje swoją mizerną rezydencję w Chocimie, aby mógł do Jass odjechać, 3000 talarów gubernatorowi kamienieckiemu dać musiał“<sup>18)</sup>. Widzimy przeto, że i Wołochom się dostawało od potężnego wielkorządcy Podola.

Skalą jednak, według której mierzyli biedni mieszczaństwo swoje przyszłe nadzieje, było postępowanie władz tureckich z zakładnikami lwowskimi, trzymanymi w Kamieńcu. Wiemy, że Lwów po zdobyciu warowni, oblężony przez Halil baszę i Tatarów, okupił się nieprzyjacielowi: mieszkańcy zobowiązali się wypłacić zwycięzcom 80.000 talarów, a że miasto zrujnowane nie posiadało tyle funduszu, przeto

17) A już na kilka lat przedtém nauczył się téj dwuznacznej roli władcy, jeszcze bowiem w r. 1670 wysłany był jednocześnie z Beljowskim na komisyję Ostrogską (między Rzeczpospolitą a Kozakami); władcyka chciał ściągnąć duchowieństwo ruskie (niejednoliczone) na tę komisyję, z tym celem jeździł po miasteczkach i buntował lud przeciw Doroszeńce; wówczas ten wysłał swoich kozaków, którzy go schwycili w Mohylewie nad Dniestrem i wywieźli do Czehryna, zkaąd się jednak wkrótce wydostał (Wiestnik zapadnej Rosyi r. 1867 zeszyt 5 oddział 2 str. 118).

18) Ojczyście spominki T. II. str. 197.

gotowizną złożyło tylko 20.000, resztę zaś przyrzekło dostarczać trochę później; do czasu jednak uiszczenia długu dało 8 zakładników (dwóch księży, dwóch ormian, dwóch Polaków i dwóch żydów), zakładnicy ci trzymani w Kamieńcu. Otóż w połowie grudnia 1672 r. pisano o nich: „że jeżeli pieniądze prędko nie będą, wówczas gości panowie obywatele ruscy w krótkim czasie będą mieli“<sup>19)</sup>, a toż przecie ich rzecz wykupić tych biedaków, bo oni mają ogromne dobra a mieszczaństwo nie posiada. W kilka dni potem nowy list do Lwowa: „Zastawnicy w Kamieńcu zostający piszą, że jeżeli za miesiąc nie będą oddane Turkom pieniądze, już im pokazywali kije i okowy, któremi ich traktować będą. Proszą na Boga, aby Rzeczpospolita pomogła im do tego okupu, gdyż byłoby po nich i musieliby ponieść sromotne *supplicium*“<sup>20)</sup>. W styczniu (31 r. 1673) przybywa nareszcie Halil basza, na stałe mieszkanie, do zdobytego miasta, każe natychmiast przywołać zakładników do siebie; wyprowadzono biedaków na plac, okolonych janeczarami i zgrają ludu, zaraz też ich z imion i nazwisk wpisano w registr, „potem komendant raczył się spytać, czy prowizję otrzymują od podskarbiego?“ powiedzieli „że słaba, gdy tylko codzień trzy oka mięsiska, siedm placków, trzy świece na dzień, a przez wszystek czas trzy wózki dREW odebrali. W tém kazano im dać gospody *cum precotione*, aby w lepszej ostrożności zostawali“<sup>21)</sup>. Łagodne postępowanie Turków trwało kilka miesięcy jeno, bo już w maju donoszą z Kamieńca: „naszych nieboraków twardo traktować poczęli i już im światła nie pozwalają“<sup>22)</sup>. A w kilka dni później: „zastawnicy lwowscy teraz *in strictissimo car-*

<sup>19)</sup> L. c. T. II. str. 194.

<sup>20)</sup> L. c. T. II. str. 195.

<sup>21)</sup> L. c. T. II. str. 196.

<sup>22)</sup> Ojczyste spom. T. II. str. 198.



*cere* zostają, siedząc o jednę ciasną komorze, do której małym tylko otworem światło wchodzi“<sup>23)</sup>, a w ezerweu katolikom nie wolno się było z księdzem widywać, tylko ruscy i ormiańscy duchowni mieli do nich przystęp. Potem jednak, w miarę jak do wojny napewno przychodzić zaczęło, władze tureckie miękły i łagodniały: „nie tak *barbare* jako przedtém z zakładnikami postępują: snać i w Kamieńcu trwożą z sobą“<sup>24)</sup>. Dopiero w połowie 1674 r. po odsiedzeniu dwuletniego więzienia, biedacy ci uwolnieni zostali.

Teraz o władzy tureckiej powiedzmy. Naczelnym dowódcą twierdzy był komendant, de facto razem i wielko-rządca całego województwa podolskiego, Ukrainy przednieprowej, Wołoszczyzny, nieograniczony pan życia i śmierci mieszkańców w jego paszalykacie zostających. Wiemy już, że Mahomet IV. nazaczył Halil baszę na ten urząd; znakomita to postać pod każdym względem: miłował on przede-wszystkiém wojenne rzemiosło, odznaczył się przy oblężeniu Kamieńca, w wyprawie późniejszej pod Lwów, dał dowody i odwagi i przezorności, za co komendanturę dostał w nagrodę, a chcąc się na urzędzie umocnić, pojechał do Stambułu, wykazał ważność zajmowanego stanowiska, dowiódł, że tylko on jeden potrafi godnie odpowiedzieć przyjętemu obowiązkom, jako dobrze obeznany z miejscowością, a otrzymawszy od padyszacha wszystko czego żądał, mianowicie nieograniczoną władzę, wjechał nareszcie uroczyście do Kamieńca w styczniu 1673 r. Chrześcianie go nie lubili, zjednał sobie w ich kole przydomek „złego i nieludzkiego gubernatora“; był to człowiek nie bez oglądy, z poza której przeglądało barbarzyństwo wschodnie; tak naprzykład zakładników lwowskich rozpytywał o krzywdy im wyrzą-

<sup>23)</sup> L. c. T. II. str. 214.

<sup>24)</sup> L. c. T. II. str. 246.

dzone, los ich o ile można było polepszył, a jednak po za murami miasta wspierał rabunki Lipków, za lby lackie i ruskie płacił szczerze. Lubił przepych, okalał się dworem, mieszkał w starym pałacu biskupim, gdzie dziś wznosi się nowy gmach obrad szlacheckich, służba jego składała się z cudzoziemców, pokojowce byli sami Niemce, którzy też często uciekali do Polski. Za drogomanów służyli Ormianie, Francuzi wykonywali pod jego okiem inżynierskie roboty, a pilnował ich sumiennie, jakby przeczuwając, że po każdym pogromie, Turcy tu znajdą bezpieczne schronienie. Jako patriota turecki, wypieniał żywioły nieprzyjaźne otomanizmowi, nie oglądając się wcale na środki: z drugiej strony aż nadto rozumiał, że Kamieniec handlem zasłynawszy, może być głównym rynkiem wymiany produktów tureckich. Rolnictwo wspierał i zachęcał włościan do powrotu z warunkiem, żeby uznali rząd nowy, porządek nowy; możeby się nawet było rolnictwo na dobre rozwinęło, bo w kwietniu 1673 r. „chłopi do wsiów około Kamieńca zaczęli się schadzać bardzo, ale bez bydła“<sup>25)</sup>, bali się bowiem Lipków rabusiów i słusznie, — to też w ciągu całego zaboru tureckiego, słynna a urodzajna gleba podolska pozostała chwastem, jeno kawałek ziemi między Kamieńcem a Żwańcem obsiewano kukurudzą, indziej zaś smutna pustynia w burzany olbrzymich rozmiarów ubrana sterczała!

Za takie usługi, już w początku swego urzędowania otrzymał Halil basza najwyższą posadę: „*in vim* nagrody, że w Kamieńcu zostaje (pisze p. Żywert) przysłana deklaracya, że nad wszystkimi baszami *primus* być ma i coś więcej niżli basza, ale przecie przy Kamieńcu zostawiony“<sup>26)</sup>. Wprawdzie we dwa miesiące później (w czerwcu 1673 r.)

<sup>25)</sup> Ojczyście spom. T. II. str. 205.

<sup>26)</sup> Ojczyście spom. T. II. str. 204.

Husein basza miał zająć jego posadę, ale mu się to nie udało; pozostał do końca w obozie pod Chocimem w skromnej roli dowódcy, z której się tak źle potem wywiązał.

Halil basza pilne miał oko na Doroszenkę, niedowierzal mu. Posłowie atamana kozackiego nieustannie biegali do Kamieńca durzyć gawiedź, „iż z okazji dzwonów kościelnych, aby je w Ukrainę pobrać“<sup>27)</sup> tu jeżdżą, w gruncie jednak rzeczy szło im o posiłki przeciw Moskwie, która wypierała Kozactwo z Ukrainy przednieprowej, i posiłki szły, ale jakoś szczęścia nie było; ataman poddał się carowi i wówczas powstało w zastępstwie hetmańszczyzny owe ks. Sarmackie, także jeżeli nie pomysł Halila baszy, to jego ulubione dziecko. A i wojewodów mołdawo-wołoskich miał na baczeniu, wiedział o ich stosunkach z Rzeczpospolitą, przeczuwał zdradę, raz nawet mało do Kamieńca obudwu nie ściągnął, potem radził dywanowi, żeby ich do Carogrodu zawezwał i tam uwięził; rzecz poszła w odwłokę, a znalezienie się tych panów pod Chocimem aż nadto usprawiedliwiło jego przezorność. — Z tego, cośmy powiedzieli wyżej, każdy się zgodzi, że Halil basza należał do rzędu najniebezpieczniejszych dla nas nieprzyjaciół, na nieszczęście też nasze, długich lat kilkanaście rządził tym krajem; nie mamy pewności, ale zdaje nam się, że tu dokonał żywota około 1690 r. On to wytrzymał oblężenie Jakóba Sobieskiego, sądził i Jurka Chmielnickiego na ratuszu tutejszym, zbudował most turecki, ozdobił ulubiony kościół dominikański piękną kazalnicą; po bitwie chocimskiej politykę zaborczą zamienił na zachowawczą, gotów był wyrzec się całego Podola byle Kamieniec zatrzymać, i dokazał swego, rząd turecki postępował w myśl jego przez całych lat 27. Następcy Halila baszy niczém się nie odznaczyli,

<sup>27)</sup> L. c. T. II. str. 219.

miasto za ich rządów upadało coraz niżej, w polskie ręce dostały się same gruzy!

Ale wróćmy do rzeczy. Głównym celem wszystkich dążeń tylko co wspomnianego wielkorządcy było stuzeczenie Podola, a pierwsze dwa lata zaboru bardzo temu sprzyjały. W całym województwie jedne tylko Czarnokozińce trzymały się odpornie, załoga w nich zamknięta nie poddawała się, ależ Czarnokozińce nie mogły wpłynąć na podniesienie upadłego ducha w pozostałych mieszkańcach, opór ten był pięknym szaleństwem, ale szaleństwem, było to zadość uczynienie honorowi wojskowemu, nie nadto. . . Do stuzeczenia kraju służyły załogi tureckie i rodziny muzułmańskie przybyłe z Carogrodu, i jedne i drugie znane były pod ogólną nazwą *praesidiów*; takie *praesidia* znajdowały się w Sienawie, Brahiłowie, Jazłowcu, Mohyłowie, Humaniu i Raszkowie. W tym ostatniem miasteczku, położonem nad Dniestrem, był główny punkt przeprawy Tatarów białogrodzkich, radzi oni potem osiedli tutaj, co zmusiło mieszczan do opuszczenia miasta, nowi bowiem przybysze wykradali im kobiety; — Raszkowianki słynęły z piękności.

Musimy umieścić jeden jeszcze szczegół cechujący nowych posiadaczy i dowodzący, jak dalece nie wierzyli w trwałe władanie zdobytą prowincją: oto nie budowali nigdzie meczetów, a nawet wypędzając duchowieństwo z kościołów, nie przerabiali ich na świątynie mahometańskie. — Kamieniec i Międzyboż stały tu jeno wyjątkiem: „Basza, który zostaje w Jazłowcu, mówi jeden z korespondentów, pisał do baszy kamienieckiego prosząc, aby mu pozwolił obwołać meczet w Jazłowcu z kościoła dominikańskiego; o czém pisał basza kamieniecki do wezyra, a ten do cesarza samego, radząc się, jeśli pozwoli, aby był meczet w Jazłowcu i Międzybożu? na co cesarz nie pozwolił po-

JAZŁOWIEC

wiedziawszy, że te miasta być mogą w rękach polskich i szkoda obwoływać, co jest nieugruntowanego“<sup>28)</sup>.

Wyznać jednak należy, że nowi koloniści, szczególnie rodziny tureckie nie bardzo sobie upodobały Podole, a i w wojsku samém nie obyło się bez dezereyi: „Turcy uciekają z Kamieńca (pisze Iwonicki mieszczanin w połowie lutego 1673 r.), drudzy od mrozu wielkiego niemal codziennie zdychają, przy strażach osobliwie, które tylko w zamku odprawują, a bramy miejskie pustkami stoją“<sup>29)</sup>. I na innym miejscu w kwietniu tegoż roku czytamy: „W Kamieńcu zostawionych Turków na praesidium rachowało się i było 14.000 ludzi, teraz żeby ich mogło być 10.000, ledwo *credendum*: tak ich bardzo przez ten czas wypeniło odmienne powietrze, trupem ich codzien kilkanaście kładąc i więcój. Ubyło ich siła i przez to, kiedy *impatientes* z niewczasu, po 30 w nocy uciekają, z wysokich skał dość wielką odwagą spuszczać się: a choćby im w tém warta na wałach i bramach zostająca przeszkodzić mogła, i ci muszą to dissimulować, gdy uciekający milezenie im *indicunt*, a w ostetek uduszeniem albo z skały zrzuconiem odgrają“<sup>30)</sup>. Nie wesoło więc było gościom nieproszonym, spoczywającym na laurach; powietrze ciężkie w skutek złego utrzymania miasta, wyradzało biegunkę, groźnie podówczas panującą, zimna też dokuczały potężnie, a jakby na złość zaborcom, zima 1672 i 1673 r. odznaczała się szczególniejszém natężeniem, ciągnęła się długo i głód doskwierał: „w Kamieńcu osmaczka zboża po dziewięć lewów, a wiązanka drew za parę lewów“, pisze ówczesny mieszczanin, cóż dopiero, kiedy spo-

<sup>28)</sup> Ojczyste spom. T. II. str. 237; w Międzybożu Tatarzy zbudowali meczet, przetrwał on do naszych czasów.

<sup>29)</sup> L. c. T. II. str. 199.

<sup>30)</sup> L. c. T. II. str. 205.

dziewając się wojny, zaczęto wojsko sprowadzać — „po sto osób w jednej chałupie“ <sup>31)</sup> cisnąć się musiało.

Dotąd mówiliśmy o jednej połowie społeczności napływowej — o Turkach, teraz dla uzupełnienia rzeczy, do opisu Lipków przystępujemy; słusznie im się miejsce w tej gawędzie należy, dali się bowiem we znaki jak ziemi podolskiej, tak zarówno i ościennym prowincjom polskim.

Lipkowie początek biorą od białogrodzkich Tatarów, to kadry, które zapełniają z czasem Czeremissowie albo Czemeryssowie, Wołochy, Rusini i Polacy ale już jako renegaci, powiększają ich zastępy w końcu nad Waką przez Witolda osiedleni Tatarowie, tak dalece, że się im to nazwisko dostaje. Pan Bartoszewicz tak nam Lipków maluje: „stanowili oni jakieś przejście pomiędzy Mongołami a innymi plemionami w rysach twarzy. W stroju, w mowie ani byś ich poznał że Tatarzy, nosili się albówiem po polsku“ <sup>32)</sup>. Banda ta rabusiów z najróżnorodniejszych pierwiastków złożona, najbardziej dokazywała w czasie zaboru tureckiego. Prawdę nawet mówiąc, nazwa ta nie o wiele wcześniej u nas powstała, pierwszy bowiem raz występują oni w przeddzień nieledwie oblężenia Kamieńca przez Mahometa IV., kroniki ówczesne piszą, że Lipkowie wpadli do Uścia smotryczańskiego z za Dniestru i zaczęli rabować okolicę, w skutek tego wysłano część załogi kamienieckiej dla ich poskromienia; za to częste a gęste wzmianki w ciągu następnego ćwierćwieku. Urzędową niejako wzmiankę, a także pierwszą o Lipkach, spotykamy w buczackim traktacie (17 października 1672) <sup>33)</sup>: „Tatarzy przedtém zamieszkali w Polsce, Semiaty czyli Lipkowie zwani, a którzy już

<sup>31)</sup> L. c. T. II. str. 292, 293.

<sup>32)</sup> Pogląd na stosunki Polski z Turcją i z Tatarami etc. str. 32.

<sup>33)</sup> Kochowski, Klimakter IV.

wyszedszy z Polski, poddali się panowaniu najjaśniejszej Porty, żony zaś tam zostawili, ci mogą udać się po żony, dzieci swoje i dobra ruchome, bez żadnej przeszkody. Inni zaś, którzy dotąd zostawali w Państwie polskiem, mają wolność z żonami, dziećmi i dobrami ruchomymi wynieść się lub pozostać.<sup>34</sup> Mowa więc tutaj o Tatarach litewskich tylko, a może i osiadłych pod Ostrogiem, bo kolonie Czeremissów pod Barem, Czemyryssami zwanych, z przyrody rzeczy weszły w skład paszalyku podolskiego, jak równie z tego czasu datują osady tatarskie w Międzybożu i pod Niemirowem w województwie braclawskiem. Główną jednak siedzibą Lipków w okresie zaboru tureckiego były przedmieścia Kamieńca, rozrzucone po stromych brzegach Smotrycza: Karwassary i Tatarzyska.

Wyznać potrzeba, że dziwnie niepolitycznie postępowali nasi poprzednicy w czasie wojny tureckiej, używając Tatarów litewskich na linii bojowej, oddziały ich bowiem stanowiące odrębne zastępy, przy pierwszym spotkaniu z jeźdźcami w Krymie osiadłymi, przechodziły na stronę tych ostatnich — i niedziwota! łączyła ich religia, podania, zwyczaje, pobratymstwo, wreszcie zachęcało do zdrady przecucie złego końca wojny, wszyscy oprócz zaślepionej szlachty wiedzieli na której stronie będzie przegrana. Wprawdzie na dziesięć już lat przed upadkiem Kamieńca, ludzie przewidujący głosowali za zmniejszeniem oddziałów tatarskich: „uważyli to sobie Król JMć z Senatem (pisze Jerlicz 1663 r.), aby więcej w wojsku nie było chorągwi tatarskich nad cztery, ażeby na jeden koń żołd dawano, a czeladź Polacy albo i Ruś onym nie służyła, jeno Tatarzyn Tatarzynowi“<sup>34)</sup>. Ale projekt nie przyszedł do skutku, Tatarzy nietylko w oddziałach Rzeczypospolitej zostawali, ale stanowili część wię-

<sup>34)</sup> Jerlicz, Latopisiec T. II. str. 80.

kszą pocztów zbrojnych przy osobach dygnitarzy, a Lanckoroński, podkomorzy podolski, także ich miał przy boku niemało w Jagielnicy, niemało ich wyścinał, to też i sturczyć się musiał ratując życie, i tém rzucił cień na dygnitarzy kamienieckich, którzy miasto oddawali Ottomanom<sup>35)</sup>. Ale i Turcy, przynajmniej w pierwszej chwili, nie zadowolili wychodźców litewskich: „Litewscy Tatarowie Lipkowie (Lupkowie) na starszych wołają: *crucifige!* że ich zwiedli i z Polski wywiedli“<sup>36)</sup>, pisze nieznajomy nam mieszkaniec Kamieńca w kwietniu 1673 r., do Polski jednak, która surowo zdrajców karała, nie było po co wracać, musieli więc ze zbrodni uczynić rzemiosło, warunek to był jedyny zapewniający im utrzymanie. Jedno, drugie powodzenie obudziło chęć naśladowania, to też wkrótce owa zgraja rabusiów po-

<sup>35)</sup> O Lanckorońskim wspomniałem wyżej, tutaj o jego sturczeniu słówko: nastąpiło ono w kilkanaście dni po upadku miasta i to nie w Kamieńcu ale w Jagielnicy; rzecz się tak miała: podkomorzy razem z biskupem kamienieckim przybyli do Jagielnicy, „żkąd jeźli wyjdą (pisze korespond. Ojcz. Spom. T. II. str. 173), wątpliwa jest, gdyż p. podkomorzy Tatarów litewskich, którzy mu służyli i zdradzili, niemało wyścinał. Żony tych Tatarów w Jagielnicy zostające, skarżyły się przed baszą tym, który odbierał Jagielnicę, a umie dobrze po polsku, który pytał p. Lanckorońskiego jeżeli to tak jest? Ten rzekł, że to nie on kazał czynić i bez woli jego to się stało. Powiedział mu basza, że tu prędzej będzie z ciebie eksekucya niż w trybunale polskim“. Skutkiem może tego podkomorzy zostać musiał, w kilkanaście bowiem dni nowy o tém wspomina korespondent (Ojcz. Spom. T. II. str. 179): „P. Lanckoroński nazad z Jagielnicy od cesarza powrócony, już tam z nimi zostaje, snać przyjąwszy protekcyę.“ Nie dobrze jednak skończył bratając się z wrogiem, gdyż wkrótce mieszkańcy Jagielnicy wycięli Turków stojących tam załogą i obarykadowali się, „o co rozgniewani Turcy winę zaraz przyczytali p. podkomorzemu i kazali mu iść do szturmu, w którym szturmie postrzelony, tak że mu żyć nie tuszą“ (Ojcz. Spom. T. II. str. 182); wkrótce też i umarł a majątek jego poszedł „na cesarza tureckiego“ (Ojcz. Spom. T. II. str. 187).

<sup>36)</sup> Ojczyste spom. T. II. str. 208.



dzieliła się na oddziały prowadzone przez ludzi zręcznych, przebiegłych, obeznanych dobrze z miejscowością, a do takich należeli Abrahamowicz, który dokazywał na Podolu w r. 1673 <sup>37)</sup>, Kryczyński w tymże czasie, Krzeczkowski do 1675 r., Morawski, Tworowski, Bykowski z pod Ostroga, Tarasowski i wielu a wielu innych.

Jeżeli jednak z jednéj strony takie łupieztwa usankcjonowane przez nowych posiadaczy Kamieńca, bezkarnie uchodziły Lipkom, to z drugiejj znowu mieli oni strasznych nieprzyjaciół w kilku służebnikach Rzeczypospolitejj, stojących na straży mienia obywatelskiego, których się bali jak ognia. Ks. Wiśniowiecki wojewoda braclawski, Marcin Bogusz regimentarz, Stanisław Maj Silnicki i Złotnicki, rotmistrze chorągwi, dobrze się zasłużyli ojczyźnie, walcząc na tych nowych kresach dobrowolnie z podstępny a zręczny nieprzyjacielem, a tak dalece doskwierali Lipkom, że głównym niemal celem początkowych wycieczek tych opryszków, było pojmanie choć jednego z onych rycerzy; w listach z Kamieńca pod te czasy pisanych, nieustannie spotykamy wzmianki ostrzegające takiéj naprzykład treści: „Tatarzy Lipkowie z Turkami na granicy między Jagielnicą a Jazłowcem, szlachtę w dworach najeżdżają. Na Imé pana wojewodę braclawskiego i na Silnickiego czatują“ <sup>38)</sup>.

Zasadą polityki ottomańskiej było zbisurmanienie kraju; wszystko niepodleglejsze wyniosło się zaraz po zagarnięciu Podola, ale zostały resztki, bierne ale zawsze przy wierze ojców stojące opornie, nowi więc zwycięzcy skorzystali ze zbójcekkich usposobień Lipków, zapewniając im małą nagrodę za każdą głowę polską albo ruską niezbisurmanioną. Już zaraz po zdobyciu Kamieńca, jeszcze w październiku

<sup>37)</sup> Bartoszewicz: Pogląd na stosunki Polski z Turcyą i Tatarami, str. 32.

<sup>38)</sup> Ojczyście spominki T. II. str. 189.

1672 r. spotykamy o tém wzmianki w listach ziemian ruskich, trochę oddalonych od teatru wypadków: „twierdzą tu za pewne, że Cesarz Turecki albo i Wezyr subordynują tatarów i kozaków, aby szlachtę gubili i znosili, także i chłopów albo i kozaków, co nie trzymają z Doroszenkiem. Za głowę szlachecką dają czerwony złoty, za chłopską albo kozacką Lewka“<sup>39)</sup>. Trochę wątpliwości przebija się w tój odezwie, ażali padyszach może być takim barbarzyńcą, ale późniejsze relacye potwierdzają tę smutną prawdę; oto jedna z nich: „Halil Basza daje po czerwonym złocie za głowę polską, z kąd Czeremysowie wypadają, a napadłszy gdzie ludzi ścinają i na szabli głowę polską przyniosłszy, czerwony złoty odbierają, a Basza każe je na pal wbijać po rynku i ulicach (kamienieckich)“<sup>40)</sup>.

Główną więc pracę Lipków w początkach stanowiło dostarczanie łbów laskich zarządowi tureckiemu, a potém kiedy o te łby było coraz trudniej, wówczas rabunek i pożoga przeważnie górę wzięły. Historję to tych rabunków opowiemy w krótkości, dodając zastrzeżenie, że w ciągu pierwszych dwóch lat zaboru powtarzały się one nieustannie, nosiły pozór partyzantki, nacechowane były piętnem politycznym, a potém zeszyły do najpowszedniejszój zbrojckiej napaści i z mniejszą siłą i w dłuższych czasu odstępach powtarzanėj. Najulubieńszym kawałem Rzeczypospolitej, najwięcej narażonym na mordy, była ta jēj nowa granica około Jagielnicy i Jazłowca, tak że ją szlachta oknem tatarskiem nazywała; Tatar zaś litewski Kryczyński, przez to okno wślizgujący się do Polski, największego choć smutnego rozgłosu dostąpił, jak o tém już wyżej mowa była<sup>41)</sup>.

<sup>39)</sup> Ojczyste spom. T. II. str. 182.

<sup>40)</sup> Ojczyste spom. T. II. str. 293.

<sup>41)</sup> Patrz Zameczki Podolskie na kresach — Bar.

Lipkowie ośmieleni bezkarnością zbrodni, zaczęli pod Lwów robić wycieczki; w czasie jednej z takich wypraw roku 1673 zaskoczyły ich chorągwie Silnickiego i Złotnickiego i przetrzepały doszczętnie, żadnemu pojmanemu nie darowano życia — był to odwet krwawy, może zbyt surowy ale sprawiedliwy. W tymże prawie czasie (we wrześniu) uganiał za nimi na Podolu chorąży koronny Sieniawski, najprzód obległ Międzyboż i wyciął w pień obleżonych po wzięciu miasteczka szturmem (27 października), ztamtąd posunął się pod Bar, korzystając ze śmierci Kryczyńskiego, ale wieść o zgonie króla Michała zmusiła go do zawieszenia wyprawy. Poskromieni w dwóch gniazdach Lipkowie, z trzeciego za to śmieliej do Polski wpadali; tak na początku listopada „wyszli z Kamieńca i zapadłszy aż pod Zbaraż bydła moc zabrali i do Kamieńca zapędzili, w ludziach też wielką szkodę uczynili<sup>42)</sup>; a taki był z tego powodu strach Polaków, że biedna królowa wyjechawszy do swego małżonka, złożonego ciężką chorobą we Lwowie, musiała powrócić z za Lublina (z gościńca rawskiego), bo wszędzie ją ostrzegano, że 10.000 Tatarów plądruje po kraju, a był to, jak się potem pokazało, fałszywy alarm sprawiony przez kilkuset Lipków.

Napady jednak coraz częstsze na ościenne z Podolem prowincye Rzeczypospolitej, zaczęły mocno dokuczać, należało ukrócić swawolę, jał się tego w czasie bezkrólewia wojewoda braclawski, Konstanty ks. Wiśniowiecki, inni odbiegli zagrożonej sprawy, on jeno jako sęp ciążył nad Lipkami kamienieckimi; ci ostatni rozpierzchnięci po bitwie chocimskiej, skupili się znowu w koło Husseina baszy, ocalili go od niewoli i eskortowali niefortunnego bohatera do

<sup>42)</sup> - L. c. T. II. str. 277.

Carogrodu <sup>43)</sup>; ztamtąd znowu przyciągnęli na Podole pod wodzą Osmana baszy, który w połowie grudnia 1673 r. już był pod murami miasta z 10 chorągwiami Tatarów a 7 Czeremissów. Otóż przeciw tym ostatnim wyruszył wojewoda braclawski z kasztelanem podlaskim (St. Łużeckim); przekonali się oni, że chcąc uczynić napady Lipków mniej częstymi, potrzeba wydusić ich w gnieździe samém; w skutek tego przebyli Dniestr pod Horodkiem (12 grudnia 1673 r.), zatrzymali się w Nowosiołce o pięć mil od Kamieńca, czekając dalszych rozkazów hetmańskich, a razem chcąc dostać języka; pierwsze wreszcie nadeszły: Sobieski w nich zaleca „infestowanie Kamieńca codziennymi inkursyami“, i szczególny nacisk w swém wysoce praktycznym rozporządzeniu kładzie na kwestyę zniesienia Lipków, uważając ją za kardynalną w tój sprawie: „Karawassery kamienieckie przed ruską bramą, zaleć W. Pan J. P. Generalowi podolskiemu jako najpilniej, aby chciał pomyśleć o nich, ponieważ tam słyszę Lipkowie Tatarowie rozgościli się na nich bezpiecznie. Choćby tóż co i przydać Imci chorągwi więcej na tę imprezę, a od Tatarysza wioski (dzisiejsze Tatarska prawie połączone z Karawasserami) wzięwszy dobrego przewodnika bezpiecznie może Imć odprawić tę akcyę, zniesieniem tych hultajów, bo pewnie Turcy w nocy nie wypadną z Kamieńca na sukurs i bram dlatego otwierać nie będą. Trwają bowiem exempla, że to opryszkowie za posesyi naszój Kamieńca zawsze czynili, że te Karawassery w nocy burzyli, a uchodziło im to“ <sup>44)</sup>. Wyprawa się powiodła, Lipków padło prawie 2000 a odtąd już cicho siedzieli, trudniąc się rabunkiem, ale na małą skalę...

<sup>43)</sup> Kochowski, Klimakter IV. str. 340.

<sup>44)</sup> Ojczyste spom. T. II. str. 289, 290.

I nie było bo komu dokazywać: Kryczyński umarł, Bykowskiego watażkę i najszkodliwszego szpiega powiesił Hanenko pojmawszy go w Międzybożu, kędy się stawił do pomocy Sieniawskiemu; ten znowu ostatni Czemeryszów barskich poskromił, odpadła więc chęć innym dowódcom, jak Morawskiemu i Tworoskiemu występować w pole; Tarasowski nie otrzymał Husiatyna — ztąd malkontent, a Krzeczowski, rzezimieszek na mniejszą skalę, jał ślać prośby do Rzeczypospolitej modląc o przebaczenie i pozwolenie powrotu na Litwę, co też uzyskał w r. 1676 a z nim razem i inni Lipkowie. „Tutaj znowu, pisze p. Bartoszewicz<sup>45)</sup>, wychodzi w całym świetle przezaeność Rzeczypospolitej. Epoka buntów kozackich popsła do szczętu ład na Rusi, za niemi z kolei przyszło mieszanie się Turcyi w sprawy wewnętrzne Polski i straszne wojny, których skutkiem utrata Ukrainy i Podola, a wreszcie haniebny pokój buczacki. Kiedy padł przed księżcem Kamieniec, klęska ta całego chrześcijaństwa przeraziła Europę. Znalazło się wtedy wiele pomiędzy Tatarami polskimi odstępców, a mianowicie pomiędzy Lipkami. Przeszedłszy jawnie na stronę turecką, z Kamieńca wypadając mordowali, łupieżyli po całej Czerwonój Rusi, Podolu i Wołyniu, brali sobie starostwa, bawili się w obywateli, w szlachtę turecką. Najcięższe lata dla Polski były w 1672–1674. Turcy grozili jój niewolą, Lipkowie morderstwami. A przecie amnestya pokryła i te zbroczenia zapewne z uwagi, że to było chwilowe zapomnienie się i że zresztą Tatarzy Lipkowie, jako pobytem bliżsi Carogrodu i więcej dzieci od swoich współbraci na Litwie osiadłych, zawsze więcej w zamieszkach politycznych zatrudnienia dla siebie szukali.“ Z amnestyi jednak ledwie mniejsza korzystała połowa, pozostali nie porzucili zbrojeckiego

<sup>45)</sup> Pogląd na stosunki Polski z Turcyą i Tatarami str. 48.

rzemiosła, ale wyduszeni w głównych gniazdach (Karwassey, Międzyboż, Bar), do pierwotnego znaczenia nie dorosli nigdy; są to już prości rozbójnicy, których prototypem jest Swieczarczyk Murza, za panowania Jana III. wstawiony; tak nam tę postać smutnej pamięci maluje Otwinowski <sup>46)</sup>: „Był między nimi jeden Murza ze Lwowa rodem, Swieczarczyk nazywany, jego matka świece we Lwowie w piwnicy przedawała, a ten przez wiele lat niewymowne najazdy czynił w ruskich krajach. Ci Lipkowie najbardziej pustoszyli kraje przy Podolu leżące, bo ich nikt ani z mowy, ani z stroju uznać nie mógł, gdyż się stroili i mówili jako i nasi Polacy... najbardziej podczas jarmarków wpadali oni do miasteczek, tak dalece, że wielkich ordów tatarskich incur-sia takich szkód wielkich w ludziach uczynić nie mogła, jako Lipkowie, bo o wielkich tłumach Tatarów wcześniej wiedziano i ludzie zawczasu przed nimi uciekali do miast i zamków ukrywając się.“

169) Ku końcowi zaboru tureckiego, coraz trudniejszym było Lipków rzemiosło; jednak przetrwali oni do 1699 r. między skałami Smotrycza, płakali rozstając się z Podolem, Porta im wyznaczyła na mieszkanie ujście Dunaju — Dobrucę; do Polski było daleko. Budżackich Tatarów także rząd otomański wypędził do Krymu, znaleźli się jednak ochotnicy do wędrowni choć przydługiej; w XVIII. przeto wieku spotykamy się znowu z Lipkami; nie są to właściwie sami Tatarowie, ale mieszanina z wołochów, rusinów, cyganów powstała, słowem zgraja najzwyczajniejszych hultajów: już nie o dobytek, nie o więzienia im chodzi, ale o grosze, o drogie sprzęty, któreby się potem na rynkach mołdawskich albo i tureckich łatwo a korzystnie sprzedać mogły. Główne ich siedlisko, dzisiejszy powiat chocimski; a okolica przy-

<sup>46)</sup> Dzieje Polski za panowania Augusta II. str. 13.

jająca rabunkowi — nasze województwo, dalej się nie zapędzają; w Braclawskim, jeśli się zdarzają rabunki, to dokonane przez miejscowe chłopstwo a nie przez Lipków.

Teraz do dalszego ciągu historyi miasta przechodzimy. W połowie 1673 r. wojna na dobre nad Podolem wisiała, Kamieniec zaś, jako najważniejszy punkt strategiczny, godnie się zaczął do niej spösobić — zaopatrzono go w broń, prowianty ogromnym taborem ciągnęły z Multan i Wołoszczyzny; w kwietniu 1673 r. już nawet pościągano załogi tureckie z Sieniawy, Międzyboża, Braclawia, Mohilowa, Jazłowca i pomieszczono je w Kamieńcu, a 12 sierpnia Halil basza wydał uniwersał do mieszkańców województwa podolskiego; ciekawy ten zabytek panowania u nas tureckiego przytaczamy tu w całości: „Halil sylistryjski Basza i Gubernator województwa podolskiego, sławetnym wójtom, burmistrzom i wszelakiój tak duchownego jako i świeckiego stanu starszyźnie miast, miasteczek: Czarnokoziniec, Kiedrzyna, Krzywiniac, Pulcz, Kasprowieza, Jagielnice i Jazłowca, wsiów także do nich należących, jako wiernym poddanym najjaśn. Cesarza Imci, Pana mego miłość. do wiadomości donoszę: Ponieważ Król Polski pakta z najjaśn. Cesarzem rozerwał, przeto jeżeliby sam albo Hetman jego z wojskiem na was następować miał, a wam jako wiernym poddanym najjaśn. Cesarza, chciał albo myślił jakie szkody albo najazdy czynić, tedy za powzięciem wiadomości wszystkie zamki i dwory rozwaliwszy, funditus abyście rujnowali, miasta i wsie zasię spaliwszy, sami z żonami, z dziećmi swemi, z substancyami także, do ziemi najjaśn. Cesarza państwa wołoskiego przenieśli się, a tam do słusznego eksperymentu z nim przebyli, gdy najjaśn. Cesarz acz zimie ciężko z wojskami swymi z Adrjanopola ruszył się, może dali Bóg! odpór dawszy, tego nieprzyjaciela znieść i wy zaś znowu do swoich przyjść możecie miast, miasteczek i wsi. Zaczynam

abyście za powzięciem uniwersału mojego inaczéj nie czynili, z zwierzchności i władzy mojej rozkazuję, a dla lepszej wiary temu uniwersałowi mojemu, przy podpisie ręki mojej pieczęć przycisnąć rozkazałem. Dan w Kamieńcu podolskim etc.“ I istotnie we dwa miesiące po wydaniu tego uniwersału 40.000 Turków stało pod Chocimem, drugie tyle z Kaplanem baszą podniosło się od Dunaju, a Kamieniec liczył do 25.000 wybornego wojska, na jego czele stali Halil i Murtazy basza, a po tamtéj stronie Dniestru baszowie Hussejm i Selim dowodzili. Zbliżała się burza, wkrótce téż postrach padł na nieprzyjaciół, pogrom chocimski był straszny, zwycięztwo zupełne. . . naczelny wódz okolony drużyną wiernych Lipków w 1500 koni uciekł do Kamieńca, a nie czekając długo ku Carogrodowi pośpieszył, Kaplan basza wrócił za Dunaj, nowego hospodara wołoskiego (Kantakuzano) stanowiąc, a Jan Sobieski bohater chwili, jako groźne widmo, na wzmiankę którego pierzchały ottomańskie szeregi, upojony zwycięstwem, posunął się nie pod Kamieniec ale za Prut, chcąc jeszcze dopędzić uciekającego nieprzyjaciela; ale i nie dopędził i wojsko zmęczył na potęgę; naprędce więc rozdzielił je na trzy części: jedną przy dawniejszym hospodarze wołoskim a wiernym Polsce zostawił, drugą rozlokował na Pokuciu, trzecią pchnął na Podole, a sam pośpieszył do Warszawy, gdzie go korona czekała... Michał Korybut bowiem, najnieszczęśliwszy z królów, zakończył żywot męczeński w wigilię wielkiej pod Chocimem wiktoryi... (11 listopada 1673 roku). W końcu więc grudnia Lipkowie byli już pobici na Karwaserach, jak o tém wyżej wzmiankowano, wojsko zaś przeznaczone do odebrania Kamieńca rozlokowane w następujący sposób <sup>47)</sup>: „Od Wołynia ukraińskiego począwszy, w Łabuniu et consequentibus tysiąc ludzi

47) Ojczyste spom. T. II. str. 294.



pod komendą J. P. kawalera Lubomirskiego. W Międzybożu i przyległościach tyleż, pod komendą J. P. Modrzejewskiego podczaszego sieradzkiego. W Dunajowcach i Satanowie tyleż, pod kom. J. P. Bogusza. W Studzienicy blisko tysiąca, pod kom. J. P. Golińskiego. W Usiatynie i Sidorowie pięć chorągwi, pod kom. J. P. Myśliszewskiego. W Skale i Jagielnicy kilkaset, pod kom. J. P. podkomorzego podolskiego. Koło Jazłowca tysiąc, pod kom. J. P. wojewody braclawskiego, który jest też nad tymi innymi komendantami tak polnymi jako i zamkowymi, bo nad dragonją i piechotą, sam generalną ma komendę. W Chocimskim zamku trzy regimenty są zostawione. Kamieniec tak dokoła opasany, że ani po drwa, ani po siano bezkarnie się wychylić nikt nie będzie mógł... Turków teraz w Podolu nie masz, tylko w Kamieńcu i Barze." Przytaczamy te drobnostki, by wykazać czytelnikowi, że po bitwie chocimskiej byliśmy panami położenia, wszystkie miasteczka zostawały w naszym ręk, a energiczna blokada stolicy województwa dokonałaby reszty, ale niedołącznie ją prowadzono. Sobieski siedział w Warszawie, a żołnierz w niego tylko wierzył... wygrana przeto chocimska uwolniła nas od płacenia hańbiącego haraczu Turkom, a blokada Kamieńca skończyła się na wyduszeniu 2000 Lipków na Karwaserach osiadłych... nie wielkie następstwa takich rozgłośnych zwycięstw. Od tej doby rozpoczynają się owe romansowe wędrówki króla Jana III, nie zawsze wszakoż w imię oswobodzenia Podola podejmowane, chociaż na sztandarze odebranie Kamieńca dużemi literami wypisane; biedna forteczka jęcząca w niewoli tureckiej jest parawanem, po za którym ukrywają się plany dynastyczne rodziny Sobieskich... Naprzód tedy w r. 1674 rozpoczyna król wojnę na Rusi, odbierając zaborcom miasteczko po miasteczku, bez wielkiego trudu, bo załogi tureckie na widok orłów polskich ustępują pokornie, zdobywa Humań, Braclaw,

gdzie przepędza zimę, potem Bar, Niemirów, ale nie na długo, załoga polska nie liczna, utrzymać się więc nie może: z Baru w kilka miesięcy wyparowana, Humań obleżony w rok potem przez Kara Mustafę, gorzko zapłacił za swoją przychylność dla Rzeczypospolitej, zwycięzca wyciął w pień jego mieszkańców; toż samo i z wołoskimi forteczkami miało miejsce, zewsząd nasi ustąpić musieli, a nawet i Chocim poddał się Hussejnowi, baszy Damaszku, który przyrzekł załodze, że ją wolno puści, ale słowa nie dotrzymał; biedni żołnierze padli ofiarą swojej łatwowierności, wymordowani bowiem zostali <sup>48)</sup>. Tak rzeczy stały do ugody Żurawskiej 1677 r., — wówczas między innymi punktami pokoju Polska zawarowała sobie zwrot całego Podola (oprócz Kamieńca, Baru, Niemirowa i Międzyboża) i trzech części Ukrainy, czwarta bowiem zostać miała pod opieką Porty: zabawne to były kondycye przez obie strony przyjęte, choć nie dotrzymane; spelzły one na niczém, a w r. 1680 obie potencye wysadziły komissye dla odznaczenia granic: Turcy żądali za dużo, komisarze polscy cofnęli się nie nie zdziaławszy, a basza kamieniecki, zawsze tenże Halil, wcieliwszy do paszalykatu Czortków i Trębowłę, powbijał tam według Jerlicza „słupy miedziane“ <sup>49)</sup>. Lelewel podaje szczegółowo przeprowadzoną granicę między Rzeczpospolitą a Turcyą, nie ręcząc czyli ona potwierdzoną była przez państwa interesowane <sup>50)</sup>. Dopiero w roku 1683, kiedy Jan III. szedł na

<sup>48)</sup> Hammer T. XI. str. 399.

<sup>49)</sup> Latopisiec T. II. str. 139.

<sup>50)</sup> Materiały do Dziejów Polskich, Poznań 1847 str. 165: „Znajduję (słowa Lelewela) w jednym rękopiśmie (posiadany przez Wincentego Krasińskiego) notę o rozgraniczeniu Turcyi z Polską w roku 1680, którą tu wypisuję:

Ściągnęliśmy pod Zieloną. Basza się protestuje, że ma firman: aby garstki ziemi nie potrzebował, któraby nie należała do Podola, ani też garści ziemi nie ustąpił, która do Podola należy.

odsiecz Wiedniowi, Jędrzej Potocki uwijał się w okolicy nadzbruczańskiej i z Jagielnicy i Usiatynia wyparował Turków na zawsze.

Kwestya o Czortków, upierają się oń Turcy, trzeba go było odstąpić, urwawszy co można z tej włości.

Turcy usypali kopce wedle drogi buczackiej na polach białoburnickich przeciwko wsi Rydodub do ziemi halickiej, a Białobożnic do Podola należących; na polach biłopołockich, przeciwko lasu byczkowskiego, Biłewiesy, Skorodyńce do Czortkowa; przyszli kopcami do Byczkowiec; Byczkowce od Turków zajęte.

Buczacz i Potok, Polakom odstąpiony.

Stały kopce między gruntami Byczkowskimi a Zwiniaczkami, w polu Tudorów nazwanem; na Czarnoluzach, między gruntami jabłonowskimi, kopczyńskimi, wiszkowskimi, do powiatu trembowelskiego należąciami.

Oryszkowice i Hadynkowice, Polakom odstąpione.

Z pod Koczubnicy, stały kopce między gruntami wsi Wasilkowice a Nieborkiem, Łyczkowcami, Czabarówką, Olchowcem a Trebuchowcami. Łyczkowice poszły na stronę Polski, ale Turcy je osadzili, obiecując, gdy będzie im pozwolono, ustąpić. Tu graniczy rzeczka Zbrucz.

Satanów miasto, Marcienkowce, Zieńce do Podola, Karolówka, Kozia Turowka do powiatu trembowelskiego wydzielone; od Zbrucza, od miejsca zwanego Krucza, granica idzie w polu ku Czarnoostrów. Usypano kopce między gruntami tarnorudzkiemi czyli rozmeścińskimi Kumanowskiemi do Podola a kołochwanowskiemi (hołochwastowskiemi?), zawalikowskiemi do powiatu krzemienieckiego należąciami, i nad błotem Mszanicy. Między gruntami pawlikowskiemi, chomikowskiemi do Podola, a bokjowieckimi, Trezczinnikami do powiatu krzemienieckiego należąciami. Na gruntach miasta Felsztyna i wsi Żukowka i wsi Siakłowce te kopce wysypane. Widawa, polska.

Kopiec między gruntami juchinowskiemi, zaborowskiemi, czarnoostrowskiemi do Podola, a bakłajkowskimi, łozowieckimi, żółknieckimi, markowieckimi do powiatu krzemienieckiego należąciami.

Wsie: Sapczyńce, Temyrycie, Skoworodki, Korolówka, Zapadyńce, Koźnin, jako do ordynacyi a nie do Międzyboża należące, zostały przy Polsce. Wysypane były kopce nad rzeką Bużkiem między gruntami mikołajowskiemi, orłowickimi do Podola, a ko-

Ciągnąc dalej historję Podola i Kamieńca w czasie zaboru tureckiego, zostawimy na stronie zapasy wojenne dwóch przeciwników, wzmiankować nam bowiem należy o kilku ważniejszych zdarzeniach, które na chwilę przerwały monotonią rządów tureckich; do takich zaś należy: przybycie pierwszej redempeyi OO. Trynitarzy do Kamieńca ze Lwowa, miała ona miejsce w 1688 r., uczestniczyli w niej Michalewicz Zacharyasz, ormianin, urodzony w Kamieńcu, wychowany u Teatynów we Lwowie i ks. Michał a Santa

tużynieckimi, krasifowskiemi do powiatu krzemienieckiego należącemi. Tu się kończy na rzece Bużku granica.

Kopce między gruntami wokszowieckimi, ieliaszowskiemi, pilaszowskiemi do Podola, a samczyńskimi, derkaczowskiemi, powerechborodyńskimi do powiatu krzemienieckiego należącemi, przy gościeńcu Czarny szlak nazwanym.

Między gruntami wsi Popliniec a Ostropola. Ztamtąd granicy Podole od województwa wołyńskiego a powiatu krzemienieckiego gościeńiec Czarny szlak, między gruntami siewierskimi a Lubarem, miastem do powiatu krzemienieckiego należącém.

Ostatni kopiec przy gościeńcu Czarny szlak, między granicami chmielnickimi do Podola należącemi a krasnopolskimi, januszpolskimi, aż do samój granicy ukraińskij.

Na Ukrainie kwestya szła o miast siedm, o które się Turcy upominali, jako do Kijowa, do Pawołoczy i do Białejcerkwi nie należały. Polacy z tém stawali, że te miasta z dawna dawien do województwa kijowskiego liczyły się, że owszem Kozacy w Polisiu kijowskiém trzymają niektóre miasta, czego nigdy nie było.

Z tego szacownego zabytku, przekazanego nam przez Lelewela, łatwo na mapie oznaczyć granice zaboru tureckiego, które z małemi wyjątkami stanowiły dzisiejszą gubernię podolską: Zbrucz, Bużek, Czarny szlak przebiegały po krańcach ustąpionej Ottomanom ziemi; za Zbruczem, nie wielkim, ostrym kątem wchodziły posiadłości tureckie w granice Rzeczypospolitój i obejmowały Czortków, Jagielnicę i Kopeczyńce z przyległościami, na skraju północnym urywały kawałek nie wielki Wołynia, kresy bowiem zwycięskie szły przez Ostropol, zaginały się pod kątem pod Lubarem i na Mołoczki przechodząc, w Ukrainie ginęły.

Maria, Hiszpan. Mamy dwa opisy téj podróży <sup>51)</sup>. Już z powodu pory roku (w połowie stycznia) była ona przytrudną, dodajmy do tego barbarzyńskie otoczenie, a będziemy mieli wyobrażenie, wiele wycierpieli biedni zakonnicy; dość powiedzieć, że pieniądze im wykradziono, gdy się te jednak znalazły, przybycie ich do miasta sprawiło popłoch wielki. Żadni oswobodzenia miasta z rąk niewiernych, zaczęli powtarzać, że kapłani są wysłańcami Ojca św. z celem wykupienia Kamieńca, kapłanów więc wtrącono do więzienia, musieli się sami z niego wykupić a dopiero potem przystąpić do wykupna jeńców.

Trochę wcześniej inne zdarzenie uczyniło Kamieniec rozgłośnym; zdarzeniem tém była sprawa Jurka Chmielnickiego, księcia Sarmacyi, hetmana wojska zaporoskiego, z Arunem czy Orunem żydem osiadłym w Niemirowie, stolicy księstwa, zakończona nader tragicznie; powtarzamy ją tutaj dosłownie za kroniką Wieliczki, by się uwolnić od zarzutu stronniczości: „przyszło nareszcie, pisze kronikarz malarowski, zginąć złemu: w Niemirowie mieszkał bogaty żyd Orun, który bez wiedzy Jurasia Chmielnickiego ożenił syna swego; Chmielniczenko oburzony, kazał żyda złapać i przed sobą stawić; żyd ostrożny wiedział czém to pachnie, uciekł więc, wysłańcy wówczas pojмали Orunicę, z której książę bez żadnego sądu kazał żywcem drzeć skórę. Wtedy to Orun, dowiedziawszy się o tyranii Chmielnickiego, udał się do Kamieńca i przed baszą tamecznym zaniósł skargę, opowiadając rzetelnie o wszystkich zdzierstwach, nadużyciach i zbrodniach Jurka; basza doniósł o tém do Stambułu. Wnet Porta przysłała dwóch innych baszów z rozkazem, żeby Chmielnickiego do Kamieńca wezwali i surowy sąd nad nim

<sup>51)</sup> Ks. Sadok Barącz: Żywyoty znakomitych Ormian w Polsce str. 191. Kilka rysów i pamiątek — Poznań str 172.

uczynili. Stanąwszy tedy Chmielnicki na oczne stawki z Orunem, wobec baszów był pytany, a kiedy się do wszystkiego przyznał i z zarzutów mu robionych przez Oruna wytłómaczyć się nie mógł, wtedy wszyscy trzej baszowie wyjechawszy z Kamieńca w stronę Dunaju, na końcu mostu zamkowego, za wszystkie zbrodnie roztrzygę sądzeni i na śmierć skazali; w skutek takowego dekretu janczarowie Chmielnickiego z przed baszów schwycili i wedle zwyczaju zarzucawszy sznur na szyję, tutaj wobec ich udusili<sup>52)</sup>.

Teraz o zbrojnych i dyplomatycznych usiłowaniach, podjętych przez Jana III. i Augusta II., mówić nam wypadła; niechętnie do tego przystępujemy, aż nadto bowiem widoczną było rzeczą, że Sobieskiemu nie o Kamieniec szło wcale. W r. 1684 posunął on w stronę Podola, okolony posłami i dworem, bo się i wszechwładnej Marysienice chciało być w obozie; pierwszy to raz niewiasty brały udział w wyprawie wojennej, dawny ład w Rzeczypospolitej rwał się, miejsce jego zajmował ów „nieład“, którym Polska wedle przysłowia stać miała. . . niedługo, w wojsku było gachów więcej niżli rycerzy, miękkie słówka a jedwabne szaty miejsce dawniej surowości i żelaznej zbroi zajęły, wygodki i paplanina bez końca a czynu nie, albo bardzo mało. Przepych też był wielki w obozie: muzyka, tańce, fajerwerki, w szeregach ochotnicy francuzcy, zaciężna piechota niemiecka, kałmucki oddział konnicy z nad Donu przez króla najęty a wielce przydatny, jako pisze o tém ks. Wojęński, biskup kamieniecki in partibus<sup>53)</sup>; z posłów kręcili się: Montecuculi— hiszpański, Wallenstein— rakuski, Angelo-Morsini— wenecki, nadto książęta Kurlandcy (Ferdynand i Aleksander), mnóstwo markiziat i labusiów z nad Sekwany, w któ-

<sup>52)</sup> Letopiś skazanii T. II. str. 546.

<sup>53)</sup> Relacye nunc. apost. i innych osób o Polsce T. II. str. 443.

rych się tak miłowała królowa; cały ten tłum rozgościł się pod Jazłowcem, w którym na praesidium zostawała mała załoga turecka. Ale słuchajmy co dalej o tém mówi Rudawski w swojej Janinie <sup>54</sup>): „Stanąwszy król 24 augusti, zaraz nazajutrz fortecę obledz kazał, potężnie z dział dawać ognia i szturmować. Co widząc Turcy, że żadnym sposobem obrońić się nie mogli, pod wieczór o miłosierdzie prosili, wywiesiwszy białą chorągiew, a zatém po podpisaniu kapitulacyi nazajutrz rano wyszli, broń pod nogi królestwa złożyli, i do Kamieńca konwojowani, z tych jednak 90 zostało przy polskiem wojsku.“ Cztery dni bawiła kompania pod Jazłowcem, obchodząc uroczyście zabawami wiktoryą nad nędzną załogą turecką; 28 sierpnia Jan III. wyruszył pod Żwaniec, wyprawę tę opisuje szczegółowo ks. Wojeński <sup>55</sup>), skończyła się ona wzięciem Żwańca, Chocima; zaskoczyły zimna, na początku października (2) wojska już wracały do Polski.

Cokolwiek później nadarzyła się zręczność odebrania Kamieńca bez krwi rozlewu; oto bowiem kiedy Jan III. pogromił wojska tureckie pod Jassami 1686 roku i w „kurnikach“ (twierdzach) wołoskich rozlokował polskie załogi: padyszach wówczas gotów był oddać Podole z jego stolicą, z warunkiem jednak by król zerwał z cesarzem Leopoldem przymierze; ale kiedy bo właśnie rycerskiemu Janowi III. zbywało na odwadze cywilnej po za obrębem obozu, polityk był z niego nie tęgi, a cesarz wiedział o tém dobrze, nasadził więc na króla ks. Votę, jezuitę, który mu ciągle szeptał do ucha, że pan jego, za dochowanie przyjaźni, pomoże do zupełnego podbicia mołdo - wołoskiej ziemi; król uwie-

<sup>54</sup>) Baliński i Lipiński: Starożytna Polska T. II. str. 982.

<sup>55</sup>) Rel. nuncyuszów apostoł. o Polsce, listy do Matesilaniego T. II str. 437—446.

JAZŁOWIEC

rzył — i nowej prowincyi nie zdobył i dawniej utraconej nie odzyskał.

Jeszcze nam pozostaje powiedzieć o wyprawach z 1687 i 1689 r. przedsięwziętych z celem oswobodzenia Kamieńca, bo inne dwie z 1688 i 1691 r., jako mające na celu ziemię mołdawo-wołoską, nie wchodzą w zakres dzisiejszej gawędy; zbędziemy je ogólnikiem, nie powiodły się najzupełniej.

Otóż w roku 1687 w połowie sierpnia, znowu Jan III. stanął pod biednym i zrujnowanym Jazłowcem, a pierworodny jego, królewicz Jakób, podążył pod mury starego Kamieńca. Wycieczkę tę opisał sam syn królewski, a także Hocquart, inżynier francuzki, kapitan z pułku piechoty Sobieskiego <sup>56)</sup>. Oto dyaryusz tej zabawnej wyprawy: 30 sierpnia wojska zatrzymały się pod Pudłowcami (o półtoręj mili od miasta), tam zostawiły obóz i tabor, a same pod ściany zamku się podsunęły; 31 sierpnia — msza (bo to niedziela), obiad u królewicza dla starszyny, narada, a na deser — utarczka z Lipkami; 1 września znowu msza, a potem bombardowanie więcej dla formy, po szturmie obiad u królewicza na 50 osób, wieczorem umowa z Lipkami, którzy obiecali ułatwić wzięcie warowni; 2go znowu bombardowanie, nadto ciekawy wypadek: piorun zabił Imię panu wojewodzie ruskiemu (Stanisławowi Jabłonowskiemu) cztery konie; 3go powrót do taboru, Lipkowie nie pokazali się więcej; 4go obóz pod Oryninem; i na tym koniec; 13go bowiem września wojsko już było pod Jazłowcem; król się trochę pogniewał na niedołęztwo syna, zwałono biedę całą na nieporozumienie między hetmanami, a wśród nowych uczt i festynów, zapomniano o niefortunnych pod Kamieńcem szarmyclach. Hocquart to samo pisze, dodaje tylko jako inżynier rachunek spotrzebowanego materiału palnego: z obozu

<sup>56)</sup> Przeździecki: Podole, Wołyń, Ukraina.



polskiego wysłano do miasta 1000 bomb i kartaczów, z miasta do obozu 500 kul armatnich i 30 granatów. W Kamieńcu miał być popłoch wielki, rynek ormiański zburzony, rynek polski wiele ucierpiał, kościół Dominikanów także, królewicz słyszał płacze kobiet, jęki dziatwy dolatywały go z miasta, chcąc je zagłuszyć, kazał bić w bębny...

Wyprawa z r. 1689 była skutkiem ligi zawartej między Austryą, Moskwą i Polską: Austrya miała oczyścić Węgry od Turków i to się jej powiodło. Car zobowiązał się wojnę przenieść do Krymu, by zająć Tatarów; na Rzeczypospolitej ciążył obowiązek uwijania się w okolicy Kamieńca, i jeżeli nie zdobycie tego miasta, to przynajmniej zrobienia dywersyi, powstrzymania Tatarów budziackich od wkroczenia w granice Polski. Szczegóły tej chwili, tego dramatu odgrywanego z wielkiem dla nas upokorzeniem, przekazał nam w listach swoich nuncyusz Cantelmi, a miał wiadomości rzetelne, bo O. Bonesana, komisarz apostolski, znajdował się w naszym obozie. Wojska na ten cel zebrano jak koronnego tak litewskiego 18.000 wraz z artylerją, przy którym było 30.000 czeladzi obozowej i coś kozaków; nie wiele wszakże tych ostatnich; Palej bowiem podówczas kłócił się ze swoją starszyzną w Niemirowie, i to właśnie wpłynęło na zmniejszenie kozacych zastępów. Ułożono się tak, że kawalerya będzie płatna z sumy pożyczonej przez króla, a piechota z dragonami z kasy papieżkiej. O. Bonesana był właśnie płatnikiem; kampania zaczęła się 1 sierpnia, bo od tej daty papieżkie pieniądze szły na wojsko, chociaż dopiero 16 sierpnia hetman w. kor. dał rozkaz do gotowości, obóz rozłożył się w okolicy Złoczowa, król bawiący podówczas to w Żółkwi, to w Jaworowie, napierał się do obozu, ale go i królowa nie puściła i Ojciec św. nie radził, a i hetmani także; z góry wiedziano o niepowodzeniu, nie chcieli więc dobrej sławy Jana III. narażać. Wojsko nie wiedziało

kędy idzie, zapowiedziano mu że dla zniesienia taboru tatarskiego zebrane, tymczasem ostatnich dni sierpnia pod Kamieniec go przeprowadzono. Teraz słuchajmy co mówi Nunecyusz: „W. hetman ruszył z doborem wojska i 18 działami pod Kamieniec w celu ucieżenia tój twierdzy, ale mu się nie udało dlatego, że wczas nie przybył, z winy lub pomyłki Tatarów lipkowych, którzy służąc za przewodników zbłądzili z drogi, tak że po odbytych marszu wśród ciemnej i dżdżystej nocy, wojsko nie przed świtem, jak było potrzeba, ale w biały dzień pod Kamieńcem stanęło. Dlatego nie można było wykonać dobrze zresztą ułożonego planu wdarcia się do twierdzy, ze trzech stron: po drabinach, które już były przygotowane do nowej twierdzy, do zamku za pomocą petardy i przez nagłe wpadnięcie do miasta przez bramę, otworzoną o zwykłej godzinie“<sup>57)</sup>. I dalej dodaje tenże nuncyusz: „Gdym był. dziś wieczór u króla, przyniesiono listy pisane z obozu 26go tego miesiąca, w których hetman w. donosi, że usypano cztery działobitnie na ciężkie działa, ale te jeszcze nie przyszły i były spodziewane dnia następnego“<sup>58)</sup>. W listach późniejszych donosi, że „coraz bardziej ścisza się twierdza, przez przekopy pomknięte na strzał karabinowy od fosy i że udoskonalamo trzy działobitnie, z których jedna osadzona przez Litwinów, miota pocisk na bramę Lacką, z dwóch drugich Polacy burzą rogal zwany nowym zamkiem... Most z miastem łączy wspomniony rogal, który będąc tylko złożony z dwóch małych półszalców i niewielkiej kortyny, nie ma żadnej obrony z boków, zkad grozi strzelba ręczna, i szczupłą tylko załogę pomieścić w sobie może“<sup>59)</sup>. Następnie 1 września: „Od przywie-

<sup>57)</sup> Relacye nunc. apost. i innych osób o Polsce od roku 1548—1690. Berlin, Poznań 1864. T. II. str. 582.

<sup>58)</sup> L. c. T. II. str. 584.

<sup>59)</sup> L. c. T. II. str. 585.

dzionych języków dowiedziano się, że załoga kamieniecka jest szczupła, najwięcej bowiem wynosić może 1500 piechoty i 600 jazdy na złych koniach, co musi być prawdą, bo nieprzyjaciel raz tylko zrobił w nocy wycieczkę dla zniszczenia roboty przykopów, ale mu się nie udało i został ze stratą odparty przez kozaków zasadzonych w dolinie, kędy płynie Smotrycz. Chociaż 15 razy zajął się od bomb ogień w różnych stronach miasta, został jednak ugaszony przez mieszkańców, między którymi, mianowicie kupcami greckimi i ormiańskimi, bojącymi się rabunku, wielki jest popłoch i zwątpienie dla małej nader pomocy, której basza kilka razy napróżno żądał<sup>60)</sup>. Pokazało się jednak, że pomimo przygotowań niby to stósownych, brakło najważniejszej rzeczy, bo dział większego kalibru, na 80 bowiem (60 koronnych i 20 litewskich) liczono tylko dwa działa ważące po 24 funtów, więc nuncyusz udał się z prośbą do króla o zarządzenie temu niedostatkowi, a miał poniekąd prawo potemu, albowiem oficerowie artylerji na początku kampanii otrzymali 100.000 zł. z kasy papieżkiej<sup>61)</sup>, nie wzięli jednak z sobą dział oblężniczych, bo nie wiedzieli że idą pod Kamieniec. I tak bombardowanie biednego miasta z większym albo mniejszym sukcesem trwało dni kilkanaście; pierwsze jednak niepowodzenie obudziło niechęć, w końcu nieprzepartą żądzą zaniechania zamiaru, z takim podjętego kosztem; było to 4 września: „miano przypuścić szturm w kilku miejscach do twierdzy, a mianowicie, gdzie sterczy skała otaczająca całe prawie miasto. Dla spuszczenia się z niej przygotowano mnóstwo powrozów z węzłami, aby żołnierze mogli dostać się po nich łatwiej na dolinę, kędy płynie mała rzeczka Smotrycz, którą, ponieważ woda przybrała dla

<sup>60)</sup> L. c. T. II. str. 586.

<sup>61)</sup> L. c. T. II. str. 586.

tam porobionych przez nieprzyjaciela, potrzeba było przebyć po przyrzadzonych na ten koniec kładkach. Owój nocy, dla niezgody wódzów, nie przyszło do szturm, a następującej, kiedy miano do niego przystąpić, okazało się, że nieprzyjaciel był już o nim uwiadomiony przez dwóch żołnierzy wziętych w niewolę w rzeczonój dolinie, gdzie poszli zbierać kawony; jakoż ujrzano wkrótce wiele ognisk zapalonych w różnych częściach miasta, dowiedziano się oraz, że porobiono barykady i zatoczono działa na głównych ulicach. Odstąpiono tedy od tego zamiaru, żeby nie narażać na widoczne niebezpieczeństwo 6000 ludzi przeznaczonych do szturm<sup>62</sup>. Lękliwość taka ośmieliła nieprzyjaciela do tyła, że już 6 września rano zrobił wycieczkę do przekopów od Lackiej bramy, strzeżonych od Litwinów; na nieszczęście zarozumiałość nasza nie przypuszczała tyle śmiałości w Turkach, zastali też żołnierzy naszych nieprzygotowanych, a co więcej dobrze podpiłych, to też skutkiem tego nastąpił pogrom, 80 naszych trupem legło, a między nimi i podpułkownik, któremu głowę ucięto, reszta ratowała się ucieczką. Turcy sześć dział znalezionych w przykopie strącili ze skały, potem wprowadzili do twierdzy wraz z wielką liczbą broni zabranej na pobojuwisku. Lipkowie ośmieleni drugą wycieczką skutecznie, ale ta się im nie powiodła, odparci zostali ze stratą<sup>62</sup>). Bądź co bądź, niepowodzenie owe osłabiło ducha, zniechęciło wojsko, zaczęto myśleć o odwrocie, który też istotnie 12 września nastąpił. Czas jakiś, na zakłęcia i wielkie prośby O. Bonesana, obóz się trzymał cało w okolicy Żwańca imponując Tatarom, zmęczonym wojną moskiewską, a których wkroczenia do Polski bardzo się obawiano, ale 2 października przedniejsi panowie zaczęli się rozjeżdżać. O. Bonesana wypłacił żołd za cały sierpień do

<sup>62</sup>) L. c. T. II. str. 587.

połowy września, od téj więc chwili dragonia i piechota były rozwiązane, na kresach zaś był hetman w. kor. z chorągwiami, którym król w okolicy Dniestru kazał na zimowe stanąć leże i strzedz granic od napadu; zajmowały one właśnie kąt utworzony przez Zbrucz, wpadający do Dniestru, obok Chocima i Żwańca, gdzie w kilka lat później stanęły, jak to zaraz zobaczymy, okopy św. Trójcy. Korzyści z téj wyprawy były nijakie; już po odstąpieniu z pod murów Kamieńca, wojsko wpadło na sześćdziesięciu janczarów, którzy wyruszyli do lasu sąsiedniego dla szukania owoców, połowa legła na miejscu, drugą w wielkim tryumfie przyprowadzono do króla. A Lipkowie rabusie nie przestawali kraju niepokoić: na początku października we 200 koni wpędzili się aż do Pomorzana, gdzie się w ową porę sam Jan III. znajdował, i z rabunkiem powrócili szczęśliwie przez nikogo nie nagabani do domu<sup>63)</sup>.

Z tego tedy widzimy, że Jan III., groźny niszczyciel potęgi tureckiej, złamawszy ją w trzech walnych bitwach (Chocim, Wiedeń, Jassy), używszy po kilkakroć zwyciężkiej przechadzki po Wołoszczyźnie, nie mógł od tychże przerażonych ciągłymi pogromami Turków odebrać lichéj skały ubranéj w kilkanaście bastyonów, skały, która jednak wedle przekonań ówczesnych stanowiła klucz do województw południowych... Nie było jednak rady, wypadało się poddać złośliwemu losowi, przybywało lat, z niemi ociężałości, pieściwe zaś i miękkie zwyczaje na dworze przez królową wprowadzone, rozprzęgły do reszty hart tak dawniej potężny w jój małżonku: a małżonek ten smutniał i wiarę tracił, wszystko mu się rwało w rękę, choć pozornie miało powodzenia cechy: rodziny kraj nie akceptował, gdzie indziej nie udało się jój zapewnić panowania... było się więc czego

<sup>63)</sup> L. c. T. II. str. 592.

smucić, a tu Kamieńcem doskwierała szlachta... chwałą na przykład odwagę królewską przed jakim szerepetką, jego mężstwo, jego czyny znakomite... A taki Kamieńca od bisurmanów odebrać nie może, odpowiada szarak, pomuskując szabelkę lykiem uwiązaną do boku... a szlachcie podobny był wyobrazicielem opinii publicznej w dawniej Rzeczypospolitej!

Nareszcie nadzieja odzyskania kraju, straconego przez Michała Korybuta, opuściła dobrego króla; niechże przynajmniej głodem mrą barbarzyńcy, pomyślał sobie — i następstwem tego pomysłu były okopy św. Trójcy albo blokada Kamieńca podolskiego; podniosły się one szybko, w ciągu sześciu tygodni ujrzały światło dzienne, składały się na nią ziemne roboty (wały, okopy), których doglądał sam hetman, a podobno i koszta na jej wzniesienie łożył z własnej kieszeni, za co otrzymał od sejmu podziękowanie. W połowie października 1692 r. już wojsko zajęło forteczkę, z niemałą pociechą p. Marcina Bogusza, regimentarza podolskiego, który o lat 20 uprzedził pomysł królewski, od roku bowiem 1672 na tym cyplu ziemi, obramowanym Dniestrem i Zbruczem, stał on z waleczną drużyną, czekając jak sęp na zdobycz: wszystko było mu dobre, czy zbójceki Lipek, czy Turek eskortujący prowiant, czy nawet brat szlachcie albo i kmieć polski znęcony nadzieją zysku, a podwożący żywność nieprzyjacielowi... zaraz sąd na winnego na miejscu się składał, krótki wywód sprawy, a sentencya moralna, stryczek albo kula... na kresach życie spiesznie biegło, nie było czasu bawić się w rozprawy! Okopy powstały wtedy, kiedy lud okoliczny w gminnej piosence sławę p. Marcina opiewał, kiedy pola Rusi czerwonej brzmiały ową dla niego zwrotką pochlebną: „Za pana Bogusza, wróg się z Kamieńca nie rusza.“ Ale dwór i dyplomacya zagraniczna zaczęła mówić o blokadzie miasta naszego dopiero po wybudowaniu

okopów, pełno o tém wzmianek w ówczesnych korespondencyach, kresy były w modzie, w Europie cicho, wiele więc spodziewano się od tego zakątka, gdzie więcej było komedy niżli walki istotnej. Turcy prowadzili ją nie z przekonania, zaborecznych tendencyj wyrzekli się dawno; Polacy znowu byli pewni odzyskania prędzej albo później Podola, trzepali się więc dla zwyczaju, resztki brawury polskiej tu dogorywały. Nie mniej przeto w każdej korespondencyi wysyłanej z Warszawy po za granicę polską, wypadało choćby w dopisku przyczepić jakąś z kresów nowinkę; ot weźmy dla przykładu listy Jerzego Schiemonsky'ego, rezydenta austriackiego w Warszawie <sup>64)</sup>, pisane do biskupa wrocławskiego, falcgrafa Franciszka Ludwika, szwagra Leopolda I. Wszystkie one noszą datę 1694 r. W nich to ciągle prawie takie wiadomości: na kresach głucho, trwoga nieustanna, ciągle spodziewają się Tatarów idących z prowiantem do Kamieńca i mają ich na oku. Kamieniec mrze głodem, kilka dni cierpliwości, a w załodze bunt, powstanie, i wtedy nasi opanują miasto z łatwością. Tymczasem wycieczki z okopów św. Trójcy pod starą Petridawę nieustanne: „W niedzielę Zielonych świątek, pisze rezydent austriacki, generał Brandt, z jazdą z fortecy św. Trójcy, wpał pod Kamieniec: zabrał konie i bydło, wziął w niewolę 20 Lipków, a gdy janczary wyruszyli z fortecy na pomoc swoim, wparł ich pod same działa, Turków ubił 10 a 20 schwytał, sam zaś bez znacznej straty wrócił do św. Trójcy“ <sup>65)</sup>. Ciągle w listach wzmianki o zbieraniu się sił tatarskich, w kilku słowach o wędrówce Paleja w 3000 kozaków polskich pod Oczaków, uwieńczone sukcesem — nie nadto. Dopiero w końcu paż-

<sup>64)</sup> Wiadomość do dziejów polskich z Archiwum prowincyi Szląskiej. T. I. 1860. Ostrów itd. od str. 380—393, wydał p. Mosbach.

<sup>65)</sup> L. c. str. 375.

dzielnika wiktorya! owo słynne zabranie prowiantów Turkom, pod Uściem <sup>66</sup>). Jedyne też to walne zwycięstwo przez wojsko, w okopach św. Trójcy zgromadzone, odniesione. Odtąd znowu rozpoczęła się podjazdowa bójka, zupełnie taka, jaką przez lat 20 prowadził p. Bogusz.

Ze śmiercią Jana III., August II. jednocześnie z koroną przyjmuje zobowiązanie odzyskania Kamieńca i Podola, wyprawa jego jednak niefortunna i wspomnienia nie warta, choć przed jej rozpoczęciem medal na cześć zwycięstwa Turków bić kazał. Kamieniec marł głodem a nie poddawał się, dopiero na podstawie traktatu karłowieckiego, zawartego 26 stycznia 1699 r. za pośrednictwem Rosyi, Anglii i Stanów hollenderskich, przyrzekli Turcy do 15 maja ustąpić ze stolicy Podola i oddać ją wraz z krajem, dawniej zabranym, Rzeczypospolitej. Opuścili oni miasto 22 września; mamy pod ręką nader ciekawy rękopis, dotyczący tej radośnej chwili, przez naocznego opisanego świadka, korzystamy z niego pewni, że czytelnik przeczyta ustęp niżej przytoczony z prawdziwą przyjemnością <sup>67</sup>).

Gdy do Kamieńca, 21 września, dobiegła wieść o tém, że nasi oddali wszystkie zajęte przez nich na Wołoszczyźnie fortece, wówczas mieszkańcy tureccy polskiego grodu wynieśli się na Podzamecze i rozłożyli się tam obozem, na zamku została starszyczna i wojsko. Dodać tu potrzeba, że praesidia z innych miasteczek (Międzyboża, Szarogrodu i Baru) Turcy ściągnęli daleko wcześniej, a ryszczunek forteczny, co lepszy (działa, haubice) jeszcze w maju przewieziony do

<sup>66</sup>) Patrz: Uście nad Dniestrem.

<sup>67</sup>) Miscellanea ks. Romualda Bohgdanowicza z lat 1698—1701, rękopis in 4<sup>o</sup> oprawiony w pergamin jest prywatną własnością. Obszerniej o tém wszystkiém patrz *Opowiadania nowe historyczne* (Lwów 1878 r.) a mianowicie *Pod Krzyżem*; na gawędę rzeczoną złożyły się nowe źródła, których nie mieliśmy jeszcze układając niniejsze dziełko.



Chocima, a ztamtąd w głąb państwa ottomańskiego<sup>65</sup>). Nasi stali trochę dalej z rajtaryą i piechotą pod dowództwem komisarzy przeznaczonych do odebrania miasta, a na ich czele był Marcin Kątski, wojewoda kijowski; rzecz się działa w poniedziałek w dzień św. Mateusza. We wtorek (22go) z brzaskiem dziennym wojska polskie zaczęły się zbliżać ku obozowi tureckiemu i murom warowni, wówczas jednocześnie przez bramę zamkową wyszło przeszło 200 Lipków, a przez Ruską oddział janczarów stanowiących załogę miasta. Wkrótce też potem w bramie zamkowej nowy się hufiec Lipków pokazał (300 ludzi), należący do orszaku komendanta tureckiego, za nim postępował Ibrahim basza, gospodar wołoski i nareszcie sam basza kamieniecki, okolony 12 przybocznymi gwardzistami, uzbrojonymi w janczarki; jechał on na lichym tarantowatym koniu, a wtórowały mu odgłosy chrapliwej, udającej wesołość muzyki. Z baszą opuścił miasto ostatni oddział ze 100 ludzi złożony, także przy odgłosie muzyki w ścieśnionym maszerujący szeregu. Lipkowie utonęli w obozie tureckim mającym wejrzenie miasta, a basza sam z nielicznym jeno orszakem, zaczął się zbliżać ku komisarzom jadącym na jego spotkanie. Nastąpiły etykietalne pozdrowienia, rozpoczął je basza kamieniecki, — „i było tych ukłonów po kilka razy, aż się zjechali blisko i przywitali. Potem prosił Ichmościów p. Komissarzów do Szaywanu (namiotu), który był rozbity, w którym siadwszy powinszował pokoju basza, co mu wzajemnie odwinszowano, i zażywszy konfitur, kawy i sorbetu, potem kadzenia powąchawszy, przystąpili... do rzeczy“. Najprzód okazano rozkaz („order“) własnoręczny sultana, bo tak chce prawo, polecający komendantowi zwrócenie twierdzy Rzeczypospo-

<sup>65</sup>) Według Łętowskiego (Collectanea T. II. str. 208) wywieźli oni z Kamieńca 148 dział mosiężnych, 122 spiżowych i 22 móżdżerzy, wszystko to poszło na ufortyfikowanie Benderu i Akkermanu.

litój, potem rozpatrzono kwity z oczyszczonych fortec wołoskich, w końcu przeczytano dokument wydany przez komisarzy polskich, świadczący o odebraniu Kamieńca; po ukończeniu tego przeglądu papierów, odezwał się basza: „wzięliśmy Kamieniec kawalersko, trzymaliśmy kawalersko, oddajemy kawalersko. A Ibrahim basza rzekł: Pan Bóg nam każe abyśmy Wam oddali Kamieniec. Przytém janczar Aga oddał klucze od bram miejskich, a Imć pan wojewoda kijowski zdjąwszy pierścień piękny dyamentowy z palca, oddał baszy kamienieckiemu na niezabudysz; wzajemnie on tóż kilku więźniów darował i ormiana Stefana, tłumacza swojego uwolnił od usług, aby w Kamieńcu zostawał. Po spólném pożegnaniu zaraz się ruszyli Turcy ku Dniestrowi, a Iehmość pp. komisarze ordynowali ludzi na praesidium do Kamieńca, gdzie wartę postawiwszy, sami powrócili do obozu. Na pożegnanie basza kamieniecki przestrzegał naszych, aby *inquirant*, jeżeli kędy czego nie podłożono, jakoż byli ostrożni w tém nasi i poznajdowali po piecach, kaflach, prochy kupami, także i w kominach między ceglami<sup>4</sup>. Po-tém nastąpiło oczyszczenie kościołów, które tak opisuje Bohdanowicz: „J. M. X. Dłużewski sufragan Chełmski, jako administrator *sede vacante* Biskupstwa Kamienieckiego, tegoż dnia z kilkunastu kapłanami *accinxit se emundationi* kościoła i cmentarza katedralnego. Było na cmentarzu nagrobków blisko dwóchset. Najpierwszych i najwspanialszych: nagrobków baszy i janczarów stanęła demolicya, potem wszystkim innym toż się stało, i kości ich nazajutrz wywieziono za miasto, która praca zabawiła przez środę 23go, bo i na kolumnie tój, którą Turcy z ćiosanego kamienia wystawili, J. M. X. Administrator statuum Najśw. Panny Maryi *cum Corona duodecim stellarum*, miesiąc pod nogami mającą i tryumfalny znak krzyża św. wystawił. W kościele zaś oltarz z tarcie zrobiony i malowaniem przyozdobiony

stanął *pro interim*. We czwartek 24go J. M. X. Sufragan Chełmski zaczął od poświęcenia kościoła katedralnego. Podczas której reconciliacyi rzecz *stupenda* stała się, gdy za pokropieniem pierwszym razem wodą święconą jednego kąta kościelnego, z którego muru jabłoń wyrosła była, zakwitnęła przez połowę... za trzecią procesyą, odbywaną zwykle w takich razach naokoło świątyni, pokryła się cała kwieciami, choć za niewoli sucha przez lat 27 stała, jak o tém świadczą ormianie mieszkający w mieście... „W piątek, to jest 25 *ejusdem*, był tryumf dziękczynienia Panu Bogu z odebranego Kamieńca i pokoju, solenizował *pontificaliter* J. M. X. Suf. Chełmski, Administrator Kamieniecki i na ambonie Tureckiej (w kościele Dominikańskim) kazanie miał dosyć godne, bo wiele *auditora miscebant gaudia piis lachrymis*. Przed zaczęciem zaś mszy św. i *Te Deum laudamus* X. Frykacz, Jezuita, będąc w pewnym ogrodzie (który J. M. pan Wojewoda Kijowski destynował dla panien zakonnych) natrafił na rozkwitłą różę, z której dwie róże centifolii bardzo śliczne, krwawe zerwawszy i do kościoła przyniosłszy J. M. X. Sufraganowi ofiarował... Ztąd prognostyki i przymówienia bardzo dla Kamieńca szczęśliwe, że już nigdy w ręku niewiernych nie będzie, że jak te róże w porze niezwyklėj, tak pokój (może także niezwykły) w Rzeczypospolitej zakwitnie, i sława jēj zajaśnieje szkarłatem *centifolii* itd. itd.; wiele bowiem jeszcze pięknych wróżb z powodu daru ks. Frykacza rzucono, które, jak wiemy, nie miały się ziścić.

„Podczas procesyi i *Te Deum*, z ręcznej strzelby i z dział ognia dawano ku Dniestrowi, aby wznowione były tym zwyciężkim okrzykiem *Cordolia bisurmaństwa*, którzy płakali i prawie jęczeli od żalu, że ustępowali z Kamieńca, bo drudzy rodzili się i wychowali, a jako do obcej ziemi teraz z Kamieńca do Turek wyjeżdżali; sam basza wyjeżdżając

z bram kamienieckich rzekł: bodaj było wprzód po głowie mojej tędy wjeżdżano, niżelim ztąd miał ustępować.“

„Ostatnie tureckie nabożeństwo przepatrzyli nasi w kościele katedralnym: wywieszono chorągiew mahometańską, bardzo bogatą, złotem suto, kamieniami i perłami sadzoną (szacunku jak oni powiadali 80.000 lewków, którą był cesarz sam zostawił na pamiątkę, że był w meczecie), nasz niewolnik spuszczał i odrzynał z góry, która gdy upadła na pawiment pięknie usłany, wszyscy onę z płaczem całowali i poczawszy od baszy do najmniejszego wszyscy *certatim accurrebant* potem związaną pięknie schowali.“

Tak uroczyście obchodzili nasi poprzednicy odzyskanie miasta; bankietujących na gruzach zastał wschodzący wiek XVIII... nie przyniósł on jednak dawniej pomyślności temu zakątkowi...

#### IV.

Oplakany stan Podola, po usunięciu niewoli tureckiej. Kolonizacya i jej niepowodzenia w ziemiach ukraińnych, spowodowane buntami Palejowymi. „Słobody“ — „Wykotcy“, Hajdamactwo i jego przyczyny; gubernatorowie stojący na czele zarządów wielkich posiadłości ziemskich, należących do możnowładców; żydzi.

Dziwnie oplakany stan przedstawiało Podole po usunięciu zeń Turków: sześć miasteczek na całym jego obszarze naliczyć można było, wsie w gruzach porośłych chwastem, pola odłogiem leżące, komunikacyi brak zupełny, reprezentowało ją ledwie kilka ścieżek wydeptanych przez karawany rozwożące towary wschodnie do Szarogrodu, Międzyboża, Baru.... Szlachta i mieszczenie ściągając się poczęli nieśmiało z obawy zniszczenia, o którego rozmiarach nie mogli mieć wyobrażenia; podania o wsiach, ba nawet o miasteczkach zaginęły.... ludzi prawie nie było i to „poturmaki“ (odszczerpieńcy) zamiłowani w lenistwie jak Muzułmanie, w rabunku jak Lipkowie. Trzeba było na nowo kraj kolonizować, ale jak, o tém nie miano należytego wyobrażenia. Władze prowincyi, duchowne i administracyjne i wojskowe niechętnie i nierychło spieszyły w tę stronę. Biskup łaciński ks. Głiński, ledwie w lat kilka po odebraniu Kamieńca z rąk niewiernych, zawitał na chwilę (1704) do stolicy swojej dye-

cezyi, odbył solenny wjazd do katedry i na tém ograniczyło się jego posłannictwo pasterskie; ks. Szumlańskiego (Cyrylla) naczelnika wschodniego obrządku nie wpuszczono do miasta, a gdy się doń przedarł gwałtem, zagrożono mu procesem, w skutek którego musiał się na Wołoszczyznę wynosić<sup>1)</sup>. Unici wprawdzie rozpoczęli nabożeństwo w dwóch cerkwiach, ale czyż to wiele wpłynąć mogło na ludność rozrzuconą po całym obszarze województwa. Chcąc umoralizować kmiącą rzeszę, zbałamuconą dogmatami muzułmańskimi, wypadło pośród niej stanąć, oddziaływać na masy przykładem, poświęceniem, pobożnością, na męczeństwo nawet w imię doktryny chrześcijańskiej gotową... Z takim wprawdzie namaszczeniem apostoelskim przybył do nas biskup Stefan Rupniewski, ale przybył za późno, bo we 20 lat po odzyskaniu Podola, zrobił dużo, jednak powetować strat spowodowanych lekkomyślną obojętnością Glińskiego nie potrafił. Władze administracyjne także rządziły z daleka, dygnitarze ani myśleli o Podolu; toż na początkowych sejmikach Jmé Pan Dąbrowski, podstoli ziemski, pisarz grodzki Latyczowski,

<sup>1)</sup> Miscellanea ks. Romualda Bohgdanowicza z lat 1698, 1701, rękopis in 4to oprawny w pergamin, własność p. Podwysockiego (biblioteka w Rychtach Humieckich). Mowa tu zapewne o Cyryllu Szumlańskim, synowcu znakomitego Józefa Biskupa Lwowskiego; Cyryll ten „człowiek giętki, zwinny, obrotny, postępujący podług okoliczności, jak wygodniej, bo ambitny, żądny wyniesienia się, dziś trzymający się unii, jutro nie unita. Officyał generalny kamieniecki, w dyecezyi stryja swego Józefa.“ (Encykl. pow. T. XXIV. str. 785. artyk. J. Bartoszewicza). Jego to zapewne spotkało niepowodzenie, a musiał wtedy jako dyzunita występować, bo przecie Biskup Lwowski w r. 1700 oświadczył się za unią. (L. c. t. XXIV str. 782). Bohgdanowicz opisywał wypadki zaraz po zwrocie Kamieńca, mówi o tém co widział na własne oczy, władyką Cyrylla nazywa może przez omyłkę, może przez grzeczność, — wszak officyał Kamieniecki był zastępcą „namiestnikiem“ Biskupa Lwowskiego, więc reprezentował władykę, w czasie jego nieobecności.

jako najpierwszy występował urzędnik, jako zastępca wyższych od siebie, a nie bardzo do pracy ochotnych. Wojska trudno się było doprosić, Rzeczpospolita rozdarta na dwoje, zagrożona wojną ze Szwecją, lada chwila gotową wybuchnąć, nie mogła się zdobyć na danie zasiłków. Dawniej było obowiązkiem hetmana polnego leżeć na kresach, terazniejszy wszakże (Feliks Potocki<sup>2</sup>) wolał się raczej bawić w politykę, jak w niebezpieczną i niewygodną walką w pustyni. Cała przeto obrona na pospolitým spoczywała ruszeniu, ale to znowu w 1702 r. z 400 ludzi złożone<sup>3</sup>), czyż było w stanie zapobiedz złemu? Wreszcie owi przybysze ubodzy, zawiedzeni w nadziejach, musieli wprzód doszukiwać się ojcowizny, a odnalazłszy osiedlić ją; a że rąk brakło — nie pytano więc kto był osadca, jaka jego przeszłość, dość było wiedzieć czy może pracować, czy zechce pracować, do osadnictwa zaś służyła zresztą „słoboda“ t. j. pewne przywileje. By prędzej daną miejscowość zaludnić, szlachcic posiadacz starał się prześcignąć sąsiada w łaskach i dobrodziejstwach spływających na kolonistę, kmieć też posunął się tu żwawo a chętnie: z wschodniej Galicyi dzisiejszej, z lewego brzegu Dniepru, z Wołoch, ale że go zawsze było za mało, ztąd stósownie do większych obietnic, przenosił się z miejsca na miejsce, koczownicze życie prowadząc. A i sąsiedztwo Kozaków palejowych (Palejowszczyzna) w Ukrainie polskiej osiadłych, niekorzystnie oddziaływało na chłopa, niechętnie do pracy rolniej przystępującego, zwłaszcza kiedy mu niele-

<sup>2</sup>) W 1702 było aż trzech z kolei polnych hetmanów: Feliks Potocki, tylko co wspomniany, postąpił na hetmaństwo wielkie; po nim Hieronim Lubomirski od 1 do 23 maja, także został wielkim hetmanem, i Adam Mikołaj Sieniawski od 23 maja. (Bartoszewicz — Encyklop. Pow. T. XI. str. 736).

<sup>3</sup>) Popis rycerstwa województwa Podolskiego. Potoczna księga grodzka Kamieniecka. Nr. 3956 arkusz 192.

dwie wiatr od Dniepru wiejący szeptał o wolności i wiecznej, wiecznej „słobodzie.“

Ale na tych ogólnikach poprzestać nie możemy. Dziejów Podola, dziejów Kamieńca nie potrafilibyśmy należycie zrozumieć, nie znając warunków, pod których wpływem rozwijało się życie społeczne na kresach. A nosi ono zupełnie odrębne cechy w XVIII stuleciu. Na przybywających ziemian, tyle trosk, tyle kłopotów — i ekonomicznych i politycznych zwała się najniespodziewanięj, że mniej energicznym ręce opadają, wytrwali i uporniejsi próbują staręj zużytej formy: manifestują się po grodach, i tylko kilku postępowych, przychodzi do wniosku, że z rzeszą kmiecią należy utworzyć pewne *modus vivendi*. Głosy wszakże tych kilku, giną pośród gromady spółherbownych... ci ostatni mają się najprzeróżniejszych środków, by się znośnie zainstalować.... Otóż o tych środkach, używanych przez nowych na kresy przybyszów pomówić tu chcemy, jak równie o następstwach, jakie były wynikiem niewłaściwego ich postępowania. A że się Podole na jedną modłę urabiało z innymi województwami ukraińskiemi, więc mimowoli dotykać będziemy dziejów całego wschodnio-południowego pogranicza..

Wspomnieliśmy o „słobodach“, cóż to były te „słobody“ ?

Po umorzeniu buntów Palejowych wysłany został w 1714 r. regimentarz partyi ukraińskięj, Jan Gałecki, na czele 3200 ludzi dla obsadzenia wschodnio-południowych granic Rzeczypospolitej. Człowiek to był doświadczony i obeznan z miejscowością. Regimentarzował jeszcze za panowania Jana III, a na początku XVIII stulecia komendaturę Białocerkwi powierzyły mu stany.

Wybór był pod każdym względem trafny. Wypadało rozkwaterować siłę zbrojną w województwie kijowskiem; więc 1300 koni stanęło na Polesiu, a 1900 wzdłuż Dniepru



„na pustą Ukrainę“. Biedę wielką zastali przybysze — nigdzie przytuliska dla żołnierza, szopy choćby najuboższej dla koni. Pan regimentarz z werwą sobie właściwą w liście do regenta łuckiego wystylizowanym opowiada swoje utrapienia. „Na Miropole — woła — 36 koni, a teraz tam i psa nie masz.“ Toż samo w Mosznach, Karpowcach, Januszpolu. „Odesłaliście — ciągnie dalej regimentarz — kilkaset koni na Ukrainę, przysławszy mi dymy na pustynię; chcecie panowie przybyć, zlustrować, podać sposób do exakeyi wojska, a ja upewniam, że to akceptować będę, kiedy zobaczę rzecz oczywistą.“<sup>4)</sup>

Województwo więc było tak ubogie, że nie posiadało schronienia dla 1900 żołnierzy! To też w kilka miesięcy potem stanęła ugoda między hetmanem wielkim a delegatami od kijowskich ziemian, którzy obowiazali się wypłacać regimentarzowi 55.000 zł. rocznie, a odtąd jego już rzeczą stało się pamiętać o potrzebach wojska pilnującego granic Rzeczypospolitej.

Kronikarze ówczesni kawał kraju, kędy leżały braclawskie i kijowskie województwa, opisują jako pustkowia, w którym nawet śladu pobytu dawnych mieszkańców doszukać się niepodobna było. „Podczas owęj piętnastoletniej wojny w Polsce — mówi Otwinowski — tysiącami takich wsi mógłbyś rachować, a osobliwie królewsczeyzn, że tylko niebo a ziemia została; a tak żołnierze przyszedłszy do takich pustyń z asygnatami, musieli sami gospodarować, siać, orać i chałupy budować, co im było pozwolono, póki tego sam posesor dopuścił i dopóki nie opłacił gruntu, a wtenczas dopiero żołnierze usuwali się od gospodarstwa w owych dezolatach...“<sup>5)</sup>

<sup>4)</sup> Arch. Juho-Zapad. Rossii. Akty o kozakach (1679—1716). Cz. III. t. II. Kijów 1868. str. 560.

<sup>5)</sup> Dzieje Polski pod panowaniem Augusta II. Kraków 1849. str. 311.

Ówczesne akta grodzkie dosadnie kreślą stan smutny bogatych niegdyś i zaludnionych posiadłości prywatnych. Tak Paweł Hoszowski, komisarz Potockich, wysłany do klucza mohylowskiego, składającego się z czterech wiosek i sporego miasteczka, zastał na ziemiach jego tylko 178 dusz płci obojęd; w Mohylowie tylko 102 mieszkańców tak spisanych: „gospodarzy chrześcian 41, żonek ich 41, wdów, parobków i dziewczek 20.“ Jakże tu obsiewać spore obszary?... Komisarz przerażony lament swój zapisał w grodzie i przysięgą go stwierdził: „Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka syna Jego“ — woła w uniesieniu boleści. <sup>6)</sup>

Ale p. Hoszowski był jeszcze szczęśliwszy; inny kolega jego, wydelegowany na Ukrainę, do posiadłości kijowskiego biskupa, zastał jeszcze większą ruinę. „Miasto Fastów, Czernihordka i wioski do Fastowa należące... spustoszone są tak dalece, że nie masz żadnego człowieka, oprócz w Czernihordce 8 poddanych“; a dwóch z tych rozbitków wraz z niefortunnym komisarzem stwierdziło także powyższe słowa przysięgą. Dodamy nawiasem, że wzmiankowane dobra biskupów kijowskich, liczyły *ante hosticum* 1896 kmieci do pańszczyzny obowiązanych; taką przynajmniej cyfrę podawały wizyty ówczesne. <sup>7)</sup>

Trochę ludniej wyglądały osady wiejskie w górnej części Podola i na Polesiu kijowskiem. Wołyń choć nie ulegał wstrząśnieniom, zawsze atoli nie posiadał tyle rąk zdolnych do pracy, ile ich potrzebował... Nowa kolonizacya stawiała się nieuniknioną, a że inne były wymagania czasu, tém więc samém na sposób dawniejszy urobić się teraz nie mogła. Przed 150 a nawet przed stu laty na dalekie wschodnie kresy wędrował naprzód „biały zakonnik“, tak lud nazywał

<sup>6)</sup> Akty o kozakach l. c. str. 567.

<sup>7)</sup> L. c. str. 770.

mnichów św. Dominika, z słowem modlitwy, z krzyżem pokoju. Czerń według niego nie była dziecą bałwochwalczą, ale stadem błędnych owieczek. Pośród świeżych trzebieży wznosił on wspaniałą świątynię, obronne mury klasztorne opasywały dom Boży — w czerwone dachy ubrane, świeciły zdala, jako placówka, kędy rycerstwo znajdowało wytechnienie...

Z biegiem czasu, około świątyni gromadził się lud wierny, a laciński obrządek, zachodnia cywilizacya znajdowały pośród niego gorliwych ale nie fanatycznych zwolenników; gdy zaś przybyło Rusinów, obok kościoła stawała skromna i schludna cerkiewka, potem ratusz i karczma. Wkrótce napływali handlarze, i tak kolonia wyrastała niespodzianie wśród puszczy, i z kolei wysyłać zaczęła swoich osadników w okolicę. Pionierowie ci na zrębach świeżych budowali futory, zakładali sady, wznosili młyny. Tubylcy przypatrywali się zrazu wszystkiemu obojętnie, potem rozbudzała się w nich chęć naśladownictwa, i po upływie lat kilkunastu bezludna i nieużyteczna pustka mrowiła się sporym likiem miasteczek i włości...

Tak było przed „Chmielnicyzną...“ Jakże się zmieniły okoliczności w zaraniu XVIII stulecia! Nić tradycyi łącząca dwa szczepy zerwana, zakony pod toporem męczeńskim omdlały, wyrzekły się cywilizacyjnego posłannictwa; sami więc ziemianie, z nieprzedawnionemi prawami własności, znęcani plennością stepów, wkraczali na nie z troską nie-małą...

Ziemia należała do nich, niekrajana przez pół wieku plugiem, bujną roślinnością okryta. Kędy za ojców stały nie wielkie zagajniki, tam teraz rozrosła się puszcza, wody dostatek, owocowych drzew lasy całe, zwierzyny niepłoszonej sporo... Było więc wszystko, o czém zamarzyć mógł chętny

do trudu pracownik, było wszystko — na pracownikach tylko zbywało. Herbowni przychodnie otoczeni nielicznym dworzau orszakiem, obejmując w posiadanie pustkowie, rozglądali się, nasłuchiwali, ażali kmiecie nie odezwą się, nie przywędrują sami, choć nieproszeni. Czekali jednak długich lat kilka daremnie.

Dawna ludność tych prowincyi rozbiegła się na wszystkie strony. Najwięcej jój osiadło za Dnieprem, mniej już pod bokiem i opieką Zaporoża, najmniej na Urzyjskim stepie. Ostatni zakładali *odaje* czyli futory w zacisznych jarach, gdzie cień drzewa mógł ich ochronić od skwaru południa, a źródło czystej wody ugasić znojnego lata pragnienie. Calina, to jest nowinne pole, jeszcze nieorane, okazała się najwdzięczniejszą... zaledwie bowiem podrapana, pięknem okrywała się zbożem. Przybysz obejmował w posiadanie tyle obszaru, ile mu się zająć podobało, rzucał w ziemię ziarno rok po roku — i zawsze miał chleba dostatek. Czasem opieszaly rolnik albo osadnik spóźniony, kiedy pola okryte już były śniegiem, rozsypywał po nich pszenicę, a z wiosną, w chwili tajania lodów, wraz z wodą dostawało się złote ziarno do głębokich pokładów i przy tak niezwykłych warunkach wydawało plon dość obfity.

Koloniści niewiele pracując, opływali w zbytek. Podatków nie płacili, nie myśleli więc wcale ruszać z powrotem na Ukrainę, owszem przyciągali ku sobie świeże zastępy wychodźców z Podola. Jakoż do dzisiaj wzdłuż besarabskiego brzegu Dniestru rozsiadły się ogromne, w sady ubrane siola, z samych „rusnaków“ złożone, a mieszkańcy ich do obecnej chwili przechowali tradycye dawniejsze, nawet pod względem wiadomości geograficznych.

Niewiele mogli liczyć na powrót tych wychodźców ziemianie ukraiński. Próbowano wszakże z początku przymusu,

a szlachta zebrana na sejmiku kamienieckim w r. 1703, wydelegowała do hospodara wołoskiego w poselstwie pana poręcznika Samuela Paplińskiego i chorążego chorągwi powiatowej Wasilkowskiego, ludzi bywałych i ze swadą łacińską obeznanych, którym instrukcyja w rządzie innych pretensyi zalecała także, by prosili o zwrot zbiegów podolskich, do kmieć należących rzeszy, wówczas bowiem tylko „traktatu należyta stanie się obserwacya“. Hospodar zbył wysłańców odmowną odpowiedzią. Wzięto się więc z kolei do propagandy, a za jej pośrednictwem zwołano kilka tysięcy Multańczyków, także wzdłuż Dniestru osiedlonych, tutaj bowiem tylko bessarabscy wychodźcy mogli dotrzeć na stanowisku, jakby im widok opuszczonej ojczyzny był potrzebnym, w głąb zaś Podola przeniesieni, tracili wyodrębniający charakter narodowy, i dziś tylko nazwa kilku wiosek: „Wołochy“, zdradza ich pierwiastkowe zaludnienie. <sup>8)</sup>

Posiadacze pustek ukraińnych rzucili się jednocześnie w stronę Zaporozża. Tam — między kresami Rzeczypospolitej a Siczą, na stepach, osiadł lud w licznych futorach i „pałankach...“ Ale i tu spotkało ich niepowodzenie, lud bowiem rozswawolony i zepsuty, a przytém swobodny, w jarzmo nowe iść nie miał ochoty. Zostawała więc tylko Ukraina rosyjska. Niewola turecka najwięcej tam zapędziła dawnych poddanych Rzeczypospolitej; po karłowickim traktacie, rzucili się oni istotnie z powrotem do ojcowizny. Pobudek tych przenosin było niemało, bo oprócz przywiązania znalazły się inne, niemniej ważne, a na ich czele pewien rodzaj zniechęcenia do pobratymców z za Dniepru, którzy niebardzo gościnnie przyjęli przed laty zbiegów, wkraczających w granice Ukrainy rosyjskiej pod znakami swych pułków. Zaliczyli

<sup>8)</sup> Akty o kozakach l. c. 776.

ich w poczet „pospólstwa“, kazali im uprawiać ziemię, obłożyli podatkami, wypędzali na roboty ciężkie — do budowania warowni, sypania wałów itd. Hetmani ich odzierali, kozacy mieli w pogardzie, nie przyjmowali do „regestru“, a arystokracja *sui generis*, z miejscowych wytworzona żywołów, powoli narzucała im jarzmo pańszczyźniane. Woleli więc wracać do Polski, bo tam przynajmniej przestronniej, pola więcej, chleba więcej, woli więcej, pohulać można, kiedy na Ukrainie rosyjskiej nie uchodziło to bezkarnie śmiałkom i zwolennikom rabunku.

„Proczanie“ tedy owi, już w pierwszych latach XVIII stulecia przychodzili do siół przez ich ojców opuszczonych, i kolonizacja zakwitła na dobre, aż tu naraz Palejowe ruchy tamę jej położyły, a chłop zamiast sochy i pługa, chwytął się spisy, zaciągał do pocztu kozackiego, wybierał z pośród siebie pułkownika, o uprawie ziemi zapominał, rabunek mu bowiem dawał i łatwiejsze i pewniejsze korzyści, a dogadzał przytém ambicyi.... Tak było do roku 1704. Wówczas Mazepa spędził za Dniepr część gminu osiadłego w Braclawskiem, a w ośm lat później cesarz Piotr I, przez pośrednictwo hetmana Skoropadzkiego, rozkazał mieszkańcom Niemirowa, Braclawia, Humania, Czehryna, Kaniowa, Bohusławia, Białocerkwi i Chwastowa, aby się natychmiast do Ukrainy rosyjskiej przesiedlali; opornych zaś pułkownik Renn wysłał za Dniepr bez ceremonii.

Tam też najwięcej ludności polskiej liczone, tam najprzód udali się nasi ziemianie przybyli na kresy. Ale żeby gmin przeciągnąć na swoją stronę, żeby zachęcić go do powrotu z niemalém połączonym niebezpieczeństwem, wypadało przynajmniej zapewnić mu pewne przywileje. Te to przywileje właśnie lud nazwał *słobodami*, jak znowu manipulację używaną przy ich stosowaniu „wywoływaniem słobody“, co

oznaczało zapraszanie do osadnictwa z większém lub mniejszém dobrodziejstwem dla osadnika, bo takie owym przybyszom nadawano miano. Osadnik więc nie był czynszownikiem, jak się to niektórym pisarzom zdaje, ale poddanym, na pewien przeciąg czasu uwolnionym od robocizny.

Już w Okopach św. Trójcy, w chwili odbierania Kamieńca od Turków, ziemianie próbowali zapraszania na slobody, teraz na Ukrainie zaczęto je na wielką stósować skalę. Szlachcie krajał pole na poletki, obok każdego na wysokości żerdzi wypisywał warunki, na jakich lud kmiecy może na jego gruntach osiadać. Slobody w ogóle uwalniały przybyszów od wszelkich ciężarów na lat 15—30; właściciel zadawał się kilką złotemi rocznego czynszu, kikunastą dniami łoki letniej — nie nadto; a byli i tacy, którzy przez czas trwania przywileju uwalniali osadnika od wszelkiej daniny, jak naprzykład pan Stecki w Rokitnej. „Poddani miasteczka Rokitnej — pisze w 1727 r. lustrator od trybunału lubelskiego delegowany, jeszcze na slobodzie, niedawno poosiadali, żadnej robocizny nie robią, ani czynszów nie płacą; wołów i koni ornych się nie spisują, bo żadnej powinności nie odbywają.“ Wyznać jednak potrzeba, że wypadki podobne należały do wyjątkowych.

Na tak zachęcające wezwanie lud się tłumnie przekradał z za Dniepru, zawsze go atoli jeszcze było za mało. Moźniejsi panowie zaczęli wówczas sprowadzać całe gminy z Mazowsza i Sanockiego. W podobny sposób Zamojscy kolonizowali państwo Grodeckie, Koniecpolscy Szarogrodzkie, Potoccy Morafoszczynę, Sieniawscy Międzyboż; a i królewszczyzny niektóre. mianowicie Proskurowskie, Mukarowskie, Dłużeckie, przywilejem zwabiły trochę gminu z głębi Polski. I wszystko to było jeszcze kroplą w morzu! Olbrzymie obszary stały odłogiem, posiadacze więc rzucili się na drogę podstępą, praktykowaną u nas w okresie koloni-

zacyi na początku XVII w., po prostu odmawiali kmieci u szczęśliwszych sąsiadów.

Zgubnie to oddziałało na stosunki ekonomiczne kraju, nie należy bowiem zapominać, że slobody nie wszędzie trwać miały jednaki przeciąg czasu, nie wszędzie w jednym powstały roku. W ziemi kamienieckiej naprzykład kończyły się w pierwszym dziesięcioleciu zeszłego wieku, a w Kijowskiem, na dobre jeszcze na nie zapraszano w 1730 r.; nad Dniestrem okres ich trwania nie przekraczał lat 14, kiedy nad Dnieprem trzydziestoletnie slobody były rzeczą zwykłą. Na raz więc wszystka ludność Ruskiego, Bełzkiego, Wołyńskiego i północnej części Podolskiego, zachęcona przez agentów, zaczęła myśleć o wędrowce na stepy. Było to coś podobnego do gorączkowego za dni naszych wychodźstwa na złotodajne łąki Kalifornii; tutaj jednak zyski miano na względzie, kiedy tam zajmowały one miejsce podrzędne, na pierwszym bowiem planie stały zachcenia swobody. Aspirantom do niej nie szło wcale o to, co po upływie terminu określonego nastąpi, terazniejszość przeciągająca się lat kilkanaście albo i kilkadziesiąt znaczyła tu wszystko. Nieopatrzność owa na jutro, była naturalną, ale i niekorzystną dla stron obudwu, stała się bowiem jedną z przyczyn całowiekowej rozterki.

Ale nietylko ekonomiczne stosunki kraju ucierpiały na tém podstępniem odmawianiu kmieci, moralne szkody były daleko znaczniejsze. Lud zamarzył o rozkoszach, jakie nań na dalekich czekają pustkowiach, wyrzekał się pracy rolniej i szukał sposobów, aby się jak najprędzej dostać do tej obiecanej ziemi; a raz przybywszy na miejsce, gdy się przekonał, że i w tym rajcu pracować potrzeba, zniechęcał się, nabierał zamilowania do włóczęgi, a koczownicze instynkta, niedawno przytłumione, znowu górować w nim zaczęły, i stały się cechą wybitną w pierwszej połowie zeszłego



stulecia. Z czasem wychodźtvo przyjmuje pewien kierunek, z północnego zachodu dąży ku południo-wschodowi; najsilniejszym jest od r. 1715 do 1735, potem wstrzymane przeszkodami, słabnie coraz bardziej, trwa jednak nieustannie do konfederacyi barskiej. Wielki kataklizm, owa rzeź ukraińska, znana w dziejach pod nazwą humańskiej, powstrzymuje ruch na chwilę, ale już w okresie zniesienia Siczy wzmagą się on i wylewa po za granice Rzeczypospolitej, na stepy noworossyjskie.

Zaznaczyć jeszcze wypada, że przenosiny te z głębi Polski odbywały się nie na znacznej naraz przestrzeni, ale etapami. Mieszkańcy ruskiego i bełzkiego województwa dążą na Podole, osadnicy podolscy wkraczają do braclawskiego, a kmiecie braclawscy, jakby wyparci w stepy kijowskie wędrują... W pierwszych chwilach skuteczniały się te wędrowki wśród dnia białego, wobec licznych świadków, całemi gromadami, na co dowodów niemało dostarczają nam akta grodzkie. Wojewoda kijowski, Józef Potocki, poszukuje np. 30 rodzin kmiecych, które na jego gruntach osiedlone, wraz z dobytkiem opuściły swoje siedziby; p. Szczeniowski w skardze lamentuje, że 28 poddanych jego z Chodorowa osiadło na pustkach kaniowskiego starostwa i t. p.

Z czasem jednak prawo acz niedołężne, zaczęło prześladować wychodźców, a ziemianie ze swojej strony przedsiębrali środki, aby zapobiedz emigracyi... Nie na wiele się to zdało; lud rozhultajony nie dał się okiełznać, źle zastosowane „słobody“ wydawały swoje owoce... Szlachta myślała przedewszystkiem o sobie, a nie o kraju, za grzech więc sobkostwa ciężko odpokutować miała... Na jej utra-pienie, powstał, jak słusznie utrzymuje Antonowicz, „rodzaj przemycalnego handlu ludźmi“, na czele zaś jego stanęli żydzi i drobni czynszownicy. Translokowanie zbiegów stało

się spekulacją, przynoszącą nawet spore zyski, ale nie dla stron interesowanych w dziele zaludnienia pustek.

W początkach, kiedy kolonizacya miała więcej polityczne znaczenie, wobec którego milkły osobiste pobudki; kiedy szlachta myślała o przywabieniu sił roboczych z zewnątrz kraju t. j. z rosyjskiej Ukrainy przeważnie, obowiązek wywoływania slobod przyjmowali na siebie ludzie bezinteresowni, upoważnieni przez ziemian. Byli to najeczęściej zasłużeni dworzanie, z gminu pochodzący, albo drobni oficjaliści, którzy z gminem tym w ciągłym zostawali zetknięciu, a tém samém obeznani byli z sposobami, na jakie najłatwiej dał się złapać włościanin. Występowali oni zwykle w miasteczkach, na jarmarkach, na festynach, na „prażnikach“ tak tłumnie przez kmieccie nawiedzanych rzesze.

Werbownik zjeżdżał z zapasem chleba i gorzałki, grzeecznie do picia zachęcał, a przy kieliszku dziwnie słodko i ponętnie malował dolę swoją w usługach sprawiedliwego i miłosiernego pana. Naturalnie, że jednocześnie w powabnych barwach przedstawiał i bogactwo ziemi i jej do osadnictwa kwalifikacye. Starał się on innych werbowników pokonać hojnością i wymową, nie szczędził więc i pochlebstw dla tłumu, pośród którego znajdowało się kilku jego zwolenników, wcześniej już skaptowanych.

Mamy przed sobą szczegółowe sprawozdanie z tego rodzaju czynności.

— Panowie gromada, prosimy na chleb i na gorzałkę! — wołał werbownik stojąc pod żerdzią, na której umieszczono tablicę z wypisanymi warunkami slobody.

Przechodzący zatrzymywali się, przyjmowali częstunek z przymówkami i oracyami, a któryś z obecnych, najeczęściej jakiś *diaczek* tłumaczył im treść napisu.

— A daleko ta wasza wioska? — pytał pierwszy.

— Dwa dni drogi i to nie ciężkiej, równiej jak po stole.

- A jest tam drzewo na opał? — zaczął drugi.  
 — Całe lasy, piękne, dębowe — odpowiadał werbownik.  
 — A wodopój blisko?... A młyn czy będzie?..  
 — Stawek w samej wsi, rybny i duży jak jezioro; młynów na nim kilka stanąć może. Ot spytajcie Iwana Oleksowego, on tam był, wszystkiemu się przypatrzył i sam slobodę na naszych gruntach odsiadywać będzie...

I Iwan Oleksow występował z tłumu i opowiadał o bogactwach przyszłej wioski.

Gromada pilnie słuchała, werbownik podlewał trunku, pisarz na boku stał gotowy do zawarcia umowy, lud znęcony obietnicami dobijał targu, wędrował na wskazane miejsce i często nie zastawszy w niem nic prócz pustego stepu, zamiast stawu moczary, zamiast lasu karłowate ścianki, odpłacał pięknem za nadobne, udawał że się zabiera do stawiania budynków, a niedokończywszy ich wymykał się przy pierwszej zrzeczności, aby szukać lepszej doli, na dogodniejszej slobodzie.

Ale tak było tylko w początkach. Z czasem posiadacze zaludnionych już włości, opatrzywszy się, że im ubywa „remanentu żywego“, że sąsiedzi go zabierają, uderzyli w protestacye po grodach, wcisnęli je w instrukcye na sejmikach, gwałt podnieśli na sejmach! Podole, jak to wyżej już wzmiankowaliśmy, wystósowało odezwę do hospodara wołoskiego, Braclawianie do Zaporoża, Kijowszczyzna do hetmana Ukrainy rosyjskiej, a wszystkie trzy województwa zbiorowo umizgały się do Paleja, do Mazepy, zapewniając ich o swojej przyjaźni i submisyi. Łatwo się domyśleć, że skargi te i molestacye pozostały bez skutku.

Wówczas to szlachta zaczęła używać pośrednictwa *wykotców*. Lud tak nazywał handlarzy, którzy za pewną sumę obowiązywali się właścicielowi pustek dostarczyć żądanej liczby kmieciów zdolnych do pracy. Wykotca — był to pe-

wnego rodzaju kantor stręczeń, ale bez szyldu, z firmą ukrytą, funkcyonującą wbrew prawu. Jeżeli to był szlachcic — a właśnie zagonowi czynszownicy najczęściej imali się tego handlu — wówczas konno przybywał na nocleg do osiedlonój wioski, niby szukając obowiązku — jeżeli żydek, to nędznym wózkiem przywlekał się do karczmy i chodził po chatach dla kupna skórek baranich. Pierwszy przy gawędzie, drugi dobijając targu, łatwo mógł zbalamuconego kmiecia namówić do wychodztwa. Dobijano umowy; włościanin zastrzegał sobie dni kilka dla przygotowania się do podróży; wykotca w terminie oznaczonym stawiał się z furmankami i zabierał ochotników, tajemniczo, manowcami, prowadząc ich na oznaczone miejsce...

Zawód jednak takiego przemytnika nie był tak łatwym, jak się to na pozór zdawałoby mogło — przeciwnie tysiące mu groziło niebezpieczeństw, choć przy pomyślném wykonaniu umowy czekały go zyski niemałe. Za dostawienie np. rodziny kmiecej z pod Husiatyna do Chodorkowa, płacił pewien szlachcic 120 złotych, za parę włościan sprowadzonych z pod Braclawia do Markowiec pod Berdyczowem, dawał pan Fiedorowicz złotych 70 — większa lub mniejsza liczba dzieci wpływała na wysokość opłaty. Ale pieniądze te zdobywało się niekiedy z trudem i gorzko za nie odpokutować przychodziło.

Pojmanego wykotę czekała chłosta, a częstokroć i co więcej jeszcze. Parę takich żalośnych wywodów przekazały nam ówczesne pamiętniki; jeden o czynszowniku Grabińskim, drugi o żydzie Froimie Cekinowskim, bardzo zręcznym przemytniku. Wypadek chciał, że obaj w jedne i też same dostali się ręce. Nie weźmiecie mi za złe, że wam ich przygody choć w kilku opowiem słowach. W Balinie, o cztery niewielkie milki od Kamieńca, należącym podówczas do hetmana polnego Adama Mikołaja Sieniawskiego, mieszkał pan

Władysław Olszewski, generalny gubernator dóbr, które znajdowały się w pasie większego zaludnienia. Komisarz mając protekcyę potężnego dziedzica, szcycąc się nawet faworem pańskim, energicznie rządził i trzymał rozhultajonych kmieci w karbach bezwarunkowego posłuszeństwa. Był to typ półkozaka. W środkach nieprzebierający, żył w zgodzie z pułkownikami Palejowymi i nawet nie wahał się na sąsiadów nasylać słynnego w tej stronie watażkę „rebelizanta“ Tańskiego, który jego podszeptom posłuszny, puścił z dymem dobytek braci Gorazdowskich, mieszkających o miedzę w Zalesiu. Olszewski zaskarżony i przekonany, skazany był na grzywny i więzę... Kary nie odsiedział, grzywien nie zapłacił — i wszystko mu to uszło płazem<sup>9)</sup>.

Nie zaczepiano dalej twardego szlacheica, a lud go się bał jak ognia, widząc, że czy kozacy pobratymcy zagładną do miasteczka, zawsze z uszanowaniem mówią o komisarzu, czy żołnierz polski na chwilowe wytehnienie zabiegnie, gościnnie w dworze podejmowany, odjeżdża nakazując chłopom posłuszeństwo. Włościanin więc siedział spokojnie, a na krótkotrwałą zaproszony slobodę, nie sarkał, kiedy się skończyła i pańszczyzna całym go ciężarem najróżnorodniejszych przywaliała obowiązków. I byłoby wszystko dobrze — gdyby nie podszepty wykoteów.

Wykotcy coraz trudniej znajdowali ochotników do przenosin, nie dlatego, żeby na nich zbywało, ale że szlachta mocno stała przy swoim przywileju, pilnowała czujnie, nie dopuszczając spekulantów. Wypadek zrządził, że pan Olszewski około r. 1716 wezwany przez hetmana, wydalil się do Warszawy. Skorzystali z tego wspólnicy-handlarze, Grabiński

<sup>9)</sup> Archiw Juho zapad. Rossii. — Akty o ekonomiczeskich i juridycznych odnoszeniach krestian w XVIII w. Kijów 1870, patrz Akta Nr. 2, 8, 12, 18, 22, 24, 29, 37.

i Froim, i pewnego wieczora cały przysiołek do Balina należący a Cyganówką zwany, ogolócili z ludu. Był to gwałt nie lada! Dwunastu osadników wraz z rodzinami zniknęło, żywego stworzenia nie pozostawiwszy na miejscu. Komisarz po powrocie ze stolicy, wściekał się, rwał sobie włosy, przypisując to zemście sąsiadów, którzy teraz po uspokojeniu buntów chłopskich, oddać mu zechcą zawiązką krzywdy wyrządzone. Poleciał do grodu i skargę w nim zapisał, ale hetmana o katastrofie nie uwiadomił, nie chciał bowiem „krwawić pańskiego serca“ smutną nowiną.

Jeszcze jednak nie ułożył sobie planu dalszego postępowania, kiedy się już szkoda znalazła. Ludziom czasem się szczęści! Dzieje kolonizacyi kresów, wspominają chyba, jako o nader wyjątkowém zdarzeniu, o powrocie dobrowolnym zbiegów, a jednak pan Olszewski doświadczył tój przyjemności. Kmiecie oszukani przez wykotców, widząc że obiecywane slobody, niewiele są dogodniejsze od pańszczyzny w Cyganówce, wreszcie bojąc się zemsty, bo jako poddani hetmańscy łatwo przez żołnierzy odszukani być mogli, po niemałych kłopotach wrócili na miejsce, chyląc w pokorze grzbiety, na przyjęcie kary gotowe... Ale srogi komisarz, nad wyraz łaskawie ich przyjął, wy badał tylko, dowiedział o sprawcach, i przyrzekł sutą nagrodę temu, kto mu ich dostawi.

Czekać długo nie potrzebował, bo Grabiński i Froim kręcili się często po okolicy. Winowajcy stawieni przed groźném obliczem „generalnego gubernatora“, z początku się zapierali, ale przynagleni przez świadków, przyznać się musieli w końcu do winy. Olszewski nie odesłał ich do grodu, w skargi się nie wdawał, sam wziął na siebie i rolę sędziego i rolę wykonawcy wyroku.

Wykotey ci pokrzywdzili hetmana na mieniu, więc straty powrócić z sutemi grzywnami powinni, a nim złożą należne pieniądze, trzymani być mają pod kluczem. Grabiń-

ski, jako szlachcic, co piątku plag nieodwołalnych 20 na kobiercu otrzyma, zachowa nadto skrupulatnie wszelkie posty i z więzienia na krok nie ruszy. Froim zaś jako „przewierny“ przez cały tydzień z wyjątkiem sabbatu pracować ma w polu; a że to była połowa żniwa, więc żyda często do kosy, sierpa i grabi pędzono.

Sentencya wyroku co do litery została wykonana. Grabiński poddał się z pokorą rekolekeyom z biczowaniem połączonym; Froim zachował się wiernie, próbował cierpliwości szlachcica, pieniędzy nie składał, dłużej więc był nękany, a Olszewski dla przynaglenia do brony go zaprzęgał... Biedny wykotca wraz ze starą klaczą folwarczną rozbijał grudy na zagonie, którego obrobienie ciężło na zbałamuconych przez niego kmieciach. Samowola komisarza maluje dosadnie epokę, a sąsiedzi go jeszcze ludzkim nazywali! Wszakże mógł winowajcę powiesić... Czy Froim porzucił zawód wykotcy? nie wiemy, to tylko pewne, że lud długo jeszcze potem kawał łanu, uznojonego jego potem, nazywał Froimowem polem...

Ziemiańskie nie poprzestawali na imaniu handlarzy podlegających kmieci do włóczęgi. Szło im przedewszystkiem o poddanych opuszczających zagon rodzinny, a grody sporo chwytaly zbiegów, odsyłając ich na miejsce pierwiastkowego osiedlenia. Wówczas rzeczą już było dziedzica, pozbawić chłopą przywileju, jako łamiącego umowę; podczas gdy dotrzymujący jęj mógł być pewnym, że i pan kontraktu dotrzyma, że nie targnie się na przyrzeczoną „słobodę“.

Istotnie — ani jednego protestu tego rodzaju przeciw szlachcie w aktach nie zapisano. Antonowicz nawet, pilnie poszukujący krzywd kmiecy, naszego jest zdania. Raz tylko szlachta podolska, zebrana na sejmiku wojewódzkim w 1702 r., zgorszona napadami buntujących się włościan, zostawiła chłopom na rok tylko prawo przechodu z włości

do włości, a czas slobody skróciła do lat trzech, po ich zaś ukończeniu „wszelkie należyte powinności, czynsze, daniny i robocizny, według dawnego na każdym miejscu zwyczaju odbywać mieli“. Posiadacze przeciw temu postanowieniu wykraczający, winni byli płacić 1000 grzywien kary — mimo to nie ostało się ono, i przenosiny chłopskie trwały na dobre i potem. Zbiorowe przesiedlanie się niezawsze dopisywało. Najtrudniej było wychodźcom wydostać się z województwa bełzkiego i z Wołynia, łatwiej zaś z Polesia kijowskiego; zato kolonista w puszcze braclawskie wkraczający czuł się zupełnie bezpiecznym — wszędzie bowiem znajdował gościnne przyjęcie...

Ziemiańskie często oskarżali sąsiadów o nieprawne przywłaszczanie poddanych, ale kończyło się tylko na skargach. Czasem jednak możnowładca ukraiński przewagą swoją wyrabiał wyrok potępiający na winnych, a mamy przykład jeden, że „roczki sądowe grodzkie winnickie“, skazały na banicyą Salomeę Kątską i jej brata Rafała, podczaszego żytomirskiego, za niewydanie 30 włościan, należących do Józefa Potockiego, podówczas wojewody kijowskiego, których na własnych osiedlili gruntach.

Ziemiańskie w końcu zrażeni brakiem sprężystości władz, sami sobie wymierzali sprawiedliwość, sami poszukiwali zbiegłych włościan i karali ich za włóczęgę. Ztąd wywiązał się jakby rodzaj podjazdowej wojny. Na fortel — fortel. Jedna strona używała wszelkich środków, aby umknąć z nastawionej matni, druga starała się zasadzkę tak urządzić, aby była skuteczna. Najtrudniej było pojmać pojedynczo uchodzącego na slobodę kmiecia. Manowcami przemykał się zbieg taki, omijał wioski i miasteczka, noce przepędzał w lesie albo w burzanach, o głodzie, a często o chłodzie wędrując na południe, do tych obiecanych stepów, które mu miały zapewnić byt znośny... Zdarzało się jednak, że włościanie



wywedrowywali taborem, a wówczas właściciel czy podstarość ubrajał służbę dworską i na czele orszaku wyruszał w pogoń, tropił po śladach, polował na zbiegów, jak amerykański farmer na Murzynów. Dopadnięci bronili się, przychodziło często nawet do krwi rozlewu, ale że jedna strona używała strzelb a druga kijów, zwyciężała zawsze pierwsza — i wtedy gorzką bywała dola pokonanych. Ochłostani, albo stawiali do ciężkiej robocizny, albo kiedy w bójce kalectwo zdobyli, odsyłano ich do jednego z zameczków, gdzie długie lata pracowali przy taczkach.

Niekiedy jednak tabor kmiecy dotarł szczęśliwie do miejsca przeznaczenia, i pogoń spotykała opór silniejszy. Dawny właściciel i nowy właściciel stawiali ze sobą do walki, staczano bój nie na żarty!

Obok tych dwóch wojujących obozów, wytworzył się z laty osobny zastęp myśliwych. Byli to ziemianie, ale uboży, posiadający za dużo pustek a za mało grosza, aby ściągnąć za pośrednictwem „wykotców“ potrzebną liczbę kolonistów. Szli oni jak na upatrzonego zwierza. Szlachcic taki występował konno, samowtór, albo samotrzeć — i za mogiłą albo w lesie ukryty, czekał na przemykających się włóścian; pojmanego pod groźbą kuli ściągał do siebie i osiedlał na gruncie.

Było to rzemiosło nierycerskie, niegodne herbownego szlachcica, marzącego o koronie królewskiej!... Zdarzały się jednak smutniejsze jeszcze wypadki — oto drobiazg szlachecki robił obławy na zbiegów z celem wcale niezaszczytnym. Kmieć w zwykłych warunkach niewiele doznający opieki prawa, skoro miejsce zamieszkania swego opuścił, stawał się włóczęgą, hultajem, *persona vagabunda*, zależał tém więc samém od łaski albo nielaski pierwszego spotkanego szlachcica.

Tak to całe półwiecze stracono w niesławnej walce z chłopami i o chłopów, pierwsza zastąpiła ów zaszczytny

z pohańcami taniec bojowy, druga przypominała wyprawę po złote runo. . . Szlachta dziczała ocierając się o Tatarów, ale zdziczenie to było jeszcze zasługą, bo w imię potrzeb kraju podjęte. . . Synowie jój skarłowacieli doszczętnie na kresach, tak dawniej bronionych zaszczytnie! Zwodząc walki w domu własnym, zapomnieli o dziejowém posłannictwie. Drobiazg po za potrzebą zdobycia powszedniego kawałka chleba nie widział nic więcej; możni panowie nie mieszkali pośród uboższej braci, a przebywając w stolicy, bawili się w wyższą politykę; duchowienstwo także rade przenosiło się do miast pozakresowych; hetmanów, których obowiązkiem było bronić wschodnio-południowych rubieży państwa, z trudnością wielką ściągając się udawało. . . Któż miał świecić przykładem pobożności, cnoty obywatelskiej, męstwa rozumnie zastosowanego? Czy ciemny zakonnik z Alwarem w rękę? Czy ziemianin wykradający poddanych u swojego sąsiada? Czy wreszcie schłopiały zagonowiec, nastawiający lba w obronie „żywój“ własności? . .

Kmieć demoralizowany nabrał zamiłowania wielkiego do włóczęgi; przenosił się nie dla tego, żeby mu na nowém osadnictwie było lepiej jak na dawném, ale że mu nie dawała usiedzieć na miejscu szczególna do ciągłej zmiany ochota. . . I party tą żądzą, na najokropniejsze narażał się przykrości. Akta społeczne przechowały wiele opowieści, potwierdzających nasze orzeczenie. Niektóre z nich ułożone z naiwną prostotą przez „małopiśmiennych skryptorów“, straszliwy dramat zamykają w sobie.

Przytoczymy choćby jeden wciągnięty do ksiąg Dubieńskiego magistratu pod dniem 19 kwietnia 1719 roku. Brzmi on jak następuje: Opanas Howin, kmieć litewski, pomówiony o zbrodnię, opowiada wobec sławetnych sędziów swoje przygody. Prosta a szczerza jego spowiedź dziwnie przejmuje. Przed pięciu laty opuścił on Prużany i na Wo-

łyń się przeniósł. Nie szło mu jakoś; od wioski do wioski wędrował, szukając chleba. Zasłyszał jeszcze w puszczach rodzinnych o złotodajnych stepach i marzył już odtąd o nich. . . Serce pragnęło swobody, chciało się dać ciału wytchnienie, a tu ledwie ciężką pracą zdobyć można było suchy chleba kawałek.

W téj wędrowce za służbą spotkał się w Działkowiczach z kobietą, takąż jak on „najmytką“; uczuli ku sobie sympatyą, związali się sakramentem małżeńskim i odtąd we dwojkę jeli pędzić życie „bezdomne“. Bóg im dał dziecię chłopca; matka je karmiła własną piersią, a ojciec za dwoje pracował. Dwuletnia służba w Horostowie nie mu nie przyniosła w zysku; porzucił ją wczesną wiosną i puścił się wraz z żoną i dzieckiem na południe. . . A wiosna zapowiadała się piękna! Lody wczesnie puściły, ciepło już w marcu stawało się dokuczliwém, wegetacya pod jego wpływem bujnie się rozwijała. Rachuby jednak zawiodły wychodźców. W drodze zaskoczyła ich śnieżna szaruga, syn dostał odry, matka będąca przy nadziei z trudnością go dźwigała; musiano się tedy wyrzec dróg bocznych, i zbiegowie przed zmierzchem dostali się do karczmy. Tu całą kasę, składającą się z dwóch groszy, wydali dla jedynaka; połowa poszła na wódkę, druga na obwarzanki.

Ale w karczmie nocować niebezpiecznie, można się dostać za kratę, więc wysunęli się z niej niepostrzeżeni, zamieć się jednak wzmagała, zimno było dojmujące. . . Schronili się do sąsiedniego lasu. Należało rozniecić ognisko. Panas wziął się do roboty, a żona złożywszy pod krzakiem uśpione dziecię, zaczęła mężowi pomagać. Z wielką biedą rozpalili wilgotne gałęzie, wówczas matka podniosła dziecię by je ogrzać. . . ale chłopak skostniał od zimna — już nie żył..

I zaczęła się straszna nad trupem niemowlęcia scena! Serce kobiety rozdarte winę zwałowało na męża; on wściekły, zrozpaczony, bronił się, a nie mogąc odeprzeć zarzutów, groził, w końcu podniósł rękę na nią i „rozgniewany uderzyłem ją kijem tym, z którym szedłem w drogę, dwa razy w skroń, a ona zaraz padła na ziemię i zęby ścięła...“ I Panas został sam przy roznieconém ognisku, obok niego leżały dwa trupy. Nad ranem ledwie się opamiętał, dół w śniegu i mokrą ziemię wygrzebał i złożył w nim matkę z dziecieniem...

Znękany udał się do pierwszej wioski i sołtysowi wszystko jak było opowiedział. Odprowadzony do Dubna „na dobrowolnej konfessacie“, powtórzył trzykroć to samo... Urząd magdeburgski dubieński „uważając taki popelniony zabójstwa występki, a nadto mając na refleksyi, że trzy dusze z okazji tego zabójcy zeszyły ze świata, gdyż żona jego brzemienna była, zaczęm winnym go czyni śmierci i tak decyduje, ażeby zabójca Opanas mieczem był ścięty, a potem ciało jego na ćwierci porozcinane i przy gościńcach na czterech miejscach, na palach powbijane było...“

Wyrok napisać łatwo, ale jak go wykonać? Należy pamiętać, że grody nasze nie posiadały mistrzów sprawiedliwości. Zbывało na ochotnikach do piastowania tej smutnej godności; jeden tylko Kamieniec pilnie przestrzegał, aby urząd nie wakował, to też sąsiedzi często udawali się do kresowej warowni z prośbą o pożyczanie tego dygnitarza. W aktach miejscowych, znajdujemy dwie umowy takie: w pierwszej figuruje magistrat Czortkowski, w drugiej Baworowski, oba zanoszą prośbę o udzielenie mistrza i miecza, a dla pewności, że jeden i drugi w całości do Kamieńca wróca, zostawiają aż po dwóch zakładników! Ciekawi jesteśmy, jakiby los spotkał zakładników, gdyby kat umarł w drodze niespodzianie? Zdarzało się, że dla braku

mistrza nie wykonywano wyroku; oto w Krzemieńcu dwóch zbrojców i kobietę zbrodniarkę przeznaczono na stracenie: magistrat „chcąc dekret swój *ad executionem* przywieść, do miast Brodów, Dubna, Ołyki i innych, w którychby mistrza zaciągnąć mogli, posyłał, i w żadnym mieście, na całym Wołyniu, a nawet po pogranicznych“ nie znalazł. Delikwenci tymczasem, korzystając z pierwszej lepszej zręczności, wymknęli się z pod klucza. To też sławetni Kowla mieszkańcy, kiedy się u nich zagęściły dzieciobójstwa, a „exekutora“ nie odszukali, radzili sobie inaczej: oto skazali winowajczynię na zakopanie żywcem i przebicie palem.

Dubiński pretor i gorliwi konsulowie zbrodni przepuścić nie mogli bez ukarania. Mistrza wprawdzie nie posiadali, ale przy izbie, kędy się „torturalne konfessaty“ odbywały, służył pacholek, który przed kilku laty asystował przy egzekucyi dwóch niewiast, chrześcianek, co przyjęły żydowski obrządek. Jedna z nich uporna, trwająca w błędach kacerskich, poszła na stos w roku 1716... Ostatnie to *auto-da-fè* na kresach. Drugą powolniejszą ścięto. Pacholek więc wspomniany podniesiony został do godności kata.

W końcu kwietnia, w dzień piątkowy, rynek Dubiński zaroił się ludem, na którego czele stali miejscy dygnitarze i duchowieństwo. Panas błydy ale spokojny, otoczony strażą stawił się na miejscu kary... Obojętnie złożył głowę na pieńku... Chce się niekiedy wierzyć, że niedola prześladowuje nawet w chwili zgonu swoich ulubieńców, że śmierć tak pożądana w porę nie przybywa, aby otulić ich całunem uspokojenia!..

Powtórzyło się to i tutaj. Pacholek nie dorósł do roli mistrza. „Dobywszy miecza, ciał w szyję, a czy to z woli było najwyższego Stwórcy, czy to przez jego exekutora nie-wprawną rękę, czyli jego obwinionego szczęściem stało się, że tylko ranił mieczem, jakoby trzecią część karku nie nad-

ciawszy, którego, według artykułów prawnych, nie dopuścili kapłani docinać.“ Biedny Panas oddany do cyrulika, męczył się prawie trzy długie tygodnie, bo dopiero „dnia dziewiętnastego umarł dobrowolnie“, jak się wyraził w akcie zejścia naiwny pan konsul miejski.

Oto jeden z wypadków, w którym zbiegostwo połączone ze zbrodnią morderstwa do haniebnój wiodło śmierci. A iluż to zginęło na szubienicach, bez świadków, doraźnie... ilu w puszczech głuchych, stepach bezludnych, kędy gnała zbiegów swawolna żądza spróbowania rabunku i trwoga mściwój, nieprzebaczonój pogoni...<sup>10)</sup>

Od „wykoteów“ przejdźmy z kolei do hajdamaków.

Nowi kolonizatorowie wkraczając na Ukrainę, zastali w niej hulające zuchwale kozactwo. Palej stał na czele zbuntowanych, po nim Mazepa i Tański wiechryli przez lat długich dziesięć, a Fastów i Białocerkiew były gniazdami buntowników. Gospodarze ci, wyłamujący się z pod posłuszeństwa Rzeczypospolitéj, zgubnie oddziaływali i na mieszkańców sąsiednich województw. Podole i Wołyń, wolne przedtém od Kozactwa, nie mogły się uchronić od ich wpływów.

Lud świeżo osiedlony, lub przygnieciony jarzmem, burzył się i powstawał eo chwila. W prowincyi świeżo przez Turków zwróconój, w r. 1702 wysłańcy Palejowi jęli gmin namawiać do nieposłuszeństwa, a chłopci rzucali roboty polne, rozprawiali o kozackiej doli i swobodzie; kilku żydów, kilku nielubionych podstarościch i uboższych dzierżawców padło pod ich nożem — i nuż zbierać się w „kupy swawolne“.

W Braclawskim i Kijowskim było jeszcze gorzej. Nieliczna szlachta z bronią w ręku siedziała po obwarowa-

<sup>10)</sup> Akty o horodach. Cz. V. T. I. str. 346.

nych dworach, a na sejmiki zbierała się w obozie, nie w miasteczku, nie w kościele, ale na uroczysku oszańcowaném, z zachowaniem wszelkich ostrożności wojennych. Regimentarze na tych zjazdach mieli głos przeważny, a zamiast spokojnych ziemskich urzędników obierano oboźnych, strażników i deputatów do sądów militarnych.

O popolitém ruszeniu mówiono tam dużo. Podolanie i Kijowianie za słabi, bo pierwsi wystawić mogli 400 ludzi, drudzy tylko 379, wołali o pomoc zbrojną do hetmanów; ziemianie braclawscy jeszcze słabsi, ślali posłów z komplementami do „Imci pana Paleja“, zapewniając go o swojej życzliwości, ale kozak śmiał się z grzecznostek a rabunku nie zaprzestawał. Jedna wołyńska szlachta groźnie stanęła na rubieży swoich posiadłości — zmysłem organizacyjnym górowała zawsze nad współbracią ukraińską — a dzielny kasztelan Ledóchowski przyjąwszy dowództwo i zebrawszy pod bronią do 5000 ludu, mógł śmiało buntownikom stawić czoło. Zrozumieli to dobrze kozacy i zostawili go w spokoju.

Tak w trwodze niemalój przeminał rok 1702. Burza zażegnana w jedném miejscu, podnosiła się znowu w inném. Znaleźli się i między ziemianami zwolennicy rabunku, pragnący skorzystać z zamętu — zemsta osobista, chciwość, a w końcu przeświadczenie o bezkarności, podawały sobie ręce wzajemnie.

Ale nareszcie Sieniawski przybył na kresy, wiodąc nieliczne chorągwie. Wielkiego to animuszu był człowiek, starego rycerskiego ducha nosił w sobie, a podali mu dłoń pomocną Józef Potocki, przypominający grozą, którą roztaczał, Czarneckiego czasy, Lubomirscy i kilku innych. Prędko się uporano z buntownikami, a hetman błogosławiony przez ziemian, wystąpił z uniwersałem, podpisanym w Szarogrodzie, w marcu 1703 r. Ogłaszał on w nim, że się cofa z woj-

skiem, zostawując na miejscu partye „dla obrony poczciwych i z buntownikami porozumienia nie mających“, aby bezpiecznie do domów swoich powracać i w nich bez żadnej „praepedycyey siedzieć mogli“.

Niepokoje jednak trwały jeszcze długo. Dopiero w r. 1711 Kozactwo z rozkazu cesarza Piotra I., w granicach Rzeczypospolitej rozwiązaniem zostało. Część jego przeniosła się za Dniepr, część zbiegła na Zaporozie, a garstka rozproszona po województwach, nie opuściła „ojcowizny“, ale od pracy odwykła, osadnictwem brzydząca się, zaczęła się gromadzić i wiązać w większe albo mniejsze oddziały — zagrażając spokojowi publicznemu. Najeżdżali oni dwory, karczmy, kmieci bogatych, napastowali kupców po drogach; a lud ich nazwał *hajdamakami*, i z nazwą tą przeszli do historii, smutną po sobie zostawiając sławę. Hajdamak wszystko zdobywał rabunkiem, nie przebacząc nikomu.

Ale bandy owe, z miejscowych potworzone żywiołów, w końcu wyniszczone zostały. Znalazło się więc po za granicami Rzeczypospolitej sporo materiału dla zapelnienia kadrow zbójceckich. Powiedzieliśmy już wyżej, że w licznych „pałankach“ i futorach, pod osłoną Zaporozia, osiadło nie mało zbiegów z polskiej Ukrainy. Niżowcy zapewnili im opiekę, a choć często bałamucili „sielanom“ żony, poczucie wszakże tej krzywdy było słabem, by się dla niej wyrzekać burlaczego życia, mającego dla kmiecia tyle uroku.

Niektórzy dziejopisarze idealisci wyobrażają Zaporozie jako zakon rycerski, stojący na kresach państwa i utworzony dla obrony jego. Może go takim chcieli widzieć mężowie stanu polscy, takim jednak nie był on nigdy, w chwili nawet najświetniejszej swojego rozwoju. Powołany do życia z celem poskramiania najazdów tatarskich, urobił się na pepiniere rabusiów tolerowanych jako złe nieuniknione; zdobywał on sobie wszystko ostrzem lancy, około roli nie pra-



cował, podatków nie płacił a w stepie szerokim nie kontrolowany, rękę na cudzą własność podnosił.

W początkach, kiedy stosunki miejscowe nie były jeszcze należycie uregulowane, wał ten graniczny, ze spis utworzony, miał jeszcze rację bytu; ale kiedy Rzeczpospolita zapragnęła nareszcie stworzyć pewnego rodzaju *modus vivendi* z Portą i posłusznym jój aliantem, hanem krymskim, Zaporozie z powodu dokuczliwych napadów uskutecznianych na ziemię Jego Sultańskiej Mości, stało się powodem nieustannych zajęć, dotkliwych a wielkich wypraw, które od czasu do czasu wylewały się na Polskę... To też kilkanaście albo kilkadziesiąt tysięcy zbrojnych mołojców, spieszących na pomoc zagrożonej Rzeczypospolitej, nie opłacało strat i nieszczęść, jakie ponosiła z powodu wojen, wywoływanych przez też Kozactwo.

Od połowy XVII. wieku rozluźowały się stosunki z Zaporozem: zawsze ono stawało po stronie przeciwników państwa, bo te sympatye Sierka dla wielkiego wojownika Jana III. były raczej wynikiem osobistego uwielbienia. W przeszłym stuleciu ów niby zakon rycerski staje się już tylko gniazdem opryszków; za słaby, aby Turcyi był w stanie zagrażać, zapomniał nawet najazdów na krymskich sąsiadów, natomiast nieustannie w stronę Polski kierował swoje wycieczki. Tutaj to, na tych stepach, mieszkańcy futorów i „pałanek“, jeżeli nie idą na roboty ku południowi, jeżeli nie zatrudnieni połowem ryby na jednym z trzech limanów: Bohskim, Dnieprowym albo Teligulskim, to pewnie wiążą się w bandę zbójcejką i pod wodzą Zaporozca ciągną do Polski. Wówczas to siola idą z dymem, krew się leje strumieniem, spadają łby „lackie“ i żydowskie, czasem i kmieca zleci czaszka za niezwykle „do dworu“ przywiązanie i niepolityczną jego obronę. *Watażka* tryumfator wraca do swojej niebogi, a żony „sielanina“; gościniec zbryzgany

krwią jój przynosi, z mężem przeniewierzającą się bezwstydnicy pije, póki grosza stanie, a potem dąży na Sicz ze spokojnym sumieniem, jak gdyby uczynił zadość wznioślemu posłannictwu!..

Prawda, że na brawurze nie zbywało tym opryszkom, a pod jój wrażeniem powstało znane ludowe przysłowie, orzekające że: „wola i odwaga albo miód pije, albo kajdany wyciera“, ale kajdany nie na długo krępowały więźnia, szedł bowiem na pal lub na szubienicę. Podstarości pierwszego lepszego siola kończył sprawę z zbójcą, nie odkładając rachunku do jutra. Doraźne takie wyroki były na czasie, a choć pisarz Kozłowski z skrupulatnością podał liczbę Zaporozców straconych w pierwszej połowie XVIII. w., a liczba ta według niego daleko pół tysiąca przekracza, zawsze atoli i ten spory poczet wisielców nie odstraszył rabusiów i łatwo znajdowali naśladowców.

Historyografowie przeciwnego obozu spychają przyczynę tych nieustannych napadów na prześladowania religijne, podnosząc do wysokości świętej walki proste zachęcenia rabunku. A jednak bezstronnie rozpatrując się w dziejach, śmiało powiedzieć możemy, że na Ukrainie sztandar krzyża bizantyńskiego tak gdzieś ukrywa się w cieniu, w kącie, że przy najgorętszych chęciach odnaleźć go nawet nie można. Na Litwie, w Białorusi, walka wschodniego ze zjednoczonym obrządkiem nosiła wybitne cechy, bo lud tam był przywiązany do wiary ojców, bo samowola ciemnej, sfanatyzowanej, podburzanej szlachty, także była niemałą. Ale na kresach południowych zupełnie się działa inaczej. Tu przekonania religijne nie znaczyły nic, zmieniano je bardzo łatwo; kmicz z poturmaka został prawosławnym, z prawosławnego unitą albo łacinnikiem i *vice versa* wedle upodobania. Popów swoich nie szanował, sam ich z pośrodku

siebie wybierał (*stawlenniki*), nie bacząc na to, czy znali służbę cerkiewną.

Posiadacze wielkich obszarów w tej stronie, jak Potoccy, Lubomirscy, Jabłonowscy, Czartoryscy — według samego nawet Kojalowicza — odznaczali się tolerancją. Nadawać więc rzeziom znaczenie walki religijnej — to jedno co nie znać wcale dziejów, albo nałamywać je gwoździem na-przód utworzonej teorii. Przecie i Kozłowski, odzywający się nie bardzo przychylnie o przeszłości Polski, utrzymuje, że dopiero po 1740 r. zaczęto unie wprowadzać na Ukrainie, a jednak rozboje i rabunki trwały i do tej epoki, tak samo jak i później. Toż z jego sumarycznego spisu dowiadujemy się, że w jednym 1730 r. stracono w województwie Bracławskiem 300 siczowców — a pewnie dla samej przyjemności nie dokonano by takiej doraźnej egzekucyi! W r. 1738 pojmano 18 rozbójników zaporoskich w Steblowie; od 1720 do 1739 r. gubernator humański powiesił 102 przybyszów z porohów Dnieprowych... I wszystko to w okresie, kiedy o unii jeszcze mowy nie było! <sup>11)</sup>

Daleko sprawiedliwiej gdzieindziej szukać pobudek tych mordów. Czy nie właściwiej przypisać ich ciemnocie gminu, zachceniom swobody, nie rozumnej ale owej chłopskiej, tęsknącej „chmielniczyzną“, która to nie pracując pragnęła wszystko posiadać?.. Aspiracye podobne od półtora przeszło wieku kiełkowały w tłuszczach nieoświeconych i przy sprzyjających okolicznościach przechodziły w życie, a okolicznościami sprzyjającymi były przechody wojsk alianckich, tak ciągle zwłaszcza w przeszłym stuleciu, przepływających przez kresy...

Każdy niemal oddział, jako ślad swojej wędrówki, zostawiał za sobą zbierające się w „kupy“ chłopstwo, które

<sup>11)</sup> Polaki w Zadnieprowskiej Ukrainie w XVIII. w. (*Russkij Wiestnik* 1874 T. 45 i 46).

jako stado zgłodniałych kruków ciągnęło na żer za wojownikami. Może nieostrożne słowo dowódcy wkraczającego wojska budziło uśpione nadzieje dawniej „wolnicy“, może wrodzone w tłumach usposobienie do samowoli, na jeden już jego widok, przyoblekało się w ciało, nabierało życia... Może... że tak jednak było, tego nikt nie zaprzeczy!

Podole już jako tako uporządkowane, najwięcej wówczas ucierpiało. Biedny wojewoda Humiecki, pojmujący na seryo swoje obowiązki, ostatnich lat kilkanaście życia zmarnował na uganianiu za opryszkami; senator już podeszły, wielkiej fortuny pan, nie zsiadał z konia całe tygodnie; na szarudze, zimnie, po niedostępnych jarach uganiał tropiąc hajdamaków, oswojony był z tego rodzaju wojowaniem, a jednak rok 1734, kiedy Anna Iwanowna wysłała swoją armię pod Chocim, szczególnie dał mu się we znaki. Zaraz po jej wkroczeniu chłopstwo się w kupy zebrało, spaliło Zamiechów należący do wojewody, a buntownicy mówili głośno, „że żydów rabować a lachów zabijać mają wolę“. W kilka miesięcy później powstał „tumult“ pod Derażnią, wcale imponujący, bo z 10.000 czerni złożony. *Watahona*li mu przybysze z Zaporozża. Strach wielki padł na okolicę, kiedy ta szarańcza rozpuściła zagony, rabując i niszcząc wszystko po drodze. Humiecki energicznie zabrał się do jej wytępienia, a pomagał mu w tém i komendant rossyjski, w Międzybożu załogą stojący; hultaje bowiem palili jednocześnie i magazyny sprzymierzonych, rozrzucone po kraju. Jeden z oddziałów zacięcie się opierał, a widząc że w polu sprostać regularnemu wojsku nie potrafi, zamknął się w Matwijkowieckim zameczku, i trzeba aż było szturm przypuszczać, po armaty do Baru posyłać. Hultaje poddali się w końcu i sporo ich nasiekano, a 175 do niewoli wzięto wraz z niewielkim taborkiem. Z odprysku téj bandy Derażańskiej powstały w roku następnym dwie „swawolne kupy“ pod do-

wództwem Niedźwiedzia i Sawki, którzy w Uszyckich jarach znaleźli schronienie i ztamtąd wypadali nawet na zbrojne komendy, zarówno Polakom jak i Rossyanom nie pardując<sup>12)</sup>.

Miejscowa wszakże ludność samodzielnie nie buntowała się nigdy. Przybycie dopiero gości z „pałanek“ i Zaporozża, służyło za ferment, pod którego wpływem wytwarzały się bandy hultajskie. Starzy ci goście co wiosny robili wyprawy. Często wracało ich po 300 do 400 naraz pieszych i konnych, i rozprasza to się po województwach, pracując nad podburzeniem kmieci. Mieszkańcy spokojni, jeżeli nie mogli obwarować się w domu, noclegi przepędzali w polu. Dosadnie maluje to Kitowicz w swoich pamiętnikach: „Każdy przed zachodem słońca z duszą wynosił się w step, ukrywając majątek i jeden kryjąc się przed drugim, mąż przed żoną, żona przed mężem, ojciec i matka przed dziećmi, dzieci przed rodzicami i sami przed sobą; ażeby naleziony jeden, z bólu nie wydał drugiego, gdyby go męczono i o drugich pytano“<sup>13)</sup>.

Tak pilnie rabusie ci w ciągu lat kilkudziesięciu gospodarowali, że nie było wsi, któraby nie przechowała krwawego o ich pobycie wspomnienia; nie było bogatszej świątyni, którójby nie odarli. Kościoły i cerkwie cudownymi obrazami słynące, szczególne w nich budziły łakomstwo; łatwo zrozumieć dla czego? Lud do nich sporo grosza znosił w ofierze. Takiemu losowi smutnemu uległy przybytki Pańskie w Latyczowie, Tynnej, Berdyczowie, Wońkowiecach, Brahiłowie.

A jednak miejmy odwagę powiedzieć sobie, że kmieć tęsknił do swawoli, bo był obciążony robotą, bo był ponie-

<sup>12)</sup> Sadok Barącz: Pamiętnik dziejów polskich. Lwów, str. 193—265.

<sup>13)</sup> Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III. Petersburg 1855. T. II. str. 157.

wierany, deptany nieledwie, przez ciemnego z czasów saskich posiadacza plantatorskimi tchnącymi przekonaniem. Co chcecie mówcie, ale rozpatrzywszy się dobrze w przeszłości, wyznać musimy, że nadużywaliśmy praw naszych względem chłopu, uważając go za pewien rodzaj istoty pośredniej między człowiekiem a zwierzęciem, żeby jednak nie miał czasu zastanowić się nad sobą, okładaliśmy go wraz z rodziną pracą nieustającą, od niedzieli do niedzieli, za łaskę to sobie poczytując jeszcze, że we święto to bydle mogło odpocząć t. j. pomodlić się i upić wódką koniecznie przez naszego przedawaną arendarza. Żebyście mnie jednak o dążności antyszlacheckie nie posądzali, staję oto przed wami z dokumentami w rękę, z nich wypisuję powinności kmieciów na Podolu, względem właścicieli ziemi, na której kmiecie owi osiedleni byli. Naprzód bierzmy arendę: arendę nazywały się u naszych posiadaczy oddawane w dzierżawę wszelkie do miasteczka albo wioski należące dochody, jak wyszynk wódki, „myto“ od towarów i przejeżdżających, młyn jeżeli ten był, z prawem dwóch miarek dla dzierżawcy, a jednej dla mielnika, wypasy w okolicy danej miejscowości, przedmiot zysków dla żyda, który dowolną cenę naznaczał za chwilowe pokarmienie konia i t. d. i t. d. Nie mamy żadnych śladów, żeby dziesięcina i „daremszczyzny“ były wydzierżawiane, jak to w ostatnich czasach w Bessarabii miało miejsce; naturalnie, że za to wszystko arendarz (koniecznie izraelita, bo nikt inny arendarzem być nie mógł i nie umiał) płacił, ale też wymagał, żeby kmiecie w jego jurydyceji arendarskiej zostający, nie pili nigdzie wódki tylko w jego karczmie, nie mieli zboża tylko w jego młynie i t. d. dwór mu to wszystko gwarantował, a winny podobnej zbrodni surowej karze grzywien, zwanych „dworskimi i arendarskimi“ ulegał. Były miejscowości, gdzie takie

grzywny do sześciu (sic) wynosiły talarów<sup>14)</sup>; ale tu jeszcze nie koniec: włościanin niezawsze miał pieniądze, arendarz więc tracił, bo wódki u niego nie kupowano, otóż i na to znalazł się sposób, posiadacz ręczył za swoich poddanych do pewnej wszakże wysokości długu, tak na przykład w Hulach pod Barem postanowiono było, że arendarz „nie powinien borgować więcej pod przypadkiem długu, jako parowemu na zł. 16, pojedynkowi na zł. 8, a pieszemu na złotych cztery“<sup>15)</sup>; i zaraz pomyśleć jesteście gotowi, że dwór płacił taką kwotę za dłużnika, sam się z nim potem rachując; gdzie tam... tylko „exekucye dla wypełnienia długów na gromadzie udzielał“, a exekucya ta, była to gromadka kilku ludzi, wyznaczonych przez obywatela, którzy żyli kosztem wierzyciela od chwili wstąpienia w urzędowanie, aż do uiszczenia należności; a musiały być z tego względu nadużycia, kiedy w jednym z kontraktów w 1767 r. zawartych, czytamy co następuje: „A ludzie wysłani na exekucyę za długi, żadnych wymysłów czynić nie powinni, tylko tém się kontentować mają, co dom gospodarza na ten czas mieć będzie.“ Exekucya więc była siłą, pod opieką której szedł nieublagany arendarz, i zabierał kmieciowi zanadto w trunkach zamilowanemu wszystko, co jego nie uszło baczości! W innych znowu miejscowościach, jak w Śnitkowie<sup>16)</sup> włościanin przejeżdżający do miasteczka z drzewem opałowem, musiał jedno polano dawać do ratusza, w którym przeacny Berko przedawał rozmaite trunki; Śnitków miał i inne jeszcze dogodności: za kwartę gorzałki, konsument za gotówkę kupujący płacił groszy 10, a bierze na kredyt 12, toż i o miodzie rozumieć wypada, zato wiśniaku garniec kosztował albo

<sup>14)</sup> Kontrakty na arendę z 1762 i 1763 r. (Archiw. Dzierzków).

<sup>15)</sup> Kontrakt arendy karczemnej z r. 1758. (Arch. Dzierzków).

<sup>16)</sup> Kontrakt arendy karczemnej Śnitkowskiej z r. 1758. (Archiwum Dzierzków).

złoty, albo tynfa, w miarę tego jak amator jego miał potrzebne pieniądze, albo mu na nich zbywało. Zato bardzo moralnie radzili sobie właściciele, nie pozwalając pić w karczmie w niedziele i święta, nie pozwalali za długi brać „chudoby“ t. j. remanentu roboczego arendarzowi, zostawując mu zupełne prawo konfiskowania zboża, drobiu, odzieży i t. d., remanent był potrzebny dla dworu, cóżby znaczył parowy albo pojedynek bez koni i wołów? W kontrakcie z 1758 r. występuje podatek „kołowy“, nadto każdy kmieć od beczki miodu przedanego na stronę, płacić winien groszy 12, a od każdej „dzieżki“ groszy 6. Włościanie „godzeni i podczas spraw na zgodzie“ pić mogą tylko w karczmie miejscowej, dodatek to niemaliej wagi, jeżeli sobie przypomnimy, że chłop aczkolwiek kłóci się przy wódce, ale się i przy wódce jedna i wszystkie ważniejsze sprawy pieczętuje kieliszkiem — „mohoryez“ u niego to jakby podpis na ugodzie... a przy pojednaniu sentymenta czułości do grosza wypróżnić gotowe kieszenie nieopatrznego szczęśliwca... pogodził się przecie, biedny żydek z tego korzysta... Ale tu jeszcze nie koniec dogodnościom, jakie spadały na szynkującego wódką: w kontrakcie zawartym między posiadaczem Krzywochyrzyniec pod Barem a jakimś Moszkiem, czytamy między innymi: „gromada krzywochyrzyniecka, chowaj Boże, podczas grasujących hajdamaków, powinna do arendy chodzić koleją na wartę nocną“<sup>17)</sup>, a kiedyż hajdamaków nie było w tej okolicy lesistój i tak przez rzezimieszków umiłowanój? Idźmy dalej: w Sopowce, p. Zaleski, cześnik Nurski, oddaje żydowi i karczmę i młyn, jak jego sąsiad z Hulów i Świtkowa, ale obostrza sztrafy: tak, ktoby się z kmieci odważył mlec zboże gdzieindziej, złapany na uczynku, traci

<sup>17)</sup> Kontrakty z 1762 i 1763 r. (Arch. Dzierzków).



mąkę, której połowa idzie „na dwór“, a połowa dzierżawcy Sopowieckiego młynu<sup>18)</sup>.

Tyle o arendzie; teraz rozpatrzmy inne papiery, owe „Inwentarze dóbr“, które są także nieocenionym materiałem historycznym, dowodzącym, jak samowolnie postępowaliśmy sobie w rzeczy pańszczyzny i najrozmaitszych drobnych podatków u ludu pod nazwą „daremszczyzny“ znanych. Mamy pod ręką takiego rodzaju sprawozdanie z klucza Paniowieckiego pod Kamieńcem z r. 1760, należał on wówczas do Potockich<sup>19)</sup>: kmiecie jak wszędzie, podzieleni są i tutaj na parowych, pojedynków i pieszych, wszyscy na czynszu: parowy za roboczną, podrózne, rogowe, kopytkowe, świńszczyzną, wołowe i oczkowe wnosił rocznie do skarbu zł. 46 gr. 18, dawał nadto dziesięcinę z pasieki (od 1 do 7 pni), 2 kury, 20 jaj, 20 pasem przędzy; przypuścimy jednak, że nie miał gotówki, że za wszystko musiał płacić robotą, licząc przeto każdy dzień pańszczyzny po 6 groszy (cena w ówczesnych inwentarzach przyjęta), każdą kurę po tyleż<sup>20)</sup>, a motek przędzy po 12 groszy<sup>21)</sup>, przekonamy się, że przeszło 218 dni musiał poświęcić panu na rok; dodajcie do tego podatek tkacki jeśli miał u siebie warsztat, choć z profesyi rzemieślnikiem nie był, i te niezliczone „zaorki, oborki, zakoski, obkoski, zarzynki, obrzynki, zagrabki, ograbki, zawózki, obwózki“, wreszcie niedziele i święta dość liczne we wschodnim kościele, a przekonacie się, że kmieciowi brakło czasu na chodzenie około własnego pola...

Dotąd o poddanych oczynszowanych; zobaczmyż czy nieoczynszowanym lżej było: w Chrzanówce pod Szarogro-

<sup>18)</sup> Kontr. z 1762 r.

<sup>19)</sup> Inwentarz klucza Paniowieckiego in fundo spisany et ex indagacione subditorum werifikowany na r. 1760 13 septembris — rękopis in folio o 6 arkuszach.

<sup>20)</sup> Inwentarz wsi Berlatki z 1760 r. (Arch. Dzierżków).

<sup>21)</sup> Inwentarz l. c.

dem w r. 1758, parowy kmieć odrabiał rocznie 104 dni pańszczyzny, dawał jednego kapłona (cenionego 12 groszy albo dwa dni roboty), 2 kury, 12 jaj, motek przędzy, co razem stanowiło 111 dni, albo trzecią część roku, krom posylek i dodatków wyżej poszczególnionych. Tak było w całym województwie, a szczególnie w mniejszych posiadłościach; pan wyzyskiwał kmiecia, zabierał mu czwarty koszt grzybów uzbieranych, trzecią kwartę poziomek, orzechów,—nie dziwota przeto, że kmieć ten, śpiewający dumy o Chmielnickim, jeżeli choć chwilę nad ich treścią się zastanowił, obmierzył sobie pewnie ciężką niewolniczą pracę i zbiegał albo nad Dniepr, albo na Wołoszczyznę, a jak mu bardzo serce lgnęło do rodzinnj zagrody, to w Miodobory pod Kamieńcem, albo w puszcze Barskie... i hulał, hulał do syta rozbijając obuchem czaszki szlacheckie, a skoro został szczęśliwym watażką hajdamackiej gromady, wówczas za bohatera uchodził. Włościanin nigdy nie zdradził jego kryjówki, przeciwnie ostrzegał o niebezpieczeństwie, płacił mu z większą niżli dworowi ochotą podatek naznaczony. W Miodoborach w okolicy Przewrocia, do dzisiaj wskazują kryjówkę w Tołtrach, gdzie się przechowywał hajdamaka Dobiszan, postrach okolicy, u ludu uchodzący za czystej krwi rycerza<sup>22)</sup>; o rzezimieszkach między Latyczowem a Barem dokazujących, pełno po księgach grodzkich jest wzmianek, a Karmaniuch już do XIX należący stulecia (zabity 1842 r.), był jakby ostatnim reprezentantem tej strasznj dynastji tyranów, wypowiadających posłuszeństwo prawu.

Inaczj się rzecz miała na Ukrainie, w rozległych włościach do królewiat polskich należących: starostwa czyhryńskie, czerkaskie, Smilańszczyzna, Humańszczyzna, Białocerkiewszczyzna, były to państwka rządzone, według widzimisie

<sup>22)</sup> Podolskie Eparchialnyje wiadomosti r. 1869. N. 15. str. 650.

posiadacza, a bardziej jego zastępcy, z władzą nieograniczoną gubernatora; tutaj wszakże tradycya kozaczyzny dość żywa, sąsiedztwo Zaporozża dość bliskie, by lud okiełznać dowolnie; wreszcie potrzeba obrony granic wymagała milicyi, to też Lubomirsey, Rzewusey, Potoccy trzymali tu na własną rękę spore oddziały Kozaków. Wszystkich jednak prześcignął, albo raczej był pierwowzorem dla wszystkich w tym względzie, Franciszek Salezy Potocki, wojewoda kijowski, właściciel Humania, Mohylewa, Tuleczyna, Krystynopola i t. d. i t. d. Cała jego włość humańska stanowiła olbrzymią militarną osadę, w najrozleglejszém tego słowa znaczeniu: z niej zwykle wybierano 3100 ludzi, z których 500 do piechoty a 2600 do służby konnej, w poczet kozaków dworskich. Kozakami podzielonymi na sotki dowodził pułkownik, polak, szlachcie, sotkami sami kozacy; na czele piechoty stał major „od rządu patentowany“, jak mówi p. Lipoman<sup>23</sup>). Służba i jednych i drugich dotyczyła jeno obrony granic; to też 400 pieszych zwykle kwaterowało w Mohylewie podols., po 50 w Tuleczynie i Humaniu, dla pilnowania więźniów hajdamaków, których często po 100 i więcej trzymano w twierdzy<sup>24</sup>). Kozacy kolejną odbywali stójkę w Krystynopolu (po 300), reszta zbierała się w jesieni na popisy wojenne pod Humaniami, większą część roku prześiadując po wsiach. Otrzymywali oni liberyę pańską, spisę, trzy pistolety, rusznicę i konia; podatków nie płacili wcale, często zaś dobrodziejstwowani przez Potockich, prędkiej na drobnych posiadaczy, niżli poddanych wyglądali: tak Gonta, setnik humański miał sobie daną w dożywocie wieś Rosuszki i Oradówkę, z której dochodów korzystał. Włościanie w ogóle

<sup>23</sup>) Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 r. (Przyjaciół Ludu r. 1842. T. I. str. 81 i dalsze.

<sup>24</sup>) L. c. str. 91.

w całej Humańszczyźnie słynełi z dostatku, dość powiedzieć, że krom niezliczonych stad bydła, posiadali przeszło 100.000 pni pasieki <sup>25)</sup>.

Może ta niejednostajność ciężarów i powinności, była przyczyną niechęci i szemrań, które przy lada zrzęczości przeradzały się w bunt. Zamiast temu zapobiedz stałem a nieuciążliwem opodatkowaniem, szlachta po każdój ruchawce większe nakładała na rzesze kmieccie ciężary; niedziwota przeto, że chłop korzystał z pierwszój zawieruchy, by z protestacją wystąpić; nie pomogło zabieranie bydła, — „znakowanie“ (szelmowaniem od gminu nazwane), nie pomogło ucinanie ręki i nogi na krzyż, dokonywane na mniěj winnych w czasie rzezi humańskiej, buntury wracały nieustannie.

Ale cofnijmy się wstecz na chwilę.

Potém co się rzekło, nikogo nie zadziwi, że ks. kanclerz Czartoryski w memoryale podanym posłowi rossyjskiemu w Warszawie, wyliczając szkody zrządzone przez hajdamaków w ciągu lat dziesięciu (1750—1760) ocenił je na 4.000.000 zlr., zniszczyli bowiem 80 wiosek, 14 miasteczek i wymordowali 600 ludzi!

Chcąc tym nieszczęściom zapobiedz, partya ukraińska za regimentarstwa Czartoryskiego robiła wycieczki w stepy, aby na miejscu, w gnieździe wydusić rabusiów. Wiceregimentarz Woroniecz, jak bóg zniszczenia wkraczał na te żyzne równiny — nie przebaczał nikomu, i słusznie! Rząd rossyjski ze swojój strony przekładał koszowemu, żeby trzymał w surowych karbach towarzystwo zaporozkie.

Nic to atoli nie pomogło! Katastrofa zbliżała się — a katastrofą tą była *koliszczyzna*!...

Za jakie grzechy karało niebo te piękne prowincye?

<sup>25)</sup> L. c. str. 92.

Za grzechy własne i cudze...

Na Polakach ciążyła odpowiedzialność za lekceważenie przeszłości, za niekorzystanie z doświadczenia ojców. Rzeź ta stanowiła na pozór dalszy ciąg buntów dawniejszych, ale w brutalnej, w bardziej chłopskiej formie, bez godła, bez wyraźnie wypisanych zasad na sztandarze. Tam rabunek nibyto zepchnięty na podrzędne stanowisko, stawał się zadusyęczeniowaniem za krzywdy: tutaj rabunek występował na plan pierwszy, krwią chciano kupić prawo własności, a raz przelana wprawiała zbrodniarzy w pewien rodzaj szału i obłędu. Tam schłopiony szlachcic, albo chłop z tradycjami szlacheckimi, marzył o hetmańszczyźnie wprzód, nim się zabrał do palenia: tu prosty zbójca tylko o grabieży myślał, a powodzeniem upojony, dopiero snuł dzikie projekta o „województwie” w kijowszczyźnie.

Na ludności polskiej, dodajmy, ciążyła odpowiedzialność za poniewieranie się w bójkach karczemnych, owych szlacheckich zajazdach, dla których uskutecznienia posługiwano się ludem spokojnym i zrebelizowanym chłopstwem, zmienionym w zaimprovizowaną kozaczyznę...

Grzechy te atoli na tak straszną nie zasługiwały pokutę... Zwiększyły ją zewnętrzne wpływy i chwilowe warunki w jakich się kraj znajdował...

Wyobrazicielem pierwszych był mnich Melchizedek-Znaczko-Jaworski. Na niego spada cała odpowiedzialność. Nie apostoł to idei wolności, jakiego niektórzy chcą w nim widzieć! Sługa ołtarza, poświęcający noże na rzecz bliźnich, do apostołstwa nie ma prawa; sługa ołtarza fałszujący ukazy, do miana ucziwego człowieka nie powinien rościć pretensyi. A przecie wiadomo, że gmin zbuntowany nosił się z manifestem Katarzyny, jak równie wiadomo już dzisiaj, że ukaz ten został podrobiony przez *ihumenia* motreneńskiego... Koliszczyzna nie była wojną religijną, bo powstałe rzesze

zamieszkiwały obszary należące do panów, co nie pozwalało uciskać wyznawców wschodniego obrządku, nie była ona protestem przeciw nadużyciom, bo właśnie tutaj, jakośmy wyżej wspomnieli, nie miały one miejsca.

Do rzędu chwilowych, sprzyjających warunków należy zaliczyć zawiązanie konfederacyi barskiej, dla której poskromienia regaliści ściągnęli wszystkie posterunki wojskowe na Ukrainie. Zbytńia swoboda, przytém sąsiedztwo Zaporozża i tylko co poszczególnione czynniki, pozwoliły zwyczajnej hultajskiej wyprawie urosnąć do tak olbrzymich rozmiarów.

Miejscowość sprzyjała buntom niemało, a właśnie okolica nad Dnieprem położona, najwięcej się nadawała ku temu. Brzeg rzeki okryty był puszczą wychylającą się po za kresy; rabusie z „pałanek“ wkraczali „przez to okno zbójeckie“ do lasu motreneńskiego, ciągnącego się pięć mil ukraińskich, a ten się łączył z lebedyńskim, który z kolei przechodził w bory smilańskie, lisiańskie, zwinogrodzkie, humańskie, korsuńskie, kaniowskie, taraszczańskie aż pod Kijów...

Cała ta grupa lasów połączona ze sobą łańcuchem zarośli i ostępów, roziła się ludem niezawsze żyjącym w zgodzie z prawem... Na czele jego stały starodawne *skity* liczące po kilkunastu mnichów. Rzucone nad urwistym brzegiem, albo na ostrowach Dnieprowych, usposabiały do modlitwy i bogobojnego żywota... A jednak wówczas, w pięciu męskich monasterach, tulila się gromada ciemnych czerńców, na czele zaś ich stał jeden, jedyny wykształcony człowiek, sprawca nieszczęścia, wspomniany Melchizedek Jaworski. Waśń z duchowieństwem unickim, które także nie grzeszyło zbytkiem światła, rozbudziła w sercu tego człowieka nienawiść i chęć odwetu. Nietylko polscy pisarze, bardzo zresztą pobieżnie zbywający kwestyę rozruchów owych, ale i niektórzy rossyjscy zgadzają się na to.

Sołowiew w podobny się sposób odzywa: „Bunt hajdamacki oburzył bardzo Repnina. Wskazywał on na Gerwazyusza, archireja perejasławskiego i na ihumenia motreneńskiego Melchizedeka, jako na sprawców w nieszczęścia; szczególnie powstawał na ostatniego dobrze mu znanego z niepokojnego charakteru.“ Otóż Jaworski ów zachęcać miał rabusiów do rzezi, a zawsze gotowy materiał posiadał pod ręką, bo w licznych futorach i młynach, rzuconych nad strumieniami wpadającymi do Dniepru, mieszkało sporo kmieci, zależących od klasztorów, a dających u siebie schronienie opryszkom.

Drobna więc kupa z ośmnastu ludzi złożona, po szczęśliwem wytepieniu mieszkańców Zabotyńna, już w drodze do Śmiły urosła do 300 głów, na szlaku ku Łysiance liczono ich 1000 przeszło... Rosła więc tłuszcza, jak lawina śnieżna z gór strącona, z dniem każdym, z każdą niemal godziną... Pod Humanem zebrało się 20.000 hajdamaków, oprócz drobnych band, które się rozlały po wszystkiój Ukrainie i Braclawszczyźnie i dotarły do Bałty, Kalnika, Daszowa; podczas gdy znowu część pozostała na miejscu, dokazywała pośród ognia i pożogi, wywołanej przez głównego przywódcę — Żeleźniaka! Pośród ruiny i zniszczenia uwijał się garncarz *Nieżywym* przezwany, oszalały, pijany, oblany krwią, wołał dzikim głosem: Choć jeden dzień panowania! Echo mu odpowiadało tylko, jęku nawet ludzkiego nie słyszałeś, przeciwnik bowiem, co do jednego człowieka — w straszliwych mękach już dawno ducha wyzionął... I *Nieżywym*, jakby chcąc uprawnić nazwisko, nad trupami się pastwił... Okropne chwile!

Musiały wypadki te oddziaływać na współczesnych, kiedy aż do przesyty pisano o nich. Z niezwykłą ścisłością układali ówczesni ludzie sprawozdania, dzień po dniu, godzina po godzinie; a pióra imali się nawet ludzie mało mający

z inkaustem do czynienia, ubodzy zakonnicy, oficyaliści prywatni, podupadli mieszczenie, nawet kobiety...

Kto wyszedł cało z katastrofy. kto zaraz po rzezi przybył na miejsce rozruchów, ku pamięci przyszłych pokoleń spisywał dzieje wypadków tych strasznych; opowiadania o Koliszczyźnie, ogłoszone i nieogłoszone drukiem, sporych kilka tomów zapelnicby mogły — i prozą i wiązaną mową próbowano je malować. Socharzewski, współczesny, wspomina na wstępie swego poematu, zatytułowanego *Echem rzezi na Polakach i Żydach*, o pewnych znakach, ostrzegających o nieszczęściu... Oto w Telepinie, małej wioseczce ukraińskiej dzwony jęczały przez czas długi:

Telepin przed tą burzą srogą,  
Staje się Polsce od Boga przestrogą,  
I okazuje przez jawne dowody,  
Że naród krwawe będzie miał przygody,  
Kiedy we wszystkie razem bije dzwony,  
Nim swe do Polski bunt puścił zagony,  
Nim krew niewinna z pod nożów popłynie...  
Czyn jakiś wieszczy dzwoni w Telepinie <sup>26)</sup>.

Podajemy próbkę — jeszcze szczęśliwszą od innych. Wszyscy jednak zgadzają się na jedno, że jak ze strony strony napadających dostrzegano niezwykłego rozpasania, tak samo ze strony napadniętych przerażało niedołęstwo, połączone z biernym, fatalistycznym poddaniem się konieczności... Tylko piechota stanowiąca załogi po miasteczkach, z ostatnim wystrzelonym ładunkiem, ginęła pięknie na stanowisku, milieye kozackie prawie bez wyjątku przechodziły wszystkie pod sztandary hajdamackie...

Wylękla szlachta uciekała na złamanie karku ku zachodowi, żydzi niemniej trwożni spieszyli za nią...

<sup>26)</sup> Rozmowy o Polskiej Koronie p. Heleniusza. Kraków, 1843. II. 107.



Dawniej, ilekroć buntury chłopskie podnosiły głowę, ziemianie natychmiast do ich odporu stawali, wiązali się w drobne oddziały — i śmiało a ochoczo szli w ogień. Teraz ani śladu tego męztwa, śnać wszystkie śmielsze duchy utonęły w Barszczyźnie... jakby dobra krew, ile jój było na kresach, zbiegła tam, a pozostała woda... Jeden tylko znalazł się szlachcic na Wołyniu, gorącego serca, na klęski bliźnich czuły, do niesienia pomocy skory.

Był to Dubrawski, sędzia grodzki. On to z garstką ochotników ochronił Żytomierz, Berdyczów i cały powiat Owrucki, a tak zażegnawszy burzę na Polesiu, podążył w step. Pod Byszowem i Fastowem zaszli mu drogę hultaje pod wodzą Seredyneńki i Bondarenki, którego to potem w lat wiele spotkał ks. Ciecierski na Syberyi i chwalił jako bardzo spokojnego i uczciwego człowieka. Obudwu zniósł dzielny partyzant wołyński, Dubrawski, ostatni rycerz kresowy starego autoramentu. Znalazł on naśladowców w kilku kozakach, do milicyi należących — w Szczerbinie, nadwornym Proskurów, Szeleście z Bohusławskiego i Oksentym, którzy także gromili hajdamaków...

Z pojmaniem Żeleźniaka i Gonty nie przytłumiono zupełnie rozruchów. W jesieni regimentarz Stempkowski zniósł spory oddział opryszków w lebedyńskim lesie. W następnym roku dokazywał Szostak i Huba na czele 1000 ludzi, pokonał ich major rossyjski Wuicz, który wysłany z rozkazu księcia Golicyna, wyruszył na obławę z korpusem liczącym 2000 kozaków, 60 strzelców i z działkiem polowém. Formalna bitwa miała miejsce pod Rotmistrzówką, w której obaj dowódcy opryszków polegli.

Uspokojenie kraju nastąpiło dopiero po zniesieniu Syczy (1775), bo późniejsza o dwa lata zbójcecka wycieczka Witrychona, który to zamordował ziemianina Wyhowskiego w Kopaczowie, była zwykłym napadem. Komenda białocer-

kiewska sprzątnęła tę szajkę w okamgnieniu. Ostatni to już zamach niedobitków Zaporozża na Ukrainę polską.

Trwoga rzezi na Wołyniu w 1789 roku wywołana została z celem politycznym, przez ziemian nieprzychylnych sejmowi, więc nie tu miejsce mówić o niej.

Ale wróćmy do Koliszczyzny. Likwidacya po jej uśmierzeniu smutny okazała rezultat. Nie doliczono się 200.000 mieszkańców; zginęło 60.000 szlachty i żydów, reszta na kmieć rzeszę przypadła. W poczet ten weszli dekretowani i włościanie spokojni, nie biorący udziału w rozruchach, słusznie bowiem utrzymuje Lipoman, że „gdy już buntownikom nie stało Polaków i żydów, rzucili się na grabież możniejszych włościan“. Około 230 osad miejskich i wiejskich uległo ruinie; czego nie dokonał mord, to padło pod ciosem morowej zarazy, która się srożyła aż do zimy 1770 roku. Lud ginął ogromnie, padło drugich 200.000.

Kresy znowu stały pustką, o nowój kolonizacyi nikt nie myślał; zbliżający się upadek Rzeczypospolitej w inną stronę skierował ziemian uwagę.

A po tych bojach niesławnych zostały legendy o wielkich krzywdach, ukrytych skarbach, bohaterstwie kozaków i rabusiów. Legendy te w formę ludowych rapsodów ujęte, ogrzane przez naszych pieśniarzy ciepłym promieniem miłości, roztaczają przed wzrokiem zdumionego słuchacza obrazy pełne uroku. Wnukowie pod wpływem czarów poezyi zapalają się wielkiem współczuciem, gotowi złorzeczyć dziadom i wyrzucać im niesprawiedliwość.

Ale dzieje inaczej mówią o przeszłości...

Niektórzy z naszych historyografów zwalają winę nieporozumień, między ludem i ziemianami, na gubernatorów, tj. rządców kluczowych, zobaczymy, wiele w tém prawdy.

Większa połowa ukraińnych obszarów należała do możnowładców. Ledwie na Wołyniu, na Polesiu kijowskiem

i w zachodniej części Podola przeważały drobne posiadłości. Na południu zaś od nich rozścielały się dobra paniąt polskich albo olbrzymie starostwa jak Chmielnickie, Czechryńskie, Białocerkiewskie, Bohusławskie i Czerkaskie, nadawane zasłużonym senatorom.

A jednak panowie polscy, tak pochopni do kolonizacyi w zaraniu XVII. stulecia, teraz jakby stracili wiarę w możność urzeczywistnienia śmiałych pradziadowskich projektów. Leniwo się zabierali do rzeczy i nie ciągnąc z danej miejscowości prawie żadnych korzyści, poprzestawali tylko na prawie władania.

Żaden z magnatów stale tutaj nie mieszkał. Sieniawscy, spadkobiercy ich Czartoryscy, Potoccy, Jabłonowscy, Lubomirscy, Zamojscy, Ossolińscy, Poniatowscy, Dzieduszyccy przebywali w stolicy, albo w innych dobrach w głębi Rzeczypospolitej położonych, losy majątności ukraińnych składając w ręce oficyalistów. Ztąd powstał cały zastęp owych „gubernatorów“, niekiedy zwanych rządcami kluczowymi, na których wielu historyków zwała całą winę smutnych nieporozumień między panami a poddanymi.

Czy tak było istotnie? Wątpimy bardzo. Komisarzowie, a należy się im choćby krótkie wspomnienie, pochodzili ze szlacheckiego stanu. Gubernator był zwykle *bene natus* a często *possesionatus*, używał skromnego tytułu powiatowego, a narażając się na niebezpieczeństwo, tém już samém rościł sobie pewne do zasługi prawo.

Wiedzieć zaś należy, że gubernatorami zwano ludzi stojących na czele administracyi w wielkich majątkach, w owych kluczach z kilkunastu a nawet kilkudziesięciu złożonych włości; z czasem atoli tytuł ten uzurpowali sobie podstarościowie na ubogich gospodarzący wioskach. Pierwsi byli rodzajem dynastów w sferze sług pańskich, modelowali się na wzór jaśnie wielmożnych dziedziców, a niezależność

ich i władza zwiększała się w miarę tego, jak dobra prywatne leżały bliżej albo dalej południowo-wschodnich granic Rzeczypospolitej.

Komisarz humański, targowicki, brahiłowski, śmılański, łysiański, stebłowski i administratorowie wielkich starostw wzdłuż kresów rozsianych, mieli swoje znaczenie: służba ich na rubieży państwa była zarazem i służbą publiczną, nietylko dla pryncypała ale i dla kraju. Gubernator taki, mając dobro dziedzica na względzie, tém samém dbał o pomyślność państwa. Jakaż to władzę ogromną dzierżył on w swém ręku! Naprzód prawo życia i śmierci, prawo wydawania aktów darowizny zasłużonym włościanom, prawo stanowienia czynszu i podatku.

Rzadca taki, aby mógł funkcyonować należycie, potrzebował być zabezpieczonym od napaści ludzi niechętnych i hultajów do rabunku skorych. To téż zwykle komisarz mieszkał w opalisadowanym dworze, który gmin zamkiem nazywał, miał na rozkazy artyleryę wałową z kilku dział złożoną i milicyę nadworną. Milicya składała się z piechoty i kawaleryi; pierwsza reprezentowała jakby wojsko cudzoziemskiego autoramentu na Ukrainie, w skład jęj bowiem wchodziłi tylko Polacy, często Niemcy, kiedy konnica kozacka rekrutowana była z mieszkańców miejscowych, Rusinów.

Piechota stała zwykle załogą w rezydencyach pańskich albo gubernatorskich a nie wynosiła więcéj nad 60 do 100 ludzi w każdym zameczku. Wyjątek stanowił Mohylów nad Dniestrem i Bar; w pierwszym trzymali Morsztynowie a potém Potoccy po 500 „infanteryi“, w drugim Lubomirscy po 200. Kozacy za to kolejno pełnili służbę. Wybierani z pośredka miejscowych kmieci, już tém samém wolnych od wszelkich innych ciężarów, nosili pewne barwy odpowiadające tarczy herbowej dziedzica.

Na rączych koniach, uzbrojeni w pistolety i spisy, imponujący poczet stanowili na wschodnio-południowej granicy. Humań liczył ich 1600, stanowił pod tym względem pepinię dla wszystkich kluczów pana wojewody, Smilańszczyzna utrzymywała 500 kozaków, Łysianka 400, w starostwach było ich po 200, a i bogatsi kilkowioskowi posiadacze miesiali na swoim żołdzie po 50 i 100 nawet kozaków dworskich. Inaczej być nie mogło, środki ostrożności stawały się koniecznymi wobec *wolnicy* hajdamackiej, grasującej w tej stronie.

Na czele milicyi, czy to konnej, czy pieszej stał szlachcic, Polak z wyższym stopniem oficerskim, pułkownik albo kapitan, a już starszyzna po nim idąca, setnicy i dziesiętnicy byli rodowici kozacy. Lekka ta kawalerya, obeznana dobrze z miejscowością, strzegła pilnie granicy, regimentarz bowiem z wojskiem regularnym nie mógł tego należycie wykonać; kresy pod jego opiekę oddane, do tak zwaną partyi ukraińskiej należące, ciągnęły się sto mil przeszło, — za nadto spora przestrzeń w stosunku do liczby żołnierza, którym mógł strażnik rozporządzać.

Na gubernatorach tedy ciężyło posłannictwo stróżowania, i wyznać należy, że wykonywali je z całą ścisłością, energią i surowością konieczną w tych stronach. Na wałach każdego zameczka wznosiła się szubienica, gotowa na przyjęcie winowajcy, a na szubienicy tej często sterczał trup opryszka zaporoskiego, przez długie tygodnie nie zdejmowany „na postrach hultajów“. Sąd taki doraźny nie jątrzył osiadłego ludu, sam on bowiem nieraz doświadczył niemało ucisku i przykrości od hajdamaków.

Gubernatorowie pograniczni nie uciemieźiali włościan, owszem w każdej chwili wymierzali im sprawiedliwość, żyli z gminem w zgodzie i harmonii. Dość powiedzieć, że podczas rzezi humańskiej dwóch tylko komisarzy padło pod to-

porem rozkiełznanój czerni: Mładanowicz, humański, i Chyrzewski, łysiański; pierwszy z powodu nieporozumień z Gontą, dobrze znanych czytelnikom, drugi chyba dla zasady, która nie pozwalała przebaczać nikomu, przybył bowiem do Łysianki na kilka dni przed wybuchem, nie miał więc czasu dać się poznać chłopstwu.

Trzeba było niemałych zdolności, żeby sprostać zadaniu na tój posiadzie kresowego rządcy. Wyciągnąć należność przypadającą dla dziedzica i utrzymać w karbach posłuszeństwa rozswawolone rzesze — owych wiecznie niezadowolonych stepowców; podburzanych przez ciemnych czerńców, a ustrzedz się zarazem od napadów zaporoskich. Zaiste zbyt zagrożona to placówka! To też kilka nazwisk owych administratorów kresowych przeszło do dziejów miejscowych, opromienionych cichą zasługą godną poczczenia i pamięci...

Posada rządcy Targowickiego była najniebezpieczniejszą na kresach. Salezy Potocki biedził się niepomału, że nie mógł długo znaleźć aspirantów do tak zyskownego urzędu. Wakował on lat kilka, aż oto Kwiatkiewicz, ubogi szlachcie, sam się z wielkiem zdziwieniem wojewody kijowskiego nastęrczył. Cóż czyni po objęciu posady? Po pilném rozpatrzeniu się w stosunkach miejscowych przekonał się, że główną przyczyną niepokojów jest sąsiedztwo Zaporozża i ztamtąd nieustannie powtarzające się napady. Kwiatkiewicz udaje się więc na Sicz, wkupuje się do „towarzystwa“ kozaków, i już jako Siczowiec spokojnie administruje majątkiem. Co roku płacił on kolegom daninę złożoną z kilkunastu złotych i baryłki wódki, ale też za to siedział sobie bezpieczny; ani razu w ciągu lat czterdziestu nie był naga-bywany, a w czasie rzezi humańskiej Zaporozcy go zabrali na Niż, gdzie spokojnie przetrwał całą zawieruchę.

Inny znowu, Józef Kwaśniewski, pułkownik czechryński milicyi i zarazem gubernator miejscowy, postępowa-

niem łagodnym do tego stopnia lud zjednał sobie, że Żeleźniak proponował mu dowództwo nad zbuntowanym gminem! Kwaśniewski zrećźnie się wywinał, wyniósł z rodziną do Kryłowa rossyjskiego, za Taśminem położonego, i pozostał tam do uśmierzenia koliszczyzny.

Po przytłumieniu krwawego ruchu zasłynęli z łagodnego i sumiennego pełnienia obowiązków: Paweł Kopyski w Łysiance, Poziómski w Chmielniku, „generalny gubernator czechryński i czerkaski Jan Szybiński“, szambelan Jego królewskiej Mości Józef Skipor w kluczu Nedwedowickim i t. d. Niektórzy z nich, pomimo trudów i zajęć rolnych, bawili się piórem jeszcze. Dość tu wspomnieć Ortyńskiego i Lippomana.

Stanisław Ortyński, podczaszy dźwinogradzki, komisarz klucza Brahiłowskiego, człowiek przezorny, oczyścił okolicę od hultajów, wytknął trakt z Brahiłowa do Humania, osady wiejskie dla bezpieczeństwa wzdłuż téj nowéj drogi pozakładał, walczył często z Zaporozcami i odparł w 1757 r. napad ich na miasteczko jego pieczy powierzone. Zagorzały Barszczanin, właśnie kiedy spieszył na odsiecz Pułaskiemu, zamkniętemu w Berdyczowie, wzięty został do niewoli pod Koziatynem i oparł się aż w Kazaniu. Wróciwszy ztamąd w 1773 roku, wydał książkę nabożną p. t. *Goniec prosty do nieba* (1774 r.) i opatrzył ją przedmową, w której główne przygody przez siebie doznane opisał. Na kilku kartkach podał dzieje niewoli i wypowiedział się rzewliwie ze szczególnego afektu do książki przezeń ogłoszonej drukiem. Towarzyszyła mu ona w długiej wędrówce, orzeźwiała w zwątpieniu, pocieszała w smutku, podnosiła ducha upadłego, więc chciał ludziom zostawić ją w upominku, ażali téjże pociechy przy jéj odczytywaniu nie doznają <sup>27)</sup>.

<sup>27)</sup> Rozmowy o Polskiej Koronie p. Heleniusza. Kraków 1873. II. str. 101—129.

W każdym wypadku jest to ciekawy przyczynek pa-miętnikowy do dziejów tej epoki. Umarł Ortyński we cztery lata po powrocie w tymże Brahiłowie, a miejscowi OO. Try-nitarze w księgach pogrzebowych z pochwałą niemalą opi-sali skromne jego zasługi <sup>28)</sup>.

Jan Lippoman, przez pół wieku ubogi podstarości w Medwedówce, opowiedział *Bunt Żeleźniaka i Gonty* <sup>29)</sup>. Jest to jedno z najbezsronniejszych sprawozdań z pomiędzy kilkunastu znanych nam dotychczas, po prostu, bez preten-syi ułożone, dowodzące wszakże, że i ubogi ekonom, często zostający z ortografią w rozterce, znał dobrze historię swych czasów i wiernie odmalował ogólny stan Rzeczypospolitej.

Gubernatorowie, powtarzamy raz jeszcze, nie ciemię-żyli gminu na południowo-wschodniej granicy, bo ten nawet nie dałby się nagiąć do jarzma, nie byli więc przyczyną nieporozumień między ludem a dziedzicami.

Gdzieindziej szukać należy pobudek do tych nieporo-zumień. Owszem komisarze ci ukraiinni pełnili gorliwie służbę kresową, więcej może strzegąc porządku publicznego i spo-kojności niżli gospodarstwa rolnego, a dziwna, że żaden z nich nie dorobił się nawet większego majątku. Na 200 przeszło nazwisk, w rozmaitych dokumentach przez nas na-potykanym, nie odnaleźliśmy ani jednego z pokaźniejszą fortuną.

Nie mamy wcale zamiaru idealizować gubernatorów kresowych i wynosić ich nad zasługi, nie przeczymy nawet, że dopuszczali się nadużyć, nadużycia te jednak przeważnie występowały w niewielkich majątkach, usuniętych od gra-nicy i przeciążonych pańszczyzną. Tutaj to skromny nieraz podstarości wyciskał ostatni grosz od kmiecia, panu obcinał

<sup>28)</sup> Protocollum Conventus Brahiłow. in Ukraina, ab anno D. 1740 (rękopis in folio).

<sup>29)</sup> Przyjaciel ludu 1842 r. T. IX. i X.



dochody, synowi przekazywał krocie, a jeśli wnuk owych krocii nie roztrwonił, wówczas, dla nadania sobie powagi, kupował grafstwo nowego stempla, a niekiedy i bez kupna klejnot rodzinny w dziewięć perełek przysrajał.

Większość drobiazgu szlacheckiego zubożyła się w ciągu ostatnich lat dwudziestu przeszłego stulecia, a trzymający się klamki pańskiej w Tulczynie wyszli pod względem materialnym najlepiej. Do zubożenia się tego dopomogły „podrady“ dla wojsk alianckich. Generałowie rossyjscy ciągle zawadzali o Tulczyn. Potemkin nie omijał nigdy gościnnego dworu tulczyńskiego; potrzebował on prowiantu i w otoczeniu dworskiem znajdował zawsze gotowych dostawców. Toż ks. Sierakowski na jednem ustępstwie owych „podradów“ w drugie ręce zarobił przeszło 2.000.000 złotych; przegrał je wprawdzie w karty, ale inni byli oględniejsi od wielebnego prałata. Dobrze o tém wiedziała cesarzowa Katarzyna, w czasie bowiem sejmu czteroletniego, po wyprowadzeniu magazynów rossyjskich z granic Rzeczypospolitej, uwiadamiając o tém Potemkina, tak się wyraziła: „Polacy uspokoją się i żałować będą, gdy się przekonają, że nie przez Polskę a mimo jęj transportujemy wszystko. Za karę więc nie u nich odtąd kupować nie będziemy“<sup>30)</sup>.

Dla innych źródłem dochodów stała się Targowica. Dość było stanąć pod jęj sztandarem, aby zostać zamożnym, a przy szczęściu magnatem. Oficjaliści p. marszałka podniesieni do godności urzędników, także wówczas w pierze porośli. Adam Moszczeński z plenipotentą został generałem i przekazał sukcesorom milionową fortunę; Ignacy Jukowski z podstarościostwa tyle zebrał, że po jego zgonie brat rodzony Piotr i spadkobierca nieboszczyka, nabył klucz Bra-

<sup>30)</sup> Russkaja Staryna. Petersburg 1876 r. zeszyt IX. str. 28.

hiłowski; Mosakowski z ekonoma poseł do Stambułu i pan zamożny.

A czyż mamy wyliczać cały szereg pisarzy tokowych, fryzyerów, lokajów, nawet stangretów? Wszystko to rozszarpało spuściznę Szczęsnego i nabywało za nie dobra, indygenaty, tytuły, herby, a przez wdzięczność dla przeszłości przedpokojowej, uzurpowało tytuł szambelański, drzewem genealogicznym przyozdabiając niesmaczne choć zbytkownie ubrane salony.

A w tej gromadzie ani jednego kresowego nie spotykamy gubernatora — więc i w tym ich zasługa, że sepiich instynktów nie mieli, a nie myśląc o pyszałkowatym panoszeniu się, po usunięciu się z trudnego stanowiska administratorów pogranicznych, wracali do mierności szlacheckiej.

Jednym z grzechów kresowych magnatów i ich rządów, była zbyt duża pobłażliwość dla żydów i zbyt częste ich używanie do pośredniczenia we wszystkich z ludem ugodach, chociaż i pod tym względem zachodzą okoliczności łagodzące. Owi administratorowie dóbr, reprezentujący magnatów polskich, wiernymi byli tradycyi. Toż Jan III., uosobienie szlacheckiej brawury, którego pamięć u ściany wołoskiej przechowywano z takim gorącym uwielbieniem, nie mógł się obejść bez „faktora“ izraelity — a tego Jana, tego króla „Sobka“ wspomnienia pośród ziemian ukraińskich żyły do konfederacyi barskiej, i dopiero inny szlachcic, Kazimierz Pułaski, wyrugował je z pamięci niewykształconej społeczności szlacheckiej.

Synowie Izraela nie posiadali sympatyj u gminu. Cała ich przeszłość na Rusi nie dobre zostawiła wspomnienie. Kosiński, Łoboda, Nalewajko, Pawluk a w końcu Chmiel-

nicki, wycieli przeszło 100.000 żydów. Buntująca się czerń, zawsze wyrzucała szlachcie względy dla tułaczy judejskich. Bohdan, kiedy stojącemu pod Zamościem, a ciążącemu jako miecz groźny nad Polską, doręczono listy królewskie, zawołał: „Tegom ja prawie czekał, bym miał króla, do którego bym się w krzywdach moich uciekał i oraz się ekuzował, że ta wojna nie z jego przyczyny, ale z dumnych starostów i samójże przyczyny lackiej, która że nam wielkie krzywdy najbardziej przez arendy żydowskie czyniła, dlatego licha takiego narobiła“<sup>31)</sup>. Pod Zborowem, w chwili najcięższej dla obleżonych, chłopstwo zbliżając się gromadnie pod wały, kędy garstka rycerstwa polskiego walczyła, w rzędzie innych krzywd wymawiało ziemianom, wiązanie się z „przewiernymi arendarzami“ na zgubę gospólstwa<sup>32)</sup>.

I dziwna rzecz! ani rzeź, ani pożoga, ani rabunek nie odstręczały Izraelitów od kolonizacyi na Rusi. Dziesiątkowani w latach 1583, 1596, 1637, 1648, wracali zawsze uparcie, obsiadali miasteczka, zagartywali wszystek drobny handel, rozwozili upajające trunki, traktując niemi Kozactwo, a czerń, rozszalała pod wpływem odurzającego napoju, podnosiła potém ręce na śmiałych przekupniów. Doprawdy, nie wiemy, co podziwiać w żydach ówczesnych, czy odwagę bierną, nie cofającą się nawet przed nożem zbójcekim przeciwnika, czy téż chęć zysku, która kazała przedsiębiorcy zapominać o niebezpieczeństwie, o nienawiści gminu, nie uznającego żadnego prawa i władzy nad sobą? Choćby drobny szczegół, przytoczymy na poparcie tego, cośmy wyżej powiedzieli. W roku 1649 ks. Ostrogski i Kisiel, wojewoda braclawski, pierwsi wrócili do swoich gniazd na kresach. „Zapuşciło się było, pisze Miaskowski, jeden z komisarzy,

<sup>31)</sup> J. Michałowski: Księga pamiętnicza. Kraków 1864 r. str. 363.

<sup>32)</sup> L. c. str. 365.

nie mało szlachty kijowskiej z nimi, ale żadnego nie przyjęli chłopi do własnych domów a raczej popiołów<sup>33)</sup>. Obok taboru polskiego, mrowiło się sporo żydków, wędrowali oni z głębi Polski, pod osłoną pańskich pacholków, i zostali między chłopstwem. Trzymała ich tu żądza nabycia zrównanych sprzętów za byle co: talarze srebrne płacono po talarze, *donatyny* Pilawieckie za bezcen, wór srebra „co chłop tylko mógł unieść“ za sto talarów, drogie kamienie za tynfa. Mieszczanki jadły „hałuszki“ (kluski) na misach złocistych, nosiły koleczyki brylantowe, konia dostałeś za kilka groszy a czasem i darmo... Jakże tu nie próbować szczęścia? I próbowali go żydzi, ale setny ledwo z tej próby cało wychodził.

Za rządów tureckich starozakonni znowu zalali Ukrainę. Bawili się oni szpiegostwem, niepocziwie odplacając Rzeczypospolitej, handlowali chrześcianami, nie bacząc na to, że się gminowi narażają... to też przy lada zręczności, zmiatały ich wojska polskie, tępił lud rozwścieklony i chciwy rabunku. Ale czy przypuszczaacie, że się tém zrazili? Przeciwnie — nigdy prąd kolonizacyjny żydów nie był tak silny, jak w zaraniu XVIII. wieku. W poczcie niemal każdego szlachcica-ziemianina, dążącego na stepy, nieodwołalnie znajdowała się rodzina judejska, a kędy rozpięła swoje „szatro“ wędrownie — tam wyrastała karczemka, gdzie się dwie albo trzy w jednem miejscu skupiły — było już miasto, choć często *de nomine* tylko. Szlachcie na benefis przyszłej kolonizacji, wyrabiał u króla przywileje na jarmarki, zdobywał sankeyę dla magistratu *in spe* i t. d. Nie mało takich przywilejów dla niedoszłych miasteczek, do dziś po archiwach się przechowuje, a o tém należy pamiętać, studyjąc dzieje tej epoki...

<sup>33)</sup> L. c. Dyaryusz podróży do Pereasławia etc. etc. str. 369—385.

Że spieszyli żydzi na kresy, temu się dziwić nie należy, było im tu równie dobrze jak w całej Rzeczypospolitej: „Przywilejem mieli sobie to zawarowane, że i oni będą składać osobny naród w polskim narodzie, z własną stolicą w każdym mieście, a tą stolicą była ich szkoła. Tam należało żydowi pozew wręczyć i tam spierać się z nim sądownie przed rabinem“<sup>34</sup>). Kahał stanowił tu wszystko; w kahałach zasiadali przez naród wybrani sędziowie i starsi, którzy znowu z pośród siebie naznaczali „pisarza generalnego żydów koronnych“, który się komunikował z podskarbin. Sejmiki żydowskie odbywały się co roku w większych miastach i kolejno. Szczególnie dobrze pod tym względem uorganizowane było województwo wołyńskie: Łuck, Włodzimierz, Krzemieniec, Ostrog, Kowel — były miejscami zjazdów, a w początku zeszłego wieku i gmina Ołycka nabrała pretensyi do sejmikowania w własnej synagodze. Ówczesny pisarz koronny, Fiszel Lejbowicz, za lekceważenie tych aspiracyi, tak był prześladowany przez starszych kahału Ołyckiego, że się aż musiał wyrzec dygnitarstwa w roku 1703, i dopiero w lat kilka znowu zaproszono go do zajęcia opróżnionej posady<sup>35</sup>).

Zasadą Izraelitów polskich było bić czołem przed władzą. Panowie, wyobraziciele téj władzy, łapali się na pokorę, osypując łaskami przybyszów z krzywdą innych stałych mieszkańców. Mieszczanie, czy to Polacy, czy Rusini, powoli ustępowali z placu, pod naciskiem zapobiegliwych a zręcznych kolonistów. W miastach stan średni wygasł, często bez protestacyi. Pouczający pod tym względem przykład nastęrcza nam Kowel na Wołyniu, stolica obszernego

<sup>34</sup>) Maciejowski: Polska aż do pierwszej połowy XVII. w. Warszawa 1842 r. str. 1, 63.

<sup>35</sup>) Arch. Juho-zapad. Rossii. Kijów 1869. Cz. V. T. I. str. 49, 56, 60, 109—117.

niegdyś starostwa. Starozakonni wcisnęli się tutaj w pierwszą chwilę powstania miasteczka (1518 r.) i zaraz ubiegać się zaczęli o zdobycie praw i znaczenia. Królowa Bona, właścicielka Kowla w pierwszej połowie XVI. w., zgodziła się na przyjmowanie od nich podatku w złocie: dotąd bowiem składali oni „pieprz, kolendy wielkanocne, łąziebszczyznę, łój“, teraz obowiązali się wnosić na rzecz właścicielki po czerwonym złotym rocznie od każdego domu, a połowę tej sumy od komorników, mieszkanie zaś rabina i synagoga wolne były od podatków. W r. 1556 tyłu się żydów wcisnęło do miasteczka, że chcąc uchronić chrześcian od ich ucisku, żona Zygmunta nakazała osobną dla nich utworzyć dzielnicę. Nie to atoli nie pomogło, a kiedy jeszcze Zygmunt III. pozwolił „przewiernym“ handlować trunkami (1611) a kanclerz koronny, Andrzej Krzyski, ówczesny starosta, nadał im prawo używania własnych sądów, sprawa mieszczan chrześcian była już przegraną niepowrotnie. Nie nie pomogły ich lamenta i skargi zanoszone do tronu, nie nie pomogła komisya wysadzona przez króla (1616) dla zbadania krzywd i ucisku <sup>36)</sup>.

Nieporadność słowiańska, zasłaniająca się przywilejem pochodzenia, musiała ustąpić przebiegłości tułaczów, korzystających z każdej słabości, z każdego niepowodzenia... To też potem wszystko już poszło gładko, zapory ograniczające dzielnicę „przewiernych“ runęły, a tryumfujący jej mieszkańcy zaleli całe miasto, z rynku wycisnęli tubylców, zabudowali się na wałach, u grobli wzniesli parę młynów, gorzelnie i browary dostały się w ich ręce. Nowy starosta, kasztelan krakowski, Stanisław Koniecpolski, zmniejszył wysokość podatku, pobieranego od żydów, do połowy (1634), uwolnił od niego łąźnię, nadto pozwolił, by w sądzie zam-

<sup>36)</sup> L. c. str. 212, 214, 220, 274—276.

kowym, kiedy żyd będzie do niego pozwanym, zasiadał jeden z poważniejszych Izraelitów miejscowych; uwolnił ich także „od dawania łopatek“. Przybysze z kolei jęli dokładać starania, aby królowie swoją sankcyą utrwaliли zdobyte przywileje. Przychylając się do żądań starozakonnych Władysław IV. (1635 r.), Jan Kazimierz (1650), Michał Korybut (1670), Jan III. (1679) i August II. (1699), stwierdzili je własnoręcznemi podpisami na pięknych pargaminach, opatrzonych w imponujące pieczęcie. To też nie zdziwicie się, kiedy wam powiem, że już w 1703 r. Hersz Ickowicz bierze w dzierżawę „prowent miejski“ za 150 złotych, w trzech ratach wnoszonych do magistratu — „którego to prowentu, takowe opisują się należytości i kondycye: naprzód dziecięcina od ryb suchych i derewni różnej (?), podużne (?), pomierne, ważne, woskobojne i mostowe“<sup>37)</sup>.

W taki to sposób „biedny żydek“ nieznacznie, stopniowo rozsiadał się w mieście, dzierżawił prawo ściągania podatku, z natrętną ciekawością zaglądał do każdego wozu wjeżdżającego do miasta, liczył każdą sztukę bydła na targ prowadzonego, rozrzucał suche ryby, pilnował przy wadze miejskiej, żeby żaden garniec zboża nie wysliznął się z pod jego argusowej czujności bez opłacenia mu należnego grosza; a tak broniąc swego zysku, biedną ludność na każdym odzierał kroku, znęcał się nad nią, niepokornym i szemrającym zagrażał skargą do zamku, dodając wzgardliwie, że do téj skargi przyczepi słówko o zamiarach buntowniczych... a za takie obwinienie „nieodwołalne plagi“ były jeszcze dobrodziejstwem. Grzechem największym, ciężącym na sumieniu wdzięcznie przytulonych przybyszów, było owo drażnienie, owo korzystanie z nieporozumień rozdzielających dwa szczepy pobratymcze, pod jednym zostające rządem. Jeszcze

<sup>37)</sup> L. c. str. 172—174, 177, 196.

jednak na początku XVIII. w. znalazła się garstka ostatnich Mohikanów, mieszczan kowelskich, którzy zaprotestowali przeciw uciskowi żydowskiemu, a p. „Stefan hr. z Leszna, na Raszkowie i Czarnej Leszczyński“, starosta ówczesny, sam zjechał na miejsce sporu w r. 1710 i tyle uczynił, że kazał starozakonnym wnosić dwie trzecie podatku, przypadającego na miasteczko, trzecią część zostawując mieszkańcom innych narodowości<sup>38</sup>). Ale był to ostatni śpiew łąbodzi, potomków enych sławetnych... po proteście ustąpili z arend, tuląc się na przedmieściach i bawiąc rzemiosłem, które dla braku kapitałów, tylko przy pomocy żydów prowadzić mogli.

Podaliśmy w możebnym streszczeniu dzieje Kowla, bo na wzór jego modelowały się inne miasteczka na kresach. Były jednak miejscowości jeszcze pomyslniejsze dla wychodźców z Judei, a do takich należał Berdyczów. Właścicielka jego Teresa z Tyszkiewiczów Zawiszyna, wojewodzina mińska (1734), a potem jej spadkobierca Maciej Radziwiłł (1794 i 1797), tak protegowali starozakonnych, w tej niegdyś warowni osiadających, że w końcu zdobyła ona sobie słuszną nazwę nowój stolicy judaizmu<sup>39</sup>).

W Kamieńcu żydzi nie mieli prawa mieszkać, a jednak nieustannie się weiskali do miasta, o czém na inném miejscu mówić nam jeszcze wypadnie.

Główną cechą żydów polskich, było nieposzanowanie w kraju obowiązujących przepisów. Wiemy naprzykład, że nie wolno im było sług chrześcian przyjmować. A czyż się temu poddawali? Na początku zeszłego stulecia tyle zgorzenia ze stosunku podobnego dwóch wyznań, czy dwóch narodowości, wynikło na Wołyniu, że kanclerz litewski,

<sup>38</sup>) L. c. Akty o horodach, str. 242—244.

<sup>39</sup>) L. c. str. 287, 320, 581, 588.



ks. Karol Stanisław Radziwiłł, chcąc dać przykład z siebie, ogłosił w państwie Ołyckiem, do niego należacém, surowy rozkaz, „ażeby żydzi nie ważyli się chować u siebie czeladzi *utriusque sexus* chrześcijańskiej“. Jeszcze dla męskiej połowy dopuszczały się pewne wyjątki, mianowicie pozwalano trzymać „podzienników, browarników, winników“, za to już co do służby kobiecej żadnych książę pan nie dopuszczał wyjątków: „Białychgłów zaś, widząc takie wielkie pochodzące ztąd *scandalia*, ani mężatek, ani wdów, ani dziewczek za szynkarki, służebne, niańki, mamki, na rok, na miesiąc, ani na dzień jeden, pod srogimi winami, tak w mieście, na przedmieściach i po wsiach całego księstwa chować“ zakazał<sup>40)</sup>. Rozporządzenie to powtórzyli i inni ziemianie, a jednak nie wiele ono pomogło. W kilkanaście lat bowiem (1716) sławetni Dubieńscy pojмали dwie białogłowy, „które opuściły chrześcijańską a żydowską przyjęły wiarę“. Oburzenie było ztąd wielkie, popłoch w żydowskim kwartale jeszcze większy, gdyż pięciu żydów było wmieszanych w tę sprawę. Jedna z „heretyczek“, córka popa Ochryma z Witebska rodem, już jako wdowa przyjęła judaizm i z fanatyczną zaciętością bronila się namowom powrotu na łono kościoła. Druga, dziewczyna z Leżajska, z miłości została żydówką i ze starozakonnym w Dubnie ślub wzięła; ta była powolniejszą... więc zginęła pod mieczem, kiedy pierwsza znalazła śmierć w płomieniach na stosie! Ale co szczególna, że pięciu „przewiernych“, poszlakowanych i niefortunny małżonek między nimi, dostali tylko po plag 100, ponieśli kosztą procesu i skazani zostali na grzywny, występujące pod postacią kilku kamieni wosku albo łożu, ofiarowanych wszystkim cerkwiom i kościołom dubieńskim<sup>41)</sup>. Sprawa stała się

<sup>40)</sup> L. c. str. 60, 189, 197, 206, 224, 460, 461.

<sup>41)</sup> L. c. str. 267.

głośną w kraju, ale śnać obojętnie przyjęli ją Izraelici, kiedy w pięć lat potém woźny „generał województwa kijowskiego“, z rozkazu Józefa Potockiego, doręczył pozwy żydom w trzydziestu miasteczkach osiadłym, wzywając ich przed sąd wojewody za to, że się posługują chrześcianami<sup>42)</sup>.

Oto takie miał cechy starozakonny, osiadły w miasteczku. Przeniesiony na wieś, stawał się nieledwie samowładnym panem, jako dzierżawca karczem, młynów, wypasów, gorzelnii, browarów i całego szeregu podatków, znanych pod nazwą dobitną „daremszczyzny“, a o czém już wspomnieliśmy wyżej dość szczegółowo.

Nikt się po tém wszystkiém dziwić nie będzie, kiedy tu dodamy, że kmieć zwykle narzekał na żyda, ale do czasu znosił cierpliwie nieproszoną jego interwencyę. Kiedy mu wszakże serce goryczą zabiegło, gdy się miarka ucisku przebrała, rzucał wówczas wszystko, wymykał się na Niż, na pożegnanie upominek zostawując prześladowcom — czy dóm pański, czy gumno spalone, czy poturbowanego podstarościego, czy zamordowanego arendarza. I może przypuszczać, że karczma już potém stała pustką? Gdzież tam! ścian jej krwią zbroczonych nie miano czasu oskrobać, a już nowy aspirant do korzystnej spekulacyi się stawił, we wszystkiém naśladowując swego poprzednika. Służyć u starozakonnego — było największą karą dla kmiecia, bo służbę taką miał w pogardzie gmin wiejski; jedną z najobraźliwszych obelg było nazwanie kobiety „najmytką żydowską“, jedném z dosadniejszych złorzeczeń: „bodajes żydom wodę nosiła“.

A jednak w umowach zeszłego stulecia, zawieranych na kresach, między dziedzicem a arendarzem, pierwszy zapewniał ostatniemu opiekę i bezpieczeństwo w postaci „wartty“ z kmieci złożonej, kolejno co nocy pilnujących żyda

<sup>42)</sup> L. c. str. 418.

i wódki... Często też wartownicy brali udział w rabunku karczmy, zwalając potem winę na wędrownych rzezimieszków. Dzierżawcy propinacyi, pomimo to wszystko, nie chcieli się wyrzec przysługującego im przywileju. A tenże stróż karczemny, ów tradycyjny pacholek, wraz z budynkiem jako remanent wypuszczany starozakonnemu w dzierżawę, uważany był przez lud wiejski za najniešťeśliwszą, najbardziej upośledzoną istotę; typ ten do niedawna jeszcze egzystował i znikł zupełnie ze zniesieniem pańszczyzny... A ciekawo zaiste! pacholek taki — to pijak z profesyi, tak często, tak ciągle z wódką miał do czynienia, że w końcu obejść się bez niej nie mógł. Szynkarz podtrzymywał nałóg w pacholku, bo w ten tylko sposób mógł go przywiązać do karczmy, wreszcie wyciągał wszystkie groszaki z kalety pacholka, zostawiane mu przez podróżnych. Szewczenko, znakomity pisarz małoruski, sam pochodzący z gminu, znający dobrze wszystkie słabości jego i boleści, jaskrawo odmalował dolę owego karczemnego sługusa. Oto jak go traktuje arendarz:

Jaremo! *herste?* chamie, świnio!  
 A idź, kobyłę z dworu weź,  
 Patynki podaj gospodyni,  
 Ta zamieć izbę, wodę wnieś,  
 Do lochu zajrzyj, jeść daj krowie,  
 Posyp indykom, gęsiom daj,  
 Tylko nie zaśnij gdzie tam w rowie,  
 I narąb drzew i sieczki skraj!  
 A prędzěj chamie! do Olszany,  
 Jejmości czegoś dzisiaj trza...  
 Jarema mruknał coś znękany,  
 Żydzisko wrzasło: „Cicho, sza!”  
 I kozak nic nie odpowiedział...  
 Oj tak to, tak spadł kozak nisko,  
 Poniewierało go żydzisko...

Dodać winniśmy, że posługujemy się tu pięknym przekładem p. Sowińskiego, wiernie odzwierciedlającym wszystkie właściwości oryginału <sup>43)</sup>.

W okresie ostatniej rzezi, owój *koliszczyzny*, długo tajona zemsta wybuchła w całej pełni i okropności; dziesiątki tysięcy Izraelitów padły pod nożem hajdamaków; ale zaraz po umilknięciu burzy, inne dziesiątki tysięcy tём śmielėj wędrować poczęły na niedawno zagrożone stanowisko. Jeszcze egzekucye w Serbach i Kodni nie były zupełnie skończone, jeszcze kupy odważniejszych rabusiów uganiały po kraju, a już jednokonne wózki Izraelitów przeładowane ich drobném potomstwem, ciągnęły ku południowo-wschodnim krańcom Rzeczypospolitėj! Nie zwykle, a jednak nieustannie w dziejach kresowych powtarzające się zjawisko! Na dymiących krwią gruzach osady, przez najezdęcę spustoszonej, pierwszy zawsze stawał żyd; w miasteczku zdziesiątkowaném przez morową zarazę, kiedy przerażeni mieszkańce odbiegli ognisk domowych, po pewnym przeciągu czasu wracając z wielkim lękiem, zastawali pośród rumowisk gospodarującego Izraelitę...

Tak było ciągle i zawsze.

Na ruinie rozpinał swój namiot ów wieczny tułacz... w rozpękanych ścianach dawnych pałaców i zamczysk mieścił się z swoim barłogiem, a śmieciem i odpadkami, nigdy nie uprzętanemi, jakby żebraczą szatą zapomnienia, okrywał resztki pamiątek z przeszłości, brudną gliną speścił freski, zaklejał herby i pomału, od nikogo nie napastowany, zagospodarowywał się na dobre. Wznosił bożnicę, dawne mury fortyfikacyjne skrętnie dla spekulacyi prostej rozbierał do fundamentów, a dobytek jego, owe psotne kozy, nieodstępni towarzysze wędrującego Izraela, nie przepusz-

<sup>43)</sup> Taras Szewczenko, studjum p. L. Sowińskiego. Wilno 1863 str. 23.

czały ani jednej roślinie, pragnącej szczyrby i ruiny okryć wdzięczną zielenią; ledwie jej zaczątek wychylił się z pomiędzy kamieni, a już ten swawolnik brodaty dopatrzył go i zniszczył.

Po zniesieniu Zaporozża w 1775 roku przez rząd rosyjski, pierwszymi aspirantami do zaludnienia pustek byli żydzi... Pan Suchorzewski, komornik kijowski, z pewną ironią o tém wspomina w swojej wierszowanej opowieści:

Poszli z Siczowej posady ruszeni,  
Na ich miejscu żydzi osadzeni..  
I nie można poznać — co to za kraina,  
Widząc na Siczy teraz Żydowina ..<sup>44)</sup>

Poezya nie tęga, ale charakterystyczna.

Takie są dzieje zabiegów żydowskich na kresach. Z wytrwałością i uporem, jakby popychani nadludzką siłą, dążyli naprzód, a w sprawie rozterki między ludem i ziemianami zawinili nie mało...

<sup>44)</sup> Rozmowy o Polskiej Koronie p. Heleniusza. Kraków 1873. T. II. str. 113.

## V.

Kamieniec podolski w XVIII. stuleciu. Ogólny pogląd na miasto. Prozelityzm religijny. Przyjazd posłów polskich udających się do Turcyi, powrót ich; wysłannicy cudzoziemscy. Pobyt króla w Kamieńcu. Urządzenie poczty listowych i przewozowych. Gońce dyplomatyczni. Gród, poczet starostów i generałów ziemi podolskiej. Starostwa niegrodowe.

W powszedniem, codziennem życiu mieszkańców stariej kresowej warowni, nie wiele dopatrzyć można różności, pomimo najpilniejszych przetrząsań starych aktów i archiwów przeszłego stulecia; cicho tu i skromnie: ubodzy ludzie snują się między na pół zrujnowanemi domostwami, a pamiętni srogiej niewoli tureckiej, nie bardzo się sadzą na wykwint i zbytek w mieszkaniach; nie liczą na powagę i niezwyciężoność murów twierdzy, to też okrom kościołów i zamku, ledwie ratusz i dom starościński zasługują na wspomnienie; reszta są to sklecone na prędee, pośród dawnych gruzów, drewniane, długie, o wazkim frontonie budynki, z werandami osztachetowanemi wychodzącemi na rynek, z podniesieniem, jak do dziś jeszcze karczmy na traktach podolskich. Dopiero w połowie XVIII. wieku popęd do budownictwa wzrasta: najprzód biskup Dembowski rozpoczyna od wyrestaurowania katedry, tuż obok leżącego pałacu bi-

skupiego (dzisiaj szkoła przygotowawcza), domów kanonicznych (kamienica Czajkowskich, budynek policyjny, spalony w 1861 r., obejście należące do p. Zaszczyńskiego i p. Pawlikowskiego). Właściwie stary Witte Jan najwięcej przyczynia się do podniesienia miasta: wówczas to powstaje kamienica Korbeckiego o ciosowym frontonie, pod jego stawiana dozorem, dom komendancki, cekhaus teraz rozwalony (miejsce obrad obywatelskich); syn jego Józef buduje koszarę (szpital wojskowy), Potocki Szczęsny wznosi ładny dom nad Smotryczem (b. szpital miejski), potem w rzędzie innych nieruchomości darowany Wittowi w zamian za piękną Zofię, Greczynkę, o której nieraz w tej gawędzie mówić nam wypadnie. Inny znowu Potocki, z Trembowli, odnawia kościół i klasztor Dominikanów; Trynitarze kończą swoją świątynię; Ormianie nowy kościółek św. Grzegorza Illuminatora budują z wielkim mozolem, kościół św. Mikołaja do dziś egzystujący podnoszą z gruzów; kanonik Gronkiewicz przekazuje spory fundusz na budynek seminaryjski, który też ukończony został na lat 15 przed upadkiem kraju (dzisiaj rząd gubernialny). Ulice się stroją w kamienice, ludu, ruchu i życia przybywa: szlachta, dla niepokoju często zmuszona w mieście osiadać, bawi się, sporo szafuje pieniędzmi, ztąd zbyt rzeczy zbyt kownych większy, obrót handlowy wzrasta, a za tem idzie dobrobyt jako zwykle jego następstwo. Słowem odradza się tu wszystko: służyć w garnizonie kamienieckim jest zaszczytem, a że laury na leżach wygodnych każdy łatwo zdobywał, młodzież więc ciśnie się do twierdzy; oficerów tu wyższych i niższych rang do zbytku, więcej jak później na początku niniejszego wieku palectry. Kamieniec wzbogacony, uśmiechnięty, warcholący się i nadto bezpieczny nie myśli o jutrze, śni słodko, aż go z tego snu, z tego letargu budzi komenda generała Derfilдена, wjeżdżającego do miasta tryumfalnie na czele wojsk

rossyjskich. Zwycięzca wprowadza za sobą cały zastęp żydostwa, które stopniowo a wytrwale zdobywa kamienicę po kamienicy, wyciska dawnych posiadaczy Ormian, zabiera im handel i kapitał, dziś zaś jest jedynym reprezentantem bogactwa i ludności w chrześcijańskim dawniej miasteczku.

To ogólne tło. Nim przejdziemy do szczegółów, rzućmy choć pobieżnie okiem na stan prowincyi. Jak było na początku zeszłego wieku, o tém wiemy już. W trzecim jego dziesiątku Kozacy ustępują miejsca Tatarom z za Dniestr, znanym pod nazwą Lipków, których potrzebujący najmował w dzień biały na rynku chocimskim, często za wiedzą miejscowego baszy; hultajstwa tego sporo się tam wałęsać musiało, kiedy naliczano ich oddziały po 2000 ludzi wynoszące. Przyznać wreszcie należy, żeśmy się tak dobrze wyuczyli tego rzemiosła niszczenia, bezkarnością ówczesnej administracyi krajowej zachęceni, że w epoce wojny domowej w 1734, 1768 i 1792 r. sami na własną rękę już bez pomocy Kozaków, Tatarów, rabowaliśmy się wzajemnie... duch Łaszczów uradowany unosił się nad Podolem.

Nie więc dziwnego, że tacy najemni oprawcy wezwani raz, drugi, widząc że im zbrodnia bezkarnie uchodzi, na własną potem rękę próbowali szczęścia: ztąd głośne w swoim czasie zrabowanie Zinkowa, dokonane w styczniu 1734 roku <sup>1)</sup>; w marcu tegoż roku uległy podobnemu losowi Michałpol, Zamiechów, Howory <sup>2)</sup>; w czerwcu w kilkadziesiąt koni zebrane hultajstwo myślało o zrabowaniu Baru, a zbiegowisko chłopskie tak groźne zaczęło przybierać rozmiary, że się wojska rossyjskie ujmować za nami poczęły. Oddział dragonii rossyjskiej prześladował rabusiów, a gdy się ci

<sup>1)</sup> Prywatne zapiski; nadto ks. Sadok Barącz: Pamiętnik do dziejów polskich. Lwów 1855, str. 258.

<sup>2)</sup> L. c. str. 259.



zamknęli w Matwijkowskim zamczku, musiał go szturmem żołnierz zdobywać — do niewoli się wówczas dostało 175 ludzi i „taborch“ dobrze uprowidowany<sup>3)</sup>. Ztąd nareszcie wzięło początek złupienie kościoła wońkowieckiego w roku 1741, klasztoru latyczowskiego w r. 1772, kościoła w Tynnej w 1793 r., spalenie Żwańca i wymordowanie jego mieszkańców w r. 1769, zabranie 100.000 złotych, przeznaczonych dla wojska, a złożonych u exaktora w Latyczowie, przez hultajów z Wołoszczyzny przybyłych w 1777 r.<sup>4)</sup> itd.

Ale wróćmy do dziejów Kamieńca. Zwykłą jednostajność życia miejskiego przerywały solenne odwiedziny senatorów albo wysokich dygnitarzy województwa, dyecezyi, garnizonu. Wojewodowie, generałowie podolscy, biskupi, generałowie artyleryi, komendanci odbywali uroczyste wjazdy, witani salwami działowemi, mowami duchowieństwa, obiadami, festynami. Uroczystości kościelne, święta narodowe, przejazd posłów polskich do Turcyi, ważniejsze zmiany w kraju — wszystko to budziło życie w tém wypchniętym na krańce Rzeczypospolitej miasteczku. Sejmiki, wybory posłów do trybunału sporo wrzawy i warchoły na bruk jego sprowadzały, sporo budziły ambicyi, zawodów, przykrości albo pocięchy...

W początkach wszakże XVIII w. nie bardzo dygnitarze wojewódzcy i senatorowie spieszyli do zagrożonego niebezpieczeństwem zakątka; tak naprzykład z duchownych pasterzy Gniński w ciągu lat kilkunastu ledwie raz tu zajrzał i to strwożony, niespokojny o własne życie. Właściwie ruch religijny wzmagają się z przybyciem biskupa Rupniewskiego w 1718 r.; krzątać się on zaczyna po dyecezyi czynnie, następstwem téj krzątaniny jest nierówna walka z duchowień-

<sup>3)</sup> L. c. str. 261.

<sup>4)</sup> Witte Jan: Listy. Kraków r. 1868, str. 18 i dalsze.

stwem wschodniego niezjednoczonego obrządku, w której to ostatnie, jako ciemne i niepoparte, upaść w końcu musiało pod ciosami powagi senatorskiej biskupów i prac apostołskich zjednoczonych Bazylianów, gorliwszych katolików od samych wyznawców łacińskiego obrządku. Skutkiem téj krzątaniny wreszcie, jest prozelityzm, propaganda katolicka wymierzona w początkach wieku XVIII. przeciw Turkom, Tatarom, a potem przeciw Izraelitom. Chrzest neofity jest to uroczystość przez całe obchodziona miasto, ba nawet przez obywatelstwo sąsiednie; odbywa się on w katedrze, obrządku dopełnia sam biskup; Rupniewski, Hozyusz, Kobielski, Sierakowski i Dembowski Mikołaj szczególnie z wielką okazałością odprawiali te uroczystości; jeżeli nie było biskupa, wówczas zastępował go sufragan albo kanonik oficyał; rodzicami chrzestnymi bywali zwykle możni posiadacze ziemscy albo starszyzna garnizonowa. Z czasem jednak zmieniły się okoliczności: pod koniec XVIII. w., w bardzo rzadkich wypadkach nawrócenia, przy chrzcie asystowali mieszczanie i to ubodzy, nie wiele nawet mogący świadczyć nowo wcielonemu do Kościoła katolickiego. Sumując liczbę chrztów tego rodzaju, widzimy że od 1699 do 1745 r. przyjęło chrzest 19 Turków, 11 Tatarów i 69 Izraelitów (ci ostatni w ciągu całego wieku). Za to obrządek chrztu na nieprawych dokonywany dzieciach, wedle dawnego obyczaju w Kościele, odbywał się tutaj równie jak wszędzie w ukryciu, w zakrystyi kościoła, a w księgach osobne było miejsce dla zapisywania tego rodzaju dzieci. Było tego sporo — w ciągu całego stulecia naliczyliśmy 418; że jednak dzieci nieprawe są wyrazem moralności publicznej, zapisujemy więc tutaj daty okresowe tych chrztów i liczbę ich na każdy okres taki przypadającą:

|                                            |     |
|--------------------------------------------|-----|
| Od 1699 do 1734, a więc w ciągu 35 lat . . | 1   |
| „ 1734 „ 1777 „ „ 43 „ . .                 | 199 |

Od 1777 do 1789, a więc w ciągu 12 lat . . 121

„ 1789 „ 1798 „ „ 9 „ . . 97

Cyfry te wymownie świadczą o postępie demoralizacji; czynnikami jęj były regimanta polskie w mieście, wojska rossyjskie w okolicy miasta, stanowiącęj parafię katedralną, dość gęsto i prawie ciągle rozkwaterowane, wreszcie religijna obojętność zaniesiona tu od Wschodu, nawet w uboższęj klasie spostrzegana, w końcu sąsiedztwo tego Wschodu, za Dniestrem zaraz, z całym zastępem baszów i agów trzymających liczne haremy, zasilane zwykle na Podolskim brzegu. Kobieta pochwycona do Chocima, tak długo w nim mieszkała, jak długo było jęj z tém dobrze, znudziwszy zaś sobie niewolę, przesyłała skargę do komendanta kamienieckiego, prosząc o uwolnienie z więzów; skargę tę trzeba było bardzo ostrożnie, tajemniczo i przez pewne oddawać ręce, przejęta bowiem w drodze przez władze tureckie, była wyrokiem śmierci dla jęj autorki — zaszyta w worek jako niewierna żona prawowiernego muzułmanina, szła na dno starego Tyrasu; ale skoro prośbę komendant otrzymał i urzędownie zarekwirował, wówczas basza natychmiast oddawał niewiastę, a ta wróciwszy do domowego ogniska, pewnie nie przynosiła doń zasad moralności i skromności — w Turcyi nauczyć się ich nie mogła!

Dawnięj było u nas zwyczajem prawie ogólnym, zapraszać na ojców i matki chrzestne dygnitarzy i niewiasty posiadające wpływy i liczne stosunki; pan bowiem bogaty, będący ojcem chrzestnym chudopacholka, tém samém już względem niego obowiązki zaciągał, przyrzekał mu moralną opiekę, promocyę w przyszłości; nie więc dziwnego, że officer garnizonu kamienieckiego, już jeźli nie generała artyleryi, to przynajmnięj komendanta prosił o ojcostwo dla swego potomka. Alojzy Brühl, często tu bywający, szczególnięj był

pożądany na tego rodzaju uroczystościach; król Stanisław, jak to niżej zobaczymy, nie mógł się wykręcić od trzymania do chrztu córki ks. Lubomirskich, w czasie kilkodniowego w Kamieńcu pobytu. Już to „kumanie się“ z osobami wpływowemi było u nas oddawna na porządku dziennym; przedtém dygnitarze polscy, a potém rossyjscy byli zapraszani do krewniactwa; że rozpoczęło się ono jeszcze za egzystencyi Rzeczypospolitej, na to dużo mamy dowodów, a przytoczymy tu choćby ten jeden pod r. 1775 zapisany: oto p. Markowski, miecznik dźwinogrodzki, mieszkający w Kamieńcu, chrzci niemowlę, którego ojcem chrzestnym jest pułkownik Papłygin, dowódzca Rostowskiego pułku, w okolicy miasta konsystującego, asystuje mu w pięciu parach, pięciu oficerów rossyjskich — matkami zaś są Polki... naturalnie, że nie obeszło się wszystko bez baliku, i to sutego baliku.

W epoce drugiego rozbioru, mianowicie w październiku 1793 r., miały miejsce inne chrzciny, dość głośnie na Podolu: Pan Antoni Józef Krosnowski, kasztelan drażkowy, ożeniony z Justyną z Popielów, chrzcil z ceremonii syna Antoniego (z wody przed trzema już ochrzczonego laty) i aż siedem par dźwigało tę przyszłą nadzieję rodu Krosnowskich, mianowicie: 1sza para, generał-gubernator Tymoteusz Tutolmin i sędzina kamieniecka Agnieszka Orłowska; 2ga para, generał-major Szeremetiew, gubernator Iziasławski, i Tekla Aksamitowska (z domu Witte); 3cia para, Piotr Bielański, episkop lwowski, halicki i kamieniecki *ritus graeci*, i Tekla Orłowska, sędzianka podolska; 4ta para, Franciszek Markowski, kasztelan sanocki, i Tekla Pilchowska (z domu Aksamitowska); 5ta para, książę Golieyn, wielu orderów rossyjskich kawaler, i podkomorzyna Anna Raciborowska; 6ta para, generał Tołstoj i pułkownikowa Hanicka; 7ma para, Antoni

Jaszowski, sędzia, i Aniela Orłowska, sędzianka <sup>5)</sup>). W plejadzie téj, brakowało tylko pana komendanta Złotnickiego, który podówczas w Petersburgu przebywał. Krosnowski nazywał te chrzciny „dyplomatycznemi“, dlaczego? pozostało to tajemnicą, którą ten dygnitarz zabrał z sobą do grobu. Zaprzeczyć jednak nie można, że odtąd stało się modą, zapraszać urzędników rossyjskich na podobne uroczystości, moda rzeczona od klas wyższych przedostała się do najniższych; w końcu do tego przyszło, że bardzo ubodzy mieszczanie Gajewscy, niedawno z kmieci futorników podmiejskich podniesieni do godności sławetnych obywateli miejskich, wynaleźli małego urzędniczka Spytkowa i tego na ojca chrzestnego uprosili <sup>6)</sup>).

Wyjazd internuncyuszów z Kamieńca do Porty i powrót ich do Polski, połączony był z pewną ostentacyą; nie wszyscy wprawdzie drogę na Kamieniec obracali, często wszakże zatrzymać się im w Żwańcu przychodziło, co nie zostawało bez wpływu na naszą twierdzę; działa bowiem ztąd i wojska szły na brzeg Dniestrowy, basza chocimski żegnał salwami, jakże nie było witać takimiż salwami powracających wysłańców Rzeczypospolitój! Bawili tu chwilowo: generał-major Dominik Bekierski w 1717 r. <sup>7)</sup>, Józef Dołęga Sierakowski, strażnik wielki koronny <sup>8)</sup> w 1732 r. Paweł Benoe wyruszył z Kamieńca 11 listopada 1742 r. <sup>9)</sup>. Marcin Stankiewicz, przedtém pułkownik miejscowego garnizonu, wysłany był jako rezydent do Turcyi w czasie bezkrólewia po zgonie Augusta III. <sup>10)</sup>. Tomasz Aleksandrowicz,

<sup>5)</sup> Księgi chrztów kośc. katedr. kam. N. XII, str. 112.

<sup>6)</sup> L. c. str. 216.

<sup>7)</sup> Księgi chrztów katedr. kościoła N. XI.

<sup>8)</sup> L. c. N. III.

<sup>9)</sup> Bartoszewicz: Pogląd na stosunki Polski z Turcyą str. 145.

<sup>10)</sup> Bartoszewicz: Encyklopedia powszechna. T. I., str. 417.

szambelan jego król. mości, od połowy 1765 do końca 1766 roku <sup>11)</sup>. Poseł przepędził kilkanaście dni w twierdzy pogranicznej; często odwiedzał ks. Omiecińskiego, ówczesnego rektora Jezuitów, prosił go „by mu dał ze studentów którego, coby pięknym umiał pisać charakterem. Ks. rektor miał do usług swoich Komarzewskiego, pracowitego, wesołego, pilnego w usługach i wiele ochoty mającego do nauk“ <sup>12)</sup>. Komarzewski pojechał do Stambułu z Aleksandrowiczem i tego względy potrafił sobie zaskarbić, poseł go wyprawił jako kuryera do Warszawy i zalecił królowi. Odtąd stał się on ulubieńcem Stanisława Augusta, posypały się nań zaszczyty: w 9 lat został generałem-lejtnantem przy boku królewskim, czynnym członkiem w departamencie wojskowym, posłem po dwakroć na sejm; chwali mu się, że nie opuścił Poniatowskiego w nieszczęściu, zamknął mu oczy w Petersburgu, umarł w Paryżu około 1810 roku <sup>13)</sup>. Tyle z Bartoszewicza. Dopelnijmy wiadomości podane przez historyografa naszego, powiedzmy to o czém nie wiedział: Jan Chrzciciel Komarzewski był szlachcicem, synem ubogiej wdowy z Hołoskowa pod Kamińcem, urodził się w 1743 roku, ochrzczony w katedrze <sup>14)</sup>, umierając więc liczył 67 lat wieku. Co się tyczy wysłanników Rzeczypospolitej, dodać winniśmy, że ze szczególnymi honorami podejmowany był w Kamińcu, Karol de Boskamp (Lasopolski), po dwakroć wysyłany do Turcji: raz 1765 r. wspólnie z Aleksandrowiczem, który go zostawił w Konstantynopolu, powtórnie w 1777 r.; powrót jego bardzo szczegółowo opisał Jan Witte w raportach do departa-

<sup>11)</sup> Archiwum poselskie — własność bibl. Kórnickiej.

<sup>12)</sup> Pamiętnik do historii polskiej, A. Moszczyńskiego. Poznań 1859 str. 97.

<sup>13)</sup> Znakomici mężowie polscy. T. II., str. 334—374.

<sup>14)</sup> Księgi chrztów N. IV.

mentu wojskowego <sup>15)</sup>; podamy tutaj w streszczeniu jego opowieść. Boskampa spodziewano się długo, obiecywał swój powrót i zwlekał nieustannie: jeszcze 20 kwietnia stary komendant wysłał swojego syna, majora artylerji podówczas, na czele 8 spiżowych działek i 700 ludzi kawaleryi i piechoty, dla asekuracyi armat służących na spotkanie faworyta królewskiego. W początku czerwca przybył i pan Grocholski, miecznik koronny, wyznaczony od króla „do odebrania z rąk tureckich JWP. de Boskamp Lasopolskiego“, a jego jeszcze nie było: tymczasem w Żwanieckim zamku przygotowywano apartamenta, rzeczy przysłane z Turcyi a należące do posła przetrzeptywano, poddając jednocześnie dziesięciodniowej kwarantannie. Nareszcie 17 czerwca działa chocimskie obwieściły przybycie oczekiwanego gościa; miecznik koronny na promie, okrytym czerwonym suknem, odbił od brzegu i spotkał na środku rzeki Łódź kunsztowną, w której obok baszy siedział nasz poseł z synami, usługą i dwoma pięknymi Greczynkami, Maryą i Zofią Clawone. Po przywitaniu i komplementach, stosownych do uroczystości, miecznik pytał p. Boskampa, ażali nie doznał pokrzywdzenia w Państwie Tureckim, a kiedy ten odpowiedział przecząco, dodając nadto że gościnnie był przez Portę przyjmowany, wówczas pan Grocholski wręczył baszy rewers, przed rokiem przez tegoż baszę wydany; w rewersie zaś wypisano było, jako basza bierze pod swoją opiekę posła J. K. M. i imieniem Allacha przysięga, że mu się nie złego stanie; dokument ten zwykle przechowywany był w biurze komendanta kamienieckiego. Pan Boskamp uściskawszy przy pożegnaniu baszę, przesiadł na prom polski, i w téjże chwili działa żwanieckie trzykrotną powitały go salwą; na

<sup>15)</sup> Listy, str. 128, 153, 159, 164, 167.

orzegu zaś czekali wysokiego gościa kasztelani: Stempkowski, Kijowski i Lipiński, Halicki, generał-lejtnant Lubomirski, generał-major Kozłowski, Teodor Potocki, starosta Smotrycki i pułkownik artylerji, młody Witte, liczny poczet obywateli i oficerów. Zaraz nastąpił obiad, przy którym wniesiono zdrowie Najjaśn. Pana, przy biciu z dział i z ręcznej broni strzelaniu. Poczém oddział artylerji wrócił do Kamieńca wraz z piechotą i kawaleryą, przy pośle została jeno straż honorowa z 3 oficerów i 46 żołnierzy złożona. Boskamp przepędził dni dziesięć w Żwańcu, bo tego wymagały przepisy kwarantamowe i dopiero 27 czerwca udał się do Warszawy przez Galicyę, za paszportem wydanym mu przez komendanta kamienieckiego. Greczynki zostawił na miejscu pod opieką młodego Witta. Złośliwi utrzymywali, że poseł nie mógł zabrać pięknych branek, nie chciał bowiem obrażać arcykatolickich rządów Maryi Teresy; inni znowu więcej złośliwi dowodzili, że je przeznaczał dla łoża królewskiego, chciał więc w zmysłowym St. Auguście, widokiem portretów dwóch Greczynek obudzić więcej pożądliwości, a tém samém większy haracz wyciągnąć z kieszeni swojego pana... Poseł potężnej niegdyś Rzeczypospolitój, przyjmujący na się obowiązki dostawcy haremowego... jaki to rys wybitny upadającego narodu!

Wyslannicy cudzoziemscy zwykle zatrzymywali się na przedmieściu, wiemy bowiem, że jeszcze przed zaborem tureckim, nie wolno im było wjeżdżać do miasta. Kilku znakomitszych gości, do téj kategorii należących, wypada nam tu wyszczególnić. W 1775 r. Mikołaj Bazylewicz Repnin, ów niegdyś potężny ambasador w Warszawie, jechał przez Podole do Carogrodu; 20 czerwca zatrzymał się w Czerezu pod Kamieńcem, zkađ wysłał list do dwutulnego chocimskiego baszy, prosząc go o zapewnienie przewozu na Dnie-



strze i o warunki ceremoniału, jaki miał przy tym przewo-  
zie nastąpić. W kilka dni potem nocował w Dłużku, Witte  
jednak nie stawił się na jego spotkanie, składając się cho-  
robą; Repnin niezadowolniony pojechał dalej i w Chocimiu  
czekał na rozporządzenia Porty<sup>16</sup>). Wysłannik turecki do  
Polski Numan bej, wracając z Warszawy w połowie kwie-  
tnia 1778 r., kilka dni przepędził w Dłużku (o wiorstę od  
miasta położonej wiosce); przybycie jego miało miejsce  
w wielki piątek, generał-komendant wysłał do niego swo-  
jego syna majora z komplementem i przeproszeniem, że go  
salwami z dział nie witał, nie przystało bowiem katolikowi  
w dzień żałoby kościelnej występować z oznakami radości;  
Turek uwzględnił powody, prosił by mu pozwolono prywa-  
tnie zwiedzić miasto i kościoły, Witte na to chętnie przy-  
stał; na drugi dzień (18 kwietnia) sam pojechał na Dłużek,  
grzecznie pytał posła, czy dobrze mu się spało, ale ten odpowie-  
dział dość cierpko: „niespokojnie, kiedy widziałem przejeżdża-  
jąc między Kamieńcem i Chocimem budy rossyjskie, chociaż  
wiozę zapewnienie Porcie, że król jegomość i wielka rada  
są przyjaciółmi naszymi“<sup>17</sup>). Przymówka ta dotyczyła konsy-  
stencyi wojsk rossyjskich na granicy. Odpowiedź kome-  
ndant zakomunikował i departamentowi wojskowemu i gene-  
rałowi Komarzewskiemu, ale nie wiele tam zważano na sen  
niespokojny Numana beja, nocującego na kresach. Poseł  
z Wittem pojechał do miasta, gościnnie u majora podejmo-  
wany, udał się wrychle do Żwańca, kędy czekał przybycia  
kasztelana Stempkowskiego, który go żegnał urzędownie na  
granicy Rzeczypospolitej. W czerwcu 1779 roku przejeżdżał

<sup>16</sup>) Rękopiśmienne zabytki z XVIII. wieku. Zbornik ruskaho istoriczes-  
koho obszczestwa. T. V., Petersburg 1870, str. 215.

<sup>17</sup>) Listy, str. 126 i 131.

przez nasze miasto poseł szwedzki, wracający z Carogrodu; zaraz major Witte z dwoma oficerami udał się do Żwańca na jego przyjęcie, eskortowała go straż honorowa z 20 dragonów złożona; w mieście przed mieszkaniem gościa zaciągnęło wartę 12 grenadyerów, przyjęcie było świetne, bo tak z Warszawy zalecono. Skandynawczyk opuścił miasto, zachwycony grzecznością komendanta i starszyny garnizonowej.

Mówiąc o poselstwach polskich do Turcyi, godzi się wspomnieć i o dragomanach, tém bardziej, że kilku z nich zjednało powszechny szacunek; byli to po największej części Ormianie miejscowi, z początku do handlowych używani interesów przez sławetnych kupców kamienieckich, po należytym wyuczeniu się języka tureckiego albo tatarskiego przechodzący na służbę krajową. Potém, za poselstwa Aleksandrowicza, powstała w Stambule kosztem rządu polska szkoła orientalna około 1766 r., do której posyłano młodzież, by się tu na przyszłych dragomanów kształciła<sup>18)</sup>. Wyliczmy tu z kolei kilku znakomitszych tłumaczy: Mikołaj Czerkies, przez ciąg cały panowania Augusta III. i kilka lat rządów Stanisława Poniatowskiego, pełnił obowiązek pośrednika, czynny szczególnie w czasie Konfederacyi Barskiej, nieraz karku nastawiał, i nielubiony był przez „malkontentów barskich“; za jego to staraniem zapadła na sejmie 1768 roku uchwała, wyznaczająca dla trzech „tłomaczy języków orientalnych“ jakoto: dla Kruty, Haberta i Czerkiesa roczną pensyę wynoszącą złp. 20.100 (po 6700 złp. każdemu)<sup>19)</sup>. Czerkies umarł w 1776 r., pochowany w Kamieńcu w kościele św. Mi-

<sup>18)</sup> Bartoszewicz: Stosunki Polski z Turcyą i Tatarami. Warszawa, str. 145.

<sup>19)</sup> Volum. legum. T. VII., str. 303 (wydanie Petersburskie).

kołaja, gdzie się do dzisiaj przechował napis na jego kamieniu grobowym<sup>20)</sup>. Kruta, także w czasie Konfederacyi Barskiej używany, jako wysłannik do baszy chocimskiego. Branicki, regimentarz ówczesny, skarży się nań niejednokrotnie, że pisma tureckiego nie rozumie<sup>21)</sup>; nie przeszkodziło mu to jednak asystować Boskampowi do Carogrodu, w czasie jego drugiego poselstwa. Na dwa lata przedtém, na sejmie 1775 r., otrzymał indygenat szlachecki, a snać poszedł w ślady komendanta kamienieckiego, bo w nazwisku, jak i u tamtego, ze szlachectwem przybywa i drugie (Antoni Krutta)<sup>22)</sup>. Jest to ojciec generała-lejtnanta Kuruty, który to przy W. księciu Konstantym w Warszawie przebywał i grafem nawet został; Dederkał mieszkał ciągle w Kamieńcu, wysyłany przez komendanta do Chocima, ilekroć tego interesa pograniczne wymagały, dla przekonania się o szerzeniu morowej zarazy, o obecności wojsk tureckich itd. Umarł 1779 r.<sup>23)</sup>. Pilsztyn, zwany powszechnie u nas Pichelsteinem, przysłany tu był przez sekretarza koronnego, na miejsce zmarłego Dederkała, już w kwietniu 1779 r. gościł w Konstantynopolu, doczekał się upadku kraju, służył dragomanem za rządów rossyjskich, był posiadaczem domu (dzisiaj Wajmbojma Wolka), w którym w roku 1817 utworzył lożę masonską<sup>24)</sup>, umarł około 1820 r. Wilamowski i Mikosza Józef, wychowawce szkoły

20) Napis ten tak brzmi: „Tu leży ciało szlachetnego Mikołaja Czerkiesa, tłumacza języków oryentalnych zagranicznych, który Najjaśn. Augustowi III. i Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu, królom polskim i Rzeczypospolitej z funkcyi swojej za przywilejem usługę czyniąc, lat 63 przeżywszy wieku swego, dług śmiertelności w roku 1776 w Kamieńcu wypłacił.“

21) Konfederacya Barska — Korespondencya str. 146.

22) Volum. legum. T. VII., str. 167 (wydanie Petersburskie).

23) Listy generalne de Witte, str. 2, 40, 72, 152, 218, 242.

24) Pamiętniki wychodzące w gazecie „Nowoje wremia“ 1866 r.

oryentalnej w Stambule, ostatni dragomani Rzeczypospolitej, brali udział w ostatniem poselstwie polskiem do Turcyi, na którego czele stał Piotr Franciszek Potocki, starosta szczyrzecki. Wilamowski wyniósł się z Kamieńca w Braclawskie, trzymał tam długo dzierżawą Wolszek, wieś dziedziczną Zofii Potockiej, owęj niegdyś pięknej Greczynki wywiezionej przez Boskampa, znał dużo szczegółów jęj życia, szanowała go więc piękna pani. Józef Mikosza ze służby polskiej przeszedł do rossyjskiej, w której spotkały go zaszczyty i ordery, bo zatytułowany (na kamieniu grobowym jego zwłoki pokrywającym) „koleżskim sowietnikiem“ i „kawalerem św. Anny“... umarł na folwarkach polskich 1825 r.; a snać zeszedł z tego świata bezzenny, bo o małżonce nie ma wzmianki w długim panegiryku lapidarnym. Grobowiec Mikoszy ciosowy, uosobienie przesady i braku gustu, służy do dzisiaj za jedyną ozdobę ubogiego Zińkowieckiego (przedmieście Kamieńca) ementarza. Mikosza jest autorem dzieła p. t. następującym: *Obserwacye polityczne Państwa Tureckiego* (Warszawa 1787 r. in 8<sup>o</sup> w dwóch częściach<sup>25)</sup>. Był on mieszczaninem kamienieckim „nacyi ormiańskiej“, a umarł w podeszłym wieku (przeszło 80 lat), w księgach bowiem katedralnych chrzest jego zapisany pod datą 4 kwietnia 1744 r. Tradycya do dzisiaj żywa, przechowała wiele szczegółów o jego śmiesznoścach oryentalnych; pod koniec jednak życia posmutniał, osowiał.

Ale za chwilowe zboczenie przepraszamy — i dalej do rzeczy. Teraz o pobyciu króla Stanisława Poniatowskiego w Kamieńcu, powiedzieć nam wypada. Miał on miejsce w jesieni 1781 r. Król długo zapowiadał Kamieńczanom swoje przybycie, zapowiadał, bo chciał bram tryumfalnych, ogniów

<sup>25)</sup> Encyklopedia powszechna, XVIII, str. 587.

sztucznych, przemówień, okrzyków, wielkiego zbiorowiska ludu — i wszystko to znalazł, nawet niechętnego sobie biskupa Krasieńskiego, który się korzył przed majestatem królewskim, i na cześć ukoronowanego przybyłszy piękną bramkę katedralną wznieść kazał. Kadzidla ulotniły się, łuki tryumfalne, teatralnie, dekoracyjnie na prędcie urządzone czas zniszczył, jedna ta kamienna pamiątka, smutna, odosobniona pozostała; ale wróćmy do opisu podróży królewskiej. Stanisław August skorzystał z wędrowki W. księcia Pawła, który wraz z żoną pod nazwą hr. du Nord zwiedzał Europę; zjechali się w Wiśniowcu, pięknej rezydencji Mniszców na Wołyniu. Król uprzedził wysokiego gościa, 16 października już był na miejscu. Paweł przybył dopiero 31go, zabawy i festyny trwały przez dni kilka. Może to przyjęcie serdeczne przyszłego władcy północy, wpłynęło na jego usposobienie późniejsze dla Polski, dość że do zgonu wielkiej sympatyi dowodził; 5go listopada wyjechał Paweł, a 8go puścił się król na Podole: 9go już był w Felsztynie, w obrębie województwa. Przyjmował go tu skromnie proboszcz miejscowy długą mową łacińską, zkał podał do Jarmoliniec, kędy obiadał w domu Wojciecha Marchockiego, kasztelana sanockiego; po obiedzie wyjechał do Tynnej, tu znowu nocleg, na drugi dzień msza w kościele i wyjazd na Dłużek, do rezydencji generała podolskiego; 11 listopada, po należytem przystrojeniu się, odbył Poniatowski wjazd tryumfalny na czele licznego orszaku do swojej twierdzy królewskiej. Jechał konno mając obok siebie księcia Czartoryskiego, generała ziemi podolskiej, Stempkowskiego, kasztelana kijowskiego i regimentarza partyi ukraińskiej, Leonarda Swiejkowskiego, kasztelana kamienieckiego, spory zastęp dygnitarzy dworskich i okolicznego obywatelstwa. W stariej twierdzy, przy pierwszym do niej

prowadzącym moście, czekał na króla komendant na czele starszyny garnizonowej, wręczył mu on klucze warowni, wnet zagrzmiały salwy z dział, ozwały się dzwony we wszystkich świątyniach. W przysionku katedralnym powitał Stanisława Augusta biskup Krasiński z licznym poczem duchowieństwa. Po wysłuchaniu mszy św. i przemówieniu kaznodziei miejscowego, jako reprezentanta kleru kamienieckiego, zabrał głos podkomorzy latyczowski p. Kazimierz Lipiński, dziękując jego król. mości za zaszczyt wyświadczony województwu tj. za odwiedziny, które według mowcy będą stanowić epokę wydatną w dziejach miasteczka i całej ziemi podolskiej. Potem zabrał głos p. Wrzeszcz, delegowany od szkoły miejscowej; w końcu krótkim, łacinią naszpikowanym komplementem, powódź tę przemówień czczych i nudnych, zamknął prezydent miasta, sławetny Antoni Szakiń. Z kościoła udał się król do mieszkania dlań przygotowanego w rynku w kamienicy Szadbejów, będącej obecnie własnością p. Petolasa; na pamiątkę jego pobytu na jednym z pilastrów, między oknami pierwszego piętra, umieszczona została niewielka tablica z ciosowego kamienia, na której wyryto dzień przybycia i odjazdu ostatniego króla polskiego. Umeblowanie mieszkania było świetne, zastosowane do potrzeb ówczesnych i wymagań najwyszukańszego gustu, rozrzewnieni mieszkańcy rozechwyтали meble po wyjeździe królewskim; do niedawna spotykałem te zabytki XVIII. wieku, przechowywane ze czcią głęboką. Poniatowski pięć dni prze spędził w Kamieńcu: w ciągu tego czasu zwiedzał kościoły, robił przegląd wojska, opatrzył szczegółowo fortecę, zaprojektował przeniesienie klasztoru Franciszkanów do Gródka z celem wcielenia murów poklasztornych w obręb obwarowań miejskich; rozdał chorągwie pieszemu pułkowi buławy polnej koronnej; 12 listopada trzymał do chrztu wspólnie z Jadwigą Morską, kasztelanową lwowską, córeczkę Barbary

z Lubomirskich i Kaspra Lubomirskiego, małżonków, sakramentu dopełnił ks. biskup Krasieński, przy licznej asystencyi zaproszonych gości <sup>26)</sup>. Cały 14ty listopada zeszedł królowi na podróży do Żwańca, opatrzeniu jego ubogich fortyfikacyj i twierdzy chocimskiej na przeciwnym brzegu leżącej; 15go zebrane obywatelstwo uczciło go obiadem, po którym nastąpił świetny bal; król mnóstwo słodkich słówek kładł do ucha niewiastom, w rzędzie których był spory zastęp ormianek, odznaczających się wschodnią pięknoscia; jedna z nich, jak tradycya utrzymuje, pozyskała względy ukoronowanego gościa, osypał ją bogatemi upominkami, które miały jej służyć jako pamiątka szczęśliwej chwili i kość tęsknotę długich lat przepędzonych w osamotnieniu. Po świetnej uczcie dnia 16go listopada udał się król przez Łacką bramę do Sawiniec, kędy go wspaniale podejmował pan podkomorzy latyczowski; 17go nocował w Derażni pod Borem w domu pani Dzieduszyckiej, cześnikowej koronnej; 18go w Latyczowie, zkąd na Lubar, Łabuń i Zasław udał się w dalszą drogę.

Podróż tego rodzaju, czy króla czyli téż posłów, odbywała się kosztem miejscowego obywatelstwa, a część większą tych kosztów brał na siebie generał podolski; poczta wówczas nie egzystowała wcale, a jeżeli była, to jeno dla przewożenia kuryerów i korespondencyj urzędowych. Zwycię dygnitarze wędrujący do Kamieńca jechali na Lwów, Trembowłę, Probużnę, Skalę, Bereżankę i Orynin — to był główny szlak łączący stolicę województwa ze stolicą Rzeczypospolitej; po rozbiore kraju, kiedy powiat Czerwonogrodzki odszedł do Austrii, wówczas albo się jechało przez Galicyę, albo przez Zasław, Latyczów, Bar. Kamieniec nadto był połączony dwoma szla-

<sup>26)</sup> Księgi chrztów kam. kat. Kościoła. N. X.

kami z Braclawiem: jeden z nich biegł brzegiem Dniestru na Kitajgród, Kałusz, Jaryszów, Śledzie, Berezówkę; drugi na Werbkę, Markowce, Letniowce, Śnitków, Kopajgród i Morachwę. Zawsze to były trakty główne ale prywatne, pocztowych dróg nie mieliśmy wcale — mówię tu o drogach w dzisiejszym znaczeniu tego wyrazu. Co się dotyczy poczty listowej, wiemy, że w Polsce Zygmunt III. około 1620 roku uczynił pierwszy krok do jej wprowadzenia; Władysław IV. nadał tego rodzaju urządzeniom szersze przepisy (1647); nie mogły jednak one wejść w życie szczególnie na kresach, kędy granica Rzeczypospolitej ciągle zmieniała się, to wchodząc w głąb kraju, to opadając po za jego krańce. Niepokoje kozackie i zabór turecki wypełniały następne trzy panowania, dopiero więc w XVIII. wieku i to w drugiej jego ćwierci regularna komunikacya między stolicą województwa a stolicą Rzeczypospolitej ustalić się mogła. Regularność ta wprawdzie była wynikiem kresowego położenia Kamieńca, nasze dyplomatyczne stosunki z Turcyą wymagały częstych od jej granic wiadomości: ztąd powstaje potrzeba łączności za pośrednictwem poczty-sztafety to jest przyspieszonej, niecierpiącej zwłoki i kuryerów, którzy już wożą ważne dokumenta. Główne biuro jest u komendanta, on to odbiera korespondencyę, rozsyła ją dygnitarzom miejscowym, wyprawia dalej przez kuryerów na Chocim, Jassy do Stambułu. Że ogół z tego rodzaju komunikacyi nie skorzystał, to wątpliwości nie ulega; ogół wreszcie nie czuł ich potrzeby: szlachta tj. inteligencyjna warstwa narodu taką solidarnością była powiązana, tyle tam urobiło się stosunków towarzyskich, sąsiedzkich, przyjacielskich, pokrewnych, że wieść każda, obchodząca ogół szlachecki, lotem błyskawicy obiegała wszystkie domy, sąsiad sąsiadowi, przyjaciel przyjacielowi, krewniak krewniakowi komunikował pożądaną



albo smutną wiadomość. Rzeczy publiczne, dotyczące kraju całego, mniej prędko ale równie pewnie rozbiegały się po okolicy; tak np. do miasteczka wojewódzkiego przyjechał dygnitarz ze stolicy, czy to biskup, wojewoda, czy wreszcie hetman, regimentarz, albo i mniejszy urzędnik ale dobrze postawiony u dworu, zaraz szlachta zbiegała się na jego przyjęcie, następowała uczta, w czasie której przybysz grzeźcznie indagowany *volens nolens* zdawał sprawę z ogólnego stanu kraju, a to sprawozdanie rozbiegało się w setkach listów, do dziś dnia stanowiących bardzo ciekawy materiał historyczny. Tacy ludzie na Podolu używający wziętości byli obaj Brühle, Stefan Humiecki wojewoda, jego następca Rzewuski późniejszy hetman, biskup Kobielski i w końcu XVIII. wieku Szydłowski, kasztelan żarnowski, wielorakimi związkami połączony z królem; nowiny przez niego komunikowane, sam Witte uważał za bardzo ważne, rozsyłał więc je laskawym i życzliwym we wszystkie strony. Albo znów w czasie sejmu ktoś obecny w Warszawie pisał do komendanta kamienieckiego o jego przebiegu, komendant uważał sobie za obowiązek uwiadomić listownie o tém kilku obywateli, i w okamgnieniu całe już województwo wiedziało o wszystkiém. Ale wracając do poczt, dodamy, że w drugiej połowie XVIII. stulecia zwykle korespondeneye stale cztery razy na miesiąc (każdego 1, 8, 16 i 24) przychodziły do Kamieńca; był przy komendancie pocztmistrz, który na żądanie wypisywał nawet gazety, jak o tém łatwo się przekonać z listu Wittego, pisanego do księcia Mołdawskiego: „Z ukontentowaniem dla mnie odebrać sposób przysługi mojej dla Waszój X. M., więc zaraz zaleciłem Imé panu pocztmistrzowi tutejszemu, aby z pocztamtu warszawskiego zamówił i wyprokurował leydenskie, baponckie, warszawskie i francuzkie gazety, które co tydzień punktualnie przesyłane

będą W. X. Mości<sup>27)</sup>. Za rządów tegoż komendanta kurьерem najszybszym był Konstanty, ogromne przestrzenie bez zmęczenia przebiegający; latał on do Carogrodu, do Cudnowa, do Warszawy; kurьерskie takie wycieczki dość były kosztowne, kurs do Konstantynopola kosztował zwykle 1190 złotych<sup>28)</sup>. Naturalnie nie potrzebujemy dodawać, że przy takim urządzeniu poczty często się opóźniały, wówczas pilną korespondencją dragon miejscowy wiozł do Skąły „za kordon“, kędy po pierwszym zaborze rząd austriacki urządził stację pocztową powiązaną z Warszawą<sup>29)</sup>. W czasie wojennym daleko częstsze były komunikacje województwa ze stolicą Rzeczypospolitą; tak np. Branicki, łowczy koronny, w początkowym okresie konfederacji Barskiej w ciągu 28 tygodni wysłał do króla aż 28 kurьерów<sup>30)</sup>. Ale nie tylko gońce polscy przez Kamieniec i województwo podolskie jeździli; tatarscy, tureccy wysłańcy tu zaglądali, najczęściej jednak ze wszystkich, jak zwykle w XVIII. stuleciu, rossyjscy. „Kurьерowie z Petersburga i na odwrót z Konstantynopola często coś przebiegają“, pisze Witte do kasztelana kijowskiego<sup>31)</sup>. Dla gońców tych rossyjskich były osobne stałe stacje, bronione przez posterunki kozackie. Po pierwszym rozbiórce kraju urządzono przewóz korespondencji pocztowej na Latyczów; miało to miejsce około 1777 roku, kiedy król wprowadził pewien ład i porządek w organizacji poczt, dokładając z własnej szkatuły i to nie skąpo na ich utrzymanie. Dawniej zaś transport listów, przez Lwów przywiezionych z Warszawy, pocztmistrz kamieniecki odsyłał za pośrednictwem gubernatorów zarządzających dobrami

<sup>27)</sup> Listy, str. 182.

<sup>28)</sup> L. c. str. 91.

<sup>29)</sup> L. c. str. 5.

<sup>30)</sup> L. c. str. 29.

<sup>31)</sup> Konfederacja Barska, wydał Dr. Gumplowicz. Kraków 1872.

leżącymi po drodze do Latyczowa. Najstarszą kopertę z stemplowcem pocztowym posiadamy z r. 1780, adresowaną z Lublina: stempel wyciśnięty czarną masą, w otoku podłużnym litera L, nad otokiem korona królewska.

Wracając do komunikacyj pocztowych, mieliśmy w drugiej połowie XVIII. stulecia jeszcze jedną linię łączącą nasze województwo z Braclawskiem; droga ta, aczkolwiek pod kontrolą departamentu pocztowego zostawała, kosztem wszakże jednego człowieka i ku wygodzie jego była utworzona: założycielem jej był Szczęsny Potocki. Mamy pod ręką dokument podpisany przez Przebendowskiego, starostę soleckiego, generalnego dyrektora poczt J. K. M. <sup>32)</sup>, datowany 1 lipca 1789 roku z Warszawy, w którym tenże pisze do zarządu dóbr tuleczyńskich, że gotów i nadal utrzymać stać się pocztową w Tulezynie „dla wygody korespondency JW. wojewody ruskiego... lubo w bok traktu chersońskiego leżącą“; podejmuje się nadto „trakt nowy aż do Mohylowa założyć“ z warunkiem wszakże, jeżeli p. wojewoda pocztmistrzowi i wszystkim w dobrach swoich znajdującym się oficyalistom pocztowym protekcyi i łaskawego wsparcia nie odmówi. Dodamy tu nawiasem, co już do dziejów województwa podolskiego nie należy, że w tymże czasie pan komisarz pocztowego departamentu Kotowicz <sup>33)</sup> otrzymał rozkaz przeprowadzenia traktu chersońskiego przez Humań, „bez ujęcia pocztom prędkiego biegu“. Z traktu tego najwięcej

<sup>32)</sup> Z archiwum prywatnego. Po Przebendowskim, gener. dyr. w Koronie i W. X. Lit., został w 1792 r. p. Antoni Dzieduszycki. Dobra to była posiadłość: mieszkanie rządowe w gmachu pocztowym (przy ulicy Baraniój) i 100.000 złp. pensyi (Kronika d. Dzieduszyckich str. 392).

<sup>33)</sup> Kotowicz ten był pocztmistrzem w Tulezynie w czasie czteroletniego sejmku; mnóstwo gazetek jego ręką pisanych a dotyczących tej epoki widziałem, zwykle robił do nich addytamenta opatrzone własnym jego podpisem.

korzystali Rosssyanie, jak również i z drogi przeprowadzonej do Mohylowa; gońce Rumiańcowa i Kutuzowa biegali ztąd do Petersburga z doniesieniami o świetnych nad Turcyą zwycięztwach.

Tyle tylko o pocztach za rządów Rzeczypospolitej powiedzieć możemy. Rossya z objęciem władzy w województwie Podolskiem musiała pomyśleć o nowym sposobie szybkiej komunikacyi; system rządu absolutnego, posadzającego i nie bez racyi mieszkańców o złe intencye, wymagał tego koniecznie; trzeba było pamiętać o szybkim rozsyłaniu rozporządzeń, ustanowić pewne szlaki, po których spływałyby bez wielkiego kosztu roje urzędników do świeżo zabranego kraju. Wreszcie stosunki z Turcyą, aczkolwiek obezwładnioną i związaną, nie były szczere; Kamieniec, chociaż już rossyjski, nie przestawał być pograniczną warownią. To téż jednem z pierwszych rozporządzeń nowego rządu było ustanowienie cursorów, tj. posłańców roznoszących nieustannie od wsi do wsi rządowe rozkazy i listy prywatne<sup>34)</sup>; w grudniu 1793 r. urządzono pocztę w Żytomierzu i Łabuniu, łączącą te miasta z Rossyą<sup>35)</sup>; w maju następnego roku punkta te połączone z Braclawiem, Winnicą i Kamieńcem. Poczt pogranicznych, dziś egzystujących, nie było wcale. Tak np. w tymże roku w maju objeżdżał nową granicę państwa hr. Sołtyków, kazano więc posiadaczom ziemskim przygotować w każdej wsi i miasteczku na jego drodze leżących po 12 koni z uprzężą, pod karą 600 zł. grzywien na szpitalu<sup>36)</sup>. Nie było ich i później: wiemy, że w 1800 roku W. X. Konstanty z rozkazu cesarza Pawła robił przegląd kawaleryi rossyjskiej, pod dowództwem generała Baura zostającej, a wzdłuż granicy rossyjskiej rozciągniętej, zabiegł

<sup>34)</sup> Księga uniwersałów przez kom. Ziemi kamieniec. — rękopism.

<sup>35)</sup> L. c. — rękopism.

<sup>36)</sup> L. c. rękopism.

na parę dni do Kamieńca — i całą tę podróż odbywał koni od miejscowych posiadaczy ściągniętymi <sup>37)</sup>. Katarzyna wprawdzie wydała ukaz polecający Tutolminowi urządzenie poczt stałych w r. 1795 <sup>38)</sup>, nastąpiło to jednak dopiero za panowania Pawła. W kwietniu (23) roku 1797, po utworzeniu gubernii w dzisiejszym składzie, szlachta zebrana na sejmik w Kamieńcu, idąc w myśl cesarskiego ukazu, postanowiła połączyć wszystkie powiatowe miasta pocztowymi drogami, wyznaczając na ten cel pewien podatek: według rozrachunku na każdych 1773 dusz męzkich wypadło dostarczyć trójkę koni, uprząż, powóz i powoziciela, nadto naznaczono po 5 kop. od poddanego rocznie. Poczty rzezone obowiązane były przewozić podróżnych posiadających rządowe na to pozwolenie (podorożne), korespondencye prywatne za cenę, jaką uzna dyrektor poczt za stosowną, posyłki i pieniądze. Ustanowione one były na próbę na lat trzy, przetrwały wszakże z małemi zmianami do dzisiaj <sup>39)</sup>.

Generalowie Ziemi Podolskich byli niejako gospodarzami w województwie, dzierżąc władzę sądowniczą w dwóch grodach, kędy się życie z całej zbiegało prowincyi. Przypuszczamy więc, że nie nadużyjemy cierpliwości czytelnika, skoro tu, cofając się wstecz, wykażemy, w jaki sposób ta władza stafościńska urabiała się na kresach, jak przeszła w generalstwo itd. itd. Témbardziej mamy niejako obowiązek z tém się tutaj wypisać, gdzieindziej bowiem o grodach naszych nie wspomnieliśmy wcale.

Gród za Piastów w Polsce było to miejsce warowne i zabezpieczone od napadów, w nim mieszkali rycerze go-

<sup>37)</sup> Ruskij Archiw, izdaw. pry Czortkowskoj Bibliotekie w Moskwie r. 1867 str. 550 (Zapiski hrab. Komorowskiego).

<sup>38)</sup> Imiannyja Ukazy Ekatieryny 2, dannyje generału ot infanter. Tutolminu, str. 1793—1796 — rękop. in folio Nr. 74.

<sup>39)</sup> Wyjęte z dokumentu opisującego sejmik 1797 — archiw. pryw.

towi do obrony kraju, w koło grodu mrowił się lud szukający opieki — i tak powstawały miasta; w XIV. wieku wciśkają się do nas Niemcy z Czechami i magdeburgskim prawem, grodem zawiadują włodarze i przystawowie, potem kasztelani. Ale w XV. stuleciu, właśnie w epoce zupełnego weielenia Kamieńca do Polski, kasztelani tracą władzę nad grodem, zostaje w ich opiece powiat, miastem zaczyna rządzić starosta, ale że rządy jego za ostre, za militarne, więc oddano mu sprawy kryminalne, wymagające pewnej energii i sprężystości. W ręku starosty zostaje przeto całe gospodarstwo miejskie, dozór zamku, amunicyi itd., więc rodzaj komendantury, która z początkiem XVIII. wieku upada — w tym bowiem czasie okresie, komendantów niezależnych od starostów naznacza król. Pierwiastkowi starostowie czy kasztelanowie kamienieccy, bo ich rozmaicie kronikarze nazywają, byli dyktatorami w ścisłym znaczeniu tego wyrazu; dyktaturę tę wywołały okoliczności. Kamieniec, własność książąt ruskich, po półtorawiekowej przeszło niewoli tatarskiej w tak oplakany stan przeszedł do książąt litewskich, że ci chcąc go podnieść, dać silniejszy popęd kolonizacyi, mieszczanom nowoprzybywającym zostawili wolę sądzenia się według własnego obyczaju, pozwolili nawet w danym wypadku na śmierć skazać winowajcę, z warunkiem by skazanego oddawano „w kniaźą kaźń na zamek“. Wielkorządcy przeto litewscy zostawili w ręku swoim prawo łaski. Ale już za tych wielkorządców wpływ Rzeczypospolitej na Podole widomy; w imieniu jej ciągle prawie rezydują niezależnie od litewskich dygnitarzy i polscy urzędnicy (starostowie albo kasztelani); przynoszą oni z sobą obyczaj polski, tradycye, stopniowo władza namiestnicza (w imieniu Litwy) zamyka się w obrębie militaryjnych obowiązków, nad grodem staje urzędnik od Rzeczypospolitej obrany, a ten po usunięciu się książąt litewskich i na czele

wydziału wojskowego utrzymać się długo, bo do zarania XVIII. wieku, potrafił. Takim był Buczacki, po wypędzeniu Dowgirda, takimi byli jego następcy do końca XVII. stulecia. Przy dzisiejszych warunkach podobnie skomplikowany urząd dałby snadno powód do straszliwych nadużyć, dawniej zaś działo się inaczej; dziwnie prosta i niepowikłana była owa machina sądowniczo-administracyjna Rzeczypospolitej. Grodów w województwie Podolskiem do drugiej połowy XVI. stulecia było dwa: w Kamieńcu i Trębowli <sup>40)</sup>.

Z upadkiem pierwszego powstał nowy w 1581 r. w Latyczowie: „gród w Latyczowie jako potrzebny, mocą sejmu tego postanawiamy, jednak tak żeby starosta kamieniecki *utrobique* jurysdykcyę *exerceret*“ <sup>41)</sup>. Starosta więc na Podolu urosł do potęgi generała Wielkopolskiego. Widocznie jednak że to rozporządzenie dobrego króla Stefana było czasowe, bo dopiero na sejmie warszawskim 1616 r. oba grody połączone zostały wieczyście <sup>42)</sup>. Starosta zwykle z ramienia swojego mianował podstarostę, chociaż w razie wyjazdu starosty za granicę sejm sam wysadzał surrogatora, na każdy z dwóch grodów oddzielnie <sup>43)</sup>. Należeli jeszcze do składu urzędników: burgrabia, który zasiadał niekiedy w komisjach granicznych, i za to osobne pobierał wynagrodzenie <sup>44)</sup>, mierniczy, pisarz powiatowy, poborca podatków, kilku targowników, kilku drabów do imania winowajców, klucznik, woźnica i kucharz. W grodzie zasiadał pisarz, który do ksiąg wieczystych akta wpisywał, pod warunkiem, że w ciągu roku do akt ziemskich wniesione będą. Starostę

<sup>40)</sup> Kromer: Polska, str. 120.

<sup>41)</sup> Vol. leg. (wyd. Petersburgskie) T. II. str. 208.

<sup>42)</sup> L. c. T. III. str. 142.

<sup>43)</sup> L. c. T. VIII. str. 231.

<sup>44)</sup> L. c. T. VII. str. 159.

sam król mianował, generalstwo podolskie było ponętnym kęsem, obszerne bowiem dobra doń przywiązane przynosiły dochodu rocznego około 93.000 złp. (ilustracya z 1765 roku). Mógł więc należycie utrzymać starosta jurysdykcyjne sądowe, przyznać też należy, że ostatni przynajmniej starostowie piękne zostawili po sobie wspomnienie. Do sądów starościńskich należały wszystkie sprawy kryminalne w obwodzie starostwa wydarzone<sup>45)</sup>; przydował w nich sam generał, pomniejsze zaś na rokach skarbowych, inaczéj kwerełami zwanych, były rozstrzygane, na czele ich stał pisarz grodzki albo podstarości, „za którego występki i błąd starosta odpowiadać powinien“<sup>46)</sup>. Sprawy te pomniejsze objęte 17 punktami ustawy wydanej za panowania Zygmunta III.

Nim przystąpimy do wyliczenia szeregu starostów kamienieckich a potem generałów podolskich, nie od rzeczy będzie tu uwydatnić główny charakter ich w stosunkach do potrzeb danéj epoki, do ducha czasu, w którym godność tę piastowali. Tak pierwsi starostowie winni byli stać zbrojno na rubieży województwa, zbierać się w drużyny i odpędzać rzesze dziczy napastujące kraj opiece ich powierzony. Buczaccy przez wiek cały bojując, należycie się wywiązali z przyjętego na się obowiązku; Potocecy acz zbrojno występują także, ale misya ich ogranicza się obroną miasta, zwłaszcza kiedy powstało i ustaliło się hetmaństwo polne, którego powinnością było leżeć na kresach pogańskich z strażniczą i opiekuńczą gotowością, w razie potrzeby nieść pomoc zagrożonym osadom. Jak hetmani bronią granic, tak starostowie porządkują w mieście, wzmacniają warownię, bo zamek jeszcze zawsze do nich należy. W XVIII. wieku, po ustaleniu się komendantury w Kamieńcu, obowiązek sta-

<sup>45)</sup> Kromer: Polska, str. 116.

<sup>46)</sup> Vol. leg. T. III. Porządek prawny skrócony.



rostów już jest jeno jurysdykcyjny: podstarostowie w zastępstwie ich sądzą sprawy, sami zaś generałowie gospodarują na sejmikach, przyjmują swoich i cudzoziemskich posłów na Dłużku, bronią mieszczan od ucisku komendanta i starszyny garnizonowej.

Wyliczmy tu z kolei starostów kamienieckich w chronologicznym porządku, nie rękując atoli za to, czy którego z nich nie opuścimy. Paprocki na pierwszém miejscu stawia Gabyriela Buczackiego w r. 1260; rzeczą jednak naturalną jest, że królowie polscy stanowić nie mogli starostów w mieście, które wcale od nich nie zależało, a rozsypane w gruzy zostawało pod jurysdykcyą *baskaków* tatarskich. Od bajek przeto przechodząc do faktów opartych na źródłach dziejowych, poczynamy szereg starostów od końca XIV. w.

*Michał Buczacki*, pierwszy według Kromera z ramienia polskiego starosta na Podolu.

*Teodoryk Buczacki*, brat Michała, za rządów Władysława Warneńczyka zginął 1450 r.

*Bartłomiej Buczacki* od 1457 roku <sup>47)</sup>.

*Jędrzej Fredro*, założyciel Fredrowiec pod Kamieńcem, umarł 1496 r.

*Stanisław Lanckoroński*, wojewoda sandomierski, umarł r. 1505 <sup>48)</sup>.

*Maciej Włodek*, za rządów Zygmunta Augusta bramę obronną w Kamieńcu wystawił i zamek ozdobił <sup>49)</sup>.

*Brzeski h. Ciolek*, za rządów Stefana Batorego ostatni starosta, po nim idą generałowie podolscy <sup>50)</sup>.

*Mikołaj Potocki*, regimentarz koronny, protoplasta rodu, na początku XVII. stulecia.

<sup>47)</sup> Kromer Lib. XXIV.

<sup>48)</sup> Niesiecki III. str. 25.

<sup>49)</sup> L. c. IV. str. 562.

<sup>50)</sup> L. c. I. str. 205.

*Jan Potocki*, wojewoda braclawski, syn najstarszy poprzedzającego (1608—1611), umarł przy oblężeniu Smoleńska, pochowany w Paniowcach pod Kamieńcem, których był założycielem <sup>51)</sup>.

*Jakób Potocki*, wojewoda braclawski, przedtém kasztelan kamieniecki, umarł na prezydium w Smoleńsku 1613 r.; brat rodzony poprzedzającego.

*Walenty Aleksander Kalinowski* zbudował zamek Żwaniński około r. 1620, dorobił się ogromnej na generalstwie fortuny; Humińce, Nefedowa, Brznoskowce, Demiankowce, Husiatyn należały do niego, nadto Humaniszczyzna i wiele innych dóbr w Braclawskiem.

*Stefan Potocki*, syn piąty najmłodszy Mikołaja, regimentarza koronnego, głowa szczepu prymassowskiego, albo złotój Pilawy <sup>52)</sup>, wojewoda braclawski, pisarz polny koronny, generał podolski od 1628 r. do zgonu tj. 1631 r.

*Mikołaj Potocki*, syn wyżej wzmiankowanego Jakóba, także jak ojciec wojewoda braclawski, pisarz polny koronny, hetman polny wielki, kasztelan krakowski, generał podolski od 1634 do zgonu tj. do 1651 r. <sup>53)</sup>.

*Piotr Potocki*, wojewoda braclawski, generał podolski od 1652 do 1658 roku tj. do śmierci, syn poprzedzającego, słynny z obrony Kamieńca przeciw Chmielnickiemu <sup>54)</sup>.

*Stanisław Rewera Potocki*, wojewoda braclawski, podolski, hetman polny wielki, wojewoda kijowski, generał podolski od 1658 do 1667 r. <sup>55)</sup>.

Po usunięciu zaboru tureckiego w XVIII. stuleciu:

<sup>51)</sup> Kossakowski: Monografia histor.-genealogiczna, II. str. 169.

<sup>52)</sup> L. c. II. str. 162.

<sup>53)</sup> L. c. II. str. 170.

<sup>54)</sup> L. c. II. 172.

<sup>55)</sup> Kossakowski II. 178.

*Marcin Kątski*, kasztelan lwowski, generał artylerji koronnój, wojewoda kijowski, krakowski, kasztelan krakowski — Kamieniec odbierał od Turków, stanowią pierwsze władze, opatrzył i oporządził warownię, ustanowił jarmarki, przyczynił się niemało do szybkiego wzniesienia klasztoru i kościoła OO. Karmelitów i OO. Trynitarzy; umarł 1710 r.

*Jan Stanisław Kątski*, miecznik koronny, generał artylerji, starosta kamieniecki i latyczowski; umarł w młodym wieku (1726).

*Jan Tarto* h. Topor, wojewoda lubelski potém sandomierski, mąż pelen poświęcenia dla kraju, szczególny opiekun mieszczan kamienieckich w procesie ich z generał-komendantem Szillingiem, generał podolski od 1726—1750 r.

*August Aleksander ks. Czartoryski*, wojewoda ruski, jeden z najbogatszych panów w Polsce, w 1758 roku ustąpił generalstwo synowi; umarł 1782 r.

*Adam Kazimierz ks. Czartoryski*, znany powszechnie pod nazwą generała Ziem Podolskich, w ciągu 35 lat (do drugiego zaboru) starostował na Podolu: światły, hojny, wspaniałomyślny, powszechne uwielbienie posiadał; lubił on szczególnie Kamieniec: świetny wjazd do miasta odbył w 1762 r., witany przymówieniami mieszczaństwa, komendant strzałami działowemi uczcił przybywającego gościa; dnia tego był bal w domu starościńskim, świeżo z rozkazu księcia wyrestaurowanym; nazajutrz przybyły dygnitarz utworzył sądy odznaczające się sprawiedliwością: rozmawiał potém bardzo długo z mieszczanami, wchodząc w szczegóły mające na celu podniesienie dobrobytu miasta. Tydzień cały bawił w Kamieńcu, potém udał się na Dłużek, z kąd w dalszą puścił się drogę. Odwiedzał księżę-generał niejednokrotnie i potém Kamieniec; tak w r. 1783 mając w orszaku swoim Niemcewicza, w towarzystwie małżonki jeździł do Chocima; basza mężczyźni przyjmował kawą i lulkami, ko-

bietom opatrzyć pozwolił seraj <sup>56)</sup>. Znowu zjechał generał na sejmik w lecie 1786 r., trzeba się było dobrze krzątać by rozkwaterować wyborców, a było ich sporo, bo 1357 zebranych z całego województwa. Sejmiki poszły niefortunnie, rozdziwiły się, obrano posłów w podwójnym komplecie; na czele jednych wyborców w katedralnym kościele stał p. Józef Dąbski sędzia ziemski latyczowski, znajdował się tu i ks. generał; obrano Mierzejewskiego strażnika pol. koronnego, Witosławskiego oboźnego pol. koron. i Nowickiego łowczego chełmskiego. Na czele drugich wyborców był p. Józef Lipiński, podkomorzy podolski (sesya w Dominikańskim kościele), Orłowscy, łowczy latyczowski i sędzia kamieniecki, ks. Nassau-Siegen; obrani zaś zostali: Dzieduszycki, Zgliczyński i podobno Morski, kasztelan lwowski. Z powodu tych podwójnych wyborów miała miejsce dość gorsząca scena, którą Niemcewicz jako naoczny świadek tak opisuje <sup>57)</sup>: „Po obiedzie, gdyśmy w Dłużku po dziedzińcu chodzili, ktoś spostrzegł na stoku twierdzy Kamieńca pijaną szlachtę, leżącą na murawie jak długą, a innych nad nimi zaginających im kontusze i żupany, płazujących szablami tych co leżeli pijani. Posłaliśmy dowiedzieć się coby to znaczyło: oznajmiono nam wkrótce, że partya księcia płazowała inną przeciwną i niektórym z nich poprzecinała tylnę melony na czworo. Zmartwiło to niezmiernie księcia, niespodziewającego się tego zbytku gorliwości w stronnikach swoich. Jakoż posłał natychmiast by się w niej pohamowali; obrażonych hojnie nagroził i rany ich opatrzyć kazał. Przebiegli żydzi cyrulicy, pozszywali dratwą rozcięte melony. Był to w owych czasach żart, z którego wszyscy do rozpuku się śmiali, malujący niestety grubość obyczajów pro-

<sup>56)</sup> Pamiętniki, wyd. lipskie 1868, str. 60.

<sup>57)</sup> L. c. str. 90.

stój szlachty naszej.“ W Warszawie sejmik ten narobił wiele hałasu, stawili się bowiem posłowie w podwójnym komplecie; z racyi więc téj ujrzało światło dzienne kilkanaście mów nietęgich, sporo manifestów i remanifestów, któremi się strony zarzucały wzajemnie <sup>58)</sup>.

Ale mówiąc o starostach, nie możemy o starostwach przemilczeć; otóż przed 1772 r. województwo podolskie liczyło 25 starostw, na które składało się 12 miasteczek, 112 osad wiejskich, i które społem dawały dochodu rocznego 565.571 złp. <sup>59)</sup>.

<sup>58)</sup> Zbiór mów, głosów, przemówień itd. na sejmie 1786 r. Warszawa 1787 r. od str. 1—112.

<sup>59)</sup> Starostwa te były następujące:

1. *Dłużeckie* albo *Kamienieckie*, grodowe, składało się z 12 wiosek; dochód roczny 24.132 złp. 2 gr. (lustr. 1765).

2. *Latyczowskie*, wchodziło w skład jego miasto i 12 wiosek; dochód roczny 69.031 złp. 11 gr. (l. 1765).

3. *Bakota*, r. 1774 dołączone do Uszyckiego; dochód roczny 1907 złp.

4. *Uszyckie*, powstało jako oddzielne 1746 r. (w 1717 roku połączone było z Dźwinogrodzkiem — Volum. leg. T. VI. str. 175); należało doń krom miasteczka trzy wioski; dochód roczny 18.966 złp. 24 gr. (l. 1786).

5. *Bachtyńskie z Laskowcami* należało w połowie XVIII. w. do Rudolfa Kantakuzena, syna hospodara wołoskiego Szczepana, a po jego zgonie 1761 r. jeszcze władała niemi wdowa do 1766 r., w tymże czasie przeszło do Dominika Dzieduszyckiego (Kronika domowa Dziedusz. str. 316).

6. *Płoskirowskie*, wchodziło w skład jego miasteczko i 7 wiosek; dochód roczny 54.023 złp. (l. 1776).

7. *Mukarowskie* ufundowane 1785 r., wiosek 4; dochód roczny 45.648 złp. (l. 1786).

8. *Smotryckie*, jedno z najdawniejszych, należy obecnie do rodziny Potockich, którzy je wymieniali za panowania St. Augusta (Vol. leg. T. VIII. str. 235) 1775 r. za Jarugskie; miasteczko i 12 wiosek, dochód roczny 35.334 złp. (l. 1769).

9. *Karaczkowieckie* ze wsią Cekową, powstało za Sasów; dochód roczny 7426 złp. 24 gr.

10. *Balińskie* za Zygmunta I.; czas jakiś było w posiadaniu Sieniawskich; miasteczko i wiejska osada, dochód roczny 12.296 złp.

Zaraz po pierwszym rozbiórce odpadło odeń trzy całe starostwa: Czerwonogrodzkie, Jezierzańskie i Dźwinogrodzkie, nadto większa połowa Skalskiego. Reszta po drugim roz-

11. *Czerwonogrodzkie* od Kazimierza Jagiellończyka założone; miasteczko i 3 wioski, dochód roczny 28.533 złp. (l. 1765).

12. *Jezierzany*, dochód roczny 9820 złp. 13 gr.

13. *Skalskie* ufundowane 1430 roku, spuścizna po Korjatowiczach jak i Smotryckie; miasteczko i 11 wiosek, dochód roczny 39.969 złp. 5 gr. (l. 1765).

14. *Dźwinogrodzkie* za pierwszych Jagiellonów; wiosek 3, dochód roczny 13.732 złp. 14 gr.

15. *Salnickie* fundacyi Stefana Batorego; 4 wioski, dochód roczny 8432 złp. 10 gr.

16. *Ułanowskie* na nowo powstało za Sasów, miasto bowiem tego nazwiska egzystowało za Zygmunta I.; król nadał je trzem braciom Dukadzienowiczom z Grecyi przybyłym, ale miasto zburzone zostało przez Tatarów, właściciele wymarli. Zygmunt III. nowy Ułanów założyć i zaludnić pozwolił Jakóbowi Pretficzowi; w 1765 r. włądał nim starosta winnicki Czosnowski; w 1776 roku nadane zostało Aleksandrowi Kraszewskiemu, regimentarzowi partyi wielkopolskiej; w poczet jego wchodziło wówczas miasteczko i 13 osad wiejskich, dochód zaś wynosił 40.767 złp. 13 gr.

17. *Chmielnickie* w 1615 roku nadane Mikołajowi Strusiowi; w 1765 r. włądał niem wojewoda sandomierski Ossoliński; w 1775 roku nadane przez Stan. Augusta, za pozwoleniem sejmu, ks. Józefowi Poniatowskiemu; składało je miasteczko, 11 wiosek, ogromne obszary ziemi, na których znajdowały się 3 majdany potażowe, huta szklanna, majdan saletrzany, stawów zarybionych 33, młynów 67, lasu mil cztery, dochód roczny 141.587 złp. 25 gr. (l. 1774).

18. *Werbeckie* z jednej wioski, powstało za Sasów; dochód roczny 588 złp.

19. *Barskie* za Zygmunta starego należało do Bony, Pretficz Bernard był jego starostą, potem z kolei nadawane hetmanom za zasługi; za Jana Kazimierza darowane atamanowi Wychowskiemu, którego sukcesorowie odprzedali je Lubomirskim, od tych drogą sprzedaży przeszło do Ponińskiego, od niego zaś do Zieleniewskich, ci praw swoich poszukują dotąd. Nie mało przysłużyłby się historii, ktoby dzieje starostwa Barskiego napisał wyczerpująco; w naszej pracy dotkniemy téj kwestyi tylko pobieżnie. Dochodu rocznego dawało ono 24.900 złp.

biorze wraz z całym województwem przeszła pod berło rosyjskie. Chcąc jednak dalszy los ziem tych skreślić, nowego podziału trzymać się musimy; wiadomo bowiem, że Podolskie województwo z częścią Braclawskiego weszło w skład gubernii Podolskiej <sup>60)</sup>.

Starostwa, jak wiadomo każdemu, były rozdawane na pewien przeciąg lat ludziom zasłużonym, toż i zabór rosyjski zastał je w rękę czasowych posiadaczy, najczęściej żadnej opłaty nie wnoszących do skarbu. Po drugim zabórze kraju, cesarzowa Katarzyna rozdała starostwa ludziom zasłużonym w ostatniej wojnie i urzędnikom wyższym a nawet niższym, należącym do ministerjum spraw zagranicznych. Tak więc: Kamienieckie starostwo otrzymał generał Herakliusz hr. Markow, znany z bitwy stoczonej z ustępującymi wojskami Rzeczypospolitej w 1792 r. <sup>61)</sup>; Latyczowskie, brat poprzedzającego hr. Arkadyusz Iwanowicz Markow,

20. *Letniowieckie* ze wsią Filanówką od 1748 roku; dochód roczny 9865 złp. 10 gr.

21. *Olchowieckie* powstało za Sasów; miasteczko i 6 wiosek dochód roczny 10.388 złp. 14 gr.

22. *Matwijkowieckie* z *Stobudką* od Sosnowskich przeszło do Dzieduszyckich, stało się potem własnością prywatną; dochód roczny 212) złp. (Kron. dom. Dziedusz. str. 235).

23. *Wierzbowieckie*, miasteczko i 2 wioski fundowane za Zygmunta I.; dochód roczny 16,794 złp.

24. *Kopajgrodzkie*, miasteczko i wioska w 1701 r.; dochód roczny 5366 złp.

25. Godzi się wspomnieć jeszcze o *Szarawce*, która do połowy XVI. w. wchodziła w skład starostwa Kamienieckiego; w roku zaś 1578 stany nadały tę osadę na własność walecznemu Bernardowi Pretficzowi, którego wnuka wniosła rzezoną majątność w dom Dulskich, a od tych nabył ją przed kilkunastu laty p. Chełmiński.

<sup>60)</sup> Źródła dotyczące starostw. Baliński: Starożytna Polska. — Marczynski: Statystyka Podolskiej gubernii. Imiannyje ukazy Ekateryny II., dannyje henerału od infanteryi Tutolminu od 1793—1796, rękopism in folio.

radca tajny kolegium do spraw zagranicznych; Chreptowieckie i Wierzbowieckie, Troszczyński; Chmielnicke, Kuszlew Bezborodko; Uszyckie i Bakockie, Szeremetiew, gubernator wołyński; Lityńskie, Andrzej Altesti; Laskowieckie i Kuckie, Strekałow; Gorczyczańskie, Kaczerynow; Cykowskie, Czetweryków. Nie potrzebujemy dodawać, że dostały się one nowym posiadaczom na dziedzictwo. Ledwie kilku dawniejszych starostów zostało: Szczęsny Potocki nie przestał władać Olchowieckim i Hajsyńskim, a Jakób Grudziński, szambelan J. Kr. Mości, dosiadywał spokojnie na futorze Karbowieckim, liczącym 22 osadników. Reszta nierozdanych starostw przeszła w ręce rządu, do skarbu państwa wcielona.

---

<sup>61)</sup> Engelhardt L. N. Zapiski — Moskwa 1867 r. str. 141.



## VI.

Trzy stany zamieszkujące Kamieniec w XVIII. stuleciu: duchowieństwo, jego zasługi; poczet sufraganów i znakomitszych kapłanów. Siła zbrojna województwa i warowni: regimentarze partyi podolskiej, generałowie artyleryi. Znakomitsi oficerowie garnizonowi. Mieszczanństwo: czterdziestu mężów zaufania, ich spory z magistratem. Komisya dobrego porządku; poczet znakomitszych prezydentów miasta. Kilka luźnych uwag o losach miasta w końcu przeszłego wieku.

Trzy przeważnie stany składały się na zaludnienie Kamieńca w XVIII. stuleciu, mianowicie duchowieństwo, wojsko stale w twierdzy stojące załogą i mieszczenie. Każdemu z nich należy się tutaj wspomnienie.

Duchowieństwo świeckie w wieku ubiegłym, pięknym jaśniało na kresach blaskiem. Lud cały czy to do obrządku zjednoczonego należący, czy katolicki, pod kontrolę Bazyliańców przechodzi. Trynitarze zajęci są wykupywaniem więźniów z niewoli. Kler świecki, tak dawniej w ludzi zasługi ubogi, występuje teraz na widownię, bierze sztandar do ręki i kroczy na czele społeczeństwa, dając z siebie wysoki przykład poświęcenia i ofiary. Dość powiedzieć, że w czasie potrzykroć panującego w Kamieńcu powietrza, wszyscy prawie wikaryusze katedralni wymarli, nie opuszczając wszakże

zagrożonego stanowiska, kiedy kler zakonny haniebnie miasto opuścił; że ks. Fostek, wikaryusz w czasie pomoru 1721 r., nim zginął dotknięty straszliwą chorobą, już umiał sobie zjednać sławę apostoła; dość powiedzieć, że w 1770 r., w epoce najstraszliwszego moru owój „czarnej śmierci“, po raz ostatni przechodząc z swą krwawą płachtą po ulicach miasta, z kilkunastu kapłanów jeden ks. Marcin Abdank Radochowski ocalał, musiały wszakże być wielkie jego zasługi, kiedy Papież nagroził je kanonią gremialną w katedrze kamienieckiej; umarł ten świętobliwy człowiek jako prokurator kapituły w 1803 roku, żył lat 55, pochowany na Zińkowieckim cmentarzu. Pod względem przekonań politycznych, duchowieństwo tutejsze do narodowej należało partyi; jeden ks. Franciszek Kobielski trzymał się zawsze dworskiej; ksiądz biskup Rupniewski, Hozyusz, Wacław Sierakowski i Dembowski więcej oddani byli Kościołowi i urzędzeniu dyecezyi niżli sprawom świeckim, o drugim Sierakowskim (Michale) nie ma co wspominać: Targowiczanie zostawił po sobie wspomnienie nie arcymile, za to ksiądz Adam Krasieński, ostatni pasterz kamienieckiej dyecezyi za rządów Rzeczypospolitej, jako czynny członek Konfederacji Barskiej, niemało miał zwolenników w kole kleru podolskiego, księża za jego rządów pełnili obowiązki kuryerów, wysłańców (!). Proboszcz żwaniiecki ks. Hankiewicz pewnej nawet sławy pod tym względem używał, nauczył się on języków wschodnich, był po kilkakroć w Turcyi z misją dyplomatyczną, a po smutném rozwiązaniu dramatu Barskiego osiadł znowu na probostwie. A i wówczas niemałe musiał mieć znaczenie, kiedy partya królewska okalała go szpiegami, każdy prawie ruch jego śledząc: „Ks. Hankiewicz z dwoma Francuzami temi dniami stanął w Chocimiu“, pisze Branicki, uwijający się za konfederatami,

do króla, pod dniem 22go października 1768 roku <sup>1)</sup>. „Donoszą, że ks. Hankiewicz widział się temi dniami z Jmć p. Makowieckim, obiecuje nam pomoc Lipków dość znaczną“, czytamy w jednej z prywatnych korespondencyj tego czasu <sup>2)</sup>. Już to duchowieństwo miejscowe sprzyjało rycerzom Maryi, nie bacząc bowiem na żelazną dyktaturę Witta, na drzwiach kościołów nieustannie rozlepiało manifesta barskie <sup>3)</sup>... „Bardziej się intrygi na Kamieniec boję niż ataku, pisze Branieki do króla (29 października), bo gdyby księża osobliwie mnichy nie wstydzieli się, to za odgłosem wnijscia Turków i Tatarów *Te Deum laudamus* śpiewaliby, i część narodu się cieszy, sami nie wiedząc czego“ <sup>4)</sup>. W czasie zmian organicznych, wywołanych postanowieniami sejmu czteroletniego, duchowieństwo stało na czele tak zwaną partią postępową, a po zaborze drugim wymknęło się z kraju, nie chcąc składać przysięgi nowemu rządowi — opuściło bogate a przynajmniej dostatnie beneficja i poszło na dobrowolne tulaństwo.

Otóż krótki szereg tych ludzi zasługi spisujemy tutaj. Zacząć wypada od sufraganów, o biskupach bowiem dyecezalnych pomówimy gdzieindziej <sup>5)</sup>.

*Jan Dłużewski* h. Pobóg, biskup gracionopolitański, sufragan chełmski, administrator biskupstwa kamienieckiego, w 1699 r. rekoneyliował kościoły na drugi dzień po usunięciu się Turków z twierdzy; zjeżdżał do miasta w 1702 i 1703 roku — Gniński bowiem, biskup kamieniecki, ledwie

<sup>1)</sup> Konfederacja Barska. Korespondencya Dra Gumplowicza 1872 r., str. 137.

<sup>2)</sup> Archiwum prywatne.

<sup>3)</sup> Konf. Barska, str. 130.

<sup>4)</sup> L. c. str. 141.

<sup>5)</sup> Zameczki podolskie na kresach z. biskp. kamieniec.

w 1704 roku odważył się odwiedzić stolicę swojej dyecezyi i to na bardzo krótko.

*Adam Orański* h. Kościesza, biskup bellineński, sufragan kamieniecki, wyświęcony przez Hozyusza w 1734 roku, przedtém proboszcz włodzimirski, kanclerz i kanonik kamieniecki, deputat na trybunał koronny w 1728 roku, więcej gospodarstwa niżli Kościoła pilnował, nabożny ale bez inicjatywy; trzymał on w dzierzawie dwa folwarki, należące do szpitala św. Łazarza, zapisane jeszcze *ante hosticum* dla ubóstwa przez kasztelana kamienieckiego, potem wojewodę kijowskiego Stanisławskiego, właściciela Dunajowiec, założyciela Mińkowiec i wielu wiosek okolicznych. Folwarki te Hołozubińce i Raczyńce były szczególnym przedmiotem jego troskliwości. Przeżył pięciu biskupów, wprawdzie często zmieniających się. Umarł około 1760 r.

*Ignacy Łukasz Dłuski*, biskup hebroneński, dziekan katedralny, komisarz cywilno-wojskowy Ziemi Kamienieckiej w ciągu lat 14, umarł 24 kwietnia 1791 r. licząc lat 67; więcej to polityk niżli kapłan, czynny bardzo w czasie Konfederacyi Barskiej, przyjaciel Krasińskiego, posiadał sporą wioskę w województwie Braclawskim, sprawy szlacheckie obchodzily go niepomału, u szlachty téż miał wielkie zachowanie.

*Ks. Jan Jelita Dembowski*, biskup drażański, był koadjutorem *cum futura successione* biskupa Adama Krasińskiego; po wielu mozolach oddano mu dyecezyę, ale już w bieżącym stuleciu.

*Ks. Aleksander Kazimierz ze Skrzynna Dunin Łabęcki*, wikaryusz kapitulny, administrator dyecezyi kamienieckiej w ciągu lat 30, deputat od kapituły na trybunały, proboszcz żórawiński i bendrychowski czyli gródecki, jak w kijowskiej przedtém, tak potém w kamienieckiej dyecezyi dobrze zasłużony krajowi, sędzia sprawiedliwy, obrońca duchowień-

stwa, okolony szacunkiem i miłością umarł 13 lutego 1777 r. przeżywszy lat 67. Kapłan ten używał wielkiej popularności, słodki w obejściu z umysłem przekonywającym, więc wpływowi niezmiernie; toż na pogrzeb jego w Kamieńcu ściągnał się ogromny tłum ludzi wszelkiego stanu; sam ks. biskup A. Krasieński celebrował mszę żałobną, liczny kler, starszyzna garnizonowa z starym Wittem, osobistym przyjacielem nieboszczyka na czele, spory zastęp szlachty i sławetne mieszczaństwo w całym komplecie... mów naszpikowanych łaciną było niemało, a przy składaniu trumny do sklepów katedralnych płacz powszechny...

*Ks. Jan Folk*, kanonik gremialny, ex-Jezuita, z rozkazu biskupa Rupniewskiego odbywał wizytę kościołów dyecezyi podolskiej w 1719 r.; chlubnie się wywiązał z zadania niemałego wcale: świątynie podolskie leżały w gruzach, ledwie 19 jako tako poprawionych mieliśmy na całej przestrzeni województwa, trzeba więc było zatraczone fundusze odnaleźć, dokonać podziału stosownego Ziemi Podolskiej, stworzyć kapitał potrzebny na poprawienie budynków kościelnych tam, gdzie tego kapitału brakowało — słowem wprowadzić ład, rygor, porządek... i wszystko to spełnił ks. Folk; wizyta przez niego spisana stała się niejako dokumentem prawnym dla przyszłych pasterzy dyecezalnych <sup>6)</sup>. Folk dokonał wrychle, bo w 1726 r.

*Ks. Adam Zlotnicki*, kanonik katedralny kamieniecki za rządów Kobielskiego, stryj i opiekun późniejszego smutnej pamięci komendanta; umarł 1757 r., żył lat 68.

*Ks. Kazimierz Chochmański*, doktor filozofii, kanonik katedralny kamieniecki, notaryusz apostolski i biskupi, oraz wizyty odbytej przez ks. Wacława Sierakowskiego w 1742 r.

---

<sup>6)</sup> Wizyta ks. Folka — rękopism in fol. min. w skórę oprawny o 1000 kartach w archiwum konsyst. żytomirskiego.

jeneralny sekretarz, ulubieniec ks. biskupa, był tu u nas niedługo, po przeniesieniu bowiem Sierakowskiego do dyecezyi przemyskiej podążył za nim, został też wkrótce sądów nadwornych i konsystorza przemyskiego notaryuszem i kanonikiem gremialnym; tam też żywota dokonał około 1750 roku 7).

*Ks. Mateusz Gronkiewicz*, kanonik gremialny kamieniecki, proboszcz jagielnicki, umarł 26 marca 1758 r., pochowany w Kamieńcu; żył lat 70. On to zostawił spory fundusz, wynoszący przeszło 500.000 złp. na zbudowanie seminaryum i jego należyte utrzymanie. Duchowieństwo jednak nie bardzo potrafiło zapamiętać nazwiska swego dobroczyńcy, bo oto w wizytach kościelnych późniejszych, we wszystkich papierach dotyczących rzeczzonego seminaryum figuruje nazwisko fundatora ale jakże ciągle przekręcane inaczej, kiedy w księdze pogrzebów katedry łatwo się tak o istotném dowiedzieć!

*Is. Kazimierz Franciszek Klejn*, archidyakon, doktor obojga praw, wikary kapituły, niemałe położył zasługi w rzeczy odnowienia kościoła katedralnego, prawa ręka ks. Mikołaja Dembowskiego, opiekun ubóstwa, głośny działacz w sprawie franhistów z talmudystami, przewodniczył ich sporom (dysputom) odbywanym w Kamieńcu; umarł 1771 r. w podeszłym wieku, liczył bowiem lat 84.

*Ks. Jan Dobraczyński*, kantor katedralny, przez lat wiele deputat od kapituły na trybunał; umarł 1788 r.

*Ks. Adam hr. ze Zmigroda Stadnicki*, prałat katedralny, odznaczał się głęboką nauką i poświęceniem dla biednych; umarł w 1791 r. w podeszłym wieku.

*Ks. Antoni Suski*, kanonik gremialny, senior wikaryuszów, prokurator kapituły, proboszcz oryński, jeden z trzech

7) Żywot Wacława Hier. Sierakowskiego, arcyb. lwows., przez M. hr. Dzieduszyckiego. Lwów 1863, str. 30.

prałatów, którzy zostali w Kamieńcu po drugim rozbiore, przychyliłi się do wyboru Sierakowskiego Michała na biskupa na tój zasadzie, że biskup Dembowski nie był obecnym w dyccezyi; umarł 1801 r., licząc 77 lat wieku.

*Ks. Wawrzyniec Józef Barszczewski*, kanonik gremialny, proboszcz katedralny, kawaler orderu św. Anny II. klasy; umarł w 1801 r.

*Ks. Antoni Paweł Wieniawa Chmielewski*, kanonik gremialny, doktor teologii, przez długi czas komisarz cywilno-wojskowy Ziemi Kamienieckiej, nieprzyjaciel Targowicy, przeciw której śmiało rozpisywał manifesta, założył ementarz w Kamieńcu za miastem; pogrzebany na nim w czerwcu 1803 r., żył lat 57.

Od duchowieństwa do siły zbrojnej województwa przejdźmy z kolei.

A siłę tę zbrojną reprezentowało kilkaset piechoty garnizonowej, nadto 15 do 16 chorągwi pancernych i lekkich. Wprawdzie w wypadku potrzeby dwory znaczniejszych panów dostarczały tak pieszego jak i konnego żołnierza; mieli bowiem dość spory poczet milicyi i pieszej i kozactwa. Potoczey w Krystynopolu i Mohylowie, Lubomirsey w Szarogrodzie i Barze, Czartorysey w Międzybożu, Rzewusey w okolicy Kamieńca, Humiecy w Rychtach i Tynnej itd. Właściwie obliczyć siłę zbrojną Podola trudno nam bardzo, by mieć jednak cyfrę prawdopodobną, weźmy kilka dat oddalonych od siebie; naprzykład w 1717 r. na zimowe leże do województwa przeznaczono regiment pieszy wojewody podlaskiego, liczący 40 ludzi i 14 chorągwi pancernych (każda od 45 do 100 koni) i 3 lekkich (od 30 do 125 koni), razem więc przeszło 1000 ludzi <sup>8)</sup>. W 1763 roku na obronę woje-

<sup>8)</sup> Volum. leg. T. VI. str. 168—202.

wództwa, oprócz garnizonu kamienieckiego, składało się 18 chorągwi pancernych i jedna lekka tj. 1200 ludzi, rozkwaterowanych w 19 pogranicznych wioskach <sup>9)</sup>). Konfederacya Barska zmusiła do powiększenia tój cyfry. W 1775 roku, kiedy całe wojsko koronne podzielono na cztery dywizye, jedna z nich (trzecia) zajmowała podolskie i wołyńskie województwo, a że liczyła do 4000 ludzi, połowa więc tego na naszą przypadła prowincyę <sup>10)</sup>). Wojsko to zależało w początkach od hetmana, a potém, kiedy powstała w 1765 r. „komisyja Rzeczypospolitéj wojska koronnego“, od tój komisyi, w końcu w 1777 r. od departamentu wojennego, stanowiącego niejako jedno z 5 ministryów (wojny) Rady nieustającej przy boku królewskim uformowanój. Bezpośredniemi wszakże naczelnikami tego wojska byli: w twierdzy komendant, w województwie regimentarz, oba przez króla zwykle mianowani. Regimentarstwo powstało, jak to wiemy, wraz z władzą hetmańską, było przemijające, chwilowe w początkach; regimentarz rządził wojskiem w braku hetmana, spowodowanym czy to jego zgonem czyli tóż w razie kiedy od hetmana był posyłany, z celem samodzielnego działania, t. j. przywódca, postawiony na czele wyprawy, zostawał już tēm samém regimentarzem. Od 1648 r., kiedy obaj hetmani poszli do niewoli, regimentarstwo stałém być u nas zaczęło; miesialiśmy po trzech i czterech regimentarzy jednorazowo zatwierdzonych przez sejmy (w czasie wojen z Chmielnikiem). Ale kiedy sejm 1717 r. pozwolił królowi, po zgonie hetmanów, tylko „doczesnych kreować regimentarzóv“ <sup>11)</sup>, kiedy zgon obu hetmanów nastąpił a od 1726 do 1736 r. ani jeden sejm nie doszedł, w ciągu więc

<sup>9)</sup> Kronika domowa Dzieduszyckich, str. 207.

<sup>10)</sup> Vol. leg. T. VIII. fasc. 157, tit. Lokacya.

<sup>11)</sup> Vol. leg. T. VII. str. 130.



tego czasu regimentarze koronni rządili wojskiem, król bowiem nie miał prawa bez woli stanów potwierdzać wybranych przez siebie na urząd hetmański wojowników. W epoce walki między Leszczyńskim i Augustem III., regimentarzy kreowały obie strony bez liku, Konfederacya Barska miała także swojego. Ale okrom regimentarza koronnego byli jeszcze i inni mniejsi; tamten hetmanił w braku hetmana, ci zaś i za hetmańskich funkcyonowali rządów. W różnych epokach rozmaita była ich liczba, każdy dowodził osobną partya. Kitowicz wymienia cztery: ukraińską, sandomierską, wielkopolską i małopolską <sup>12)</sup>; p. Dzieduszycki wspomina o pięciu a nawet o sześciu: wielkopolska i pruska nad granicą pruską, małopolska w Warszawie, Krakowie, Lublinie i od granic szlązkich, podolska i pokucka na Podolu i Pokuciu od granic tureckich, ukraińska w Braclawskim i Kijowskiem, wołyńska od granic Rosyi <sup>13)</sup>. Regimentarz przeto podolski, stojący na czele partyi noszącej nazwę województwa, miał już tém samém wyraźnie wytknięte sobie obowiązki, pilnował téj części kraju od napadów Tatarów i Turków, od morowego powietrza; nie przepuszczał zbiegów jak swoich na Budżak przekradających się, tak i cudzych... ztąd krom odwagi posiadać musiał przezorność i czujność do wysokiego posunięte stopnia. Typem takiego przywódcy kresowego był pan Marcin Bogusz h. Półkozie, podkomorzy, „ustawiczny prawie regimentarz na Podolu“, jak mówi Niesiecki <sup>14)</sup>; zaczął służbę przed zaborem tureckim, przetrwał na koniu całych 27 lat niewoli Kamieńca, w okolicy miasta dokuczając muzułmanom; o nim to śpiewał lud piosnkę, której początek przekazali miejscowi kro-

<sup>12)</sup> Opis obycz. i zwycz. za panowania Aug. III., 1855, T. II. str. 77.

<sup>13)</sup> Kronika domowa Dziedusz., str. 209. — J. Głębocki: Rys dziejów wojennych. Kraków 1848, str. 251—252.

<sup>14)</sup> Korona polska, T. I. cz. 2ga, str. 129.

nikarze: „Za pana Bogusza, wróg się z Kamieńca nie rusza“; doczekał na stanowisku oswobodzenia miasta i spoczął tutaj 1705 roku, złożony w sklepach Karmelickiego kościoła, którego szczególnym był dobrodziejem.

Ale wróćmy do czynów p. Marcina: na regimentarstwie zastał go zabór turecki, pozbawił go on całego mienia, nie zraził się tém wszakże dzielny kresowy bojownik; tutaj wychowany, znał dobrze Tatarów wybiegi. Ojciec jego Jan z Ziemblic już nie żył, matka zaś Maryanna Kalinowska, łowczanka koronna, miała swój dworek w Kamieńcu, który to Turcy po zdobyciu miasta przerobili na *belonard*<sup>15)</sup>, a który potem jój syn ofiarował Karmelitom na zbudowanie klasztoru, ztąd go Niesiecki fundatorem niesłusznie nazywa<sup>16)</sup>. W 1699 roku z wojskiem polskim wszedł do miasta, a nie bojąc się Tatarów, nie uląkł się i Kozactwa w okolicy twierdzy dokazującego; oto bowiem jako podkomorzy podolski, uniwersalem 9 września 1702 r. rozesłanym, wzywa szlachtę do pospolitego ruszenia, naznaczając jój 15 września na stawienie się — jednym pod Kamieniec, drugim pod Latyczów<sup>17)</sup>; ale nie była to szlachta dawniejsza, na wezwanie odpowiedziano milczeniem — stary usunął się i już na modlitwie i rozpamiętywaniu resztę życia przepędził.

Stanisław Dzieduszycki, także podkomorzy podolski, był razem pułkownikiem J. król. Mości i regimentarzem od 1705 r. do zgonu, tj. do 1724 r.<sup>18)</sup>

Tutaj następuje przerwa. W 1756 r. inny Dzieduszycki Tadeusz, wówczas chorąży trembowelski, zostaje regimentarzem partyi podolskiej i pokuckiej<sup>19)</sup>. Słynny niemniej

<sup>15)</sup> Grabowski: Ojczyste spominki T. II. str. 207.

<sup>16)</sup> Niesiecki T. I. cz. 2g, str. 129.

<sup>17)</sup> Akty o kozakach, T. II. 1868 r. str. 451.

<sup>18)</sup> Kronika Dzieduszyckich, str. 208—211.

<sup>19)</sup> L. c. str. 234.

od Bogusza z przezorności, umiał niejedną klęskę odwrócić od kraju, a wczesném wywiedzeniem się o planach Tatarów krymskich w 1762 r., mających przez Multany wkroczyć do Austryi, uchronił tę ostatnią od wielu nieszczęść, czém sobie wielką łaskę u panującej podówczas Maryi Teresy zaskarbił <sup>20)</sup>. Po niefortunnych wszakże przejściach z Konfederatami Barskimi, złożył dostojęństwo kresowego przywódcy w maju 1768 r. Miejsce zaś jego zajął Franciszek Ksaw. Branicki, podówczas łowczy wielki koronny, o którego czynnościach mówić nam jeszcze wypadnie.

Z czasem jednak ciężki obowiązek regimentarski spada na komendantów Kamieńca, do których należą posterunki pograniczne: Mohylów, Studenica, a szczególnież okopy św. Trójcy i Żwaniec; dwa pierwsze jeno nadzorowi komendantów ulegają, czasowo bywają zajęte przez wojska koronne; dwa ostatnie bezpośrednio do nich należą.

Kilka drobnostek o składzie załogi kamienieckiej podajmy jeszcze; stanowi ją artylerya, 30—50 dragonii, niewielki oddział kawaleryi i piechota. Kwaterują tu: regiment buławy mniejszej — przez wiek prawie cały, regiment buławy większej — z przerwami; regiment królowej i dość długo regiment królewiczowski. Za panowania Stanisława Augusta, przebywają jeszcze następujące: Tarły wojewody sandomierskiego (1760 do 1768 r.), kawaleryi Raczyńskiego (1768—1772), Ilińskiego, ks. Jabłonowskiego, Lubomirskiego inaczéj grenadyerski, nabyty przez Józefa Witta, stał tutaj do 1789 r., a po ucieczce szefa pod Oczaków, dawniejsze przybrał nazwisko; po upadku kraju, regiment ten w całości przeszedł pod sztandar rossyjski i otrzymał nazwę mohylowskiego piechotnego pułku. Wspomnieć jeszcze wypada o kwaterujących tu regimentach Ponińskiego, ks. Sulkow-

<sup>20)</sup> L. c. str. 237—239.

skiego, Ostrogskim, brygadzie Dzierżka itd. Służba przy armatach — puszkarze, w miarę reorganizacyi artyleryi, tracą charakter cechu i przeobrażają się w kompanię garnizonową, zajmującą w ówczesnej Polsce niepodrzedne stanowisko. Szkołą dla artylerzystów, w pierwszej połowie XVIII. w., była warownia, wykład praktyczny; trzeba było dużo pracy i wytrwałości, przejść niemało stopni, nim się zdobyło stanowisko; oto awanse udzielane w owej epoce: kanonier, oberkanonier, bombardier, oberbombardier, fajerwerker, oberfajerwerker, sztucjunker, podporucznik, porucznik, cengwarter, obercengwarter, kapitan, major, obersztleutnant, pułkownik — to najwyższa ranga, ten ostatni mógł awansować na generał-majora kawalerji albo piechoty, zostając wszakże zawsze tylko pułkownikiem artyleryi. Generałem sztuki puszkarskiej, koronnym czy litewskim, był zwykle senator, człowiek zasłużony krajowi, częstokroć wcale nieobeznany ze sztuką wojenną; należały do jednego z nich wszystkie warownie w Koronie, do drugiego na Litwie. Z generałów artyleryi ledwie dwóch zasługują na wspomnienie: Marcin Kątski (do 1710 r.) ojciec (bo i syn po nim tę godność piastował) i Alojzy Fryderyk Brühl (od 1763 do 1786 roku). Pierwszy, dźwignął Kamieniec z gruzów i armatą opatrzył, drugi — według Bartoszewicza — „podniósł artyleryę koronną. Był to wojskowy z upodobania i generał nie z nominacyi tylko, jak wielu podobnych mu urzędników w Polsce — ale z rzemiosła: za dawniejszych generałów, artylerya świetniała czynami wojennymi, za Brühla naukowem wykształceniem“<sup>21)</sup>. Ze szczególnem upodobaniem przesiadywał w Kamieńcu, oto kilka dat jego w naszym mieście pobytu: na początku 1764 r. bawił krótką chwilę, po raz

<sup>21)</sup> Encyklopedia powszechna T. IV. str. 419, nadto Mikołaja Malinowskiego: Źródła do dziejów Polski. Wilno 1844 r. str. 11.

wtóry zjechał w połowie tegoż roku; wówczas to mianował Kuczyńskiego komendantem, zapoznał się lepiej z Janem Wittem, mającym sławę dzielnego oficera; odwiedzał oho-  
tnie okoliczną szlachtę, u państwa Swirskich w Chodorow-  
cach był na chrzeinach, okolony świetnym orszakiem star-  
szyzny garnizonowej, w rzędzie których znajdował się Teodor  
Potocki, starosta smotrycki, pułkownik artylerji. W 1776 r.  
przepędził tu cały lipiec, zapraszany na festyny przez ofice-  
rów, pod jego zostających komendą. Był w 1777 r. z żoną  
przez całe lato. W 1779 roku „swoim zwyczajem zwiedził  
twierdzę kamieniecką, nadjechał tam właśnie w wigilię dnia  
uroczystego, imienin królewskich. Wielu obywateli z okolicy  
przybyło do Kamieńca, mając na czele podkomorzego lity-  
czowskiego. Podolanie chcieli powitać generała i razem z nim  
dzień uroczystej rocznicy obchodzić. W Kamieńcu téż grzmiały  
działa radosném echem. Wittowie, syn i ojciec, częstowali go-  
ści“<sup>22)</sup>. Wracając do generałów artylerji, dodamy, że inni,  
jak Jan Kątski, Brühl ojciec i Szczęsny Potocki, nie odzna-  
czyli się wcale na tém stanowisku. A przecież władza gene-  
rała była dość rozległa, on sam zależał od hetmana, a po-  
tém od departamentu wojskowego; na sejmie delegacyjnym  
1772—1775 r. oznaczono należycie jój granice: komendanci  
fortec ulegali mu, nadto cekhauzy, prochownie, ludwisarnie;  
ranga jego wyrównywała stopniowi generał-leutnanta, pen-  
sya różnemi czasy od 25.000 do 40.000 złp. rocznie. Za pano-  
wania Stanisława Augusta, szkoła rycerska, założona w War-  
szawie 1766 roku, usposabiała należycie młodzież do służby  
puszkarskiej; korpus artylerji zreorganizowano, oprócz wa-  
łowej (ciężkiej), utworzono połową (lekką) t. j. po cztery  
działa przy każdym regimencie piechoty albo kawaleryi;  
żołnierz był płatny stosunkowo bardzo dobrze: kanonier po-

<sup>22)</sup> Bartoszewicz: Panowie Niemieccy na dworze St. Augusta, str. 55.

bierał rocznie 216 zlp., bombardyer 360, oberbombardyer 480, fejerwerker 600, oberfejerwerker 720 zlp. itd. <sup>23)</sup>.

Wojska w samej warowni kamienieckiej było bardzo niewiele w XVIII. stuleciu. Zwykle 600 ludzi, za komendantury Wittta 818 gemejnow wraz z artyleryą <sup>24)</sup>; za to w okolicy stała jazda zajmująca forwachty — słabsze postęrunki nad Dniestrem, mianowicie brody i przystanie. W wypadku niebezpieczeństwa, regimentarz podolski i ukraiński ścigali rozpiezchłe chorągwie, formując korpus *observatio-nis*, — czasem kiedy brakło wojska na miejscu, przywoływano je z innych prowincyj Rzeczypospolitej; np. w 1718 r. strażnik Bruchowski delegowany tu był z racyi małych z Turcyą nieporozumień, z czternastą pancernemi chorągwiemi, z których dziesięć rozlokowało się pod Kamieńcem, dwie w Żwańcu, dwie zaś inne w Okopach <sup>25)</sup>. Wówczas i w warowni liczba wojska urastała; miało to miejsce w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta II., w początkach Konfederacyi Barskiej, kiedy „malkontenci“ osadzili wybrzeże Dniestrowe; wreszcie w chwili poddania się Kamieńca liczone tu 3000 żołnierzy. Katarzyna II., po objęciu twierdzy w posiadanie, trzymała w niej dwa pułki (8000 ludzi) — jeden w miejskich koszarach, drugi w okolicznych wioskach, nadto kompanię artyleryi i inżynieryi <sup>26)</sup>.

W rzędzie oficerów artyleryi, niemało posiadaliśmy, na multańskich kresach, ludzi zdolnych, zasługujących na poczczenie; nie trzeba bowiem zapominać, że kilku komendantów kamienieckich: Bartsch, Schülling, Dahlke, Deybel, Wittowie, ojciec i syn, a także Orłowski, na tej drodze dosłużyli się wziętości i zaszczytów; miewali oni zwykle

<sup>23)</sup> Bukar: Pamiętniki, str. 54.

<sup>24)</sup> Witte: Listy, str. 168.

<sup>25)</sup> Podowski: Teka, T. V. str. 186.

<sup>26)</sup> Russkoj Archiw, 1867 r., T. V. str. 566.

przy boku swoim niemniej zdolnych, niemniej fachowo wykształconych ludzi, których tu nazwiska w chronologicznym podamy porządku <sup>27)</sup>.

Mikołaj Rojecki, obersztleutnant artylerji koronnej od 1709 do 1723 r.; u Niesieckiego nie znajduję go weale.

Archibald Andrzej de Glajdeny Glower, przybył z Anglii do Polski w drugiej połowie XVII. wieku; w 1708 r. jest już w Kamieńcu jako major; w 1715 r. zostaje podpułkownikiem, w 1723 roku pułkownikiem. Zdaje się nam, że pełnił czasowo obowiązki komendanta twierdzy kamienieckiej po śmierci Bartscha, ale na to pewnych dowodów nie mamy. W 1726 r. otrzymał indygenat szlachecki <sup>28)</sup>, jakoby wynagrodzenie za 40-letnią pracę około wznoszenia i restaurowania fortec podjętą (wykonywał roboty fortyfikacyjne w Soroce, Okopach św. Trójcy i Kamieńcu). Został pod koniec życia stolnikiem inflanckim. Ożeniony z Heleną Elżbietą Gruszecką, córką Józefa, sędziego kamienieckiego; ta żyła do 1736 r., w tym bowiem czasie w metrykach kościelnych wspomniona jako wdowa po raz pierwszy. Miał dwóch synów: Antoniego, kapitana artylerji (około 1734 r.), i Józefa, który wstąpił do klasztoru Jezuitów miejscowych; z trzech córek, jedna (Maryanna) wyszła za Arciszewskiego, dwie zaś inne, Urszula i Justyna Margaryta, w panięńskim zostały stanie.

Marek Szornel herbu Dolega, pułkownik artylerji od 1728 r.; był to synowiec słynnego z poświęcenia ks. Jerzego Szornela, rektora Jezuitów, który po zaborze Kamieńca przez Turków, został w mieście jako proboszcz, ale go muzułma-

<sup>27)</sup> Za źródło służyły nam spisy siły zbrojnej, a przedewszystkiem księgi pogrzebów, ślubów i chrztów kamienieckiego kościoła w XVIII. w., księgi pogrzebów w szczególnym zachowały się porządku, obejmują w XIII. zeszytach in folio lata od 1699—1804 r.

<sup>28)</sup> Niesiecki, T. II. str. 231. — Volum. leg. T. VI. str. 232.

nie wypędzili; powrócił wszakże starowina do miasta w 1699 roku, krzątał się pilnie około odbudowania kolegium i kości tu złożył swoje w 1702 r. <sup>29)</sup>.

Józef Rottermund, pułkownik od 1750 r., został rychło generałem od piechoty; umarł około 1770 r. <sup>30)</sup>.

Ludwik Folkstorf, pułkownik, krótką tu chwilę gościł około 1767 r.

Bartłomiej Witt, ten równie jak i brat jego komendant, mieszczanin „nacyi ormiańskiej“, rozpoczął od najniższych stopni w garnizonie kamienieckim: chorąży w 1742, major w 1766, stale tu mieszkał do 1777 roku; na sejmie 1768 r. otrzymał indygenat szlachecki i odtąd zmienia nazwisko, dodaje do niego kilka liter, podpisuje się de Witte — to jedyna śmieszność, zresztą człowiek wykształcony i popularny; on to z synowcem Józefem, bardzo niezdarnym oficerem i wysoko uczonym podpułkownikiem Deyblem, reprezentowali sztab artylerji kamienieckiej, za komendantury starego Jana Wittta.

Łoski Karol podpułkownik artylerji, Jan Gembarzewski major, Kajetan Marszycki, Wojciech Rudlicki, Józef Łężyński i Andrzej Gałęcki, kapitanowie, służyli tutaj w 1793 r.; zachęcani podwyższeniem stopni i donośniejszą pensją, wykonali przysięgę na wierność Rossyi i przeszli pod sztandar nowego rządu.

Teraz słów kilka o wyższych oficerach regimentów tak pieszych jak i konnych, kwaterujących w Kamińcu.

Generałowie: Jan Ellert za komendantury Bekierskiego aż do 1756 r.; córka jego Anna wyszła za Kuczyńskiego, późniejszego komendanta, a Agnieszka; dobra, cicha dziewczyna, matka chrzestna ubogiej dziatwy, przeżyła na dewo-

---

<sup>29)</sup> L. c. T. IV. str. 284. — <sup>30)</sup> Witte: Listy, str. 65.



cyi do 1798 r. — Franciszek Puppert, przybył z regimentem ks. Lubomirskiego jako podpułkownik; w 1782 r. został dowódcą oddziału, w 1792 r. podniesiony do rangi generała; po upadku kraju usunął się do zacisza domowego. — Kozłowski, szef regimentu dragonii, często tu na komisjach przebywał; książę Marcin Lubomirski, także szef regimentu; brygadyer Dzierżek i wielu innych.

Pułkownicy: Grzegorz Ryppe 1711 r., Rasz Jan 1717, Ferdynand Sztempach 1731, Jan Jakób Fondermilwe 1729, Jan Goethko 1737, Krystyan Liżykant 1737, Abraham Ernest baron de Freze Fryss 1753, Marcin Stankiewicz, poseł do Porty, Andrzej Węgierski, dowódca regimentu królowej, obaj 1763, Józef Rozen 1764, Józef Biernawski 1765, Józef Laskowski 1768, Antoni Bożniecki 1774, Jakób Dahlke, dow. reg. buł. mn. syn komendanta 1781, Wojciech Krajewo Krajewski 1782, Wojciech Adamowicz 1782, Felicjan Ojrzyński, dow. regimentu Ponińskiego 1786 itd. Jednak najwięcej popularności miało tu dwóch wojskowych kolegów, oba bowiem służyli w regimencie pieszym buławy mniejszej, stale tu konsystującym: w księgach chrztów, jako asystujący na każdej prawie karcie, figurują oni w drugiej połowie XVIII. w.; na ślubach o ich asystencyi częsta wzmianka, w raportach urzędowych z kancelaryi komendanckiej wychodzących ciągle pochwały, w listach prywatnych niejednokrotnie krótkie o nich postrzeżenia czytywaliśmy, więc choćby dla tej wziętości należy im miejsce w naszej kronice, zbierającej nawet drobne kamyki na niwie przeszłości. Pierwszy z tych tak często wspominanych, jest Dominik Goethko, syn Jana pułkownika, który tu przybył na początku XVIII. stulecia; jego to Niesiecki, przez omyłkę może, nazywa Getkinem <sup>31)</sup>, dodając, że był pułkownikiem cudzoziemskiego autoramentu na

<sup>31)</sup> Korona polska, T. II. str. 204.

Rusi i miał za sobą Bolestrzykę — już to przekręcanie nazwisk jest i było u nas na porządku dziennym. Dominik w 1741 r. wstąpił do wojska, w 1779 r. dosłużył się rangi pułkownika, umarł w 1789 r., przeżywszy w mieście naszym lat 70 przeszło. Stary to kawaler, wylany na posługi drugich, członek prawie wszystkich komisyj wojskowych w czasie jego służby agitujących się: surowy, sprawiedliwy, miłośnierny, przywiązany do szarych murów starój warowni; dogadzając tój miłości, wyrzekał się awansów i zaszczytów, które go w inném miejscu i na innój mogły spotkać posiadzie. — Towarzysz jego Marcin Hanicki w 1746 roku został porucznikiem, w 1759 r. jako podpułkownik ożenił się z Justyną Małczyńską, córką stolnika halickiego; państwo młodzi ślub brali w ormiańskim kościele, wobec licznie zgromadzonej starszizny garnizonowój i szlachty okolicznój; p. Hanicka w 1761 roku powiła córkę Annę, którą 10 sierpnia ochrzcił sam biskup ks. Adam Krasiński, świeżo wówczas przybyły do miasta; w 1763 roku p. Marcin został pułkownikiem i był nim do poddania się twierdzy, więc przez lat 30. W 1782 r. wziął pod Dahlkim komendę nad regimentem buławy mniejszój. Podwakroć pełnił obowiązki komendanta twierdzy tutejszój: 1789 r., po wydaleniu się samowolnóm Józefa Witte pod Oczaków, dowództwo zdał generałowi Orłowskiemu, przez sejm czteroletni naznaczonemu, ale kiedy ten musiał się wynosić z Kamieńca, prześladowany przez Targowiczan, wówczas znowu Hanicki zastąpił go chwilowo, aż do przyjazdu Złotnickiego z Grodna. W randze brygadyera przyjęty do rosyjskiego wojska, umarł 1800 r. Jednocześnie z Hanickim wstąpiło do służby rosyjskiej kilkunastu oficerów garnizonu kamienieckiego: pułkownik Korytkowski; podpułkownicy: Sierakowski, Chojnowski († 1794), Mikołaj Luboński († 1812); majorowie: obaj bracia Kuczyńscy, Garbowiecki, Biernacki i Zborowiecki. Młodzież za to

prawie wszystka utonęła w legionach. Kilku z nich odzna-  
czyło się potém: bracia Axamitowscy, pułkownik i generał  
artyleryi w Królestwie kongresowém Chłopicki, późniejszy  
dyktator, który rozpoczynał karierę wojskową w regimencie  
Ilińskiego, przez czas długi konsystującym w Kamieńcu <sup>32)</sup>  
i wielu innych.

A pod tą garstką poważnego duchowieństwa i hulasz-  
czego garnizonu, stały zbite, choć niejednolite masy ciemnego  
mieszczanstwa, przedstawiające dziwną mieszaninę dzikości  
i tchórzostwa wschodniego z pretensjami parweniuszowskiemi  
dorobkowieców, którzy zdobywszy sobie pewne przywi-  
leje, krwawym trudem poprzedników, przypuszczali, że za  
poświęcenie ojców, oni, synowie, winni używać swobód  
i rozkoszy możebnych na ziemi, nie ponosząc żadnych cię-  
żarów, obowiązujących każdego kraju tego mieszkańca. Już  
to wyznajmy szczerze, że nie było szczęśliwszych ludzi jak  
sławetni miasta Jego król. Mości w XVIII. stuleciu. I gdyby  
nie obawa Tatarzyna, jako krwawa legenda w pamięci  
tkwiąca, gdyby nie częste w okolicy grodu wędrówki za-  
stępów rosyjskich, gdyby wreszcie nie doskwieranie ko-  
mendantów i kpiny dotkliwej starszyny garnizonowej, to  
życie w Kamieńcu mogłoby się do pobytu w raju porównać.  
Bo tu nie brakło niczego: dostatek, łatwość zbytu produktów  
wschodnich, mających pokup w całej Polsce, urzędów chmara  
dogadzających próżności, nawet i klócić się z kim było. . .  
A już to przyznać należy, że sławetni kochali się w sporach  
i pieniactwie!

Zacznijmy od urzędów: oprócz burmistrza, który w po-  
łowie XVIII. stulecia zaczął się tytułować prezydentem,  
3 rajców, 7 ławników, utworzyła się na początku tego stu-  
lecia korporacya albo jurysdykeya, znana pod nazwą:

<sup>32)</sup> Pamiętniki Bukara, str. 65.

40 mężów zaufania, a ta coraz bardziej urastając w siły, zaczęła prawa magistratowi i w ogóle władzom miejskim dyktować. Mężowie ci wybierani byli ze wszystkich trzech nacyi, mieli na czele swoim marszałka, przezwanego potem regentem. Pierwszym marszałkiem był pan Mikołaj Axentowicz w 1710 r., każdy mąż przysięgał — „na mieskie (miejskie prawo) oraz y na męstwo“<sup>33)</sup>. Mąż obowiązywał się nosić wasy; — dekoracya to wielkiego znaczenia, a p. Tomasz Bohdanowicz zapłacił „grzywien sto“ za to, że do roku po zostaniu mężem wásów nie zapuścił<sup>34)</sup>. Działo się to wprawdzie 1710 r. Innym znowu razem, niejaki Hawryszko skazany został na 50 grzywien „nieopustnych“ za to, że się po kilka razy na dzień przebierał bogato — „co jest miastu całemu, jako akt oskarżenia opiewa, konfuzyą, że ichmość panowie oficerowie z tego się urągają i nas ubogich ludzi przed wielmożnym jegomość generałem udają, że tak jesteśmy bogaci“<sup>35)</sup>; wyraźnie tu się maluje to prześladowanie garnizonu, któremu szczególnie nacya ormiańska ulegała. Ale idźmy dalej. W 1715 r. mężowie występują z protestem przeciw koledze swemu p. Augustynowi Pisardowiczowi; uciekł on z miasta w czasie niebezpieczeństwa grożącego Kamieńcowi, tulał się po Lwowie, Lublinie, Stanisławowie i potem wrócił znowu na swoje śmiećisko; wrócić mógł ale od urzędu z siebie, a jegomości urzędu zachciało się bardzo, ztąd warcholstwo i sejmy 40 mężów — istna burza w szklance wody<sup>36)</sup>. Jednak z postępem czasu „mężowie ci“ zamienili się w tyranów, od przestrzegania moralności przyszło do kontroli dochodów miejskich; bardzo się to nie podobało magistratowi, rozpoczął więc

33) Akty o horodach. Kijów 1871 r. str. 237.

34) L. c. str. 241.

35) L. c. str. 246.

36) Akty o horodach, str. 263.

walkę, posypały się skargi z obu stron do króla, król wyznaczył komisję, która zjechawszy na miejsce 15 września 1741 r., rozpatrzyła spór i przychyliła zwycięztwo na stronę 40 mężów <sup>37)</sup>. Odtąd datuje panowanie ich nieograniczone i powiększa z dniem każdym aż do zgonu Augusta III. Tak w 1747 roku występują z protestacją przeciw magistratowi, wymagając od niego pewnych ulepszeń w kwestyi miejskich finansów i administracyi <sup>38)</sup>; powtarza się ta protestacja daleko energiczniej w 1750 r. <sup>39)</sup>; magistrat tłómaczy się z zarzutów niedoleżnie, pokorniej wobec potęgi 40 tyranów, przyrzeka poprawę, to téż przeszło lat 10 rządzi spokojnie gminą, aż znowu w 1761 roku przedstawiciele „pospólstwa królewskiego miasta“ zachodzą mu drogę <sup>40)</sup>. Od 1769 r. to samo „pospólstwo“ odbywa kwartalne sesye; na początku każdego roku mają miejsce wybory regenta (dawniejszego marszałka) i viceregenta <sup>41)</sup>. W 1779 r. już znowu magistrat zaczyna brać górę nad pospólstwem, z racyi nadużyć przez jego regentów popełnianych <sup>42)</sup>. W 1773 roku A. Kubowski, przywódzca 40tu, proponuje uroczyście utworzenie księgi, w którejby można zapisywać krzywdy przez garnizon miasta wyrządzone <sup>43)</sup>, co się wszakże nie na wiele zdało, starszyzna bowiem garnizonowa zawsze miała przewagę nad mieszczaństwem; choćby tak uszlachconém jak kamienieckie. Niebawem okoliczności się zmieniają: w 1783 r. magistrat już wspólnie z 40 mężami myśli na seryo o uregulowaniu stosunków miejskich i o wprowadzeniu pewnego stałego porządku w wybieraniu podatków <sup>44)</sup>. Ku schyłkowi Rzeczypospolitej coraz więcej dążności poczciwych dostrzegamy w korporacyi miejskiej, coraz więcej rozsądku i grunto-

<sup>37)</sup> L. c. str. 347. — <sup>38)</sup> L. c. str. 356.

<sup>39)</sup> L. c. str. 363, 467, 370. — <sup>40)</sup> L. c. str. 390.

<sup>41)</sup> L. c. str. 412. — <sup>42)</sup> L. c. str. 417.

<sup>43)</sup> L. c. str. 432. — <sup>44)</sup> Akty o horodach, str. 465.

wnego pojmowania obowiązków; sesya „wszystkich trzech nacyi“, odbyta w połowie 1785 r., może służyć niejako potwierdzeniem słów naszych. Już na wstępie dokument ten <sup>45)</sup> napisany jest poprawną polszczyzną, a wszędzie na 52 podpisów (ławników, rajców, cechmistrzów itd.) tylko 15 używa znaku krzyża św. i to albo cechmistrze, albo „czterdziestowi mężowie“ (inaczej „czterdziestu męż dla dobrego rządu“). Wyżej wspomniane posiedzenie było wynikiem ustanowienia komisji porządkowej (*Boni Ordinis*). Zaczyna się od słów wielkiego znaczenia: oto „prezydent, radni y cały magistrat miasta J. K. M. Kamieńca, gdy z pewnej czułości, lubo nie rychło, postrzega blizki upadek dobra powszechnego“, chcąc więc temu zaradzić, na ogólnej sesyi postanawia co następuje: 1<sup>o</sup> Ponieważ niektórzy obywatele, w skutek braku pieniędzy w kasie miejskiej, swoim kosztem pełnili posługę publiczną, magistrat przeto wyrzeka się pensyi i oddaje ją na ich usadysfakcyonowanie <sup>46)</sup>. Dalej idzie połączenie dwóch magistratów w jedno urzędujące ciało. 2<sup>o</sup> Uregulowanie podatku kominowego koronnego i wybór delegatów do ich egzekwowania <sup>47)</sup>. 3<sup>o</sup> „Szlachetny Grzegorz Dekapralewicz naznacza się przestrzegaczem porządku, czystości, ochędostwa, ostrożności od ognia; idą pod jego rozporządzenie: kominiarz, mistrz i „czterej luźni ludzie“. 4<sup>o</sup> Należyte urządzenie praw handlowych, z wyłączeniem z miasta nieprawnie trudniących się handlem <sup>48)</sup>. 5<sup>o</sup> Osobny deputat, trudniący się dostawą mięsiwa, chleba, nadto czuwający nad rzetelnością wagi. 6<sup>o</sup> Komisya stała do rozpatrywania dochodów miejskich. 7<sup>o</sup> Kontrola nad żebractwem. 8<sup>o</sup> Komitet wspierający nędzę, kalectwo, nie będące w stanie w miejscach publicznych wyciągać ręki o wsparcie <sup>49)</sup>. 9<sup>o</sup> Wysto-

<sup>45)</sup> L. c. str. 471. — <sup>46)</sup> L. c. str. 473. — <sup>47)</sup> L. c. str. 476.

<sup>48)</sup> L. c. str. 477. — <sup>49)</sup> L. c. str. 478.

sowany przeciw pieniactwu: każdy pokrzywdzony nie ma prawa zaność skargi wyżej, póki na sesyi czwartkowej nie wniesie słownie lub na piśmie wobec magistratu, swego zażalenia. 10<sup>o</sup> Kontrola opilców, z oznaczeniem osobnego deputata wraz z cenzorami sekretnymi, którzyby mu donosili o ludziach nadużywających trunku; ten oskarżonych „wprzód prywatnie raz, drugi i trzeci napomni, a niepoprawnych sesyi czwartkowej doniesie, gdzie środek do powściągnięcia obmyślön będzie“ 50). 11<sup>o</sup> Ustanowienie sesyi czwartkowych. 12<sup>o</sup> Prośba do rajców, by dopomagali prezydentowi w jego ciężkich obowiązkach rządu tak skomplikowaną maszyną jak miasta J. K. M.

Porządek w Kamieńcu od téj chwili zaczął wzrastać, podniósł się do wysokości niemaléj, zwłaszcza kiedy magistrat warszawski zaprosił jego delegatów na sejm czteroletni, wyznaczając im termin przybycia na 14 listopada 1789 r.: „Nie opuszczajcie szlachetni W. M. panowie (tak się kończyła odezwa) tych momentów, które los ich dzieci i późnych nadwnuków stanowią mają, zechciejcie w przybyciu swém na wzwyz wymieniony dzień być punktualnymi, aby naradzenie wspólne choć tą razą mogło być skuteczne“ 51). Szlachta podolska zaczęła się skwapliwie wpisywać w poczet obywateli miejskich; z dokumentów, jakie mamy pod ręką, dowiadujemy się, że p. Waleryan Dzieduszycki, właściciel Jaryszowa i Ladawy pod Mohylowem, był jednym z pierwszych w tym względzie: na początku 1791 r. wystosował on list do magistratu kamienieckiego, prosząc o mieszczanstwo — jednocześnie przesłał kilkanaście egzemplarzy dzieła o prawach miejskich (*Miasta nasze królewskie wolne*), z których jeden na pergaminie odbity został wraz z innymi w tłoczni jaryszowskiej, tak podstępnie zabranéj przez Tar-

50) L. c. str. 479. — 51) Akty o horodach, str. 499.

gowiczian podolskich<sup>52)</sup>. Ale krótkie były chwile pociechy i szczęścia, ostatnia Konfederacya jednym rozkazem niszczyła błogie rozporządzenia czteroletniego sejmu: oto 29go października 1792 r. poleciła Kamieńcowi powrócić do praw dawniejszych, jakie przed 1788 r. obowiązywały<sup>53)</sup>. Ostatnie, ważniejsze rozporządzenie magistratu za rządów Rzeczypospolitej, nosi datę 6 marca 1793 r. (więc na kilkanaście dni przed kapitulacją twierdzy): dotyczy ono uregulowania majątków miejskich, regenci dawni nazywają się tu ekonomami, nadto wybory urzędników dokonywane mają być w przyszłości przez całą gminę; na 52 podpisów, 29 oznaczonych znakiem krzyża św. — wszystko Rusini, imiona nieznanne, śnać co porządniejsi usuwają się od zarządu miejskiego, warownia nasza i jej sławetni przejęci byli wstępem i pogardą dla Targowicy.

Dodajmy tu jeszcze kilka luźnych notatek, dotyczących mieszczaństwa; szereg urzędników w ratuszu zasiadających jest zanadto spory, byśmy go mieli tutaj wyliczać; wreszcie byłoby to może nie w smak niektórym rodom dzisiejszym, chęlnym się starożytnym klejnotem szlacheckim; przerzuceni do innego koła towarzyskiego, obsypani dostatkami a nawet dostojęstwami powiatowemi, wstydziłiby się może poczciwych ojców, zamiast nazwiska krzyż nieforemny stawiających na dokumentach przeszłego stulecia... Im się śni pochodzenie od bohaterów Grünwaldskich, rycerzy Warneńskich, a tymczasem jakież odczarowanie! nieboszczyk dzia-dunio albo pradziadunio łątał buty w Kamieńcu... Nie myśląc wszakże naszym oskardem kronikarskim utraćć... galek w koronach herbowych — i już tylko co znakomit-szych burmistrzów, od połowy XVIII. wieku przezwaných

<sup>52)</sup> L. c. str. 512, nadto Kron. d. Dzieduszyckich str. 352.

<sup>53)</sup> Akty, l. c. str. 569.



prezydentami, wyliczymy tutaj: Jędrzej Zwoliński 1701 r., Bazyli Chmielik 1708, St. Światowicz 1712, Paweł Światowicz 1717, Mikołaj Pawlicz 1719, Jan Baranowicz 1733, Aleksander Markiewicz 1761 i 1779, Andrzej Hiersz 1767, Stefan Bakalowicz 1769, Gabryel Bakalowicz 1771, Antoni Szakin 1775, Jan Rzeszowski 1792; za rządów rosyjskich Grzybowski Grzegorz od 1810 do 1818 i w końcu Mikołaj Czajkowski, syn także prezydenta, ostatecznie usunięty około 1861 roku <sup>54</sup>). Z tego pobieżnego spisu widzimy, że w początkach Rusini i Polacy piastowali ten urząd najwyższy w magistraturze miejskiej, potem z kolei przeszedł on do Ormian, istotnie najwykształceńszych w one czasy.

Miasto dbało o przywileje, nieustannie wysyłało do Warszawy delegatów, którzy czy to u króla, czy u senatorów, czy też u sejmujących stanów, czynili zabiegi, przypominając się łasce pańskiej. Takich deputacyj w XVIII. stuleciu było kilkanaście, mianowicie: w 1702 r. wysłana do króla dla obrony praw miejskich <sup>55</sup>), z tymże celem w 1712 roku <sup>56</sup>), na sejm warszawski 1724 r. <sup>57</sup>), do kanclerza w. koronnego w 1733 r. <sup>58</sup>), do Zamojskiego w 1765 r. ze skargą na garnizon i Jezuitów <sup>59</sup>), do zebranych stanów w 1767 r. <sup>60</sup>), w 1773 roku od gminy („pospólstwa“) ze skargą na magistrat <sup>61</sup>). Wreszcie w 1788 r. delegacya na sejm czteroletni: Czajkowski Grzegorz był wysłany podówczas, powrócił on obdarowany przez króla, pełen najlepszej otuchy, miasto witało go owacyami i przemówieniami.

Miasto posiadało swego mistrza sprawiedliwości, a musiał być bardzo zręczny, szczególnie w początkach XVIIIgo

<sup>54</sup>) Akty o horodach, str. 199, 253, 249, 272, 278, 321, 390, 410, 412, 417, 421, 428 i 471.

<sup>55</sup>) L. c. str. 203. — <sup>56</sup>) L. c. str. 249. — <sup>57</sup>) L. c. str. 303.

<sup>58</sup>) L. c. str. 321. — <sup>59</sup>) L. c. str. 406.

<sup>60</sup>) L. c. str. 410. — <sup>61</sup>) L. c. str. 435.

stulecia; używał niemalżej wziętości, kiedy go sąsiednie miasteczka dla wykonania wyroków pożyczali, dając nawet zakładników dla zapewnienia powrotu kata. W 1703 r. Czortków<sup>62)</sup> a w 1708 r. Baworów do tej pożyczki uciekać się musiał<sup>63)</sup>. Wyznać jednak potrzeba, że egzekucye były u nas dość rzadkie, w ciągu całego stulecia ledwo kilka osób poniosło śmierć na rusztowaniu. W księgach pogrzebowych katedralnego kościoła, w części ementarza przykościelnego, kędy dziś domek stróża, było właśnie miejsce gdzie chowano śmiercią karanych, otóż w księgach tych jest jeno wzmianka o kobiecie ściętej za to, że dziecę własne zamordowała i czterech szeregowcach, różnemi czasy za dezercyę powieszonych. W aktach miejskich znaleźliśmy kilka spraw tego rodzaju: w 1716 r. ścięto kobietę za to, że uciekła do Chocima i tam przyjęła wiarę mahometańską<sup>64)</sup>. W 1724 r. p. Mytko Wereszczatyński przysłał do grodu dwóch kmieci: Wasyla Hucula i Iwana Czarnego, obu złapanych na kradzieży: pierwszy przywłaszczył sobie konia i krowę, „ale że na torturach był cierpliwy, bez żadnych jęczeń tak w ciągnięciu, jako i w paleniu świecami“, więc posądzono go, „że ma mieć czary przy sobie“, za to też powieszony został na rynku kamienieckim. Drugi, Iwan Czarny, aczkolwiek podwakroć złapany był na kradzieży, aczkolwiek „u Turczyzna służył“, że jednak krzyczał na konfesatę wzięty, więc go oddano „ażeby robił rok i sześć niedziel, a potem do żony ma wrócić“.

Na pociechę dodamy, że fakt to odosobniony, motywa wyroku nie robią zaszczytu grodowi kamienieckiemu; przypuszczać się godzi, że burgrabia pod wpływem p. Mytko zostawał, ten zaś, jak równie i syn jego zostawili w pa-

<sup>62)</sup> Akty o horodach, str. 209.

<sup>63)</sup> L. c. str. 299. — <sup>64)</sup> L. c. str. 271.

mięci ludu krwawe o sobie wspomnienie. Groźna postać ostatniego Wereszczatyńskiego, choć ten zmarł przed 80 laty, do dzisiaj w legendzie kmieci żywa i straszna: do grobu wziął ze sobą karabelę, umyślnie na szlaku pochować siebie kazał w kapliczce, by w nocy z tą karabelą wychodził na drogę i przejeżdżających kmieci napastował; to też o zmierzchu, dotąd jeszcze, każdy z miejscowych włościan wielkim kołem kaplicę wymija i żegna się ze strachem i modli się ze skruchą... Zawsze jednak, jedyny to wypadek sądu nie po myśli uczciwej, w ciągu całego XVIII. stulecia; przynosi to zaszczyt miastu, gdzieindziej, w téjże saméj epoce bywało inaczej, a o przykłady, potwierdzające nasze zdanie, nie trudno. W Dubnie, dwie kobiety przyjęły judaizm, jedna z nich za to została spaloną. W Kowlu matka zakopała dziecko żywe, za to też sama z rozkazu magistratu „była żywcem zakopana i palem przebita“<sup>65)</sup>.

Raz jeszcze powtarzamy, że i sądy starościńskie kamienieckie i sławetne mieszczaństwo, także prawem magdeburgskiem udarowane, nie postępywały w podobny sposób; jeżeli winowajca musiał dać życie, jako zadosyćuczynienie za popełniony występki, to dawał je wedle przepisów przyjętych i teraz tj. na szubienicy, albo pod mieczem ginął katońskim; a miecz ten do dziś przechowywany w magistracie, wiek cały służył ku użytkowi mistrzów sprawiedliwości.

Jeszcze słów kilka dodajmy do dziejów miasta w ostatnich latach zeszłego stulecia: na sejmie konstytucyjnym, kiedy się odwołano do ludności w kwestyi następstwa tronu, jedno województwo podolskie ze wszystkich ruskich oświad-

<sup>65)</sup> Akty o horodach, str. 275.

czyło się za jego dziedziczością; a w dniu 3 maja 1791 r. dwaj posłowie podolscy występowali publicznie: Rzewuski, który przemawiał za konstytucją, i Złotnicki przeciw niej protestował.

Ostatni też został najgorliwszym członkiem Konfederacji Targowickiej; wiadomo, że zawiązała się ona 10 maja 1792 roku. Tylko co wspomniany exposeł, wkroczył natychmiast na Podole i pod osłoną wojsk alianckich ogłosił się marszałkiem wojewódzkim; konsyliarzami zaś nowego związku zostali: Orłowski, sędzia ziemski kamieniecki, Seweryn Kaczkowski, Ludwik Gołyński, Marchocki i Michałowski; sekretarzem zaś Mikołaj Borysławski <sup>66)</sup>. Ówczesny wojewoda podolski, Leonard Maciej Swiejkowski, zrobił akces do konfederacji 30 lipca 1792 roku, za nim poszła część szlachty, większość atoli później wsiąknęła do związku, raczej pozornie, ratując od zniszczenia majątki, wreszcie rozgrzeszona przez króla, do którego się udawała za poradą. Ledwie kilku wytrzymało do końca (Morski, Stadnicki, Krasieński, Górski). Złotnicki, zarazem dowódca sił zbrojnych generalności i marszałek podolski, rozpoczął w lipcu swoje urzędowanie w Winnicy; najprzód zajął się utworzeniem tak zwanego legionu polskiego, składającego się z brygady kawalerii narodowej, regimentu pieszego i pułku lekkiego — ostatni „z przysłanych aresztantów polskich“, pierwszy „z kantonistów“. Z Winnicy, przez Bar, podążył do Dunajowiec, kędy całe lato w obozie przepędził: Dunajowce należały do Krasieńskich, nieprzychylnych Targowicy, odpowiedziały więc za swoich posiadaczy, uległy jak i inne dobra konstytucjonistów — „odwiedzinom konsystencyi wojskowej“. A jakie to były odwiedziny — wiemy o tém z dziejów.

<sup>66)</sup> Series marszałków i konsyliarzy konf. Targowickiej, wszystkich województw, ziem i powiatów, które do niej przystąpiły, z datą przystąpienia (Rękopism in 4<sup>o</sup> wł. bibl. Kórnickiej).

Głównym jednak celem pobytu marszałka w Dunajowcach, było zdobycie Kamieńca, który nie uznawał nowo związanej konfederacji: „Kazał mi, pisze Złotnicki, JW. Potocki udać się pod Kamieniec, żadnej komunikacji z Warszawą nie dopuszczać i żadnego furazowania, póki się garnizon rozkazom moim nie podda. . . A gdyby się tenże pokusił wyjść z bramy, abym się go starał od fortecy oderznąć i dobrze przetrzepać“ <sup>67)</sup>. Załoga jednak trzymała się ostro, dowodził nią generał Jan Orłowski, kolega Kościuszki ze szkoły kadetów. Na seryo jednak nie myślał marszałek o obsaczeniu zamku, trzymał się zdala, listami tylko zachęcał komendanta do poddania; już gorliwiej daleko zajął się administracją kraju. Sądy konfederalne funkcjonowały w Dunajowcach do 25 października, 8 listopada przeniesione one zostały do Latyczowa, miejsce to bowiem generalność uznała za dogodniejsze <sup>68)</sup>. Pierwsze jej rozporządzenia w województwie dotyczą dróg i mostów. Potem następuje rozkaz o paszportach, bez karty legitymacyjnej nikt nie ma prawa z wioski do wioski przejechać; a że jest rzeczą uciążliwą strażę po traktach trzymać, prześwietna więc konfederacja znalazła inny sposób; oto „mieszkańcom, każdego przejeżdżającego lub przechodzącego, téż do siebie przybyłego, choćby kto z najbliższej wsi lub miasta był, dostatecznie znajomy, o paszport pytać się i czyli go mieć będzie, czyli nie, do zwierzchności swojej dla rozpoznania, czyli ma przywoity paszport, przyprowadzić nakazuje, czego dziesiętnicy, po wsiach i miastach postanowieni, pod odpowiedzialnością przestrzegać mają“ (30 listopada 1792 r.). Odpowiedzialność tę reprezentowało „dwieście złotych do kasy Konfederacji, a tych nie mający karom cielesnym podpada“.

<sup>67)</sup> Remanifest — rękopism.

<sup>68)</sup> Księga uniwersałów prześw. komisji wojskowej ziemi Kamienieckiej — rękopism in folio.

Obwieszczenie z 3 grudnia dotyczy furazów, podwód, z zastrzeżeniem: że nie wolno obywatelom dawać jakąbądź pomoc żołnierzom przechodzącym, jeśli ci nie przedstawia „paletów“ odpowiednich, przez władze związkowe województwa wydanych. Ostatni akt Konfederacyi, znajdujący się w wyżej poszczególnionej księdze, jest to wezwanie do pospolitego ruszenia, podpisane w Grodnie 11 lutego 1793 roku; pełno w niém szumnych okrzyków, styl napuszony, zdradzający autora — pana Dyzmę Bończę Tomaszewskiego.

Zaznaczyć tu wszakże potrzeba, nim do dalszych dziejów przejdziemy, jedyną protestacyę przeciw Targowicy, zapisaną w aktach kamienieckich pod d. 22 lipca 1792 roku; brzmi ona jak następuje: „Obywatele przekonac się łatwo mogą, że JW. Złotnicki, burzący spokójność cywilną a fałszywie i nieprawnie marszałkiem Rekonfederacyi województwa podolskiego mianujący się, w chęciach zupełnie nieprzyjacielskich, uskutecznienia swoich rozkazów słuchanym być nie powinien; znamy dobrze ile szczęśliwy naród, który rządowi nie podlega obcym, nie chce więc z téj szczęśliwości komissya wyzuwać panów obywatelów, bo dusze ich szlachetne i cnotliwe nie powinny innym podlegać prawom, tylko tym, które władza prawodawcza wraz z królem ułożyły“ <sup>69</sup>).

W roku następnym — prowincya cała zajęta została przez wojska rossyjskie; główny dowódzca sił zbrojnych, generał *en cheff* Kreczetnikow, mający główną kwaterę w Łabuniu, wystąpił z tak zwaną „Publikacyą“, datowaną 27go marca (7 kwietnia), w której objawiał mieszkańcom o wezieniu południowych województw do Rossyi <sup>70</sup>).

Zaczęto wykonywać przysięgę na wierność cesarzowej Katarzynie.

<sup>69</sup>) Komissya porządkowa cywilno-wojskowa l. c

<sup>70</sup>) Korresp. krajowy y zagranicz. r. 1793 N. 31.

Trochę wcześniej, bo na początku lutego, Złotnicki znajdował się w Grodnie; marszałek konfederacyi Targowickiej rozkazał mu przyjąć komendanturę Kamieńca i broń warowni do upadłego — „do ostatniej krwi kropli“ <sup>71)</sup>. Dawny dowódzca załogi, Jan Orłowski, choć w końcu zrobił akces do konfederacyi, ale posadę opuścić musiał. Złotnicki przyjął warunki i podążył na pogranicze, dla honoru trzymał się parę miesięcy i dopiero poddał się „bez żadnego sprzeciwienia“, jak pisał korespondent krajowy, 21go kwietnia st. st. Rzecz się odbyła bardzo spokojnie: do miasta wjechał generał Derfelden z jener. Wielowiejskim, od kilku tygodni w rosyjskiej dopiero zostającym służbie, przyjął przysięgę od Złotnickiego i starszych oficerów, zostawił wszystko jak było i po kilkogodzinnym pobycie w zamku, opuścił miasto i okolice. Złotnicki przywdział także mundur rosyjskiego oficera, w randze jenerał-porucznika; żołnierzom, zamiast srebrnych dano żółte felcechy, kto chciał zostawał w szeregach, kto sobie tego nie życzył, otrzymywał dymisyę i pewną kwotę pieniężną. Wojska polskie, rozkwaterowane w województwach podolskiem i braclawskim, wcześniej jeszcze z Lubowickim przeszły pod sztandar rosyjski; dwie tylko brygady Suchorzewskiego i Łażnińskiego, z dowódcami na czele, przeszły Dniestr i zakwaterowały na polach Chocimskich.

Mówiliśmy wyżej o wykonywaniu przysięgi przez naszych ziemian: miała ona miejsce 7go jednocześnie kwietnia — w Łabuniu, Latyczowie, Derażni, Braclawiu, Lachowicach, Pohrebyszczach, Żytomierzu i Winnicy. We wszystkich wzmiankowanych miastach „homagium składano uroczyście, z zaniemieniem modłów o długoletnie zdrowie i życie

<sup>71)</sup> Remanifest l. c.

Najjaśniejszej Pani<sup>4</sup>. Z kolei za tym przykładem poszły: Mohylow podolski, Nieśwież, w końcu Kamieniec.

Jeszcze na zakończenie o urządzeniu świeżo wcielonych prowincyj wypada nam powiedzieć. Już 3 (14) maja podzielone one zostały na trzy gubernie: Mińską — z gubernatorem Neplujewym, Braclawską — z gubernatorem Bergmanem i Izjasławską — z gubernatorem Szeremetiewem; w skład ostatniej weszło dawne województwo podolskie, stolicą owiej guberniiznaczony Zasław — ztąd nazwa. Nad trzema nowo kreowanymi prowincjami stał Kreczetnikow, zajęty ich administracyjnym urządzeniem, lustracją wojsk, rozpatrywaniem pozostałych po dawnym rządzie rachunków, sprzedażą skonfiskowanych majątków itd. Guberniom darowano zwyczajne dwuletnie podatki (do 1 sierpnia 1795 r.); wszelkie jurydykce jak miejskie tak ziemskie, zarządy szkolne, w dawnym do czasu zostawiono składzie. Kamieniec przestał być stolicą dyecezyi i województwa — pozostał mu skromny tytuł pogranicznej warowni. Po zgonie Kreczetnikowa, który nastąpił już 20 (31) maja w Połonnem, generał-gubernatorem został Tutolmin. Nowy wielkorządca wydelegował do Petersburga deputacyę, ta w imieniu swoim i świeżo zdobytego kraju, dziękowała „monarchini“ za zaszczyt poddaństwa, opiekę i wieszowała zwycięstwa... Następujący członkowie składali deputacyę: Potocki, wojewoda bełzki; Dulski, koniuszy koronny; Borejko, podkomorzy latyczowski; Przedziecki, starosta piński i Dembowski, stolnik latyczowski — to wszystko od województwa naszego. Z Wołynia: ks. Sanguszkowie (wojewoda i strażnik); Przyłuski, kasztelan brzeziński i Weleżyński. Z Kijowskiego: Potocki, wojewoda kijowski; Bierzyński, podkomorzy i Iliński, szef.

W 1795 r., po upadku Kościuszkowskiego powstania, nowe nastąpiły zmiany: ukaz 22 maja rozdzielił prowincje



eye południowe na dwa namiestnictwa: Podolskie i Braclawskie; podział był niefortunny, bez znajomości miejscowości dokonany, ztąd jedna prowincya przecinała drugą na kilka odrębnych części; dopiero cesarz Paweł połączył obie w jedno (w końcu 1796 r.) pod nazwą gubernii Podolskiej, ze stolicą Kamieńcem.

Ale nim do tego przyszło, dawna Korjatowiczów stolica bardzo zubożała: szkoły zamknięto, stolica biskupia przeniesiona do Latyczowa, Kamieniec pod względem duchownym należał do dekanatu Kitajgrodzkiego, pod względem administracyjnym do okręgu Dunajowieckiego, gdzie właśnie naczelnik okręgowy, zwany „horodniczym“, przebywał... Zjazdów, sejmików żadnych; raz tylko p. podkomorzy Lipiński zaprosił obywateli byłego województwa podolskiego (24go października 1795 roku) do Kamieńca na improwizowane naprędce wybory; zaproszeni mieli wydelegować z pośród siebie na urzędy gubernialne „do trzech klas rządów krajowych“ najmniej 8 ziemian, ci ostatni udadzą się do stolicy gubernii Izjasławskiej tj. do Żytomierza (do instalowania bowiem gubernialnych władz w Zaslawiu nie przyszło dla braku miejsca) „i tam służyć obywatelstwu będą...“ Od tego to czasu datuje początek owej usługi bezinteresownej, poczciwej, pożytecznej.

Powtarzamy raz jeszcze — Kamieniec podupadł bardzo: domy stały pustką, przedawano je za bezcen; tak np. dworzec nowy biskupi, piękny dwupiętrowy murowany budynek, przedano za 150 złotych (75 rubli asygn.), handel upadł, liczba mieszkańców zmniejszyła się, bo do cyfry 3658 osób spadła, wraz z przedmieściami i futorami <sup>72)</sup>, kupey ormiańscy jęli się wynosić tłumnie, a ich współzawodnicy —

<sup>72)</sup> *Spis ludności w uprzywilejowanym mieście Kamieńcu, dokonany w sierpniu 1795 r.* Księga in folio, własność biblioteki Kórnickiej.

Izraelici wytrwale wciskali się i nie bacząc na trudności opanowali w końcu miasto zupełnie.

Ale tu kres naszego opowiadania... lata późniejsze należą już do obecnej epoki.

Objęte są tym spisem: Kamieniec jako miasto i jego przedmieścia. Polskie folwarki (Lackie Gumniska z XVII. wieku), Ruskie folwarki (Ruskie Gumniska), Biełanówka i Futory.

Ludność ówczesna rozpadała się na następujące działy:

|                                     |    |         |          |        |
|-------------------------------------|----|---------|----------|--------|
| Kupców . . . . .                    | m. | 88 kob. | 85 razem | 173    |
| Mieszczan . . . . .                 | "  | 664 "   | 976 "    | 1640   |
| Cudzoziemców . . . . .              | "  | 31 "    | 17 "     | 48     |
| Kmieci . . . . .                    | "  | 383 "   | 371 "    | 754    |
| Żołnierzy b. w. polskiego . . . . . | "  | 344 "   | 391 "    | 735    |
| Szlachty . . . . .                  | "  | 143 "   | 165 "    | 308    |
| Razem m. 1653 "                     |    |         |          | 2005 " |
|                                     |    |         |          | 3658   |

Kmiecie przedewszystkiem osiedleni byli na futorach i na Ruskich gumniskach, robili pańszczyznę, wydzierżawiani byli wraz z ziemią sławetnym obywatelom albo ubogiej szlachcie, zwykle na futorach do miasta należących gospodarującej. Dawniejsi poddani, przeobrażeni z czasem zostali w czynszowników.

Co do składowych swoich części, Kamieniec tak był zabudowany i zaludniony:

Miasto, to jest stożkowata skała oblana dokoła

|                            |       |     |       |      |               |
|----------------------------|-------|-----|-------|------|---------------|
| Smotryczem . . . . .       | domów | 285 | ludn. | 2328 | (1024 i 1304) |
| Polskie Folwarki . . . . . | "     | 97  | "     | 452  | (234 i 218)   |
| Ruskie . . . . .           | "     | 69  | "     | 294  | (146 i 148)   |
| Biełanówka . . . . .       | "     | 41  | "     | 221  | (117 i 104)   |
| Futory . . . . .           | "     | 72  | "     | 245  | (116 i 129)   |

Domów więc w całym mieście wraz z przedmieściami liczono tylko 564, kiedy w połowie XVII. stulecia, tyle, jeżeli nie więcej znajdowało się we właściwym Kamieńcu, okolonym fortyfikacyami miejskimi.

SPIS ROZDZIAŁÓW  
w Tomie I. zawartych.

---

Wstęp.

Str.

Wcielenie Podola do Polski. Kolonizacya jego trzykrotna. Niespokojne sąsiedztwo. Środki obrony. Dwór królewski, starostowie, rotmistrze, pospolite ruszenie. Kresy i czaty szlakowe, zameczki pograniczne, ich znaczenie, dzieje stanowiące streszczenie przeszłości historycznej, tego najbogatszego zakątka Rzeczypospolitej. 1

Kamieniec nad Smotryczem. 43

I.

Pierwotne dzieje Podola i Kamienna. Wiek XIV.: przybycie Korjutowiczów; błędy kronikarzy. Synowie Korjata: Jerzy, Aleksander, Konstanty i Teodor. Witołd w. ks. litewski panem ziemi podolskiej; namiestnicy z jego ręki. Świdrygiełło książę podolski po zgonie Spytka z Mielsztyna; warchoły z tego powodu ciągną się przez długie lata, koniec im dopiero kładzie śmierć Świdrygiełłowa. Podole wcielone do Polski jako województwo r. 1434; protestacye panów litewskich. Kamieniec zastawiony Buczackiemu, wykupiony odeń, zostaje miastem królewskim i jedną z najprzedniejszych warowni na szlaku wołoskim. . . . . 46

## II.

Dzieje Kamieńca w XVI. i XVII. stuleciu. Napady Wołochów i Tatarów; Osman pod Chocimem, wycieczka jego pod Kamieniec. Kamieniec jako uosobienie dążności cywilizacyjnych zachodnich; jego przeciwieństwo (antagonizm) z Kijowem. Warchoła kozacka, przeniesienie teatru wojny na Podole; trzykrotne a bezskuteczne oblężenie Kamieńca przez Krywonosą, Tymoszkę i Bohdana Chmielnickich. Potrzeba Żwaniecka. Chwila pokoju. Wojna z Turcją. Oblężenie miasta, jego poddanie się. Opisanie Kamieńca w dobie poddania się warowni Ottomanom . . . . . 82

## III.

Dwudziesto - siedmioletnie rządy tureckie na Podolu. Historia Kamieńca, obwarowanie miasta, dociski, policya, szpiegostwo, zakładnicy lwowscy, władze tureckie w mieście i w paszałyku. Lipkowie i ich dzieje. Wojna chocimska. Odgraniczenie zaboru tureckiego od Polski. Jurko Chmielnicki, wielkorządca Sarmacyi, sprawa jego z Orunem i sąd w Kamieńcu. Usiłowania Rzeczypospolitej podjęte z celem odzyskania województwa i miasta: blokada Kamieńca przez Jakóba Sobieskiego; pan Marcin Bogusz, regimentarz podolski; zasadzka przy Uściu nad Smotryczem. Przygotowania czynione przez Augusta II. w celu odzyskania miasta. Przymierze karłowickie; Turcy opuszczają Kamieniec 1699 r.; zajęcie warowni przez wojska Rzeczypospolitej, oczyszczenie kościołów, uroczystości . . . . . 131

## IV.

Opłakany stan Podola, po usunięciu niewoli tureckiej. Kolonizacya i jej niepowodzenia w ziemiach ukraińnych, spowodowane buntami Palejowymi. „Słobody“ — „Wykotcy“, Hajdamactwo i jego przyczyny; gubernatorowie stojący na czele rządów wielkich posiadłości ziemskich, należących do możnowładców; żydzi. . . 175

## V.

Kamieniec podolski w XVIII. stuleciu. Ogólny pogląd na miasto. Prozelityzm religijny. Przyjazd posłów polskich udających się do

### III

---

|                                                                                                                                                                                                                          |             |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------|
| Turcyi, powrót ich; wysłannicy cudzoziemscy. Pobyt króla w Kamieńcu. Urządzenie poczt listowych i przewozowych. Gońce dyplomatyczni. Gród, poczet starostów i generałów ziemi podolskiej. Starostwa niegrodowe . . . . . | Str.<br>240 |
|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-------------|

### VI.

|                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                                           |     |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Trzy stany zamieszkujące Kamieniec w XVIII. stuleciu: duchowieństwo, jego zasługi; poczet sufraganów i znakomitszych kapłanów. Siła zbrojna województwa i warowni: regimentarze partyi podolskiej, generałowie artyleryi. Znakomitsi oficerowie garnizonowi. Mieszczañstwo: czterdziestu mężów zaufania, ich spory z magistratem. Komisya dobrego porządku; poczet znakomitszych prezydentów miasta. Kilka luźnych uwag o losach miasta w końcu przeszłego wieku. . . . . | 275 |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|





SPROSTOWANIE OMYŁEK  
w Tomie I.

---

|          |          |         |         |         |            |                    |
|----------|----------|---------|---------|---------|------------|--------------------|
| Str. 175 | wiersz 3 | od dołu | zamiast | Gliński | ma być     | Guiński.           |
| " 176    | " 4      | " "     | " "     | "       | Glińskiego | ma być Guińskiego. |
| " 210    | " 2      | " "     | " "     | "       | Switkowa   | " " Snitkowa.      |
| " 243    | " 12     | " "     | " "     | "       | posłów     | " " deputatów.     |

---

